

OPOWIADANIA HISTORYCZNE.

G. Maspero,
profesor w Collège de France, członek Instytutu.

OPOWIADANIA HISTORYCZNE.

EGIPT I ASSYRYA.

PRZEŁOŻYŁ

J. POPŁAWSKI.

WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki.

41. Nowy-Świat 41.

—
1893.

180

Komputer:



Дозволено Цензурою.

Варшава, 27 Июля 1893 года.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0133790

WARSZAWA. Druk Emila Skińskiego.

K-43/48/30318

PRZEDMOWA.

Nie jest to właściwie historia dynastii i narodów starożytnego Wschodu: porządek faktów, następstwa monarchów, ruchy i najazdy ludów znajdzie czytelnik w szczegółowym wykładzie w mojej „Historii Starożytnej Wschodu,” w skróceniu zaś w pracy Van den Berga. W książce niniejszej chciałem jedynie dać czytelnikowi obraz życia w różnorodnych jego formach dwóch najbardziej ucywilizowanych ludów, starszych od Greków. Z dziejów każdego wybrałem epokę, którą znamy najlepiej wskutek największej liczby zabytków; jest to epoka Ramzesa II (XIV wiek przed narodzeniem Chrystusa) w historii Egiptu i epoka Assurbanipala (VII wiek) w historii Assyrii. Naśladowałem też przykład sumiennych podróżników, którzy nie

puszczają się na oślep do nieznanых krajów, ale przed wyjazdem badają ich język i obyczaje—i zdaje mi się, że cofając się o 2—3,000 lat w głąb' dziejów, spełniłem ten warunek. Przybywszy na miejsce, rozejrzałem się dokoła i usiłowałem zobaczyć jak najwięcej i najlepiej. Przechadzałem się po ulicach miast, zaglądałem przez drzwi nawpół otwarte, zwiedzałem sklepy i zapisywałem podsłuchane rozmowy. Kiedy mularze zgłodnieli urządzili bezrobocie, poszedłem za nimi do namiestnika tebańskiego, żeby zobaczyć, jak się ta sprawa skończy. Z wielkim hałasem przechodził kondukt pogrzebowy—towarzyszyłem nieboszczkowi do mogiły i dowiedziałem się o losie, jaki go czeka w życiu przyszłym. Wyprawiano zaślubiny—skorzystałem z gościnności, z jaką mieszkańcy Wschodu otwierają drzwi swych mieszkań w dniu uroczyste, i byłem obecny przy czytaniu umowy ślubnej. Kiedy przechodził faraon lub władca Niniwy, wraz z innymi gapiami biegłem za nim do świątyni, do pałacu, na polowanie; a tam, dokąd zwyczaj lub etykieta nie pozwalały mi wejść, dostawałem się w myśli za pomocą podsłuchanych roz-

mów lub odczytanych tekstów. Tak n. p. na cylindrze glinianym wyczytałem modlitwę, jaką Assurbanipal zanosił do bogini Isztar w chwili dręczącego go niepokoju; pewien ważny a gadatliwy pisarz opowiedział mi podróż żołnierza egipskiego do Syryi; dwadzieścia płaskorzeźb pozwoliły mi, nie narażając się na niebezpieczeństwo, uczestniczyć w wojnach świata starożytnego, przy rekrutowaniu wojska, w jego pochodach i manewrach,—dowiedzieć się, jakim wysiłkiem energii Ramzes II zwyciężył podłego Hittyjczyka (Khiti) i jakich sposobów użył wódz assyryjski dla zdobycia miasta.

W Assyryi odtwarzałem zwykle takie same sceny, jakie opisywałem poprzednio w Egipcie; kto zechce je porównać, zauważy z łatwością różnice i podobieństwa dwóch cywilizacji.

G. Maspero.

ROZDZIAŁ I.

Teby i życie ludowe.

Przedmieścia.—Lepianki.—Wyrób cegły i budowa domów.—Sprzęty domowe ubogich.—Złodzieje i policja miejska.—Rodzina: mężczyzna i rękodziela.—Pisarz, widoki karyery.—Przepisy administracyjne.—Kobieta i gospodarstwo domowe; woda, chleb, opał. — Dzieci w domu i szkole; poszanowanie dla matki.

Części Teb, które ciągną się wzdłuż Nilu pomiędzy Luksorem i Karnakiem, przedstawiają widok ponury i brudny, jaki mają zazwyczaj przedmieścia wielkich miast. Nie są to dzielnice zabudowane prawidłowo, ale raczej kupy chałup, przylegających do siebie pod najrozmaitszymi kątami. Wąskie, kręte dróżki biegną jakby przypadkowo, tu i owdzie przecięte to stawem bagnistym, do którego woły przychodzą pić, a kobiety czerpać wodę,—to nieregularnym placem, ocienionym sykomorami i akacyami,—to pustkowiem, zawałonem odpadkami, które psy z okolicy wydzierają sępom i jastrzębiom.

Większość nędznych domków zbudowana jest z ziemi, albo z cegły niewypalonej, pokry-

tej warstwą mułu. Najuboższe zawierają jedną izbę kwadratową, czasem dwie izdebki, bezpośrednio komunikujące się z sobą lub podzielone maleńkiem podwórkiem; nędzny dach z liści palmowych, nałożonych jedno na drugie, pokrywa je, dach tak niski, że człowiek średniego wzrostu, podnosząc się nieostrożnie, może go przebić uderzeniem głowy. Zamożniejsze domy mają mocno zbudowane dolne piętro, nad niem znajduje się taras i dwa lub trzy pokoje, do których dostaje się po schodkach, opartych o ścianę od podwórza. Małe, ciemne izby na dole są stajniami dla bydła, sypialniami dla niewolników, składami odzieży i produktów gospodarskich, rodzina zaś mieszka na piętrze. Pułapy i podłogi stanowią rozcięte wzdłuż na dwie części i ułożone obok siebie pnie palmowe, na których kładzie się polepa z ubitej gliny. Deszcze zdarzają się rzadko w Górnym Egipcie, ale raz albo dwa razy w ciągu stulecia niebo otwiera swe upusty i prawdziwe strumienie wody spadają przez ośm lub dziesięć godzin na równinę tebańską. W kilka minut dachy słomiane pękają, tarasy spelzają i spadają na dolne piętro, ściany miękną i rozplývają się potokami błota; tam, gdzie rano jeszcze wznosiły się ludne dzielnice, wieczorem widać tylko nierówne kupy czarnej

masy, z której sterczą połamane bale i części ścian, nawpół rozmiękłych. Gdzieindziej byłoby to ruiną całkowitą, tutaj jednak dwa lub trzy tygodnie pracy wystarcza do naprawienia wszystkiego. Jak tylko deszcz przestanie padać, ludność cała — mężczyźni, kobiety, dzieci — porusza się, biegnie wydobyć z gruzów drzewo, zapasy, narzędzia, które ocalały od powodzi, i z rozrzedzonego błota starych lepiarek buduje nowe chałupy, które w mgnieniu oka schną na słońcu i pękają w różnych kierunkach; po dwóch dniach niema śladów zniszczenia.

Nieco więcej czasu i nieco więcej pracy potrzeba do odbudowania domów. Dwóch lub trzech robotników wchodzi do najbliższej sadzawki, nabierają pełne naczynia mułu, wyrzucają go na brzeg, mieszają i mieszają ze żwirem i drobno posiekaną słomą, następnie ugniatają w drewnianych formach, z których pomocnik wyjmuje cegły i wystawia na działanie słońca. Po kilku godzinach cegła jest gotową i można zacząć budowanie domu. Nikt nie myśli o oczyszczaniu gruntu i wykopaniu fundamentów, wystarcza wyrównanie gruzów i ułożenie pierwszych cegieł na pewnego rodzaju podkładzie, umyślnie przygotowanym. Po upływie dwóch tygodni dolne piętro jest

gotowe i zamieszkuje w niem rodzina właściciela, zwierzęta i ludzie, zanim górne piętro będzie ukończone. Nowy budynek niczem nie różni się od starego, stoi tylko na płaszczyźnie nieco podniesionej. Za każdym razem, kiedy katastrofa zmusza właściciela do odbudowywania domów, poziom gruntu wznosi się o kilka stóp — i dzielnica, jak gdyby wskutek ciągłego ruchu, wystaje nad poziom otaczającej ją równiny; po upływie kilku wieków rozsiada się już na prawdziwym pagórku, zawierającym w sobie resztki zabudowań poprzednich. Nie ma wcale albo prawie wcale żadnych sprzętów w tych mieszkaniach ludzi niezamożnych. Nie ma ani krzeseł, ani łóżek, tylko kilka bardzo niskich ławek, maty trzcinowe albo z włókien palmowych, których zagięte brzegi opatrzone są kolcami w celu ochrony śpiących od ukąszenia skorpionów, jedna lub dwie skrzynie drewniane do bielizny i szerokie, płaskie kamienie do mielenia zboża. W kącie naczynie z ubitej ziemi, w które składają zboże, oliwę lub zapasy spożywcze, z dziesiątek garnków, rynek i misek, wreszcie naprzeciw jednej ściany posążek bóstwa z kamienia polewanego, z drzewa lub bronzu, coś w rodzaju fetysza domowego, któremu oddają cześć według skróconego rytuału i który wypędza złe duchy i jado-

wite zwierzęta. Ognisko znajduje się zwykle przy ścianie wewnętrznej, ponad niem dziura w dachu, przez którą dym wychodzi. Wielką trudność przedstawia rozniecenie ognia, jeżeli nikt w sąsiedztwie nie ma albo nie chce go dać, — trzeba bowiem uderzać krzemieniem o krzemień, dopóki nie wyskoczy iskra i nie zapali kupki liści albo suchych włókien, zawczasu przygotowanej. Kobiety więc pozostawiają pod popiołem jeden lub dwa węgle, które rozżarzają za pomocą machania ręką albo dmuchania. Gasi się ognisko regularnie raz do roku — w dniu święta umarłych, lub kiedy jeden z członków rodziny kończy życie; nowy ogień rozpalają wówczas od iskry ognia świętego, który przynoszą ze świątyni.

Meble, sprzęty domowe, bielizna, narzędzia, znajdujące się w domach, posiadają tak małą wartość, że większość pozostawia mieszkania swe otwartymi w dzień i w nocy, nawet podczas dłuższej nieobecności; ubóstwo nie lęka się kradzieży. Ci, co mają coś do stracenia, zabezpieczają się za pomocą dużych zamków drewnianych i grubych zasuw, które pokrywają warstwą mułu, wyciskając na niej swoją pieczęć. Złamanie pieczęci jest zbrodnią, surową karaną, ale obawa kary nie zawsze odstrasza złoczyńców. Pierwszego miesiąca

epifi ¹⁾ Nsisuamon został okradziony przez bandę złodziei nieznanych, ale podejrywa, że banda ta zebrała się na podwórzu majstra mularskiego Nakhtmuta. Dostali się oni do domu, kiedy gospodarz był na robocie, zabrali dwa wielkie chleby zwyczajne oraz trzy placki ofiarne, złożone w kącie izby; następnie znalazłszy naczynia z wonną oliwą, których unieść z sobą nie mogli, rozbili je i wyleli zawartość na ziemię jedynie przez złośliwość. Wreszcie dobrali się do zasieku i wzięli dwie miski owoców. Nsisuamon, powróciwszy wieczorem do domu, spostrzegł szkodę, wniósł skargę i pozostawił policyi wykrycie winowajców. Ale nie wziął w rachubę względów ubocznych. Kapitan żołnierzy libijskich, t. z. *maaziu*, którzy

¹⁾ Rok egipski zaczynał się d. 10 września i dzielił na trzy pory, oraz 12 miesięcy, po 30 dni każdy. Oprócz tego było 5 dni dodatkowych. Ponieważ rok astronomiczny ma 365 dni i prawie 6 godzin, co cztery lata dodawano 1 dzień, co 120 miesiąc, co 1460 — rok. Pora roku *sza*, odpowiadająca wylewowi Nilu, zawierała 4 miesiące: *toot*, *paofi*, *atir*, *szojak*; pora *pro* (okres zasiewu ziemiopłodów) zawierała miesiące: *tobi*, *meszyr*, *famenot* i *farmuti*; wreszcie pora *szemu* (okres zbiorów) — miesiące: *pamom*, *paini*, *epifi* (od 7 lipca do 6 sierpnia) i *mezori*.

(Przyp. tłóm.)

mieli czuwać nad bezpieczeństwem dzielnicy, ożeniony był z siostrą Nakhtmuta i nie miał wcale ochoty klócić się ze swym szwagrem. Złodzieje, pewni bezkarności, postanowili ukarać Nsisuamona za to, że ośmielił się podać skargę. 13 *epifi* wypadło uroczyste święto na cześć zmarłego faraona Amenhotpu III; w warsztatach niema roboty, sklepy pozamykano, pracownicy wolni są od zajęć, więc Nsisuamon skorzystał z wolnego czasu, ażeby odwiedzić po południu swego ojca. Złośliwi złodzieje dostali się do jego składu, ukradli trzy wielkie chleby, ośm sucharów, cały talerz makaronów i wleli wódkę palmową do piwa, ażeby je zepsuć. Biedak został zrujnowany i Bóg wie, co by się z nim stało, gdyby jego chlebowdawcy nie przyszli mu z pomocą i nie zwrócili z własnej kieszeni tego, co stracił.

Jakkolwiek wielożeństwo było prawnie dozwolonem, człowiek z ludu i drobny mieszczanin mają zwykle jedną tylko żonę, którą jest często własna ich siostra albo najbliższa krewna. Rodzina żyje w ścisłym związku, mąż jednak podczas dnia rzadko przebywa w domu, od którego odwołuje go i trzyma z dala zajęcie, jakiemu się oddaje. Wychodzi z domu bardzo rano, o wschodzie słońca, bosy, z głową gołą, albo pokrytą lichą czapką pil-

śniową, ściskającą czaszkę, bez odzieży prawie, bo ma na sobie tylko chustę, spiętą na biodrach i sięgającą ledwie do uda. Zabiera z sobą prowizję: dwa podpłomyki prosiane, upieczone w popiele, jedną lub dwie cebule, czasem trochę oliwy, w której macza chleb, czasem kawałek suszonej ryby. Około południa następuje godzinna lub dwugodzinna przerwa w pracy, z której korzysta, aby zjeść cokolwiek i wypocząć; o zachodzie słońca praca ustaje. Każde zajęcie ma przykrości, które poeci opisują wierszem: „Widziałem kowala przy pracy, przed paszczą pieca — ma on palce krokodyla i brudny, jak ikra rybia. Rzemieślnicy wszelkiego rodzaju, którzy robią dłótę, czyż mają więcej odpoczynku, niż wieśniak? Po-
 lem ich jest drzewo, które obrabiają, profesją ich — metal, nawet w nocy są zajęci i pracują więcej, aniżeli dniem;—nawet w nocy dom ich jest oświetlony, a oni czuwają. — Kamieniarz szuka roboty w każdym rodzaju kamienia twardego. Kiedy skończy poruczoną mu pracę i kiedy ręce jego opadają znużone, czy odpoczywa? Trzeba, żeby ze wschodem słońca był w pracowni, chociaż zginają się kolana i grzbiet jego. — Balwierz goli aż do nocy. Ażeby mógł zasiąść do jedzenia, ażeby mógł wyciągnąć się swobodnie—musi iść od dzielni-

cy do dzielnicy, szukając zajęcia—musi zmordować siebie i swoje dwie ręce, ażeby napełnić swój brzuch;—tak miód ten jedynie spożywa, kto go wytwarza.—Farbiarz — palce jego śmierdzą zapachem ryb zgniłych—dwoje oczu jego zamyka znużenie, ręka jego wciąż pracuje—układa tkaniny—i tkaniny sprawiają mu obrzydzenie. — Szewc żyje w nędzy — i skarży się wiecznie — zdrowie jego to zdrowie zdechłej ryby—nie ma czego gryźć—chyba podeszwę.“

Zarobek, zdobyty tak ciężką pracą, ledwie wystarcza na utrzymanie rodziny. Płacę otrzymują zwykle w naturze: kilka miar zboża, wymierzonych bardzo oszczędną ręką, kilka miar oliwy i kilka kawałków solonego mięsa, wreszcie, na święta—dwa lub trzy dzbanki wina lub piwa. Dozorcy robotników, jako oznakę swej godności, mają kije i często ich używają. „Człowiek ma plecy do bicia—mówi przysłowie—i jeżeli nie jest bity, nie słucha.“ Kij to zbudował piramidy, wykopał kanały, dawał zwycięstwo zdobywcom; kij wznosi teraz świątynię Ammona i pomaga pracownikom wszelkich rzemiosł przy wytwarzaniu tych tkanin, tych klejnotów, tych sprzętów kosztownych, które stanowią bogactwo Egiptu, które cudzoziemcy przepłacają na targach Azyi, Afryki i dalekiej Europy. Zresztą tak dawno

wszedł w użycie codzienne, że uważają go jako złe konieczne. Wielcy i mali równi są wobec kija, zaczynając od ministra faraona, a kończąc na ostatnim z jego niewolników—i jest to zjawiskiem godnem podziwu, zaznaczanem w napisie nadgrobnym, jeżeli ktokolwiek, nawet ze szlachty, przeżył życie, „nie będąc ani razu bitym wobec sędziego.“ Robotnik, zrezygnowany na wszystko, pracuje pod groźbą chłosty wytrwale, zrećcznie, nawet wesoło. Ma on umysł żywy z natury, szybko kombinuje i odpowiada, łatwo chwyta śmieszną stronę rzeczy i każdemu żartowi umie nadać zwrot dowcipny. Najmniejszy wypadek w czasie roboty przymusowej: czy to uczeń niezręczny skaleczy się, czy dozorca chłośnie batem towarzysza, który zadrzemał, czy to osiel zarży nagle wśród ogólnego milczenia — wszystko to daje powód do wesołości. Śmiech wybucha, rozwiązują się języki, sypią się żarty; kij, w ruch puszczone, nie wiele pomaga i nieraz godzina upłynie, zanim gwar ucichnie.

Tylko pisarz wolny jest od tych dolegliwości życiowych, albo raczej chełpi się, że ich uniknął. „Niema to jak być pisarzem“—mówią mędrcy:—„pisarz panuje nad wszystkim, co jest na ziemi.“ Nie należy jednak ludzić się tym tytułem, nie zawsze on bowiem oznacza

uczonych, autorów piszących wierszem lub prozą, ludzi bogatych i wpływowych. Zapewne, są pisarze, należący do klas najwyższych. Książę Amenhiunamif, najstarszy syn faraona, wyznaczony następca tronu, jest pisarzem, jak również jego bracia. Nakhtminu, pan dziedziczny Akhmim, jest pisarzem; pisarzem też jest Baknikhonsu, główny kapłan Ammona Tebańskiego i najwyższy dostojnik religijny państwa. Ale Thotimhabi, któremu budowniczy Amenmosu każe co dzień rano zapisywać przychodzących na robotę ludzi, — Hori, który całymi dniami liczy bydło i ilość jego zapisuje do ksiąg,—Ramsisu, który prowadzi rachunki u majstra stolarskiego Tinro,—Nofirronpit, który włóczy się po ulicach i układa dla niepiśmiennych prośby lub listy—są to również pisarze, tak samo jak synowie monarchy i najpotężniejszych panów kraju. Właściwie pisarz jest to człowiek, który umie czytać i pisać oraz obliczać procenty i zna przepisy administracyjne; wykształcenie, jakie otrzymał, jest koniecznem uzupełnieniem jego stanowiska, jeżeli pochodzi z dobrej rodziny,—pozwala mu otrzymać dobrą posadę w administracyi albo u prywatnego bogacza, jeżeli sam nie posiada majątku.

Więc też ludzie ubodzy nie szcędzą ofiar wszelakich, aby dać synom swoim wykształce-



nie, które ich wynieść może nad poziom masy, lub przynajmniej zapewnić im los lepszy. Jeżeli dziecko w pierwszych latach życia okazuje jakie takie zdolności, posyłają je w szóstym lub ósmym roku życia do szkoły miejscowej, gdzie stary nauczyciel uczy początków czytania, pisania i rachunku. W dziesiątym lub dwunastym roku życia chłopca biorą go rodzice ze szkoły i oddają do terminu u praktykującego pisarza, który podejmuje się zrobić z ucznia *pisarza uczonego*. Dziecko chodzi ze swoim przełożonym do biura, warsztatu lub składu, i tam całymi miesiącami przepisuje listy, cyrkularze, dokumenty sądowe i rachunki, których z razu nie rozumie wcale, lecz machinalnie zatrzymuje w pamięci. Do nauki ma całe kajety rozmaitych wzorów, zaczerpniętych z dzieł znanych pisarzy. Oto wzór raportu krótkiego i dokładnego; złożył go Ennana: „Przybyłem do Elefantyny i spełniłem dane mi zlecenie; zrobiłem przegląd piechoty i żołnierzy na wozach przy świątyniach, jak również służących i podwładnych, którzy są w kwaterach oficerów Jego Królewskiej Mości, *ż. z. s.* ¹⁾. Ponieważ muszę

¹⁾ *ż. z. s.* — inicjały wyrazów *życie, zdrowie, siła* (po egipsku *onkhu, uza, sonbu*) — stawiono zawsze, jako formułę pozdrowienia, po imieniu i tytule faraona.

stanąć z raportem przed Faraonem, *ż. z. s.*, zajęcie moje bieży szybko, jak Nil; nie niepokój się o mnie.“ Niema tu jednego zbytecznego wyrazu. A może chcecie teraz wzoru prośby w stylu poetycznym? Oto jak Pentoirit błaga o urlop: „Moje serce już wyjechało, podróżuje ono i nie myśli o powrocie, widzi Memfis i śpieszy tam. Pozwólcie mi być z niem. Pozostaję tutaj, ale myślą podążam za sercem, które mnie ciągnie do Memfisu; nie mam żadnego zajęcia, serce moje dręczy się. Oby bóg Ftah raczył skierować kroki moje do Memfisu, a ty pozwól, aby widziano mnie przechadzającym się tam. Mam czas wolny, serce moje nie śpi, serce moje nie mieści się już w mej piersi; wszystkie me członki ogarnia znużenie, oczy moje mgłą zachodzą, uszy moje nie słyszą, głos mój niemiej — jest to wstrząśnienie straszne. Błagam cię, daj mi lekarstwo na to!“

Uczeń przepisuje raz i drugi, nauczyciel wstawia opuszczone wyrazy, poprawia błędy ortograficzne i rysuje na marginesie znaki lub grupy, nakreślone ręką niewprawną. Kiedy kajet jest skończony i uczeń może napisać z pamięci wszystkie formuły, wybrać oddzielne zdania i następnie, łącząc je, ułożyć nowe formuły — wtedy porucza mu redagowanie listów, których liczbę i trudność stopniowo powiększa.

Wykształcenie kończy się, kiedy uczeń zdobył już powszednią rutynę; wtedy krewni szukają dla niego niewielkiej posady. Jeżeli ją znajdzie, żeni się—i oto nieraz przed dwudziestym rokiem życia zostaje ojcem rodziny, pragnie tylko wegetować spokojnie w tej nędznej sferze, do której go los rzucił. Dzieci jego pójdą tym samym torem, a potem znowu ich dzieci. W niektórych gałęziach zarządu spotykamy prawdziwe dynastye pisarskie, których członkowie zajmują te same posady w ciągu stu lat z górą. Niekiedy który inteligentniejszy lub ambitniejszy od innych usiłuje wybić się nad poziom ogólnej mierności: piękny charakter pisma, dobry styl, roztropność, zręczność, uczciwość lub czasem naodwrot—sprytna nieuczciwość, zwracają na niego uwagę przełożonych i zapewniają mu wyższe miejsce. Bywały przykłady, że syn wieśniaka lub ubogiego mieszczanina, który zaczynał karierę w zarządzie prowincjonalnym od zapisywania ilości chleba i jarzyn, pod koniec życia, po długoletniej służbie, zarządzał połową Egiptu. Jego śpichlerze napelnione były zbożem, magazyny złotem oraz tkaninami i naczyniami kosztownymi, jego obory „rozmnażają grzbiety“ wołów, a synowie dawnego jego protektora przy spotkaniu padają przed nim na twarz i pełzają na klęczkach.

Egipcyanka z ludu lub z klasy średniej bardziej jest szanowaną i niezależną, aniżeli kobieta z wyższego świata. Córka dziedziczy po rodzicach taką samą część majątku, jak bracia; małżonka jest rzeczywistą panią domu *nibit pi*, w którym mąż jest tylko, że tak powiem, uprzywilejowanym gościem. Wychodzi i wraca, nie opowiadając się nikomu; rozmawia, z kim chce, nie wywołując żadnych uwag; przebywa wśród tłumu mężczyzn z odkrytą twarzą,—nie tak, jak Syryjanki, które zawsze są mniej lub więcej zawoalowane. Egipcyanka nosi koszulę z białego płótna, wąską, ściśle przystającą do kibici, spadającą aż do kostek, która odsłania górną część piersi i trzyma się, za pomocą dwóch szelek, przeciągniętych przez ramiona. Czoło, podbródek i piersi pokryte są delikatnymi, trwałymi tatuowaniami, wargi naróżowane, oczy podmalowane czarną obwódką, która przedłuża się ku skroniom, prawie aż do włosów. Proszek, którego używają w tym celu, składa się z mieszaniny antymonu i miążkiego węgla; czernidło odcienia białosć cery, dodaje blasku wzrokowi i chroni oczy od zapalenia, dlatego zalecają je ze względów higienicznych, ale i kokieterya gra tu pewną rolę. Włosy napomadowane, namaszczone olejkami, czasem ufarbowane na niebiesko, spadają na ramiona i szy-

ję w cienkich lokach, zakończonych kulkami glinianemi. Ponieważ trzeba kilku godzin, ażeby jak należy ułożyć włosy, kobiety czeszą się tylko co dziesięć lub dwanaście dni, czasem co miesiąc lub nawet rzadziej. Na codzień kobiety chodzą boso i nie noszą żadnych ozdób na rękach i na szyi, ale w święta obuwają sandały z liści papyrusu lub ze skóry, na ręce i na nogi wkładają bransoletki z paciorków szklanych oraz szeroki naszyjnik z pereł lub emaliowanych rurek fajansowych na szyję; wstążka i kwiatek wpięty nad czołem uzupełniają i zdobią zbyt skromny kostium codzienny.

Kobieta, właściwie mówiąc, jest sprężyną, wprawiającą w ruch cały dom. Wstaje o świcie, roznieca ogień na palenisku, rozdaje chleb na dzień cały, wyprawia mężczyzn na robotę, a bydlę na pastwisko pod straż małych chłopców i dziewcząt, wreszcie, pozbywszy się wszystkich, idzie sama po wodę. Udaje się w tym celu do rzeki, stawu lub kanału najbliższego, opowiada towarzyszkom różne nowiny, rozmawiając obmywa sobie ręce, nogi, ciało całe i nakoniec powraca powoli do domu z dzbankiem na głowie, zgięta w krzyżu, z wystawioną na przód piersią, z szyją nabrzmiałą od dźwigania ciężaru. Zaledwie wróciła, z nosiwody staje się piekarką. Nasypuje trochę

zboża na podłużny kamień, mający wklęsłą, nieco pochyloną powierzchnię, i trze ziarna drugim, mniejszym, w kształcie wałka kamieniem, który od czasu do czasu zwilża wodą. W ciągu godziny lub dłużej natęży ręce, ramiona, lędźwie, słowem całe ciało; wysilek jest olbrzymi, rezultat zaś bardzo mierny. Mąka, kilkakrotnie przetarta w tej stępie, jest gruba, niejednostajna, zmieszana z całemi ziarnami, z otrębami, z kurzem i z okruszynami kamienia. Gospodyni rozczynia taką mąkę niewielką ilością wody, zamiast drożdży dodaje kawałek pozostawionego z poprzedniego dnia ciasta i robi z tej masy okrągłe, grube na palec, szerokie na piętnaście centymetrów placki, które kładzie na płaskich kamieniach i przykrywa gorącym popiołem. Drzewo w Egipcie bardzo jest rzadkie i za drogie, gospodyni więc używa opału, który sama przygotowuje. W tym celu bierze nawóz bydlęcy oraz ośli i owczy, który dzieci zbierają na pastwisku, odważnie miesi to wszystko, jak zwyczajne ciasto, i z masy wyrabia krążki lub cegiełki, które rozkłada dla wysuszenia na słońcu pod ścianą zewnętrzną domu lub na podwórzu. Materiał ten pali się powoli, prawie bez dymu, małym ogniem, ale wydziela silny zapach amoniaku i daje dużo ciepła. Chleb, mało wyrośnięty i często nie-

wypieczony, posiada specjalny zapach i kwasowaty smak, do którego cudzoziemcy z trudnością przywykają. Domieszki, jakie się w nim znajdują, wymagają twardych zębów, tłuc go trzeba raczej, niż żuć — i wielu starców ma zęby starte aż do dziąseł, jak u koni.

W ciągu dnia kobieta gotuje, przędzie, tka, szyje, łąta odzież, chodzi na targ sprzedawać drób, jaja, masło, płótno, jakie sama wyrobiła, nie zapominając ani o swym krzykliwym drobiazgu, ani o najmłodszym niemowlęciu, które karmi. Zaślubiona bardzo młodo, zostaje matką przed piętnastym rokiem życia, często babką w trzydziestym — i dzieci wciąż mnożą się i kręcą koło niej. Liczna rodzina jest łaską bogów, którą przyjmuje tem wdzięczniej, że utrzymanie niewiele kosztuje.

O odzieży niema mowy nawet; wprawdzie chłopcy i dziewczyny noszą czasem bransolety na rękę i amulety lub naszyjniki na szyi i gęste loki włosów zwieszają na ucho, ale chodzą nago, bez żadnego wstydu, aż do czasu dojrzałości. Jak tylko dzieci zaczynają chodzić, matka używa ich do drobnych posług; posyła je zbierać gałązki i suche liście albo nawóz na opał, każe im paść gęsi na pastwisku, a nawet wypędzać bydło w pole i do pojenia. W szóstym lub siódmym roku oddaje dzieci do szko-

ły lub na naukę rzemiosła, najczęściej tego samego, w jakim pracuje ojciec.

Wiele dzieci nie dochodzi do tego wieku i umiera wcześniej. Żle odżywiane, niedbale pielęgnowane, przez dzień cały opuszczone, wszystkie te dzieci, które mają słabą budowę ciała, wymierają; najlichniesze rodziny są tylko pozostałościami rodzin o wiele liczniejszych. Natomiast dzieci, które wyżyją, odznaczają się zdrowiem, zahartowaniem na wszelkie próby. Lud egipski wskutek tego naturalnego doboru składa się z osobników silnych, wytrzymałych na cierpienia i trudy, odznaczających się męską, dzielną pięknoscią. Niewiele znaleźć można wśród Egipcyan istot kalekich, pokrzywionych, jakich nie brak w innych krajach; zapalenie oczu jest niemal jedyną chorobą, która ich trapi. Działanie nadzwyczaj drobnego piasku, którym powietrze jest przesyccone, nieznosny blask słońca, wpływ jasnych nocy i mgły porannej wywołują u wieśniaków i robotników miejskich mnóstwo chorób ocznych, a lekarze egipscy nie zawsze potrafią je leczyć. To też na ulicach często spotkać można jednookich lub zupełnie ślepych, z zaczerwionemi, gnojącemi się powiekami.

Kobieta z ludu, wskutek nadmiernej pracy i płodności, szybko więdnie, twarz jej schnie

i pokrywa się zmarszczkami, piersi tracą kształt właściwy, kibić zgina się, słowem staje się zgrzybiałą w wieku, kiedy inne zaczynają dopiero starzeć. Stanowisko jej w rodzinie nie zmienia się jednak wskutek tego przedwczesnego zwiędnięcia; do końca życia pozostaje „ukochaną męża“ i panią domu. Dzieci oznaczają swe pochodzenie częściej jej imieniem, aniżeli imieniem ojca. Są to Khonszotpu, Ahmosu, Nuhri—synowie pani Banisit, albo pani Mmut, nie zaś synowie pana Nibtoui, albo pana Chamoisit. Nawet bóstwa są w tym względzie wzorem dla ludzi: młody Horus nazywa się Harsiizit-Horus, syn Izydy, bez wzmianki o ojcu Ozyrysie. W razie potrzeby ojciec sam zaleca i rozgrzewa swemi radami przywiązanie dzieci do matki. „Bóg dał ją tobie — mówi mądry Khonszotpu do syna swego, Ani, — brzemię za brzemię, z twego powodu nosiła ona wielki ciężar, a ja nie mogę nawet pomódz jej w tem. Kiedy nakoniec, po upływie czasu, urodziłeś się, ona stała się prawdziwą twoją niewolnicą. Przez trzy lata pierś jej była w twych ustach, a w miarę tego, jak twoje nieczystości stawały się coraz obrzydliwszymi, serce jej nie zrażało się do tego stopnia, żeby powiedzieć: po co ja to znoszę. Idąc z tobą do szkoły, gdzie uczono cię, brała z domu swego

chleb i piwo i siadała obok twego nauczyciela. A więc teraz, kiedy już jesteś dorosły, kiedy bierzesz żonę i z kolei zaczniesz rządzić w swoim domu, miej zawsze przed oczyma bolesne twoje urodziny i wszystkie troski matki o ciebie, ażeby nie robiła ci wyrzutów i nie wznosiła rąk ku bogu, gdyż on, zaprawdę, wysłuchałby jej przekleństw.“

ROZDZIAŁ II.

Targ i sklepy.

Dzielnice mieszczańskie Teb. — Targ: handel zamienny i ważenie kruszców.—Ulice handlowe i sklepy.—Cukiernik, restaurator i balwierz uliczny.—Szewc.—Złotnik.—Stolarz.—Tkaczki, garbarz i garniarz.—*Dom piwa* i jego goście.—Wygląd tłumu.—Psaru, wielkorządca tebański, i jego dom.—Faraon wchodzi na scenę

Ludzie i domy, wygląd dzielnic, zmieniają się w miarę tego, jak zbliżamy się do środka miasta. Ulice nie są szersze, ani prostsze, ale zabudowania staranniejsze, bardziej prawidłowe i tak wysokie, że niebo wydaje się z dołu jak wstęga jasna między dwoma ciemnymi rzędami domów. Z tysiąca oznak wnosić można, że mieszka tu ludność bogata, albo przynajmniej zamożna, ale nie wystawia ona na pokaz swego bogactwa, przeciwnie—starannie je ukrywa. Fasady domów od ulicy ponure są i ciemne. Okna są rzadkie i umieszczone wysoko, drzwi niskie i starannie zamknięte. Kiedy przypadkiem drzwi są w pół otwarte, można dojrzeć przez ten otwór tylko

wejście do ciemnego korytarza, albo pierwsze stopnie schodów, tonących w mroku. Szczekanie psa, krzyk dziecka w odległym pokoju, dźwięki głosu, nie wiadomo skąd dochodzące, zakłócają na chwilę ciszę; dwaj przechodnie spotykają się i pozdrawiają; biedne, małe osiołki, objuczone wiązkami słomy, biegną lekkim kłusem, popędzane kijem przewodnika. A oto nagle dom występuje na ulicę i dotyka prawie do domu przeciwległego; przeszedłszy omackiem dwadzieścia lub trzydzieści kroków przez wązki, ciemny zaułek, wychodzimy na mały, pełen wrzawy plac, obłany słońcem, gdzie odbywa się targ. Pośrodku placu barany, gęsi, kozy, osły i woły z długimi rogami oczekują nabywców. Włóścianie, rybacy, przepkupnie całymi szeregami siedzą w kuczki wzdłuż domów, porozkładawszy przed sobą w wielkich trzcinowych koszach albo na niskich stolikach chleby, ciasta, owoce, warzywa, ryby, mięso surowe i gotowane, klejnoty, pachnidła, tkaniny, słowem wszystkie przedmioty potrzeby lub zbytku życia egipskiego.

Nabywcy przechadzają się i dokładnie oglądają towary; każdy z nich niesie w ręku jakiś przedmiot własnego wyrobu: nowe narzędzia, trzewiki, matę, małą szkatułkę z miedzianymi, srebrnymi lub nawet złotymi pier-

ścionkami, ważącymi jeden *ulnu* ¹⁾, które pragnie wymienić na potrzebne mu przedmioty. Dwaj kupujący stanęli w tej chwili przed chłopem, który ma na sprzedaż w koszu cebulę i pszenicę. Pierwszy zamiast pieniędzy ma dwa naszyjniki z paciorków szklanych lub z różnokolorowego fajansu, drugi—okrągły wachlarz z rączką drewnianą i trójkątny wiatraczek (oganka), jakiego używają kucharze do rozniecenia ognia. „Oto piękny naszyjnik, który ci się z pewnością podoba, i wyborny interes dla ciebie“ — woła pierwszy, a drugi przezywa: „a oto wachlarz i oganka.“ Fellah jednak nie daje się zbić z tropu tym podwójnym atakiem, ale postępuje systematycznie, biorąc naprzód naszyjnik i oglądając go starannie: „daj obejrzeć, a potem powiem cenę.“ Jeden żąda za dużo, drugi za mało daje; ale targując się i ustępując, po trochu dochodzą do zgody i określają ilość cebul lub wagę zboża, odpowiadającą wartości naszyjnika lub wachlarza. W innem miejscu proponują za pachnidła parę sandałów lub sznurek paciorków emaliowanych. „Oto mocne trzewiki“—powiada kupujący, ale właściciel pachnideł nie potrzebuje

trzewików, zaś za sznurek perelek gotów dać jeden flakonik. „Kilka kropel tego płynu daje prześliczny zapach“—zachęca z miną uprzejmą. Kobieta daje do powąchania klęczącemu mężczyźnie dwa słoiki, zawierające zapewne jakąś pomadę własnego jej wyrobu, które chce mu sprzedać: „będziesz ładnie pachniał, jeżeli się tem namaścisz.“ Poza tą grupą dwóch ludzi targuje się o haczyki do wędek; kobieta ze szkatułką w ręku sprzedaje bransolety i naszyjniki; inna pragnie coś utargować z ceny ryby, którą tylko co wobec niej kupiec oczyścił.

Kiedy chodzi o sprzedaż sztuki bydlą lub przedmiotu, mającego większą wartość, rachunek staje się bardziej skomplikowanym. Ahmuzu n. p. zamienia wołu na matę, pięć miar miodu, jedenaście miar oliwy i siedm innych przedmiotów różnego rodzaju. Łatwo sobie wyobrazić, ile trzeba było kombinacji dla określenia wartości i wyrównania rachunku. Zresztą sprawdzono starannie i zaznaczono w rachunku ¹⁾ wartość każdego przedmiotu w metalu: matę oceniono na dwadzieścia pięć *ulnu* mie-

¹⁾ Rachunek ten znajduje się na czerepku z wypalanej gliny, zachowanym w British-Museum w Londynie.

¹⁾ Według p. Chabas *ulnu* waży 91 gramów.

dzi, miód na cztery, oliwę na dziesięć i t. d.— ogółem wszystko na wagę miedzi wynosiło 119 *utnu*, co nie jest drogo za dobrego wołu ¹⁾. Ten sposób określania ceny za pomocą jednego z upowszechnionych metalów tak jest dogodny i nie wymaga trudnych rachunków, że znajduje nawet zastosowanie w drobnych transakcjach życia codziennego. Rzeźnik, piekarz, handlarz zbożem, słowem, wszyscy drobni przekupnie, wolą wymieniać towary na metal, który zajmuje mało miejsca i nie ulega zniszczeniu, aniżeli na przedmioty, przedstawiające znaczną objętość i psujące się łatwo, jeżeli je trzymać dłużej. Para kaczek warta jest ćwierć *utnu* miedzi, wachlarz również ćwierć, brzytwa bronzowa — jeden *utnu*, motyka—dwa, koza—dwa, głowa wołu—pół *utnu* srebra, skórzany wór doskonałego wina — trzy *utnu* złota. Często, co prawda, obrączki lub zwinięty drut, przedstawiające *utnu* i jego podziały, nie zawierają dostatecznej ilości złota lub srebra, nie mają więc odpowiedniej wartości. Łatwo to jednak usunąć, ważąc na nowo metal przy każdej transakcyi. Przy tej

¹⁾ 25 *utnu* (91×25)=2,275 gramów, 4 *utnu*=364 gr., 10 *utnu*=910 gr., 119 *utnu*=10,829 gr. Ostatnia ta waga w monecie miedzianej francuskiej przedstawia sumę 108 fr. 29 centymów.

czynności obie strony zainteresowane sprzeczącą się zapamiętałe; ale po upływie kilkunastu minut, w ciągu których dowodzą, że waga jest fałszywa, albo że ważenie było niedokładne i trzeba metal przeważyć powtórnie — następuje wreszcie zgoda, a sprzedawca i nabywca rozstają się, obaj zadowoleni. Trudniej wykazać oszustwo, kiedy ludzie bardzo inteligentni i bardzo mało skrupulatni puszczają w obieg fałszowany metal, dodając do złota lub srebra tyle miedzi, ile bez zwrócenia uwagi dodać można. Handlarz w dobrej wierze sądzi, że otrzymał n. p. ośm *utnu* złota, gdy tymczasem dało mu ośm *utnu* aliażu, podobnego do złota, ale zawierającego tylko $\frac{2}{3}$ wagi tego kruszcu; traci, nie wiedząc o tem, trzecią część towaru. Gdyby nie obawa oszustwa, wymiana na metale z pewnością usunęłaby z handlu wymianę przedmiotów w naturze. Wymiana pieniężna weszła w użycie powszechne wtedy dopiero, kiedy wynaleziono sposób, uwalniający publiczność od ciągłych przeważeń metalu i zapewniający czystość splawu ¹⁾.

¹⁾ Sposób ten wymyślony został w pierwszej połowie VII wieku przed nar. Chr., jak twierdzą jedni—przez władców Lidyi, według innych — przez Fidona z Argos. Wybijając na sztabkach metalu cechę urzę-

Dwie lub trzy ulice handlowe przywabiają na drugą stronę placu, dokąd śpieszy publiczność z targu. Wzdłuż tych ulic po obu stronach ciągnie się cały szereg sklepów i kramów, zawierających różnorodne produkty Egiptu i wielu innych krajów wschodnich. Ciężkie, wzorzyste tkaniny z Syrii; wyroby jubilerskie Fenicyan i Hittyczyków; pachnące drzewa i żywice z Punitu i Ziemi Świętych ¹⁾; *lapis lazuli* i hafty z Babilonu; kosmetyki, złoto, żelazo, cyna i bursztyn ²⁾ z odległych krain zamorskich—leżą tam pomieszane z cienkimi płótnem, klejnotami, paciorkami i meblami wyrobu miejscowego. Każdy sklep stanowi oddzielną część domu i oddzielnie bywa wynajmowany. Jest to niewielka, kwadratowa izba, często nawet zwyczajna nisza z szerokim wejściem od ulicy; na noc zamykają otwór drewnianą okiennicą z mocnymi poprzecznymi zasuwami. Jedna lub dwie maty, kilka stołków,

dową, gwarantującą wagę i czystość, Lidyjczycy, czy też Grecy, stworzyli pierwsze monety.

¹⁾ Arabia południowa, wybrzeża afrykańskie morza Czerwonego i kraj Somalów.

²⁾ Paciorki bursztynowe znalazłem w znacznej ilości w Abydos, w grobach z czasów starożytnej i średniej monarchii.

kilka desek, przymocowanych do ściany, stanowią pomieszczenie dla towarów; niekiedy za sklepem znajduje się komórka, dobrze zamknięta, w której kupiec chowa najcenniejsze towary. Zazwyczaj kupcy są jednocześnie fabrykantami, trzymają uczniów lub robotników, którzy pracują dla nich, a czasem sami również pracują w chwilach wolnych od zajęć handlowych. Rzemiosło ich nie ma tajemnic, które trzeba było ukrywać przed oczami ciekawych klientów. Wogóle rzemieślnicy jednego fachu wykazują naturalną skłonność do osiedlania się w jednej miejscowości — kowale obok kowali, garbarze obok garbarzy, złotnicy obok złotników, — tworząc tym sposobem jakby oddzielne osady, wytwarzające te same przedmioty. Tutaj zaś sklepy są pomieszane w zupełnym nieładzie.

Dwa sklepy na rogu placu należą: jeden do cukiernika, drugi do właściciela garkuchni. Zbliża się południe, pora obiadowa, a następnie wywczasu, tłum więc ciśnie się do tych sklepów. Wtedy, gdy sam cukiernik podaje gościom, oblegającym sklep, smażone daktyle, syropy oraz ciastka z miodem i przyprawami korzennymi, pomocnicy jego w głębi sklepu tłuką w móżdziejach migdały i orzeszki pistacjowe, cedzą i filtrują tajemnicze płyny, i tworzą

mieszaniny tak samo skomplikowane, jak lekarstwa, które przygotowują lekarze. Naprzeciw traktyernik i jego służący z trudnością zdążają zadość uczynić wymaganiom mnóstwa klientów: ćwiartki gęsi, porcy wołowiny, potrawy z baraniny, jarzyn, wszystkie wytwory usilnej od rana pracy, zaledwie zjawia się—zaraz znikają. Na szczęście, zapasy znajdują się pod ręką: kawały surowego mięsa wiszą u pułapu, czekając na swą kolej; w dwóch kociołkach, napelnionych do brzegów, kipi wrząca woda, a kucharz piecze gęś, trzymając ją lewą ręką na rożnie nad ogniskiem, a prawą rozniecając za pomocą dmuchawki żywszy płomień. Niektórzy klienci zabierają ze sobą potrawy, zapłaciwszy za nie poprzednio, ażeby zjeść obiad w domu, w gronie rodzinnem. Inni wolą jeść w garkuchni. Jakiś mieszczanin, owinięty płaszczem, zasiada na niskim taburecie i zamierza widocznie dobrze się uraczyć; o apetycie jego sądzić można z ilości potraw, jakie przed nim ustawiono. Balwierz, który krążył koło garkuchni, znalazł wreszcie klienta w gronie obiadujących i na poczekaniu goli mu szybko głowę, a potem sam się posili.

Za cukiernikiem ma sklep szewc, za szewcem złotnik, za złotnikiem stolarz. Szewc, zdaje się, ma dobrą klientelę, zatrudnia bowiem

stale w warsztacie czterech robotników. Jeden z nich wziął leżącą w głębi sklepu skórę, pokrajał ją na pasy szerokości nogi ludzkiej, i naciągnawszy je na kopyta, bije lekko młotkiem, ażeby rozciągnąć nieco i zmiękczyć. Trzej inni, siedząc nad niskimi warsztatami, ściętymi ukośnie, na których leżą narzędzia, pracują gorliwie podówczas, gdy gospodarz przyjmuje klientów. Nie wyrabiają oni wcale zbytkownego obuwia, sandałów z zagiętymi noskami i różnobarwnymi rzemykami, papuci, trzewików z miękkiej skóry, sznurowanych z przodu, ale zwyczajne obuwie do codziennego użytku i roboty. Obuwie to składa się z grubej podeszwy, wykrojonej według kształtu nogi. Z obu stron pięty znajdują się dwa uszka, przez które przechodzą rzemyki; trzeci rzemyk, przeciągnięty pomiędzy wielkim i drugim palcem, na podbiciu przywiązują do dwóch poprzednich. Jeden robotnik przekłuwa szydłem uszko, drugi wierci dziurę w podeszwie, trzeci zębami przeciąga rzemyk, ażeby go umocować. Patrząc na niego, zaczynamy pojmovać wyrażenie satyryka, że robotnikowi szewckiemu „pozostaje tylko gryźć podeszwę.“ Na ścianie wiszą już skrojone, ale jeszcze niewykończone sandały i z pół tuzina skór; jedna tylko para, zu pełnie gotowa, oczekuje kupca.

Jubiler zajmuje mniejsze mieszkanie, aniżeli sąsiad jego, szewc. Kowadelko, szczypce, kilka młotków i mały piecyk stanowią cały jego warsztat, w którym pracuje jeden tylko czeladnik. Kilka tuzinów pierścieni, kolczyków, bransolet miedzianych lub z lichego srebra wystawiono na okaz, ale cenniejsze klejnoty leżą schowane w skrzynce, w głębi sklepu, w przyzwoitej odległości od oczu, a zwłaszcza od rąk tłumu. Złoto samorodne w woreczkach, mających określoną wagę, przywożą z głębi Afryki, gdzie Murzyni zbierają je w piasku rzeczonym; w sztabkach i kółkach — z Syrii i z pustyń pomiędzy Nilem i morzem Czerwonym. Srebro i elektrum — spław naturalny, zawierający 20 części srebra na ośmdziesiąt złota — dostarczają Fenicyanie i Etyopowie. Kamienie zielone (*mafkaït*) i czerwone, szmaragdy, jaspisy, oliwiny ¹⁾, granaty, rubiny, krwawniki pochodzą z Egiptu, tylko *lapis lazuli* sprowadzają kupcy chaldejscy z krajów nieznanych, prawie bajecznych, graniczących z Elamem. Młoda kobieta przed chwilą przyniosła sztabkę elektrum i, wesoło gawędząc, czeka, aż złotnik zrobi z metalu tego bransole-

1) Żółto-zielony szmaragd.

tę. Złotnik starannie zważył metal i wrzucił w ogień. Pochylony nad tygłem, z cążkami w lewej ręce, za pomocą rurki rozdmuchuje ogień, chcąc przyspieszyć roztopienie albo raczej rozmiękczenie metalu. Skoro tylko sztabka dostatecznie się rozgrzeje, wyjmie ją z ognia i zacznie kuć na kowadle, potem znów nagrzeje, znów zacznie kuć młotkiem, aż otrzyma pożądaną długość i grubość. Potem jednym poruszeniem ręki zegnije od razu sztabkę i dopóty będzie zaokrąglać, dopóki końce jej się nie zejdą; wtedy szybko zlutuje, oczyści piaskiem, obleje wodą, ażeby ochłodziła, i wygładzi ręką. Wszystko to zajmuje godzinę czasu, w ciągu której kupujący wciąż go odrywali od roboty, żądając to pierścionka, to pary kolczyków, to łańcuszka lub obrączki na nogę.

Tak samo szybko idzie robota u sąsiada, stolarza, gdzie w tej chwili wyrabiają meble z inkrustowanego drzewa. Jedno krzesło jest już na ukończeniu i robotnik świdruje dziury w ramce, dla przymocowania plecianki, która ma stanowić siedzenie. Drugi robotnik zdążył dopiero wyciosać cztery w kształcie lwich łap nóżki, na których będzie oparte siedzenie, i śpiesznie je poleruje pumeksem. Toporek ciesielski spoczywa na kawałku drzewa, z którego robią krzesła; składa się zaś z krótkiej,

wyostrzonej na końcu blachy żelaznej, przytwierdzonej rzemykami do wygiętej, drewnianej rękojeści. Jest to ulubione narzędzie stolarza egipskiego, którem posługuje się przy obrabianiu drzewa, przy fasonowaniu, obcinaniu i wygładzaniu desek. W ręku jego toporek ten zastępuje mnóstwo narzędzi, używanych przez stolarzy obcych.

Stuk członek tkackich, zmieszany z głośnem szczebiotaniem kobiet, świadczy, że warsztaty prządek i tkaczek znajdują się w ruchu. Jedna z nich zwija i skręca w palcach włókna, druga wygładza przędzę, trzecia zaparza; dwie inne, przykucnąwszy po obu stronach niezutkiego warsztatu, tką rzadkie, lniane płótno. Dalej garbarz skrobie skóry gnyphem. Garniec modeluje talerze z czerwonej gliny. Inny, który wyrabia naczynia stołowe z kamienia, wygładza wewnątrz, za pomocą pewnego rodzaju świdra, duży kubek z alabastru. Są to wszystko rzemiosła uczciwe, wykonywane jawnie, w biały dzień, gdy tymczasem nieco dalej *piwiarnia* jak gdyby chowa się od oczu ludzkich w rogu ciasnego zaułka. Zazwyczaj Egipcjanin jest wstrzemięźliwy, ale kiedy urządza sobie „szczęśliwy dzień,“ pije nad miarę i pijaństwo nie przestrasza go wcale. Piwiarnia, do której jedni uczęszczają jawnie, dru-

dzy ukradkiem, zawsze idzie pomyślnie; jeżeli szynkarze nie cieszą się takim poważaniem, jak inni kupcy, natomiast robią dobre interesy.

Salę dla gości świeżo wybielono wapnem. Umieblowanie jej stanowią maty, taburety, krzesła, na których goście siedzą obok siebie, w kompanii popijając piwo, wino, wódkę palmową (*szodu*), oraz inne napoje gotowane i aromatyczne, które nam wydałyby się obrzydliwymi, ale im smakują wybornie. Wino przechowuje się w wielkich, oblepionych smolą amforach, zaszpuntowanych korkami drewnianymi lub glinianymi, malowanymi na niebiesko. Na korkach tych znajduje się cecha—nazwisko właściciela lub panującego faraona; na dzbanie napis, kreślony atramentem, oznacza dokładnie pochodzenie wina i wiek jego, n. p. *Rok XXIII—wino przywozowe, Rok XIX—wino z Buto*. Są tu różne gatunki, białe i czerwone, wino z Mareotis, z Pelusium, wino *Gwiazda Horusa, pana nieba*, pochodzące z Oazy, wino z Syeny, nie mówiąc już o sprowadzanych z Etyopii i o złocistych winach, jakie galery fenickie przywożą z Syrii. Piwo zawsze jednak było najulubieńszym napojem ludu. Wyrabiają je ze słodu jęczmiennego, który nalewają wodą, dodając, dla wywołania fermentacji, kilka kawalków ośrodka chlebowego. Pi-

wo, świeżo przyniesione z kadzi, ma smak słodki i przyjemny, ale łatwo burzy się i kwaśnieje; najlepszy ocet, używany w Egipcie, przyrządzają z piwa, nie zaś z wina. Ażeby zapobiedz skwaśnieniu, dodają do piwa wywaru z lubinu, co nadaje mu pewną gorycz i powstrzymuje burzenie. Piwo słodkie, piwo *żelazne*, piwo musujące, piwo pachnące, piwo z cynamonem, na zimno lub na gorąco, piwo prosiane, gęste i mętne, podobne do tego, jakie wyrabiają w Nubii i w krajach murzyńskich nad Górnym Nilem — znajdują się w każdej szynkowni obok różnych gatunków win.

Wchodzisz do piwiarni—i zaledwie zdążysz usiąść, podbiega do ciebie niewolnik lub służaka, wołając: „Pij aż do upojenia, zrób sobie *szczęśliwy dzień*, słuchaj rozmów swych, towarzyszy i baw się bez ustanku.“ Za chwilę słyszysz nowe wezwanie: „Pij, nie udawaj skromnego, bo nie odejdę od ciebie, dopóki nie wypijesz.“ Formuła wezwania zmienia się, ale przyśpiewka powtarza się wciąż: *pij, pij, jeszcze pij!* Stali goście odpowiadają na te zachęty konceptami, zazwyczaj dosyć niewinnymi: „Hej, nalej mi własną ręką ośmnaście kubków wina, chcę upić się, a mata, na której siedzę, będzie wybornem łóżkiem słomianem,

ażeby się przespać“ ¹⁾. Goście rozprawiają o różnych skutkach upicia się winem lub piwem. Wino rozwesela, skłania do życzliwości, rozczula; piwo zaś czyni człowieka ociężałym, odurza go, pobudza do brutalnego gniewu. Człowiek, który upił się winem, upada na twarz,—kto zaś upił się piwem, upada na plecy i leży. Moraliści potępiają te nadużycia i nie szczędzą słów silnych dla odmalowania wynikającego z nich niebezpieczeństwa. Wino rozwiązuje język i pobudza człowieka do wygłaszania niebezpiecznych zdań, wkrótce zaś przygnębia go do tego stopnia, że nie może należycie rozumieć swych interesów. „A więc nie zapominaj się w piwiarni, z obawy, żeby nie powtórzono rozmowy, która wyszła z ust twoich nieświadomie. Kiedy na koniec upadniesz, rozbity na całym ciele, nikt nie poda ci ręki, przeciwnie—towarzysze pijatyki powstaną, mówiąc: Odejdźmy od tego człowieka, jest to pijak skończony. Albo jeżeli kto przyjdzie pomówić z tobą o interesach, znajdzie cię tarzającym się po ziemi, jak małe dziecko.“ Zwła-

¹⁾ Rozmowy tych pijaków wzięte są z obrazu obiadu pogrzebowego na grobowcu Ranni w El-Kab i wymienione o tyle tylko, o ile było potrzeba, żeby czytelnik współczesny mógł je zrozumieć.

szcza młodzieńcy powinni wystrzegać się tej haniebniej słabości, gdyż „piwo rozdziera na kawały ich dusze.“ Pijany jest „jako zdjęte z właściwego miejsca wiosło, które nie może kierować łódką,—jako świątynia bez bóstwa, jako dom bez chleba, dom, którego ściany chwieją się, a belki są rozluźnione. Ludzie, których spotyka na ulicy, odwracają się od niego, ponieważ z wraskiem rzuca na nich błotem, aż wreszcie wtrąca się policya i prowadzi go do więzienia, aby tam wytrzeźwiał.“

Jedni śpieszą na targ, drudzy wracają, tak, że tłum dzieli się na dwa prądy, prawie równe sobie, które popychają się na rogach ulic, mieszają, krzyżują i przedstawiają nieskończoną różnorodność kostiumów i typów. Ludność wielkiego miasta egipskiego odznacza się wielką pstrociną: wojny dostarczają corocznie tysiące niewolników, handel ściąga kupców ze wszystkich stron świata — i te żywioły cudzoziemskie, ciągle pochłaniane przez ludność tuziemczą, dają potomstwo mieszancom, w których najbardziej przeciwne właściwości ras żlewiają się, a następnie zacierają. Z dwudziestu oficerów i urzędników, otaczających faraona, dziecięciu przynajmniej jest pochodzenia syryjskiego, berberyjskiego lub etyopskiego, a w żyłach samego faraona płynie krew księżniczek azya-

tyckich lub nubijskich, które los wojny wprowadził do haremu jego przodków. Ciemny kolor skóry przeważa na ulicach: fellahy egipscy, opaleni na słońcu, z cerą koloru ochry czerwonej; Nubijczycy z twarzami ciemnobronzowymi; Murzyni z nad Górnego Nilu, prawie zupełnie nadzy, bo tylko przepasani w biodrach; tu i owdzie jednak żołnierz z gwardyi szardańskiej albo Hittyczyk z wąwozów Taurusu wyróżnia się białą twarzą od tłumu. Mieszczanie, wygoleni i świeżo wyróżzowani, we fryzowanych perukach, w fałdowanych opończach i rozwiewających się spódnicach, boso albo w sandałach z ostrymi noskami, idą poważnie do swych zajęć, z laskami w ręku. Kapłan z ogoloną głową przechodzi owinięty białym płaszczem. Wóz, zaprzężony w dwa konie, ostrożnie toruje sobie drogę wśród tłumu. Damy z lepszych rodzin, po trzy lub cztery razem, chodzą po sklepach za sprawunkami; na wążką, obcisłą koszulę wkładają one długą suknię z cienkiego płótna, nakrochmaloną i wyrurkowaną, która przykrywa, ale niczego nie zakrywa.

Nagle straszny hałas wybucha na rogu ulicy. Tłum szybko rozstępuje się i setka robotników, krzyczących i gestykulujących, z twarzami i ciałem pokrytymi gliną i wapnem,

biegnie, ciągnąc z sobą kilku pisarzy, wystraszonych i zapłakanych. Są to mularze, zatrudnieni przy budowie świątyni Mut, którzy urządzili bezrobocie i udają się ze skargami do pana Psaru, wielkorządcy miasta i głównego kierownika robót królewskich. Te drobne rozruchy zdarzają się dosyć często, a przyczyną ich bywa zwykle głód i nędza. Placa, jak wiadomo, składa się ze zboża, durah (rodzaj prosa), oliwy i innych produktów spożywczych, które przełożeni wydają zwykle pierwszego każdego miesiąca i które powinny wystarczyć do następnego terminu. Ilość produktów, wyznaczona dla każdego, mogłaby wystarczyć, gdyby obchodzono się z nią oszczędnie,—ale czyż można mówić o oszczędności i umiarkowaniu ludziom, którzy po dniu męczącej pracy wracają do domu zgłodniali, bo w południe zjedli tylko dwa placki i popili je mętną wodą? W pierwszych dniach miesiąca rodzina najada się do woli, nie oszczędzając zapasów; w połowie miesiąca zmniejszają porcje i zaczynają utyskiwać; w ostatnim tygodniu nastaje głód, co odbija się nawet na robocie. Jeżeli zajrzemy do rejestrowych pisarzy, albo nawet do książeczek dozorców, zobaczymy, że w końcu miesiąca coraz częściej zdarzają się świętowania albo nawet całkowite

bezrobocie, które wywołuje głód i słabość robotników.

Dziesiątego ubiegłego miesiąca mularze, zatrudnieni przy budowie świątyni Mut, doprowadzeni do ostateczności, tłumnie porzucili robotę i zasiedli poza znajdującą się w pobliżu kaplicą, zbudowaną na cześć Tutmozu III-go, wołając: „Jesteśmy głodni, a do następnego miesiąca pozostaje nam jeszcze ośmnaście dni!“ Czy placa, jaką otrzymali, była niedostateczną, czy też spożyli produkty prędzej, aniżeli należało? Jeśli dać im wiarę, to pisarze oszukują na miarze i wadze, i zbogacają się kradzieżą; pisarze znowu zarzucają tym biedakom brak przezorności i twierdzą, że, jak tylko otrzymają placę, zaraz ją strwonią. Nie należałoby się zresztą dziwić, gdyby i jedni i drudzy mieli zarówno słuszość. Zaledwie niezadowoleni robotnicy opuścili roboty, zaraz przybiegł do nich kierownik robót, w towarzystwie oficera policyi, i rozpoczął układy. „Wróćcie do pracy—mówił,—a przyrzekamy uroczyście zaprowadzić was do miejsca, na którem zatrzymuje się Faraon, gdy przybywa dla zwiedzenia robót.“ W dwa dni potem istotnie przybył faraon i pisarz Pentoirit z oficerem policyi zwrócili się do niego. Faraon, wysłuchawszy ich, raczył polecić jednemu z pisarzy swojej świty

i kilku kapłanom świątyni, ażeby pomówili z robotnikami. Ci ostatni bardzo dobrze wyrazili swoje skargi: „Przyszliśmy, udręczeni głodem, udręczeni pragnieniem, niemający ani odzieży, ani oliwy, ani ryb, ani jarzyn. Donieście o tem Faraonowi, naszemu panu, donieście o tem Faraonowi, naszemu władcy, ażeby dano nam cokolwiek, z czego moglibyśmy żyć.“ Faraon, wzruszony ich nędzą, rozkazał wydać pięćdziesiąt worków zboża i ta niespodziewana pomoc pozwoliła im przeżyć do końca miesiąca. Pierwsze dni miesiąca *epifi* przeszły dosyć spokojnie, ale 15-go zabrakło żywności i niezadowolenie ujawniło się znowu. 16-go, a następnie 17-go i 18-go świętowano. Rano 19-go robotnicy chcieli opuścić miejsce robót, ale pisarz Pentoirit, który ich dozorował, po cichu podwoił straż i zarządził takie środki ostrożności, że żaden nie mógł wyjść za bramę. Robotnicy przez cały dzień zbierali się małemi grupami i zmaiwiali się, co dalej począć. Nakoniec dziś z rana, o wschodzie, zgromadzili się około muru jeszcze nieukończzonego i, spostrzegłszy kierownika robót, który obchodził budowy, rzucili się ku niemu i otoczyli go z hałasem. Na próżno usiłował ich uspokoić łagodnemi słowy, nie chcieli go wcale słuchać. Krzyki ich sprowadziły innych urzędników

i kapłanów świątyni Mut, wtedy robotnicy zwrócili się do tych ostatnich i żądali, ażeby przełożony robót objaśnił im całą sprawę. „Na Amona — wołali, — na naszego władcę, którego gniew zabija, przysiegamy, że nie wrócimy do roboty; powiedz to swym przełożonym, co się tu zebrali.“ Wreszcie, widząc, że krzyki nie pomagają, postanowili nagle iść do wielkorządcy tebańskiego i żądać sprawiedliwości.

Od świątyni Mut nie daleko do domu Psaru—dziesięć minut przejścia przez ulice, podczas którego nie obeszło się bez utarczek z tłumem, nieustępującym dosyć szybko. I oto stanęli przed bramą, znajdującą się w długim, niskim, opatrzonym blankami murze, nad którym zwieszały się gałęzie wysokiej akacyi. Za bramą rozciąga się dosyć obszerne podwórze, otoczone zabudowaniami. Na lewo znajduje się mieszkanie wielkorządcy, zbudowane z ciosowego kamienia, wazkie, bez żadnych ozdób, składające się z dosyć wysokiego parteru i dwóch pięter z tarasem. Pośrodku podwórza stoją dwa śpichrze ze zbożem, zaokrąglone u góry; na prawo — wielki lamus sklepiony. Stróż przy bramie, jak tylko posłyszał hałas, natychmiast spuścił mocne zasuwy, ale brama nie wytrzymała gwałtownego nacisku z zewnątrz; cała banda wtargnęła z wrzaskiem na

podwórze i rozsypała się, nie wiedząc, co robić dalej. Tymczasem nadbiegł Psaru i sam widok jego wystarczył do uspokojenia tych ludzi, przyzwyczajonych od dzieciństwa zginać się przed panem. Jeden z robotników wreszcie ośmielił się przemówić, inni poparli go, z razu lękliwie, a potem, ośmielając się coraz bardziej w miarę opowiadania swych krzywd, nie chcieli już słuchać wcale, kiedy wielkorządca usiłował ich uspokoić obietnicami. Słowa nie wystarczają już im, żądają czynów. „Czyż nie dadzą nam zboża w dodatku do tego, któreśmy otrzymali? Jeżeli nie, to nie ustąpimy stąd.“ W tej chwili niewolnik przeciska się przez tłum i po cichu zawiadamia Psaru, że faraon przed kwadranssem wyszedł z pałacu, że udaje się do świątyni Amona, że za chwilę przechodzić będzie koło domu wielkorządcy, bo orszak jego wkroczył już na sąsiednią ulicę. Faraon więc znajdzie się wśród tłumu buntowników! Faraon sam usłyszy ich skargi! Psaru decyduje się od razu i, przerywając spór, przywołuje swego rządcę Chamoizita: „Zobacz, ile jest zboża w śpichrzach, i rozdaj tym ludziom.“ Następnie, zwracając się do tłumu, powiada: „Idźcie z Chamoizitem do śpichrzów i bierzcie, co wam da.“ Tłum, który nie wie powodu tego nagłego postanowienia, sądzi, że

jest to objaw wspaniałomyślności wielkorządcy, obsypuje go więc podziękowaniami: „Tyś naszym ojcem, a my jesteśmy twemi dziećmi. Tyś jest podporą starców, karmicielem dzieci, obrońcą nieszczęśliwych. Tyś jest przytułkiem, ogrzewającym tych, którym zimno w Tebach. Ty jesteś chlebem strapionych, którego nie zabraknie nigdy ludziom w naszym kraju!“ Psaru przerywa te wylewy wdzięczności, pozbywa się jak najprędzej robotników i dopiero wtedy oddycha swobodnie, kiedy ostatni z nich znikną z Chamoizitem za ścianą śpichrza. Po upływie pięciu minut na podwórzu nie zostało nikogo, ulica odzyskała zwyczajny wygląd: Faraon może teraz przybyć!

ROZDZIAŁ III.

Faraon.

Ubiór monarchy. — Faraon udaje się do świątyni. — Faraon jest bogiem na ziemi, synem Ra. — Sen królowej Mutemuaity. — Cztery imiona faraona. — Sobowtór i imiona jastrzębia. — Faraon za życia czczony jest jak bóstwo. — Jak odbywa się rada gabinetowa: Ramzes II i sprawa kopalni złota. — Oznaki godności monarszej faraona; podwójna królewskość. — Faraon jest pośrednikiem między niebem i ziemią. — Stosunki z bogami: sen Tutmozu IV-go. — Orszak faraona i pochód jego przez ulice.

Władca dwóch Egiptów, Uzirmari-Sotpunri, syn Słońca, Ramsisu-Miamun, który, jak słońce, daje życie wiecznie, ale przez poddanych nazywany po prostu Sezusri (Sezostrys) — z niepokojem oczekuje przybycia gońca z Syrii. Ostatnie wiadomości, jakie otrzymał z tego kraju, były niepomyślne. *Posłańcy królewscy*, którzy co roku objeżdżali kraj ten dla zbierania danin, skarżą się, że ich obrażali, a nawet znieważali czynnie mieszkańcy wielkich miast;

bandy Szausu ¹⁾, usadowione w wąwozach Libanu, znowu zaczęły rabować karawany, idące z Babylonu i Chalupu ²⁾; książęta Zahi i Amauru ćwiczą swe wojska i pośpiesznie naprawiają mury twierdz, wreszcie stary król *podłych* Hityjczyków, Motur, zniknął tajemniczo wskutek jakiejś rewolucyi pałacowej, a następcą jego, Chitisaru nie jest, zdaje się, skłonny do szanowania traktatów. Faraon, bardziej niespokojny, niż to okazuje, postanowił tego rana udać się do świątyni Amona, ażeby zobaczyć boga i zasięgnąć jego rady. Przywdział więc strój uroczysty, zastosowany do okoliczności: krótką narzutkę z fałdowanej gazy lnianej, ozdobionej z tyłu ogonem szakala, a z przodu grubym fartuszkiem ze złotogłowi z drogimi kamieniami, — długą suknię z cienkiego płótna, z krótkimi rękawami, — sandały z noskami spiczastymi i zakrzywionymi do góry, oraz białą

¹⁾ *Szausu, Szu* (rabusie), plemiona Beduinów syryjskich. Głośni w dziejach Egiptu Hyksowie do nich należeli. Nazwa Hikszy powstała z dwóch wyrazów, z których pierwszy *hik* był ogólnem mianem wodza tych band, zwanych inaczej *Mentin* (pasterze).

(Przyp. tłóm.)

²⁾ Dawna nazwa dzisiejszego Aleppo (Chalbyon).

czapkę w czerwone pasy, z głową „uraeusa“ nad czołem. Koniuszy Menni oczekiwał go, jak zazwyczaj, na dziedzińcu honorowym pałacu, ażeby kierować wozem monarszym, a Ramzes odprawił służę skinieniem ręki i, schwyciwszy silną ręką lejce, wskoczył na wóz. Wielką bramę pałacową natychmiast otwarto na oścież i monarcha galopem wyjechał na ulicę, albo, używając uświęconego wyrażenia, „zjawił się na tle *z lapis lazuli*, jak Słońce, kiedy wschodzi rano na wschodnim widnokręgu nieba i zalewa świat swymi promieniami.“

Nie bez powodu zresztą porównywiają go ze słońcem. Ra, który stworzył świat, był też pierwszym monarchą Egiptu i protoplastą wszystkich faraonów. Z chwilą, kiedy opuścił ziemię i przeniósł się do nieba, władza jego monarsza przeszła bezpośrednio na bogów, od bogów—na bohaterów, od bohaterów—na Menesa, i od Menesa na przedstawicieli dynastii historycznych. Chociażbyśmy sięgnęli w najbardziej odległą przeszłość, nie znajdziemy przerwy w łańcuchu pokoleń między panującym Ramzesem i Słońcem. Faraon jest zawsze synem Ra i, idąc od jednego do drugiego syna Ra, dochodzimy wreszcie do samego Ra. Powiadają, że niekiedy raczy on zstępować do

nas i nawet przykłada się do utrzymania ciągłości swego rodu. Tradycja głosi, że trzej pierwsi monarchowie V-ej dynastii: Uzirkaf, Sahuri i Kiki, urodzeni byli ze związku Ra z żoną pewnego kapłana w małej mieścinie Sachibu. W późniejszych czasach, jak wiadomo z wiarogodnych źródeł, wmieszał się bezpośrednio do spraw Tutmozu IV-go, ażeby mu dać syna, którego temu monarsze brakowało. Pewnej nocy królowa Mutemuait, spoczywająca w najpiękniejszej komnacie swego pałacu, obudziła się nagle i zobaczyła obok siebie swego małżonka, po chwili—nie wiadomo, czy to był sen, czy widzenie na jawie — świetlaną postać Amona tebańskiego. Z przestachu zaczęła krzyczeć; wtedy postać ta objawiła jej, że urodzi syna, który będzie panować nad Tebami, i rozplynęła się w pachnącym obłoku, przyjemniejszym i wonniejszym od wszystkich pachnideł Arabii. Dziecię, które nosiło później imię Amenhotpu III, wyrosło na jednego z najdzielniejszych monarchów w owych czasach. Amenhotpu w ciągu dziesięciu lat zabił 112 wielkich lwów, pokonał ludy Etyopii aż do południowych krańców naszej ziemi, dzierżył pod swą władzą Syryjczyków, Fenicyan, Cypr i wyspy morskie, Hittjczyków oraz wszystkie ludy Północy, odbierał hołdy Nini-

wy i Babylonu, naprawił stare świątynie w Tebach i budował nowe. Jego kaplica pogrzebowa jest najpiękniejszą z tych, które wznoszą się na lewym brzegu Nilu, w dzielnicy grobów, a dwa kolosy granitowe, umieszczone przy wejściu do niej, prawie dorównują wielkością olbrzymiemu Sfinksowi Piramid ¹⁾. Świątynia, jaką zbudował w Luksorze na cześć Amona, jest pomnikiem, uwieczniającym tajemnicze wypadki, które poprzedziły jego urodzenie. W sali, położonej obok właściwej świątyni, widzieć można obraz, przedstawiający w sposób naturalny rozmowę królowej z bogiem. W zwyczajnych okolicznościach interwencja samego Ra, albo jednej z jego form pochodnych, nie jest wcale potrzebna. Krew boska, która płynie w żyłach monarchy, naturalnem dziedzictwem przechodzi w żyły wszystkich jego dzieci, a jeżeli nie ma potomstwa płci męskiej, może przejść przez linię żeńską. Chociażby mąż córki fa-

¹⁾ Kaplica jest obecnie zniszczona, ale kolosy dotychczas pozostały; jeden z nich, najbardziej uszkodzony — to sławny *posąg Memmona*, który o wschodzie słońca wydawał dźwięki; podróżnicy rzymscy, zwiedzający Teby w drugim stuleciu naszej ery, dźwięki te słyszeli.

raona był najpośledniejszym z niewolników, dzieci jej będą synami lub córkami Ra i na zasadzie prawa matki stanowią gałąź domu panującego.

Faraon, wkładając na swą głowę koronę, nie porzuca imienia, które otrzymał jako następcą tronu. Jeżeli nazywał się Amenhotpu, Tutmozu, Ramzes, Harmhabi, zachowuje nadal to samo miano, tylko przybiera epitet: Miamun — ulubieniec Amona, Hik-oizit — władca Teb, Mineftah — przyjaciel Ftaha. Ale ponieważ trzeba zaznaczyć wobec poddanych zmianę, jaka zaszła w jego położeniu, imię Ramzes lub Amenhotpu otacza się ramką eliptyczną, którą nazywamy kartuszem (⏏), przed imieniem wpisuje się tytuł Si-ra, syn Ra, oznaczający pochodzenie słoneczne, poza imieniem zawsze jednakową formułę, oznajmującą, że, jak Ra, daje życie wiecznie. Ta kombinacja wyrazów, odtąd nierozdzielnych, stanowić będzie potoczne miano faraona, którego używają jego poddani, mówiąc o monarsze, i które przejdzie do historii.

Miano to wystarczało pierwszym monarchom, nawet najdumniejszym, Monesowi, Snofrui, Cheopsowi, Mykerinosowi, ale przy ostatnich faraonach V-ej dynastyi ustalił się zwyczaj dodawać do imion, nadanych przy uro-

dzeniu, imię, przybierane przy wstąpieniu na tron, również otoczone kartuszem. Jest to zawsze krótkie zdanie, złożone z trzech wyrazów, oznaczających te przymioty lub właściwości Ra, które nowy władca powinien posiadać podczas pobytu swego na ziemi. Tak n. p. imię przybrane Tutmozu III-go — Menchopirri oznacza: *Niewzruszonym jest bytowanie Ra*, a imię Amenhotpu III-go, Nibmautri — *Władca prawd jest Ra*. Seti I, ojciec Ramzesa II-go, nosił imię Menmatri — *Niewzruszenie Prawdą stoi Słońce*, a Ramzes II do miana Uzirmari — *Prawdą potężne jest Słońce*, dodał epitet *Sotpouniri* — *Wybraniec Słońca*. Formuły mało różniły się między władcami, pochodzącymi z jednej gałęzi rodu słonecznego, i imiona przybrane każdej dynastyi przedstawiają wyraźne podobieństwo rodzinne. Miano Tutmozu I-go brzmiało: Achopirkeri — *Wielkie jest bytowanie duszy Ra*; Tutmozu II, syn poprzedniego, zamiast wyrazu *ka* (dusza) podstawił przedimek *ni* i nazwał się Achopirniri — *Wielkiem jest bytowanie Ra*. Tutmozu III, który po nim nastąpił, wyrzucił przedimek *ni* i wyraz *aa* — być wielkim — zastąpił wyrazem *men* — być wiecznym, trwałym, — stąd miano jego wypadło Menchopirri; ale syn jego, Amenhotpu II, powrócił do pojęć, które wyrażało słowo *aa*, tylko *chopri* — istota, istnienie — po-

mieścił w liczbie mnogiej — Achopruri — *Wielkie są postacie bytowania Ra*. Wreszcie Tutmozu IV przybrał miano swego dziadka, ze zmianą wyrazu *chopir*, wprowadzoną przez ojca; nazywano go więc Menchopruri — *Niewzruszone są postacie bytowania Ra*.

Ale to nie wszystko: formularz każdego faraona zaczyna się od trzeciego imienia, które łatwo odróżnić, ponieważ jest pomieszczone w podłużnym prostokącie. U dołu prostokąt ten jest zakończony kombinacją linii, przedstawiających monumentalną fasadę domu, w środku której niekiedy widzieć można zaryglowane drzwi. U wierzchu znajduje się wizerunek jastrzębia, z podwójną koroną i kręgiem słonecznym na głowie. Cheops nosi tu miano Hor maziti — *Horus druzgoczący wrogów*; Tutmozu III — Hor ka-nachtu cha-m-mait, *Horus byk potężny, który wznosi się Prawdą*; Ramzes II — Hor ka-nachtu miri-mait, *Horus byk potężny, który kocha Prawdę*. Za tem imieniem idzie szereg epitetów, zaczynających się znowu od jastrzębia, ale już umieszczonego na znaku, który wyraża złoto, co znaczy: Horus żyjący, Horus zwycięzca. Porównanie faraona ze słońcem ciągnie się dalej — Ramzes II chelpi się mianem *złotego jastrzębia, bogatego laty i bardzo silnego*. Wogóle formularz tytułowy fa-

raona składa się zawsze z czterech części, stale idących po sobie w pewnym porządku: dwie można nazwać imionami jastrzębia, imionami Horusa, dwie zaś imionami królewskimi, otoczonemi kartuszem. Pisarze jednak nie omijają sposobności wstawienia pomiędzy imiona pochlebnych zdań, jakie im dyktuje płodna w tym wypadku wyobraźnia i ile tylko może pomieścić na danej przestrzeni. Prawdopodobnie w najwyższych sferach patrzą przychylnie na ten zbytek gorliwości, ale cztery imiona obowiązkowe czynią zadość etykietce i wyrażają w zupełności osobę monarchy.

Osoba faraona, jak każdy osobnik ludzki, składa się z dwóch części: ciała i duszy. Kartusze odpowiadają stanom, przez jakie ciało przeszło i które czynią z niego jakby dwie istoty oddzielne. Imię opanowuje człowieka w chwili przyjścia jego na świat i zaznacza jego tożsamość od początku aż do końca życia; imię przybrane pojawia się w chwili, kiedy rodzi się do panowania, i oznacza to pomnożenie, które następuje przy otrzymaniu korony. Imiona jastrzębia określają duszę i jej warunki. Egipcyanie przedstawiają sobie duszę jako nader subtelного sobowtóra, który odtwarza zupełnie dokładnie daną osobistość, wzrost jej, cerę, gesty, ruchy. Kie-

dy ktokolwiek przychodzi na świat, sobowtór, czyli, jak go nazywają tuziemcy — *ka*, zjawia się zaraz za nim. Ponieważ sobowtór zazwyczaj jest niewidzialny, malarze i rzeźbiarze nie ośmielają się go przedstawiać; a jeżeli nawet decydują się na to, robią go zupełnie podobnym do osoby, do której należy. Obrazy, które z polecenia faraona Amenhotpu III-go odtwarzają w Luksorze dzieje jego młodości, wskazują najlepiej, w jaki sposób trzeba przedstawiać sobie sobowtóra. Amenhotpu rodzi się i sobowtór jego jest również nowonarodzonym niemowlęciem, które pielęgnują mamki; Amenhotpu rośnie, a wraz z nim rośnie jego sobowtór. Sobowtór towarzyszy człowiekowi we wszystkich kolejach losu podczas jego żywota na ziemi. Po śmierci idzie za nim do grobu i przebywa obok jego mumii; czasem ukrywa się w grobowcu, czasem wychodzi na zewnątrz i widoczny jest w nocy, jakby blade światelko, skąd otrzymał nawet nazwę „świecącego“, *ku...*

Bogowie, najwięksi i najmniejsi, tak samo mają sobowtórów, jak i ludzie; mogą nawet dzielić ich na dowolną ilość nowych sobowtórów i przelewać na inne ciała, nie zmniejszając ani osłabiając ich wcale. Jeżeli podoba się Ra, Horusowi lub Amonowi wyrzucić na zewnątrz

jednego z tych sobowtórów, to przedmiot, na który on padnie — człowiek, zwierzę, kamień, drzewo, posąg — natychmiast ożywa i przyjmuje naturę bóstwa, które go ożywiło. Każda dusza monarsza jest sobowtorem, oddzielonym od Horusa. Dopóki dziecię, przeznaczone do panowania, jest jeszcze tylko księciem lub księżniczką, jego sobowtór, otrzymany od Horusa, przebywa w nim jakby w uśpieniu, zdaje się więc, że dusza tego dziecka niczem nie różni się od duszy zwyczajnego człowieka. Ale z chwilą wstąpienia na tron i objęcia władzy królewskiej sobowtór budzi się w nim i przekształca je na Horusa, żyjącego na ziemi. Imiona „jastrzębie“ służą właśnie do odróżnienia tego Horusa od wszystkich innych Horusów, którzy przed nim panowali, lub którzy odziedziczą po nim sprawowanie władzy najwyższej. Epitety, poprzedzone symbolem Horusa-zwycięzcy, przedstawiają faraona tryumfującym, podczas swego istnienia monarszego, nad wszystkimi wrogami Egiptu, jak Horus tryumfował niegdyś nad mordercami swego ojca Ozyrysa. Imię otoczone prostokątem, jest tą częścią Horusa, sobowtorem, któremu przeznaczono przeżyć; prostokąt jest grobowcem, w którym będzie spoczywać, a drzwi zamknięte są drzwiami do tego grobowca.

Sobowtór, wcielając się w ten sposób, nie traci ze swej mocy i zachowuje zdolność oddzielania od siebie innych sobowtórów, których może posyłać na znaczne odległości dla ożywienia różnych ciał. W każdym posągu faraona przebywa jeden z takich sobowtórów, który czyni z posągu ożywioną kopię monarchy pod maską nieruchomości. Kiedy Amenhotpu III zbudował świątynię Soleb w Nubii, chciał tam pozostać obok swego ojca Amona. Kazał więc wyrzeźbić z różowego granitu posąg na podobieństwo swoje, za pomocą modlitwy osadził w nim jednego ze swych sobowtórów, umieścił bałwana w świątyni i odprawił przed nim wszystkie obrzędy, wymagane przy intronizacji bóstwa. Dzisiaj jeszcze na murach świątyni widzieć można Amenhotpu, oddającego cześć swemu żywemu portretowi. Sobowtór, raz osadzony w ciele kamiennem, nie opuszcza go, dopóki pozostaje ono całem; aby go wyzwolić, trzeba jakby zabić posąg, druzgocząc na kawałki.

Faraon więc jest w rzeczywistości bogiem widzialnym, bogiem, który stał się ciałem; nazywają go bogiem dobrym, bogiem wielkim, bogiem żyjącym i zwracają się do niego ze słowami i czcią, należnemi bogu. Kiedy się budzi rano, jest Słońcem, które wschodzi, i dworzenie

jego witają go jakby samego Ra. „Zwróć ku mnie oblicze twoje, Słońce wschodzące, które rozjaśnia światy swoją pięknnością, tarczo błyszcząca pomiędzy ludźmi, która rozprasza ciemności w Egipcie. Podobny jesteś do twego ojca, kiedy wschodzi na niebie, a promienie twoje przenikają kraj cały; niema miejsca, któreby nie widziało twych piękności, gdyż słowa twoje określają losy wszystkich krajów. Kiedy spoczywasz w swym pałacu, słyszysz, co mówią w całym kraju, masz bowiem miliony uszów. Oko twoje błyszczy jaśniej, aniżeli gwiazdy na niebie, i widzi lepiej, aniżeli słońce. Kiedy kto mówi, chociażby usta, które mówią, znajdowały się wśród ścian domu, słowa dochodzą twego ucha. Jeżeli dokonywa się jakiś czyn ukryty, oko twoje go spostrzega, o władco, o panie najlaskawszy, który dajesz wszystkim technienie życia!“ ¹⁾

Każde poruszenie, każda czynność urzędowa monarchy jest jakby aktem kultu, święconym odśpiewaniem hymnów uroczystych. Kiedy udziela posłuchania, poddany, który otrzymał tę łaskę, wygłosić powinien formułę po-

¹⁾ Ten hymn do faraona zwrócony jest do Mienneftah (*Papyrus Anastasi* N. IV), do syna jego Seti II (*Papyrus Anastasi* N. II).

bożnego uwielbienia. Kiedy zwołuje radę dla rozstrzygnięcia jakiej sprawy, dostojnicy państwa zagajają posiedzenie pewnego rodzaju obrzędem religijnym na cześć faraona. Przedstawcie sobie Ramzesa II-go, zasiadającego na wielkim, pozłacanym tronie, uwieńczonego koroną z dwoma piórami i obmyślającego sposoby ułatwienia karawanom dostępu do kopalni złota, które leżą między Nilem i morzem Czerwonem. Ludzie, eskortujący karawany, skarżą się pokornie, że w czasie podróży nie znajdują po drodze ani jednego źródła lub cysterny: „Połowa nas umiera z pragnienia wraz z osłami swoimi, ponieważ nie możemy brać tyle worków z wodą, ażeby nam starczyło na drogę i z powrotem.“ Doradcy korony zjawiają się przed oblicze dobrego boga z podniesionemi do góry rękoma, w postawie pełnej uwielbienia i, padając na twarz, leżą podczas przedstawienia sprawy. Krótko i dokładnie opisuje im faraon smutny stan owej miejscowości i pyta: czy trzeba kopać studnie na drodze karawanowej, czy też nie?

Na odpowiedź radców nie trzeba długo czekać: „Tyś jest jak Ra—powiadają wszyscy razem,—tyś jest jak Ra we wszystkim, cokolwiek czynisz; niechaj się więc spełnią życzenia twego serca. Jeżeli czegokolwiek zażadasz z wie-

czora, będzie to już gotowe o świecie. Widzieliśmy wiele cudów, których dokonałeś od czasu, kiedy raczyłeś zostać władcą świata, i uszy nasze nie słyszą, oczy nasze nie widzą gdzieindziej czegoś podobnego. Wszystko, co z ust twych wychodzi, jest jakby słowa Harmakhis¹⁾; język twój waży, wargi twoje mierzą słuszniej, aniżeli najsprawiedliwsza waga Thota²⁾; czy jest co, czego nie znasz? czy jest więc kto doskonalszy od ciebie? Gdzie jest to miejsce, któregoś ty nie widział? Niema kraju obcego, któregoś ty nie zwiedził, a czynność twoja bieży tam, dokąd uszy twoje przyciągają jej uwagę. Ponieważ ty jesteś namiestnikiem bogów w tym kraju, więc kierujesz jego losami. Jeszcze w łonie matki, w godności dziecięcia-następcy, mówiono ci o wszystkim, co dotyczy Egiptu. W dzieciennym wieku, kiedy lok zwieszał się na skroń twoją³⁾, bez twe-

¹⁾ Horus na poziomie porannym i Horus na poziomie wieczornym, t. j. słońce wschodzące i słońce zachodzące.

²⁾ Thot przed obliczem Ozyrysa ważył czyny ludzkie; baczył on, żeby waga była dokładna, i narządził odpowiednio drążek, aby uniknąć najmniejszej omyłki.

³⁾ Dzieci egipskie nosiły długie włosy, zwieszające się nad uchem. (Patrz: Rozdział I).

go pozwolenia nie wznoszono żadnego pomnika; nie było sprawy, o którejś ty nie wiedział, i byłeś wodzem naczelnym żołnierzy. Gdyś był dziesięcioletnim młodzianem, wszystkie roboty publiczne zależały od twej ręki, która kładła pierwsze ich podstawy. Jeżeli więc powiesz wodzie: wejdź na górę,—wody niebieskie wyjdą na rozkaz twych ust, boś ty Ra wcielony, Chopri stworzony w rzeczywistości, boś jest żywym obrazem ojca twego, Tumu heliopolitańskiego; bóg, który rozkazuje, jest w twych ustach, bóg mądrości jest w twym sercu, język twój jest świątynią Prawdy, bóg przebywa na twych wargach, słowa twoje spełniają się co dnia—i to, czego pragnie twoje serce, urzeczywistnia się tak samo, jak dzieła, które tworzy Ftah. Ponieważ jesteś wieczny, działać należy według twoich zamiarów i słuchać wszystkiego, co ty mówisz, władco, panie nasz!“

Tak mówił chór radców; kiedy zamilkli, namiestnik Etyopii, od którego zależały kopalnie złota, z kolei zabrał głos:

„Kraj znajduje się więc w takim stanie: brakuje wody od czasu panowania Ra, ludzie umierają z pragnienia, i wszyscy faraonowie poprzedni kazali kopać studnie, ale usiłowania ich nie osiągnęły celu; nawet Seti I kazał świ-

drować studnię na 120 stóp głęboką, która pozostała nieukończoną, gdyż woda nie wytrysnęła wcale! Ale ty, jeżeli ty sam powiesz twemu ojcu, Nilowi, ojcu bogów: podnieś wodę na górę,—on uczyni to, co mu powiesz, jak się to stało z wszystkimi twymi zamiarami, które spełniły się w naszej obecności, chociaż o czemś podobnem nikt nie słyszał nawet w pieśniach poetów; bowiem ojcowie twoi, bogowie, kochają cię więcej, aniżeli wszystkich władców, co panowali od czasów Ra.“

Przekonany tą mową Ramzes wydał rozkazy; puszczono w ruch łopaty—i studnia była urządzona w miejscu właściwem ¹⁾. Jest to jeden z tysiąca wybrany przykład, wskazujący, jakiego języka należy używać, kiedy się ma niebezpieczny zaszczyt przemawiania w obecności faraona; najdrobniejsza sprawa nie może być przedstawiona bez przypomnienia mu w długiej przemowie nadludzkiego pochodzenia i własnej jego boskości.

Inni bogowie wybrali sobie niebo. Faraon posiada ziemię, nie tylko ziemię egipską,

¹⁾ Mowy te i historia cysterny wzięte są z pomnika, z datą III-go roku panowania Ramzesa, znajdującego się w Kuban, na początku drogi, która prowadzi od Nilu do kopalni Etbai.

ale całą ziemię. Jeżeli znajdują się poza doliną Nilu narody, które uważają się za niepodległe, lub władcy, którzy nie chcą schylić czoła przed nim — są to rokoszanie, „dzieci buntu;“ wcześniej czy później, poniosą oni zasłużoną karę i chwilową swobodę opłacą wiecznem zniszczeniem. Władców ich nazywają *zwycięzonymi*, kraj — *podłym*, a w aktach kancelaryi faraona spotykamy ciągle wyrażenia: *zwyciężony Khiti, podle Kauszu*, oznaczające władcę Hittyjczyków i małe państewko Etyopii. Ale ziemia nie jest jedną; bieg słońca dzieli ją na dwie części równe, albo raczej na dwie ziemie. Są to: ziemia Północy, albo nocy, i ziemia Południa, albo dnia. Podział ten stosuje się do Egiptu. Podanie powiada, że w czasach starożytnych Egipt był jednym państwem, którem kolejno rządili czterej bogowie: Ra, Szu, Sibü i Ozyrys. Tego ostatniego zabił rodzony brat — Sit; syn zabitego, Horus, powstał przeciw mordercy i zacięta walka trwała aż do chwili, kiedy Sibü podzielił polubownie kraj pomiędzy współzawodników. Sit otrzymał dolinę, Horus — Deltę ze stolicą Memfis; odtąd każda z dwóch części miała swego monarchę i własne godła. Bóstwem opiekunchem Delty jest wąż *Uazit*, bóstwem Saidu — sęp, *Nechabit*. Korona Północy jest czerwona, ko-

rona Południa — biała. Symboliczną rośliną Północy jest papyrus, Południa — lotos. Podział na dwa państwa istniał tylko za dynastyi boskich, od czasu Menesa „połową Horusa i połową Sita“ zawsze, przynajmniej w zasadzie, rządził jeden monarcha.

Coprawda, unia jest zupełnie osobistą i dwa Egipty mają tylko jednego monarchę, nie przestając być odrębnymi państwami. Faraon jest władcą Południa i władcą Północy, panem sępa południowego i opiekuńczego „uraeusa.“ Korona jego, *pszent*, jest ubiorem, złożonym z korony czerwonej i korony białej. Dolne ścianki tronu zdobią rysunki lotosu i papyrusu, związanych w jeden pęk, albo też dwie postacie boga Nilu, które z wysiłkiem podtrzymują te rośliny symboliczne. Wreszcie jedność władzy monarszej nie tylko że nie spowodowała jedności kraju, ale, przeciwnie, dualizm krajów spowodował rozdwojenie osoby monarchy, wszystkich należących do niego przedmiotów, wszystkich zarządów państwowych. Pałac faraona składa się z dwóch złączonych ze sobą pałaców. Dlatego też nazywa się *Pirauui*, „podwójny wielki dom,“ skąd pochodzi sama nazwa Faraon, którą często słyszeć można w ustach ludu. Egipcyanin nazywa swego władcę „Podwójny wielki dom,“ jak gdziein-

dziej nazywają go „Wysoką bramą“ (Wysoka Porta). Skarb monarchy jest „podwójnym domem srebra i złota.“ Każdy śpichlerz, do którego poborcy podatków zsypują zboże, nazywa się „podwójnym śpichlerzem.“ Nawet zboże zebrane z jednego pola dzieli się na zboże Południa i zboże Północy. W czasie uroczystości faraon wkłada naprzód koronę Południa i wszystkie ofiary, składane bogom, nawet wino i kadzidła, muszą z Południa pochodzić; następnie wkłada na skronie koronę Północy i ofiaruje bogom północne wino i kadzidło. Oznaki dostojęństwa monarszego faraona są oznakami przodków jego, bogów. Podobnie jak oni, nosi berła z głowami zwierząt, laskę zakrzywioną w kształcie pastorału, cep, a raczej bicz, czapki ozdobione piórami, dwa rogi ogniste — godło światła. Wąż, który wznosi się nad jego czołem, „uraeus“ ze złota lub złoczonego bronzu, zawsze przytwierdzony do nakrycia głowy, posiada czarodziejską siłę, która czyni go narzędziem gniewu monarchy i wykonawcą tajemnych jego zamiarów. Powiadają, że wąż ten ziele ogniem i w bitwie zgładza każdego, kto ośmiela się napadać wprost na faraona. Wąż ten nadaje koronom, białej i czerwonej, nadprzyrodzone własności,

zamienia je na twory czarodziejskie (*oirithakau*), którym nikt nie może się oprzeć.

Człowiek ciałem, bóg duszą i przymiotami, faraon z mocy podwójnej swej istności posiada przywilej pośredniczenia między niebem i ziemią. On jeden ma z natury swej władzę komunikowania bogom, braciom swoim, próśb ludzi. Jeśli kto chce pozyskać przychyłność „niewidzialnych“ dla żyjącego lub zmarłego, nie zwraca się bezpośrednio do Ozyrysa, Ftaha, Montu, gdyż prośba nie doszłaby do nich, — ale bierze za orędownika faraona i na jego ręce składa ofiary. Zresztą osobiste wdanie się faraona jest zawsze pobożną fikcją i rytuał nie wymaga tego wcale; ale na początku ceremonii ogłasza się uroczyście, że *monarcha składa ofiarę — Sutton di hotpu* — Ozyrysowi, Ftahowi lub Montu, ażeby bogowie spełnili życzenia takiego to człowieka, i ogłoszenie powyższe zastępuje obecność. Za każdym razem, kiedy zanoszą prośbę o łaskę do jakiego bóstwa, albo składają przyrzeczone wota, używają orędownictwa faraona. Niema może wśród napisów na grobowcach dwóch na sto, któreby się nie zaczynały albo nie kończyły formułą *Suton di hotpu*. Bogowie znowu utrzymują stosunki z faraonem za pomocą różnych środków, jakie mają w swej mocy. Ukazują mu się we

śnie, aby doradzić mu wojnę z jakim ludem, ażeby zabronić mu brania udziału w bitwie, ażeby nakazać odnowienie pomnika, który rozpada się w gruzy. Wówczas, gdy Tutmozu IV był jeszcze synem monarchy, miał on zwyczaj w towarzystwie jednego sługi polowania na lwy i gazelle w pustyni, położonej na zachód od Memfis. Pewnego dnia przypadkiem znalazł się w pobliżu wielkiej piramidy, położył się więc na odpoczynek południowy w cieniu wielkiego sfinksa, posągu wszechpotężnego Chopri, boga, ku któremu wszystkie rodziny i we wszystkich miastach sąsiednich wznoszą w uwielbieniu ręce, obarczone ofiarami. Sfinks był wtedy więcej niż do połowy zagrzebany i tylko głowa jego wystawała z piasku. Kiedy książę zasnął, bóg przemówił doń, jak ojciec do syna: „Patrz na mnie, podziwiaj mnie, o, mój synu, Tutmozu, jam jest bowiem twój ojciec, Harmakhuiti-Chopri-Tumu, który obiecuje ci władzę monarszą, a nosić będziesz dwie korony, białą i czerwoną, na tronie Siby, pana najwyższego bogów ¹⁾. Piasek góry, obok której jestem, zasypuje mnie; odplać więc mi za dobrodziejstwa, czyniąc to, czego żądam.

¹⁾ Siby jest Bóg-Ziemia, małżonek Nuit, Bogini-Nieba.

Wiem, że jesteś moim synem, moim obrońcą; zbliż się, oto jestem ja z tobą, ja, twój ojciec ukończony. „Tutmozu, obudziwszy się, zrozumiał, że bóg oznajmiał mu panowanie przyszłe i żądał w nagrodę za tę wieść radosną obietnicy odkopania go z piasku. Zaraz po wstąpieniu na tron Tutmozu przypomniał sobie sen i kazał odkopać z piasku wielki posąg; tablica z napisem, którą postawiono między łapami sfinksa, istnieje dotychczas i opowiada treść widzenia.

Sen proroczy nie jest jednak sposobem, używanym najczęściej przez bogów dla objawienia się faraonowi; posągi, jakie mają w świątyniach, są zwykle tłómaczami ich woli. Ponieważ każdy posąg ożywia sobowtór boga, mogą one przemawiać, ilekroć tego zapragną. Amon odezwał się w mroku świątyni i rozkazał królowej Hatszopsitu posłać eskadrę do „kraju wonności“ po kadzidła, używane przy ofiarach. W większości wypadków posągi nie przemawiają, poprzestając na gestach. Kiedy zapytują je w określonej sprawie, a one pozostają nieruchome, to znaczy, że w ten sposób odpowiadają: nie; przeciwnie, jeżeli wyraźnie kiwają głową dwa razy z rzędu, to znaczy, że sprawa jest dobra i bóstwo zgadza się na nią. Podczas pobytu w Memfis faraon zwraca się o radę do Ftaha; w Tebach zasięga zdania

Amona i żyjący posąg tego boga rozstrzyga stanowczo w sprawach najważniejszych.

Ramzes, przybywszy do domu wielkorządcy, na chwilę zatrzymał się i posłał jednego z towarzyszących mu szambelanów z rozkazem: „żeby Psaru zjawił się natychmiast dla naradzenia się z Najjaśniejszym Panem o sprawach syryjskich.“ Psaru uklonił się nisko, na znak posłuszeństwa; wszedł na wóz, który, wypadkiem, był właśnie zaprzężony, i pośpiesznie dopędził orszak faraona, zdążający do świątyni. Dwaj szybkobiegacze, pędzący na przdzie, głosem i ruchami rozpędzali przechodniów i nakazywali im szykować się w szeregi, wzdłuż murów, ażeby pośrodku zostawało wolne przejście. Za nimi pod dowództwem oficerów maszerowali plutonami w liczbie trzydziestu żołnierze, należący do rozmaitych oddziałów gwardyi; chorąży ze sztandarem i nosiciel wachlarza; heroldowie, trzymający oburącz wielkie maczugi wojenne; kopijnicy, uzbrojeni piką, siekierą i tarczą; barbarzyńcy-sojusznicy, wyróżniający się ubiorem i barwą skóry. Faraon jedzie za nimi, sam na swym wozie, poprzedzając nieco królowę Izinofritari. Jest to młoda jeszcze kobieta, z delikatnymi i regularnymi rysami twarzy, ale już nieco zwiędła i ukrywająca pod bielidłem zmarszczki.

Podobnie jak mąż, ubrana jest w długą suknię, której fałdy rozwiewają się wskutek szybkiego biegu wozu. Długi orszak, złożony z książąt krwi i wielkich dostojników, ciągnie się bez końca za parą monarszą, zwiększając się co chwila nowoprzybywającymi. Wszyscy mają wachlarze w ręku i stoją na wozach, którymi kierują woźnice. Tłum po drodze wita okrzykami faraona i stara się odgadnąć powody, które go skłoniły do wyjazdu dziś rano: „Jedzie złożyć ofiarę Mutu.“ „Udaje się na poświęcenie kaplicy Chonsu.“ „Goniec przybył z Syryi.“ „Z Etyopii przybył goniec.“ Tymczasem faraon posuwa się dalej, nie dbając o wrażenie, jakie wywołuje; po upływie kilku minut zwraca na prawo, wjeżdża w aleję, otoczoną sfinksami z piaskowca—i oto wznosi się przed nim świątynia Amona, górująca swym ogromem nad sąsiednimi domami.

ROZDZIAŁ IV.

Amon, wielki bóg Teb.

Świątynia jest domem boga.—Dzieje świątyni Amona w Tebach.—Faraon w sali kolumnowej.—Amon sędzi w ostatecznej instancji.—Tutmozu, główny dozorca śpiczlerzy i dziedzictwo boga.—Śpiczlerze boga zrabowane.—Uroczyste posiedzenie w świątyni.—Amon wydaje wyrok.—Goniec z Syryi i depesza, nakreślona pismem klinowym: wypowiedzenie wojny.—Ofiarowanie byka.—Rytuał ofiarny i *chri-chabi*.—Amon obiecuje faraonowi zwycięstwo.

Świątynia jest domem boga, w którym przebywa on ciałem i duchem. Z początku świątynia, tak samo jak domy ludzi, składała się z jednej komnaty, wąskiej i ponurej, ale zamiast tarasu pokrytej dachem lekko wypukłym, pochylonym od przodu ku tyłowi. Po obu stronach wejścia stały dwa słupy, do których przyczepiano flagi, ażeby zwracały z daleka uwagę wiernych; przed świątynią znajdował się placyk, okolony sztachetami. Wewnątrz świątyni widać było maty, niskie stoły kamienne i metalowe, kilka naczyń do zbierania krwi, wina, wody i innych płynów, które

codziennie przynoszono w ofierze bogu. W miarę wzrostu materyałów ofiarnych wzrastała liczba sal i komnaty dla pomieszczenia kwiatów, tkanin, drogich naczyń i zapasów spożywczych grupowały się około komnaty pierwotnej. To, co było dawniej całą świątynią, stało się sanktuarium, przybytkiem tajemniczym najwyższego boga.

Nie przeszło jeszcze dwóch tysięcy lat od czasu, kiedy Teby pozyskały rozgłos ¹⁾. Pierwsi ich władcy, Amenemhaity i Uzirtaseny, zbudowali na cześć Amona dosyć lichą świątynię z białego kamienia wapiennego i piaskowca, z granitową bramą; filary szesnastoboczne zdobiły jej wnętrze. Amon był wówczas skromnym bogiem prowincjonalnym, mniej szanowanym i mniej głośnym, aniżeli sąsiedzi jego, Montu z Hermonthis i Minu z Koptos; mała świątynia wystarczała dla małej jego osoby, a małe majątki na małe ofiary. W ciągu wielu stuleci władza jego wyrastała, a kiedy faraonowie XVIII-ej dynastii wy-

¹⁾ Należy przypomnieć, że opowiadanie dotyczy pierwszych lat panowania Ramzesa II-go, t. j. połowy XIV-go wieku przed naszą erą. Wstąpienie na tron XII-ej dynastii odbyło się między 3400—3200 rokiem, a I-ej dynastii tebańskiej (XI) o dwa wieki wcześniej.

dzili Hyksosów i bez współzawodnictwa zapalowali nad światem, Amon od razu zdobył zwierzchnictwo nad bogami innych miast, egipskich i cudzoziemskich, i dawny dom stał się teraz dla niego za ciasnym. Tyle jednak wspomnień łączyło się z dawną świątynią, że nie chciano jej zburzyć, ale otoczono ją pasem nowych świątyń, które utworzyły gmach, największy, jaki znamy. Tutmozu I wznosił przed pierwotną fasadą dwie komnaty, przed którymi znajdowało się podwórze, a z boków cały szereg kaplic oddzielnych, a następnie trzy, jedna za drugą, ozdobione wieżyczkami olbrzymie bramy, które nazywamy pilonami. Tutmozu III zbudował ogromne sale z zachodniej strony. Amenhotpu III do trzech pilonów Tutmozu I-go dodał czwarty, niezwykle wysoki i szeroki. Wreszcie Ramzes I i Seti I w ciągu swych rządów zbudowali wielką salę z kolumnami, przyległą do pilonu Amenhotpu III-go. Sala ta zajmuje przestrzeń długości 50 i szerokości 100 metrów. Przez środek przechodzi aleja z dwunastu kolumn, z kapitelami w kształcie odwróconego dzwonu, największych ze wszystkich znanych; po bokach dziewięciu nieprawidłowymi rzędami ustawiono 122 kolumn, mających kapitele w kształcie kwiatu lotosu. Sufit sklepienia środkowego

wznosi się nad podłogą na 23 metry, a gzemsy dwóch wież leżą jeszcze o 15 metrów wyżej. Seti umarł w chwili, kiedy ozdabianie było zaledwie rozpoczęte, a Ramzes II-gi dlatego tylko mógł dokończyć tego dzieła, że po długim panowaniu umarł stuletnim starcem ¹⁾.

Przed bramą spotkało faraona dwóch kapłanów bosych i z ogolonemi głowami. Padli oni na twarz, kiedy schodził z wozu, następnie powstali i w milczeniu oczekiwali rozkazów. „Czy główny prorok Amona jest w świątyni?“ — „Główny prorok jest w świątyni.“ — „Niech przyjdzie natychmiast.“ — „Nie może przyjsć natychmiast, gdyż Amon wydaje dziś wyrok uroczysty w sprawie pisarza królewskiego, naczelnika śpichlerzy, Tutmozu, i wielki kapłan znajduje się w tej chwili przed Świątysią boga.“ Faraon rzucił okiem w roztargnieniu i dojrzał przez drzwi, że nawet środkową salę wypełnia do połowy tłum nieruchomy; w głębi, ponad głowami, widać było trzy święte arki, oświetlone promieniem słońca, padającym ukośnie z góry. Starszy z kapłanów dodaje, że ceremonia dobiega do końca, najdalej za pół godziny wielki kapłan będzie

¹⁾ Ramzes II umarł, mając blisko sto lat, w 67-ym roku panowania.

wolny. Faraon przestąpił próg i wszedł do lewej nawy sali. Niewolnicy boga przynieśli natychmiast obszerny, poślaczany, wyłożony wzorzystymi poduszkami fotel na wysokich nogach, ale opatrzony podnóżkiem. Monarcha usiadł, a Izinofritari zajęła miejsce obok niego. Większa część orszaku — żołnierze i szybkobiegacze — została przed świątynią i pilnowała wozów, książęta zaś i dygnitarze weszli za faraonem i stanęli poza nim, pomiędzy kolumnami, w porządku, jakiego wymaga etykieta. Milczenie, naruszone na chwilę przybyciem orszaku, nastało znowu, bardziej jeszcze uroczyste. Faraon w głębi sali, oddzielony od tłumu gęstymi rzędami kolumn, mógłby sądzić, że jest sam w domu ojca swego, Amona, gdyby nie echo, które od czasu do czasu powtarzało urywki pieśni religijnych lub lekki szmer oganek.

Bogowie niekiedy muszą sądzić sprawy, mające charakter wyłącznie religijny. Zdaje się, że jakiś teolog, rozmyślając o istocie bogów, dochodzi do zdań, niezgodnych z dogmatami; jeżeli pozwala sobie wyrażać je głośno, zwłaszcza zaś jeśli, na swe nieszczęście, znajduje garstkę wyznawców, kolegium kapłańskie, do którego należy, wzywa go, aby stanął przed posągiem boga — i ten wyklina wi-

nowajcę, albo niekiedy nawet skazuje na śmierć przez spalenie. Sprawa pisarza Tutmozu nie ma nic wspólnego z herezyą, żaden punkt doktryny religijnej nie jest dotknięty, i oskarżony nigdy nie wyjawiał zamiaru wprowadzenia jakichkolwiek zmian do uświęconych praktyk kultu. Ponieważ jest on kapłanem, i to nawet wysokiego stopnia, musimy wierzyć, że posiada znajomość teologii, ale jest on również *naczelnikiem spichlerzy Amona* i w tym charakterze winien teraz zdać sprawę ze swego postępowania.

Bogowie są bowiem wielkimi panami, posiadającymi dobra i utrzymującymi liczną służbę, która majątkami tymi zarządza. Trzeba powiększać świątynie, naprawiać je, utrzymywać, tak samo, jak pałace książęce. Posługi bogów potrzebują mebli, odzieży, klejnotów, a sobowtóry, które się w nich znajdują, ażeby istnieć mogły, muszą mieć codziennie pożywienie. Wreszcie są słudzy bogów, kapłani, którym dać trzeba jeżeli nie bogactwa, to utrzymanie i wygodę. Ażeby zaspokoić te potrzeby, przy zakładaniu każdej świątyni otrzymują bogowie w darze grunta, bydło, niewolników i różne dochody, co wszystko stanowi osobisty ich majątek. Za te dary odpłacają modlitwami i stałemi ofiarami na pamiątkę

ofiarodawcy. Majątek taki, raz ustanowiony, na mocy prawa nie podlega alienacji i wzrasta ciągle wskutek nowych zapisów i darowizn. Wciąż przybywają nowe domy, nowe pola i dobra „martwej ręki”—zwane „Ofiarami bogu,” *Hotpu nutir*, które pochłonęłyby w końcu całe terytorium i całą własność ruchomą Egiptu, gdyby od czasu do czasu faraonowie i panowie feudalni nie konfiskowali ich częściowo, korzystając z wojen domowych lub z napadu wrogów zewnętrznych.

Od wstąpienia na tron XVIII-ej dynastji Amon skorzystał więcej niż inni bogowie, może nawet więcej niż sam faraon, ze zwycięstw, odniesionych nad ludami Syryi i Etyopii. Każde zwycięstwo dawało mu znaczną część łupów, zdobytych na polu bitwy,—haraczów, ściągniętych z krajów nieprzyjacielskich,—jeńców, zabranych do niewoli. Posiada on setki domów i ogrodów w Tebach i w całym Egipcie, pola i łąki, lasy, knieje do polowania i miejsca do łowu ryb; ma kolonie w Etyopii i na oazach pustyni Libijskiej, a w kraju Chanaan podwładne miasta, z których haracz faraon dla niego przeznaczył. Zarząd takiego majątku wymaga tytułu urzędników i oficjalistów, co zarząd państwa. Administracya składa się z licznych kierowników gospodarstwa;

zarządzających hodowlą bydła i drobiu; dwudziestu kategorii skarbników — osobnych do złota, srebra, miedzi, drogich naczyń i tkanin; przelożonych warsztatów i rękodzielni, inżynierów, budowniczych, dowódców statków, wreszcie z wojska i floty, które nieraz walczą obok wojsk i floty faraona. Słowem jest to prawdziwe państwo w państwie.

Tutmozu należy do zarządców najgłówniejszych. Zarządza on podwójnymi śpichlerzami Amona w Tebach — i wszystka pszenica, jęczmień, proso, wszystko zboże, które bóg otrzymuje ze swych majątków, lub pobiera jako daninę od swych poddanych, przechodzi przez jego ręce. Śpichlerze, do których zsypuje zboże, są to wielkie budynki z cegły, które dzielą się na wąskie, wysokie, sklepione komory, położone obok siebie, ale nieposiadające komunikacji wewnętrznej. W każdej komorze są tylko dwa otwory: jeden u góry, przez który sypią, — drugi u dołu, przez który biorą zboże. Przysięgli robotnicy pod kontrolą dozorców mierzą zboże, zsypane w kupy na podwórzu; woźny obwołuje każdą miarę, a pisarz zapisuje. Kiedy zmierzają całą kupę, robotnicy niosą zboże w koszach i zsypują do sąsieków pod dozorem magazyniera; niekiedy do górnego otworu komory prowadzi rucho-

ma drabina, niekiedy zaś nad komorami ciągnie się taras, na który wchodzi się po murowanych schodach. Tutmozu wie, ile zboża mieści się w każdym śpichrze, ile złożono i ile codziennie ubywa, ile dały zbiory tegoroczne i ile pozostało z lat poprzednich. Z powodu jego nieuczciwości lub niedbalstwa bóg może być narażony na znaczne straty, — bo gdyby Tutmozu ukrył lub zmarnował zboże, trudno byłoby od razu to dostrzedz.

Do ostatniej chwili uczciwość jego nie ulegała podejrzeniu, życie jego płynęło bez zarzutu; ale w ubiegłym roku rozeszły się pogłoski o różnych nadużyciach, dokonanych i wciąż dokonywanych w powierzzonej mu galezi zarządu. Mówiono o oszustwach przy przyjmowaniu i wydawaniu zboża, o fałszywych miarach, o niedokładności rachunków, wreszcie o kradzieżach, spełnianych w śpichlerzach z takim zuchwalstwem, że nieznani złodzieje musieli mieć zapewnione milczące zezwolenie, jeżeli nie czynne współdziałanie dozorców urzędowych. Śpichlerz, w którym było przy zamknięciu go dwa tysiące miar durah, po upływie trzech miesięcy, kiedy go otworzono, zawierał tylko tysiąc dwieście miar — i nikt nie umiał powiedzieć, co się stało z tą różnicą. Niżsi oficyaliści nie zauważyli nicze-

go podejrzanego i zapewniali, że nie pojmują, jak się to stało; zrzucając odpowiedzialność z jednego na drugiego i nikogo nie oskarżając formalnie, dali jednak do zrozumienia, że winnych trzeba szukać wyżej, jeżeli chcą ich wykryć. Podejrzenia, z razu nieokreślone, spadły wreszcie na Tutmozu i powtarzały się coraz częściej, aż wreszcie pierwszy prorok postanowił oddać sprawę na sąd Amona.

Wieszczę posągi bogów pozostają zwykle w ukryciu, w głębi sanktuarium. Kiedy biorą je w święta uroczyste, aby obnieść wokół świątyni, albo nawet czasem po mieście, uprzednio pokornie proszą je o pozwolenie. Jeżeli posąg twierdząco kiwa głową, biorą arkę, w której spoczywa, i niosą; jeżeli zaś zostaje nieruchomy—wnioskują, że nie chce się pokazać, i wtedy pytają, z jakiego powodu pozbawia lud widoku swej postaci. W dniu święta tebańskiego posąg Amona nie chciał wyjść. Przypisano tę niełaskę nadużyciom, których ofiarą był bóg, i pozwano Tutmozu na sąd. Gdyby uznano go winnym, byłby ścięty, albo, co najmniej, uwięziony, a majątekby mu skonfiskowano. Śledztwo, prowadzone energicznie, wykazało jego niewinność. Dwudziestu magazynierów i pisarzy zmówiło się w celu przywłaszczenia kilku miar zboża, które po-

dzielili między sobą; następnie, zachęceni bezkarnością, opróżnili do połowy śpichlerze, znajdujące się pod ich zarządem. Czuli jednak, że chciwość za daleko ich popchnęła i że wykrycie nadużyć jest nieuniknione, postanowili więc ocalić siebie, rzucając podejrzenie na swego naczelnika. Tutmozu uznany został za niewinnego—i bóg, który spowodował proces, wyznaczył dzień dla uroczystego ogłoszenia swego wyroku.

Dzisiaj więc rano pierwszy prorok Baknichonsu, boso i z gołą głową, przepasany na krzyż białą szarfą, wszedł z Tutmozu do sanktuarium i stanął na *srebrnej ziemi* (podłodze) przed arką Amona. Bóstwa egipskie stosują swój sposób życia do przyrody kraju, w którym mieszkają. Arka ich ma zawsze kształt łodzi, zwyczajnej łodzi, na obu końcach podniesionej, zbudowanej mocno, ażeby mogła pływać. Kilka razy do roku spuszcza ją tę łódź na jezioro święte w obrębie świątyni, podczas wykonywania pewnych tajemniczych obrzędów, zrozumiałych tylko dla kapłanów. Arka Amona z przodu i z tyłu ozdobiona była głową barana, otoczoną szerokim łańcuchem, nad którą wznosił się krąg słoneczny. Umieszczano ją na noszach, które znowu stawiano

na podstawie kwadratowej, bogato ozdobionej. Dosić wysoka kajuta, t. z. „naos,“ znajdowała się w środku łodzi i mieściła w sobie posąg boga; długa biała zasłona, zwieszająca się z obu stron „naosu,“ zakrywała go do połowy. Sfinks z głową ludzką, umieszczony na piedestale, pilnuje przodu statku; z tyłu figura ludzka niby kieruje sterem, a drobne posążki, stojące lub klęczące w rozmaitych pozach, przedstawiają faraona, oddającego pokłon swemu boskiemu ojcu.

Baknichonsu z głęboką czcią otwiera drzwiczki „naosu“ i w głębi ukazuje się posąg, cały złożony, z czarnymi włosami i brodą; emaliowane oczy błyszczą w ciemności. Następnie zapala kilka szczypt kadzidła, bierze dwa zapieczętowane zwitki papyrusowe, wkłada je w ręce bogu i donośnym głosem woła: „Amonra, mój dobry panie, oto dwie księgi przed tobą. Jedną mówi, że należy sądzić pisarza Tutmozu i że jest winien; druga mówi, że nie należy sądzić pisarza Tutmozu i że jest niewinny. Ty umiesz odróżniać dobre od złego, wybierz więc, co jest słusznem.“ Bóg czyni znak, że się zgadza, i bierze zwitek, na którym napisano: „Nie należy sądzić pisarza Tutmozu, syna Suaamona, gdyż jest on nie-

winny.“ Pierwszy prorok mówi dalej: „A więc pisarz Tutmozu znalazł łaskę przed obliczem Amonra, pana mego. O, mój dobry panie boże, spraw także, aby nie był ścięty mieczem, aby nie był wtrącony do więzienia, aby nie był karany konfiskatą majątku“—bóg zgadza się na to, — „ażeby powrócono mu godności i posadę *głównego zarządcy śpichlerzy*“—i bóg zgadza się znowu. Natychmiast kapłani, w liczbie piętnastu, podnoszą arkę i na barkach niosą przez sale i podwórze świątyni, aż do wejścia do sali kolumnowej, gdzie do procesyi przyłączają się arki bogini Mu i boga-dziecięcia Chonsu. Ceremonia odbywa się na nowo w obecności tłumu. Bóg, znowu pytany, znowu ogłasza niewinność Tutmozu i oznajmia, że wraca on do dawnych godności. „Jeśli by ktokolwiek, bez względu na to, kim on będzie, ośmielił się powiedzieć Tutmozu, synowi Suaamona: niesłusznem jest, abyś zajmował urząd przy Amonra,—pierwszy prorok Amonra, króla bogów, wielkiego boga, istniejącego przed wszystkimi rzeczami, rozkaże temu człowiekowi stanąć przed sądem boga, gdyż bóg sam przywrócił Tutmozu jego godność wówczas, gdy zasiadał na wysokim swym tronie w świątyni.“ Odtąd Tutmozu wolny jest od wszelkiej napaści; ktokolwiek

wspomni o jego przeszłości, narazi się na gniew boga ¹⁾.

Trzy arki poruszają się powoli i nikną w posępnych komnatach; tłum rozchodzi się w milczeniu, a Baknichonsu pośpiesza, aby upaść na twarz przed faraonem. Całe życie jego upłynęło w murach świątyni, którą teraz zarządza; kapłan w szesnastym roku życia, *ojciec boży* w dwudziestym ²⁾, trzeci prorok w trzydziestym drugim, drugi w czterdziestym siódmym, w parę miesięcy po wstąpieniu na tron Ramzesa mianowany został pierwszym prorokiem. Według powszechnego zdania, najwyższe kapłaństwo Amona jest najważniejszą z trzech wysokich godności religijnych w Egipcie. Najwyższe kapłaństwo Ra w Heliopolisie i w Ftaha w Memfisie dosyć długo korzystały z pierwszeństwa, dzisiaj pontyfikat Amona

¹⁾ Długi napis, zawierający opowiadanie o tym procesie, tak jest uszkodzony, że nie zawsze odgadnąć można treść,—skrótłem więc szczegóły i starałem się przedstawić w opowiadaniu tylko fakty prawie pewne.

²⁾ Tytuł *ojca bożego* oznaczał, jak widać, jeden z niższych stopni hierarchii kapłańskiej w świątyni Amona; jaką czynność spełniał „ojciec boży” — nie wiadomo.

zdobył nad niemi przewagę i posiada w całym kraju władzę prawie nieograniczoną.

Ramzes sam podnosi Baknichonsu i oznajmia mu powód swych odwiedzin. Ale nie skończył jeszcze mówić, kiedy zadyszany oficer wpadł do świątyni z wieścią, że przybył goniec z Syrii i oczekuje za drzwiami powołania go przed oblicze J. K. Mości.

Zaledwie wszedł goniec, faraon, nie dając mu czasu upaść na twarz, wedle wymagań etykiety, pyta:— „Kto ty jesteś?” — „Jestem posłańcem władcy Mageddo i zjawiam się od niego z listem do W. K. Mości.” List była to tabliczka z wypalanej gliny, dosyć gruba i zapisana po obu stronach. Faraon, jak większość Egipcyan z lepszych rodzin, znał od dzieciństwa język aramejski, ale nie umiał płynnie czytać pisma klinowego. Tłómacz do języków syryjskich wysunął się z orszaku, wziął list z rąk posłańca i zaczął czytać głośno: „Do władcy, mego pana, mego Słońca, ja, Abdad, sługa twój, mówię tak: Chitisaru zwyciężony, naczelnik podłych Hittyjczyków zerwał pokój i przyjaźń, jaką ojcowie jego zawarli z twymi ojcami. Zapomniał o potędze bogów, twoich opiekunów; zgromadził swych wodzów, żołnierzy pieszych, wozy wojenne i wystąpił przeciw zarządcom i królom, których ustano-

wieś w całym kraju, aby płacili haracz i składali hołd tobie. Poszedł na nich, zabił ich wojowników, zabrał im stada, uprowadził do niewoli żony ich i dzieci. Posłałem więc szpiegów do jego obozu, mówiąc im: idźcie i zobaczcie, co się dzieje u podłego Khiti. I oto znaleźli go około Kodszu, miasta, należącego do zwyciężonego wodza Amauru, jego i wraz z nim bezbożnych jego sojuszników. Wiedz zatem, mój panie i władco, moje Słońce, że wódz Żirgaszu, i wódz Muszanit, i Aradu, i wódz Hiona, i Pedazos, i władcy Mizyi i Licyi są z nim, oraz cała Naharanna. Niech więc pan i władca mój, Słońce moje, raczy wysłać jak najrychlej swych łuczników i wozy wojenne, gdyż, jeśli pomoc się spóźni—zginę¹⁾. Nie czas już było pytać boga, czy należy wypowiedzieć wojnę, czy nie — wojna już się zaczęła i faraonowi pozostaje tylko udać się do wojska. Każe więc przywołać Psaru, zaleca mu przedsięwzięcie odpowiednich środków w celu postawienia na stopie wojennej kontyngensu Teb i Saidu, wysła gońców do namiestnika Etyopii z zawiadomieniem o wyjeź-

¹⁾ List władcy Mageddo ułożony został na wzór podobnych listów, znalezionych w Tel-el-Amarna.

dzie, powstaje i wchodzi do świątyni, gdzie już wszystko przygotowano do ofiary.

Obrzędy przygotowawcze następują szybko po sobie, w porządku zwyczajnym. Posąg Amona postawiono przed sanktuarium, z twarzą zwróconą na zewnątrz. Faraon ubrał go, namaścił wonnościami i po kolei złożył przed nim: pięć szczypt kadzidła z Południa, pięć kawałków alunu z Północy, cztery naczynia z wodą czerwoną i cztery naczynia z wodą zwyczajną. Liczba „cztery“ figuruje w obrzędach nie bez powodu. Świat dzieli się na cztery strony, albo, używając wyrażenia specjalnego—na cztery domy, odpowiadające naszym głównym stronom nieba i zostające pod opieką właściwych bóstw. Faraon wszystkim tym bóstwom winien złożyć jednakowy hołd: cztery razy więc obchodzi dokoła posąg i za każdym razem ofiaruje jeden z czterech przedmiotów, z których składa się ofiara — każdemu domowi albo każdej stronie świata.

Wylawszy wodę, wraca szybko na podwórze, położone przed starą budowlą Amonemhaita, i z rąk kapłana otrzymuje spleciony z surowca arkan; najstarszy syn monarchy, Amonhichopszuf, staje za nim. Obrzęd ofiarny pierwotnie był ucztą, którą ofiarujący — faraon, książę lub zwyczajny śmiertelnik—wi-

nien był własnoręcznie przygotować i częstować boga. Szedł więc w pole, chwycił półdzikiego byka, związanego zabijał i obdzierał ze skóry, część mięsa palił wobec balwana, resztę zaś dzielił pomiędzy uczestników obrzędu, z dodatkiem ciast, owoców, jarzyn i wina. Bóg był obecny na tej uczcie—ciało jego i sobowtór, — pozwalał się odziewać i namaszczać, pił i jadł najlepsze z podawanych mu rzeczy. Ofiarowanie kadzidła i wody na początku ceremonii było jakby przygotowaniem wieszczego posągu do uczty. Tak samo gościowi przed ucztą gospodarz podaje wodę do mycia i wonne esencje. Po dokonaniu tego faraon może już zacząć polowanie.

Czas złagodził stopniowo surowość pierwotnego obrzędu; łowy i ucztę rzeczywistą, jak było dawniej, zastąpił udaniem. Ramzes wprowadzić musiał własnymi rękoma schwytać byka, ale nie potrzebował szukać go na pastwisku, gdzie zwierzę mogło łatwo ująć pogoni lub gdzie sam on narażał się na niebezpieczeństwo. Wielka ofiara, odprawiana zwykle w okolicznościach uroczystych, składać się powinna z czterech byków, ale przez oszczędność redukują liczbę tę do dwóch, a czasem nawet do jednego, który nosi wówczas nazwę *Byka południowego*. Słudzy świątyni pro-

wadzą byka na uździenicy do wskazanego miejsca i przywiązują postronkiem prawą zadnią nogę do prawego rogu, ażeby skrepować ruchy zwierzęcia, zwłaszcza żeby nie pozwolić mu uderzać rogami. Zrobiwszy to, kłują lekko zwierzę—i jak tylko byk ruszy, następca tronu chwytą go obiema rękami za ogon, a Ramzes zarzuca mu arkan na rogi. Ogłuszony napa-dem, nie rozumiejąc, co to znaczy, byk zatrzymuje się; wtedy kapłani rzucają się nań, przewracają go i związują wszystkie cztery nogi razem.

Tymczasem faraon bierze długą, prostą laskę bez żadnych ozdób i lekką maczugę z głowicą z białego kamienia, na pamiątkę tej maczugi, jaką przodkowie jego zabijali swoje ofiary. Kiedy ofiara jest już gotowa, faraon podnosi nad nią maczugę, jak gdyby chciał uderzyć, a w tej chwili rzeźnik duchowny przeryna bykowi gardło od ucha do ucha. Jeden z pomocników w miedzianą miednicę zbiera krew i gorącą jeszcze stawia przed posągiem boga. Inni kilkoma cięciami noża oddzielają części poświęcane: serce, wątrobę, śledzionę i uda. Inni wreszcie podają farao-nowi kawały świeżego mięsa. Ramzes, w miarę jak mu je przynoszą, ofiaruje bogu, następnie składa na jedną kupę z chlebami, ciastka-

mi, owocami i jarzynami. Amon może w kupie tej wybrać sobie kąski, które najlepiej przypadają mu do smaku.

Są to tylko główne rysy ceremonii, każdej bowiem czynności towarzyszą odpowiednie poruszenia, gesty i słowa, które sami bogowie raczyli szczegółowo określić. Przedewszystkiem żądają oni czystości zewnętrznej. Każdy uczestniczący w obrzędzie, bez względu na swą godność, winien wymyć starannie — *ouabu* — twarz, usta, ręce, całe ciało wreszcie, i to oczyszczenie uważają za tak ważne, że nawet nazwa kapłana *uibu* oznacza: umyty, czysty. Ubiór i nakrycie głowy zmieniają się stosownie do rodzaju obrzędu, a nawet podczas odprawiania jednego i tego samego obrzędu ulegają różnym modyfikacyom. Pewna ofiara lub pewna chwila ceremonii wymaga, żeby kapłan miał sandały z wygiętymi noskami, skórę pantery zarzuconą na barki, wreszcie żeby długi lok zwieszał się mu na prawe ucho; do innego obrzędu trzeba znowu, żeby uczestniczący na nabożeństwie przywdział fartuch ze skóry szakala z ogonem, zdjął obuwie, a nawet żeby przypawił sobie sztuczną brodę. Gatunek, masę, wiek ofiary, sposób przyprowadzania jej, wiązania, sposoby zabijania, porządek dzielenia

mięsa na części — przewidziane są nader szczegółowo i określone raz na zawsze.

Ale są to jeszcze najmniejsze, najłatwiejsze do spełnienia wymagania boga. Formuły, towarzyszące każdej czynności kapłańskiej, zawierają określoną liczbę wyrazów, których porządku i harmonii w żadnym wypadku nie wolno zmienić nawet bogu samemu, gdyż inaczej tracą skuteczność. Należy je wygłaszać z zachowaniem stałego rytmu, według melopei, której każdy ton posiada właściwe znaczenie, z towarzyszeniem ruchów, które potwierdzają treść i wywierają na boga działanie nieprzeparte. Fałszywa nuta, niezgodność między kolejnem następstwem gestów i wygłaszaniem tajemniczych wyrazów, wahanie się, niezręczność w spełnianiu jakiegokolwiek szczegółu obrzędu — a cała ceremonia nie ma żadnej wagi. Obrzęd jest więc jakby czynnością prawną, podczas trwania której bóg ustępuje część swej woli w zamian za pewne wynagrodzenie w naturze, którego wartość i sposób określa prawo. Ramzes składa uroczyste ojcu swemu Amonowi ciastka, chleb, kawały mięsa, owoce, w nadziei, że skłoni go do wysłuchania swej prośby i zadośćuczynienia jej. Jeżeli skrupulatnie spełni warunki, którymi darowizna ta jest obstawiona, Amon nie może uchylić

się od obowiązku wysłuchania jego prośby i przyrzeczenia mu zwycięstwa nad Hittytczykami; jeżeli zaś pominie najdrobniejszy szczegół, ofiara pozostaje w świątyni, ale Amon nie jest niczem względem niego związany... Ofiar-
nik więc, czy to monarcha, czy zwyczajny śmiertelnik, bierze na siebie wielką odpowiedzialność; zapomnienie albo mimowolna nieczystość czynią z niego kapłana, szkodzącego tym, którzy powierzają mu obronę swych interesów wobec bogów. Ponieważ nie można wymagać dokładności obrzędowej od monarchy, nieustannie rozrywanego sprawami państwa, dla uniknięcia omyłek, które mógłby popełnić, a które unieważniałyby ofiarę—dodają mu mistrza ceremonii, „człowieka ze zwitkiem“ (*khrihabī*). Mistrz ceremonii oznacza obowiązkowe ruchy i czynności względem posągu i ofiary, wskazuje następstwo gestów i zmian ubioru, podpowiada faraonowi w razie potrzeby słowa każdego wezwania, według książki, którą trzyma w ręku, i odmawia za niego większą część zwyczajnych modlitw. Kiedy monarcha spełnia obowiązek kapłański, zazwyczaj najstarszy syn jest jego mistrzem ceremonii. Amonhi chopszuf, ze skórą pantery na barkach, z lokiem włosów zwieszającym się na ucho, z prawą ręką wyciągniętą na przód, wy-

głasza *Suton di hotpu* nad kupą ofiar, złożonych przed Amonem, podczas gdy Ramzes pali kadzidło i wylewa na cześć boga ostatnią czarę wina.

Amon łaskawie przyjmuje holdy swego syna: „Idź w pokoju, dobry boże, władco dwóch Egiptów, Uzirmari-sotpunri, ja bowiem uczynię cię silniejszym nad wszystkie kraje cudzoziemskie i rzucisz postrach w serca barbarzyńców.“ Wojny toczą się nie tylko między monarchami lub narodami, ale i między bogami. Faraon wtedy tylko, stojąc na czele wojska, może zwyciężyć wrogów, kiedy Amon towarzyszy mu w walce; gdyby Amon nie wziął udziału osobiście, „cudzy bogowie“ łatwo by zwyciężyli i Egipcyanie ponieśli by klęskę. Amon bywa obecny na polu bitwy; ręka jego zasłania króla, uchyla strzały, kieruje wozem w chwili najgwałtowniejszego starcia, rozprasza i dziesiątkuje pułki nieprzyjacielskie. „Przybyłem, o mój synu, i pozwalam ci w niewecz obrócić książąt Cahi, rzucam ich pod nogi twoje poprzez ich kraje. Majestat twój dam im oglądać, jako władcy światła, gdyż świecisz nad ich głowami jako obraz słońca.— Przybyłem, dozwalam ci pokonać barbarzyńców Azji, uprowadzić do niewoli wodzów ludów Rutonu. Majestat twój dam im oglądać,

odziany w świetne szaty, gdy bierzesz broń do ręki, stojąc na wozie.—Przybyłem, dozwalam ci pokonać ziemię Wschodu; Fenicya i Cypr ¹⁾ drżą przed tobą. Majestat twój dam im oglądać, jako byka młodego, dzielnego, uzbrojonego rogami, przed którym ostać się nie można.—Przybyłem, dozwalam ci pokonać ludy, mieszkające w portach swoich, i kraje Mitani drżą ze strachu przed tobą. Majestat twój dam im oglądać, jako hipopotama, groźnego władcy wód, do którego niema przystępu. — Przybyłem, dozwalam ci pokonać ludy, przebywające na wyspach swoich, i ci, co żyją wśród mórz, oczarowani są rykiem twym. Majestat twój dam im oglądać, jako mściciela, który depce grzbiet swej ofiary.—Przybyłem, dozwalam ci pokonać Tahonu i wyspy Danaów są w mocy twoich duchów. Majestat twój dam im oglądać, jako lwa okrutnego, który leży na trupach ich wzdłuż doliny. — Przybyłem, dozwalam ci pokonać kraje nadmorskie, i wszystko otoczone wodami Oceanu jest w garści twej. Majestat twój dam im oglądać, jako mistrza skrzydeł, jastrzębia, jednym rzutem oka obejmującego, co tylko mu się podoba.—Przybyłem, dozwala-

¹⁾ Po egipsku *Chewa i Asi*.

(Przyp. tłóm.)

lam ci pokonać ludy bagien, Beduinów, panów pustyni, wziąć w pęta. Majestat twój dam im oglądać, podobny do szakala południowego, pana bystrości, szybkobiegacza, krążącego w dwóch krajach.—Przybyłem, dozwalam ci pokonać barbarzyńców Nubii i aż do kraju Punit wszystko jest w twych ręku. Majestat twój dam im oglądać, podobny do twych braci Horusa i Sita, których dłonie połączyłem, aby utwierdzić twoją potęgę“ ¹⁾.

¹⁾ Ten śpiew tryumfalny, zdaje się, był ułożony dla Tutmozu III-go, ale stał się jakby wspólną własnością wszystkich zdobywców egipskich i ustępy z niego stosowano do Seti I-go i Ramzesa III-go. Z zupełnem więc prawdopodobieństwem pozwoliłem sobie zastosować ten hymn do Ramzesa II-go. (Hymn ten jest wyryty na ścianach świątyni i pałacu w Karnaku, jako część kroniki czynów Tutmozu III-go (XVIII dynastyi), oraz na dwóch obeliskach, z których jeden znajduje się w Aleksandryi, drugi zaś w Rzymie. Maspero opuszczył jedną strofę, która znajduje się w innych tekstach na trzeciem miejscu: „Przybyłem, dozwalam ci pokonać ziemię Wschodu, przejść kraje Ta-nuter. Majestat twój dam im oglądać, podobny do gwiazdy, która ciska promienie światła swojego i rozlewa rosę. (Przyp. tłóm.)

ROZDZIAŁ V.

Pobór do wojska.

Ziemia Apu i pan jej Nachtminu. — Miasto: *Wielki zamek*. — Administracja ziemi (*nomy*). — Brak zamilowania do rzemiosła wojennego. — Pobór do wojska. — Wojownicy dziedziczeni i ich posiadłości lenne. — Koń egipski. — Wozy wojenne Egipcyan. — Rozdawanie broni żołnierzom. — Rozdawanie żywności. — Wojsko egipskie i skład jego: Szarżowanie. — Zdanie uczonych o stanie wojskowym.

Psaru jest nie tylko wielkorządcą (nomarchą) Teb, ale i głównym administratorem *Ziemni Południa*, to jest prawie całego Górnego Egiptu od okolic Siutu aż do pierwszego wodospadu. Wyjechawszy nazajutrz po otrzymaniu rozkazu faraona, ażeby poczynił przygotowania do wojny, nomarcha zebrał rekrutów i zgromadził zapasy żywności w kilku zależnych od niego nomach: w Kusit, Koptos, Denderah, w mieście Hathor, w Thinis wreszcie, gdzie przed czterema tysiącami lat powstała monarchia egipska. Dziś od rana statek jego

stoi u wybrzeża w Apu ¹⁾, stolicy nomy Panopolitańskiej, i książę dziedziczny Nachtminu przyjmuje u siebie wielkorządcę.

Minęły już te czasy, kiedy znakomite rody feudalne, które podzieliły między siebie ziemię egipską, były prawie niezależne i tworzyły jakby drugorzędne dynastye pod zwierzchnictwem, często nominalnem, faraona. Od czasu, kiedy zwierzchnictwo dostało się w ręce energicznych monarchów tebańskich, panowie feudalni musieli zrzec się władzy prawie nieograniczonej, którą sobie przywłaszczyli, i dziś są tylko dziedzicznymi zarządcami swych posiadłości, bogatymi i szanowanymi z racji szlachetnego pochodzenia, ale ściśle pilnowanymi przez urzędników królewskich i zagrożonymi utratą stanowiska, lub nawet życia, w razie najmniejszego podejrzenia. Większość ich ukrywa w głębi serca tajoną nadzieję powrotu dawnego stanu rzeczy; długa małoletność, nieudolność faraonów, rewolucya pałacowa, najście ludów z za morza, albo wreszcie nieszczęśliwa wojna, któraby podkopała urok dynastyi panującej — pozwoliłyby im odzyskać straconą

¹⁾ Apu, nazywany przez Greków Chemmis, inaczej Panopolis, nosi dziś nazwę Umm-el-Chemim, lub po prostu Achmim.

władzę. W oczekiwaniu tych wypadków niektórzy z nich wstąpili do służby rządowej i zajmują różne posady przy dworze Ramzesa; inni, jak Nachtminu, żyją spokojnie w swych majątkach, poświęcając większą część czasu na rozrywki, a mniejszą na ponoszenie ciężaru zarządu, tembardziej, że podejrzliwość monarchy robi ten ciężar coraz to lżejszym.

Apu słynie ze swych przedzalni ¹⁾. Od strony rzeki miasto wydaje się ruchliwem i ożywionem. Około trzydziestu wielkich łodzi stoi wzdłuż wybrzeża i setkami robotników, śpiewając, ładuje lub wyładowuje ciężary; wyżej składy państwowe — *podwójny dom biały*, — w których mieszczą się zapasy zboża, lnu, jarzyn, tkanin i stoi bydło, górują nad wybrzeżem zębatego murami. Na drugim planie drzemie ciche, ospale stare miasto, wąskie jego uliczki niekiedy tylko ożywiają warkot nielicznych warsztatów i gromady włóczących się psów; na małym, czystym targu dwudziestu może kupców oczekuje od rana do wieczora klientów, którzy, zdaje się, nigdy nie przyjdą. Od wschodu świątynia Minu imponuje ogro-

¹⁾ Przedzalnie w Apu przetrwały do naszych czasów i produkują przeważnie tkaninę w białe i niebieskie kraty, której żony fellahów używają na odzież wierzchnią, *melaiah*.

mem. Na północo-wschód od środka miasta, pomiędzy domami jego i wsią tworząc mur zieleni, ciągną się piękne ogrody, gęsto zadrzewione i oddzielone głębokimi rowami, które w lecie stanowią kanały, w zimie drogi. Parkany ogrodów obsadzone są tarniną, której gałęzie występują do połowy drogi i dają się nie raz we znaki twarzom przechodniów.

W środku miasta, nie daleko od rzeki, wznosi się rezydencya księcia — *Wielki zamek*. Jest to wielki, prawie prostokątny budynek, otoczony grubym, blankowanym murem z niewypalanej cegły; u góry blanki są zaokrąglone. Zamek zajmuje zachodnią stronę podłużnego podwórza, z trzech stron pozostałych wznoszą się składy broni, furazu i zapasów spożywczych, oraz niskie domy, w których znajdują się rozmaite biura i mieszkania wyższych urzędników. Jest to prawdziwa forteca, która może nawet wytrzymać regularne oblężenie — i dawni władcy Apu często chronili się do niej przed zbuntowanymi poddanymi lub przed bandami Beduinów Maaziu ¹⁾, przybywającemi niespodziewanie

¹⁾ Maaziu byli Beduini pochodzenia libijskiego. Nazwa ich, podobna z brzmienia do wyrazu *meazah* — koza, przechowała się w nazwie Beduinów Maazeh, których dzisiaj jeszcze spotykamy w Egipcie Środkowym, po obu brzegach Nilu.

z głębi pustyni, a nawet przed regularnemi wojskami faraona. Niekiedy brano twierdząc głodem, ale nigdy nie zdobyto jej szturmem.

Nachtminu, pokojowo usposobiony z konieczności, jeżeli nie z temperamentu, dawał właśnie posłuchanie zarządcy śpichlerzy, kiedy doniesiono mu o przybyciu Psaru. Każda posiadłość feudalna, podobnie jak cały Egipt, posiada całkowity własny zarząd z dziedzicznym zwierzchnikiem na czele, który rządzi bez kontroli, byle tylko spełniał wszystkie obowiązki lennika względem władcy, a mianowicie: usługi osobiste, składał coroczną daninę i dostarczał pewnej ilości rekrutów, stosownie do obszaru posiadłości i liczby mieszkańców. Znajdują się więc w nomie Apu urzędnicy, zarządzający rolnictwem, hodowlą inwentarza, śpichlerzami, składami, przedziałniami, piekarniami, wreszcie dowódcy wojsk i rada stanu w miniaturze, w której zasiadają znaczniejsi przedstawiciele okręgu, a nawet herold, uroczysto ogłaszający poddanym rozkazy szlacheckiego ich pana. Nachtminu, zawiadomiony uprzednio przez umyślnego gońca o poruczeniu, które otrzymał Psaru, przedsięwziął wszelkie środki, jakie mu dyktowało doświadczenie, dla skutecznego wypełnienia rozkazów monarszych, zwłaszcza dotyczących poboru.

Rodowity Egipcjanin nie lubi rzemiosła wojennego i kłopoty żołnierza dostarczają autorom nader obfitego materiału do satyry. Lubią oni przedstawiać żołnierza obdartym, jęczącym z głodu i pragnienia, dręczonym przez naczelników z łada jakiego powodu, upadającym ze znużenia podczas pochodu, jeżeli mu się udało szczęśliwie uniknąć strzał nieprzyjacielskich—i obrazowi tej nędzy przeciwstawiają postać pisarza, bogatego, wolnego od niebezpieczeństw i powszechnie szanowanego. Dlatego, zaledwie rozejdzie się wieść o wojnie, połowa ludzi, zdolnych do służby wojskowej, pośpiesznie ucieka w góry przed urzędnikami poborowymi. Zbiegi ukrywają się tam, dopóki nie skończy się pobór i rekruci nie wyruszą w drogę; wtedy wracają do swych wiosek i za pomocą skromnych podarunków zapobiegają niedyskretnym pytaniom: gdzie byli w czasie poboru. Nachtminu nie dał swoim podwładnym czasu do użycia tradycyjnego wybiegu, bowiem natychmiast po otrzymaniu re-skryptu monarchy wysłał na wszystkie strony rozkazy powołania rekrutów. Naczelnicy wiosek, którzy odpowiadają swoim majątkiem za podwładnych, przytrzymali wszystkich, zamierzających uciec. Od kilku tygodni rycerska młodzież okręgu Apu czeka w więzieniu na

przybycie Psaru, który łaskawie wybierze najwyższych i najsilniejszych, ażeby wyprowadzić ich do Syrii.

Nachtminu śpieszy na spotkanie swego gościa, pozdrawia go i, biorąc za rękę, wprowadza do sali posłuchalnej. Jeszcze nie skończono zwykłych ceremonii powitania, kiedy przybywać zaczęli jeden za drugim znaczniejsi obywatele, odziani w białe szaty. Cały dzień schodzi na przyjęciach, wieczorem odbywa się uczta, jutro dopiero zaczną się poważne sprawy. Następnego dnia od rana Nachtminu i Psaru zasiadają w głębi podwórza, pod portykiem, gdzie nie dochodzą promienie słońca. Naczelnik wojsk i jego pomocnik zajmują miejsca obok nich; pisarze poborowi przynoszą skrzynki ze spisami rekrutów i siadają w kuczki obok tych skrzynek, z trzcinami do pisania zatknietymi za uszy. Około tuzina „szauiszów“, spełniających obowiązki woźnych i zarazem katów, staje na boku, z kijami w rękę. Wieśniacy, zgromadzeni od świtu przed bramą zamku, ustawili się według wsi, z rozkazu naczelników. Na skinienie Nachtminu herold rozkazuje odzwiernym, ażeby wpuszczali rekrutów—i oto zjawia się pierwsza grupa. Naczelnik wioski idzie na czele, niosąc w rękę coś w rodzaju sztandaru; stanąwszy przed księ-

ciem i wysłańcem faraona, pozdrawia ich i klęka; rekruci stają nieco dalej, z pochyłonymi grzbietami i ze zwieszonymi rękoma. Jeden z pisarzy odczytuje z wykazu liczbę ludności wsi, liczbę zdrowych młodzieńców i oznaczoną liczbę rekrutów, następnie po kolei wywołuje nazwiska. Każdy po wygłoszeniu jego nazwiska podnosi do góry rękę. W razie nieobecności któregośkolwiek rekruta naczelnik wojsk zapytuje wójta, dlaczego wywołany nie przybył: czy jest chory, czy też okazał się nieposłusznym, czy może zajmuje jakiś urząd, lub ma wady fizyczne, uwalniające od służby w wojsku. Naczelnik wioski odpowiada, jak umie, drżąc cały ze strachu, gdyż obok stoi „szauisz“ i biedak może dostać kiję, jeżeli objaśnienia nie trafią do przekonania przedstawicieli faraona. Po ukończeniu wyboru przyszłych żołnierzy odłączają od pozostałych i zamykają w jednym z magazynów zamkowych, uwolnieni zaś od wojska wracają pośpiesznie do domów, zadowoleni, że tym razem udało im się uniknąć smutnego losu.

Te same formalności powtarzają się przy powołaniu każdej wioski, należącej do okręgu Apu. Jakkolwiek pisarze dokładają wszelkich starań, ażeby możliwie prędko załatwić tę przykrą sprawę, ciągnie się ona przez kilka dni. Od

rana do wieczora trwają oględziny rekrutów, wywoływanie nazwisk i bicie kijami. Krewni za bramą czekają na rezultat poboru. Z wojska nie wracają zazwyczaj ludzie, pędzeni do dalekiej Syrii lub Etyopii; tych, których więto, rodzina oplakuje, jak umarłych. Skoro tylko w bramie ukaże się gromada wracających od poboru, kobiety rzucają się ku nim, wypatrując swoich; te, które nie znalazły mężów swych, synów lub braci, szlochają, posypują sobie włosy i twarz pyłem, i zawodzą w ten sposób, jak na pogrzebie. Piątego dnia Psaru robi sam przegląd rekrutów i uwalnia tych, którzy wydają się słabsi, dopóki nie pozostanie sześciuset ludzi, tylu bowiem księstwo obowiązane jest dostarczyć faraonowi.

Była to najdrażliwsza część sprawy—po ukończeniu jej reszta idzie jak z płatka. W każdej nomie, oprócz fellahów, dla których służba wojskowa jest przykrym wypadkiem, znajduje się pewna liczba rodzin, dla których jest ona obowiązkiem dziedzicznym. Każda taka rodzina posiada lenno, nadane jej przez monarchę lub miejscowego pana, mające $3\frac{1}{2}$ hektarów obszaru, wolne od podatków i dziedziczone w linii prostej lub bocznej, pod warunkiem odbywania służby wojskowej. Wszyscy mężczyźni tej kategorii zapisani są na liście, znaj-

dującej się u naczelnika wojennego nomy. W czasie pokoju powołują tylko pewną niewielką część ich, która tworzy gwardyę przyboczną książąt lub faraona,—w czasie wojny jednak muszą stawać wszyscy, z wyjątkiem tych tylko, którzy z powodu choroby, kalectwa lub starości niezdolni są do służby; ale nawet starego ojca rodziny powinien zastąpić syn dorosły, lub w braku jego najbliższy krewny. Pobór tych ludzi odbywa się zwykle bardzo szybko, gdyż nawet w braku chęci do służby wojskowej interes osobisty nakazuje im ściśle wypełnianie obowiązku. W razie niestawienia się na pierwsze wezwanie odbierają im bowiem posiadłość lenną, co całą rodzinę pogrążyłoby w ostateczną nędzę.

Wreszcie są już ludzie, trzeba teraz ich uzbroić. Egipcyanin w życiu codziennem nie nosi nigdy broni; tylko pasterze, którzy pasą stada w pustych miejscowościach podgórskich, mają okute żelazem pałki i proce, łuki i strzały, noże i kindżały, w celu obrony od dzikich zwierząt lub od włóczących się Beduinów. Materiał wojskowy przechowywany bywa pod pieczęcią w składach państwowych: przeznaczony dla piechoty—w *Domu broni*, a dla jazdy—przy stadach. Nie dawno dopiero poznano w Egipcie konia, wprowadzili go Pasterze (Hyksowie)

i przestachowi, jaki z razu wzbudzał, zawdzięczali zapewne niesłychaną szybkość podboju. Koń egipski jest wogóle silny i rosły, czoło ma wypukłe, co nadaje głowie jego profil trochę garbaty, podobny do barana. Szyję ma wysmukłą, grzbiet cienki i trochę wązki, uda i nogi suche, chude, ogon długi i gęsty. Słowem nie różni się niczem od koni, jakie widzimy u ludów azjatyckich, ale z wielką trudnością zapobiegać trzeba osłabieniu i wyradzaniu się rasy. Klimat wywiera na niego zły wpływ, szkodzą mu peryodyczne wylewy,—trzeba więc ciągle sprowadzać nowe ogiery i nowe kłaczę, które kupują lub biorą w Syrii. Teby, Memfis, Hermopolis, oraz inne większe miasta w Egipcie Środkowym, posiadają swoje stada. Możliwość wystawienia wielkiej ilości wozów jest dla panów największą chlubą; faraon zachęca ich, jak może, nagradzając najlepiej utrzymane stajnie, strofując, nawet karząc tych, którzy nie dbają o swe konie. W Apu znajduje się zaledwie pięćdziesiąt koni, odpowiednich do służby wojskowej; ani położenie geograficzne, ani rozległość okręgu nie pozwalają dostarczyć więcej.

Wozy są również obcego pochodzenia; najpierwsze sprowadzono z Azji, ale rzemieślnicy egipscy wkrótce zaczęli wyrabiać jeżeli

nie mocniejsze, to o wiele zgrabniejsze, aniżeli wozory. Lekkość jest głównym przymiotem wozu egipskiego; jeden człowiek prawie bez wysiłku może nieść na plecach taki wóz, do którego budowy używają tylko drzewa i skóry. Metale, jak złoto, srebro, miedź i żelazo, biorą tylko do ozdób. Koła mają cztery, czasem ośm, zwykle zaś sześć szprych. Oś zrobiona jest z twardego i mocnego drzewa akacyi. Dwie wygięte deski, spojone z sobą, tworzą pudło wozu w kształcie półkola, albo raczej pół-owalu, którego brzegi połączone są drążkiem. Pudło pokrywają deskami sykomorowymi albo splecionymi pasami skóry. Z boków pudła wznoszą się cienkie ścianki, od przodu wysokie i zniżające się ku tyłowi, a przymocowane dwiema wygiętymi do góry sztabami. Dyszel w jednej piątej długości wygięty. Przymocowują go grubszym końcem w środku osi, w kształcie olbrzymiego T, umieszczają pudło tyłem na samej osi, przodem zaś na wygiętej części dyszla i dwoma grubymi rzemieniami wiążą wszystko do kupy. Do drugiego końca dyszla przyłączone jest wygięte w kształcie łuku jarzmo, w które wprzegają konie. Azjaci siedzą zwykle we trzech na jednym wozie, Egipcjanie zawsze po dwóch: żołnierz, który walczy, i woźnica, który kieruje końmi lub podczas walki trzyma tarczę.

Rozdawanie broni stanowi uroczystość, której usiłują nadać jak najwięcej przepychu. W miejscu pobytu faraona sam on jest obecny od rana do wieczora, wszędzie indziej oficerowie królewscy i wielcy panowie przewodniczą uroczystości. Wszyscy rekruci z Apu zebrali się więc na podwórzu zamkowym i ustawili oddziałami: osobno rekruci wiejscy, dziedziczni żołnierze i walczący na wozach. Z początku wykonywają zwykle ćwiczenia wojskowe: marsze i kontrmarsze, bieg plutonami, skakanie w szeregu, nagle zatrzymywanie się, następnie rozluźniają szeregi i parami mocują się z sobą. Po godzinie lub dwóch tych ćwiczeń wracają na miejsca. *Zarządca domu broni* otwiera składy i zaczyna się rozdawanie oręża. Jedynie monarchowie, książęta i niektórzy żołnierze cudzoziemscy noszą hełmy żelazne lub brązowe i koszule skórzane, pokryte łuskami z brązu. Egipcjanie nakrywają głowę chustkami w paski lub pilśniowymi czapkami; fartuszek podłużny, przywiązany do pasa i zszyty z pasów skórzanych, osłania dolną część brzucha i biodra. Tarcza składa się z lekkiej ramy drewnianej, prostokątnej u dołu i zaokrąglonej u góry, pokrytej skórą wołową, w środku której wprawiony jest krążek metalowy (rodela lub rondela), szeroki

na dwadzieścia centymetrów. Tarcza ma jedną tylko rękojeść. Żołnierz trzyma przed sobą tę ruchomą osłonę lewą ręką, co wymaga znacznej wprawy i zręczności. Jak tylko dojrzy strzałę lub grot, podstawia tarczę i tak nią manewruje, żeby pocisk uderzył w metalową rondelę; jeżeli mu się to uda, strzała odskakuje; w przeciwnym razie przebija skórę, a czasem i pierś człowieka. Do ataku ma żołnierz egipski pikę, długą na sześć stóp, grot, siekierę, maczugę, łuk i strzałę, puginał, krótki miecz, a niekiedy szeroki, zakrzywiony nóż, ulubiony oręż faraonów, zwany *chopszu*. Wszyscy rekruci otrzymują z rąk składników odpowiednią broń; każdemu jeźdźcowi *zarządca koł był* ¹⁾ daje nóż i dwa konie, które woźnica zaraz zaprzęga i z obu stron wozu przywiązuje futerały z łukami oraz dwa kołczany z łukami i grotami.

Po rozdaniu broni zaczynają się znowu ćwiczenia, ale już bardziej skomplikowane. Naprzód występuje dwudziestu łuczników, którzy wykonywują taniec wojenny Beduinów Maaziu. Stanąwszy w szeregu, nagle rzucają się na przód, wydając okrzyk wojenny;

¹⁾ Właściwie „zarządca stad.“

kręcą się w kółko, wymachując orężem nad głową; potem kładą łuk na ziemi i podnoszą go, wykrzywiając się dziwnie; wreszcie postępują na przód i znów cofają się; towarzysze wtórują im do taktu, klaszcząc w dłonie lub uderzając jednym bumerangiem o drugi. Po ukończeniu dziwnej tej sceny zaczyna się pochód. Na przedzie jadą wozy, potem idą w ściśniętym szeregu żołnierze lekkiej piechoty, z gołemi głowami, bez fartuszków skórzanych i puklerzy, z łukiem w lewej, a z siekierą lub bumerangiem w prawej ręce; chorąży ze sztandarem maszeruje z lewej strony, nieco z tyłu. Ciężka piechota występuje przy dźwiękach tręb, w przegowatyeh szyszakach, spadających na ramiona, w fartuchach skórzanych, z tarczami i pikami w lewej ręce, z siekierą w prawej; oficer nie ma żadnej broni, trzyma tylko w ręku buławę. Po ukończeniu ćwiczeń oficerowie i chorążowie występują z szeregów i, przyklękając, pozdrawiają księcia.

Na drugi dzień rano żołnierze przychodzą po zapasy na drogę. Zarządca stad przygotował racje siana i zboża dla koni. Zarządca piekarni nie pozostawał też bezczynnym i kazał upiec tyle chleba, żeby wystarczyło na wyżywienie ludzi w ciągu piętnastu dni. Nie jest to właściwie chleb, ale raczej placki okrągłe,

plaskie, czarne, z bardzo gęstego ciasta, które schną prędko i stają się twarde jak kamień, tak, że przed jedzeniem trzeba je koniecznie zmaczać w wodzie. Żołnierze przybywają oddziałami, z workami w ręku, i każdy otrzymuje przeznaczony dla niego prowiant. Cała eskadra wielkich kryp czeka na nich; wraz z końmi wszyscy mieszczą się na pokładach, wozy zaś i bagaże układają na dachach kajut. W ciągu dwóch tygodni połączą się z wielkiem wojskiem, które faraon gromadzi w Zalu ¹⁾, na wschodniej granicy Delt.

Wojsko składa się z Egipcyan i cudzoziemców; ci ostatni, mniej liczni, stanowią straż przyboczną faraona. Ramzes, jak większość jego poprzedników, lubi otaczać się gwardyą, złożoną z barbarzyńców, których dzikie twarze, ubiór i dziwaczne uzbrojenie działają na wyobraźnię jego poddanych i podnoszą w ich oczach urok monarchy. Żołnierzy tych werbuje faraon pośród plemion libijskich w pustyni lub z pomiędzy korsarzy, których żądza i duch awanturniczy sprowadzają na brzegi z dalekiej Grecyi, z wysp morza Śródziemnego

¹⁾ Zalu, *Selle* geografów rzymskich, dzisiaj jest kupą gruzów i leży w niewielkiej odległości na zachód od kanału suezkiego, naprzeciw stacyi El-Kansarah.

i z Azyi Mniejszej. Jedna taka banda rozbójnicza, złożona z Szardanów, pochodzących z Lidyi, była wzięta do niewoli w ostatnim roku panowania Seti I-go. Ramzes zatrzymał ją przy swej osobie, dołączył do niej wszystkich jeńców tego samego pochodzenia, wziętych podczas pierwszych wojen, i utworzył mały oddział wyborowy. Szardanie noszą długą spódnicę egipską i obcisłą kamizelę z grubej tkaniny w białe i czarne pasy, rozciętą na bokach i podtrzymywaną dwiema szelkami. Uzbrojenie ich stanowi długi obosieczny miecz i okrągła, skórzana tarcza, wysadzana złożonymi krążkami. Na głowie mają okrągły hełm bez misiurki, często z dużą galką na wierzchu i dwoma ostrymi rogami po bokach. Są to jedyni cudzoziemcy, których Ramzes tym razem bierze z sobą; sojusznicy libijscy, beduińscy i murzyńscy pozostają w Egipcie pod rozkazami królowej i dostojników, stanowiących regencyę.

Żołnierze tuziemcy podzieleni są na cztery legiony, nazwane od imion wielkich bogów: legion Amona, legion Ra, legion Ftaha, legion Sutechu. Kontyngensy nom przeznaczone są do właściwych legionów; kontyngens okręgu Apu, po przybyciu jego, wcielono do legionu Amona. Wozy wojenne stanowią oso-

bny oddział, pod bezpośredniem dowództwem faraona i jego synów. Cudzoziemcy, żołnierze piechoty egipskiej i żołnierze walczący na wozach zazdroszczą sobie wzajemnie. Egipcyanie zazdroszczą Szardanom przychylności, jaką im okazuje faraon, i zaszczytnych stanowisk w czasie bitwy, które im wyznacza. Jazda, w której służą dzieci najszlachetniejszych rodzin, pogardza piechotą, złożoną z fellahów i lennych wojów. Niechęci te mogłyby stać się niebezpiecznemi pod zwyczajnym wodzem, lecz Ramzes wybornie korzysta z współzawodnictwem dla rozgrzania gorliwości żołnierzy. Egipcyanin nie ma zapału i nie jest skłonny do porywu, ale jest cierpliwy, wytrwale opiera się zmęczeniu i nie lęka się ani bólu, ani śmierci; tworzy on jądro armii, silne i wytrzymałe. Szardanie i inni najemnicy cudzoziemscy są na to, ażeby dodać wojsku właściwości zaczepnych, których mu brak — porywu i męstwa ¹⁾. Stanowią oni jakby drożdże,

¹⁾ Charakterystykę tę wziąłem, zmieniając nazwy, z opisów wojen Mohameda-Alego i Ibrahima pa-szy. Fellah dzisiejszy tak jest podobny do swych odległych przodków, że nie wahałem się nadać wojskom faraona rysów, charakteryzujących współczesną armię egipską. Szardanie i inni najemnicy za czasów Ramzesa musieli grać taką rolę, jaką grali Arnauci i awanturnicy europejscy za Mohameda-Alego.

które, wlane do ciasta, czynią je lepszym i lepszym.

Najmłodszy syn Nachtminu liczy dopiero dziesięć lat. Jest to ładne dziecko, szczupłe, wysmukłe, wysokie na swój wiek, zręczne we wszystkich ćwiczeniach gimnastycznych, wreszcie zdolne i obdarzone umysłem bystrym. Widok broni i gwar ostatnich dni obudziły w nim zapał wojowniczy, którego objawy zaniepokoiły rodziców. Chłopiec zaczął zaniedbywać się w nauce, niedbale pisać zadane mu wypracowania, a na strofowania ojca odpowiadał, że nie widzi potrzeby uczyć się, gdyż chce być oficerem w wojsku Psaru, którego bawi zapał chłopaka; ilekroć go spotka, rozmawia z nim o wojaczce. „Zapytaj mego starego Ennana—odezwał się pewnego razu,—co on myśli o zawodzie, który tak ci się podobą. Da on ci dobrą radę, której wysłuchasz z pożytkiem dla siebie, jak gdyby mówił sam bóg Thot. Ennana jest pisarzem w „podwójnym domu białym“ i towarzyszy Psaru we wszystkich podróżach. Jako rachmistrz, nie ma równego sobie i nikt nie potrafi tak, jak on, dostrzedz w dwudziestu regestrach omyłki, n. p. utajonego worka zboża. Wczasy swoje poświęca poezyi i skoro tylko znajdzie wolną

chwilę, pisze wierszem lub prozą o rozmaitych przedmiotach świętych i powszednich.“

Wyruszenie na wojnę piechoty i jazdy wozowej, jak łatwo się domyślić, dostarczyło mu natchnienia. Kiedy więc syn Nachtminu przyszedł spytać go o radę, Ennana mógł mu już odpowiedzieć dźwięczną, rytmiczną mową: „Dlaczego sądzisz, że oficer piechoty ma lepsze widoki, aniżeli pisarz?—Posłuchaj, opowiem ci o losie oficera piechoty i o rozmiarach jego nędzy.—Już w dzieciennym wieku, kiedy jeszcze lok włosów zwiesza mu się nad uchem ¹⁾, biorą go i zamykają w koszarach.—Biją go, i brzuch jego pokrywa się ranami.—Biją go, i szramy przecinają mu brwi. — Biją go, i na głowie jego, krwawią się rany.—Rozciągają go i biją po nim, jak po papyrusie ²⁾; całe ciało jego zbite jest kijem.—Posłuchaj teraz, co ci opowiem o wyprawie do Syrii — o pochodach do krain odległych.—Pożywienie i wodę dźwiga na swych barkach, jak osioł juki—i ciążą one na jego grzbiecie, jak na grzbiecie osła; zdaje

¹⁾ Włosy małych dzieci splatano w warkocz, który zakładano za prawe ucho.

²⁾ Łodygi papyrusu silnie młócono kijem, ażeby w ten sposób spoić włókna, z których wyrabiano papier do pisania.

się, że wszystkie kości krzyża popękają.—Pije wodę cuchnącą—stojąc ciągle na straży.—Jeżeli się zjawi nieprzyjaciół—staje się żołnierz drżącym ptakiem.—Jeżeli powraca do Egiptu—jest starem drzewem, stoczonym przez robaki.—Chory jest i musi się położyć — wiozą go na osle—gdy tymczasem złodzieje unoszą jego odzież—a sługi jego uciekają.—A więc, moje dziecko, zmień zdanie, jakie sobie wyrobiłeś o losie pisarza i oficera.“

Syn Nachtminu był nieco zmieszany sceptycznym i szyderskim tonem opowiadania, ale dźwięki trąb i brzęk broni nie dawały mu myśleć o tych nędzach. Pociesza się więc, sądząc, że jeździec nie przechodzi tego wszystkiego. „Jeździec na wozie?—pyta łagodnie Enna-na i zaraz ciągnie dalej:—Posłuchaj, co ci opowiem o ciężkich obowiązkach żołnierza wozowego. — Biegnie, aby wybrać zaprząg — biegnie do stadniny J. K. Mości; — kiedy wybrał dwa piękne konie — cieszy się hałaśliwie i powraca z nimi do swej wioski — gdzie zaczyna galopować—bo wesoło pędzić na dobrym wozie—a on nie wie losu, jaki go czeka.—Wszystko, co posiada, oddaje swemu dziadowi — potem zaprzęga swój wóz — wóz, którego dyszel kosztuje trzy *utnu* — a pudło pięć *utnu*—i odjeżdża w wielkim pędzie.—Ale oto zaplątał się

w lejcach — i upadł na ziemię, na krzaki kolczaste.—Skorpion ukąsił go w nogę — ukąszenia podziurawiły jego stopy. — A kiedy zrobią przegląd wydanych mu rzeczy, przepelni się miara jego nieszczęść: powalą go wtedy na ziemię i zatłuką stoma uderzeniami kija.“

Syn Nachtminu nie przestaje jednak marzyć o wozach i bitwach; zamiłowanie do walki i do hałasu jest słabą stroną wszystkich dzieci. Wiek i namysł ostudzą ten zapal wojowniczy; po kilku latach ożeni się, „zrobi kobietę“—jak tu mówią, zajmie dobrą posadę w posiadłościach swego ojca albo przy dworze faraona i stanie się miłującym pokój pisarzem. Egipcyanie za czasów Tutmozu III-go i Amenhotpu II-go byli wierniejsi swoim zamiłowaniom dzieciennym; dobrowolnie służyli w wojsku przez całe życie i rzemiosło żołnierza nie wydawało im się mniej godnem szacunku, niż zajęcie pisarza. Osłabienie ducha wojowniczego nie pozostało bez szkody dla potęgi kraju. Seti I-szy i Ramzes, jakkolwiek byli znakomitymi wodzami, nie odnieśli tylu zwycięstw, co ich poprzednicy z XVIII-ej dynastyi, i zwycięstwa te były nie tak stanowcze. Amenhotpu III pobierał jeszcze daninę od Hittytczyków, Seti musiał już traktować z ich władcą, jak równy z równym; bogowie zaś tylko wie-

dzą, jak się skończy wojna, która teraz oto wybuchła. Najemnicy stanowią dziś jeszcze nieznaczną część wojska; ale jeżeli odraza do służby wojskowej, wykazywana przez tuziemców, wciąż będzie wzrastać, jak to można przypuścić,—potrzeba będzie nad miarę powiększyć zaciągi tych barbarzyńców, a wtedy... Wiadomo, co bywa w takim razie: dawni niewolnicy nagle stają się panami, i może zbliża się już dzień, w którym bandy cudzoziemskie posadzą jednego ze swych wodzów na tronie faraona ¹⁾).

¹⁾ Stało się to istotnie po upływie stu lat; po śmierci Seti'ego II-go cudzoziemcy oddali koronę Egiptu Syryjczykowi Irysu.

ROZDZIAŁ VI.

Życie w zamku.

Okolice wiejskie Apu. — Przejsię wbród: zaklinanie krokodyla. — Willa wiejska Nachtminu. — Ogród i drzewa owocowe, pochodzące z obcych krajów. — Sadzawki. — Szpalery z krzewów winnych i tłoczenie winogron. — Nawodnienie sztuczne. — Pasterze. — Staw: rybołówstwo i polowanie na ptactwo błotne. — Łowienie ryb niewodem; ryby solone. — Polowanie z sieciami; konserwy z ptactwa. — Jak się odbywało dawniej polowanie na pustyni. — Służba łowiecka. — Dolina Apu. — Skala z napisami. — Polowanie na pustyni. — Potwory. —

Powrót do Teb; wezglowie drewniane i bóg Bizu.

Sprawdzanie wykazów podatkowych nastąpiło po poborze i wyprawieniu wojsk. Psaru wziął partyę tkanin, którą miasto obowiązane było dostarczyć skarbowi ze swych rękodzielni, oraz ściągnął zaległości podatków zwyczajnych w ziarnie, które znajdowało się w śpichlerzach państwowych. Wszystko to naładować kazał na statki i sam byłby już w drodze do Teb, gdyby nie Nachtminu, który go poprosił, ażeby pozostał w Apu w charakterze gościa i przy-

jął udział w polowaniu na pustyni. Ulubiona posiadłość wiejska Nachtminu leżała na północ-wschód od miasta, prawie na skraju dzikiego padolu, który prowadził do najbardziej obfitującej w zwierzynę okolicy górskiej. Opuśczonego Apu wczesnym rankiem i ruszono przez pola, ażeby uniknąć kołowania po bitym gościńcu; był to czas kwitnienia bobów, których łodygi wznosiły się tak wysoko, że konie i ludzie tonęli prawie w pachnącej zieleni. Po wyjściu z pola, zasadzonego bobem, spotkano łąny durah i pszenicy, dalej kępy palm, wreszcie, w poprzek drogi, kanał szerokości piętnastu metrów, napelniony wodą stojącą, kręty, zamknięty między urwistymi, obsypującymi się brzegami, utworzonymi z zeschłego mułu.

Bród znajduje się blisko, ale stado bydła tamuje do niego chwilowo dostęp. Starszy pastuch zatrzymuje się, jakby zgłębia wzrokiem wodę i szybko wymawia kilka wyrazów: „Stój, krokodylu, synu Sita! Nie wiosłuj ogonem, nie poruszaj łapami, nie rozdziawiaj paszczy, ale niech woda będzie jakby szłańcem ognistym przeciw tobie. Stój, krokodylu, synu Sita.“ Krokodyl zawsze znajduje się w zasadzce w pobliżu brodu. Zakłęcie, które wygłasza pastuch, ma ten niezawodny skutek, że przera-

za go lub robi ślepym; nie dostrzega wtedy ani ludzi, ani bydła, lub jeśli nawet widzi, nie może na nich napaść. Woda nie jest głęboka, ledwie sięga do brzucha wołom. Jedno cieleń wszakże jest za małe, aby mogło przejść wbród przez wodę, pastuch więc bierze je na ręce i przenosi. Sposób ten nie bardzo podoba się cieleciu, skarży się więc żałośnie i zwraca łeb ku matce. Matka, równie zaniepokojona, odpowiada mu ryczeniem, ale pastuch, idący za stadem, pociesza ją ironicznie: „Ach, ten łotr zabiera twoje ciele, dobra karmicielko.“

Wioska, właściwie kupa niskich chat, leży na przeciwnym brzegu, a wzdłuż kanału ciągnie się zębaty mur, który oznacza siedzibę człowieka bogatego. Jest to właśnie posiadłość wiejska Nachtminu. Prowadzi do niej olbrzymia brama, zbudowana z cegły, ale wejście otoczone jest słupami z białego kamienia wapiennego, pokrytymi hieroglifami. Napis, poświęcony Seti'emu I-mu, świadczy, że bramę wystawił ojciec Nachtminu przed trzydziestu laty. Drzwi grube, z drzewa cedrowego, wzmocnione są brązowymi wiązadłami. Otwierają je tylko w ważnych wypadkach: dla samego księcia i jego gości,—zwyczajnie zaś wchodzą do willi przez dwoje innych, małych drzwi, znaj-

dujących się po lewej stronie głównego wejścia. Ogród tworzy prawidłowy kwadrat, którego boki mają po sto metrów długości, podzielony na nierówne klomby, otoczone murem kamiennym, wysokim zaledwie na łokieć. Z jednej do drugiej kwatery przejść można przez drewnianą, malowaną furtkę. Niektóre kwatery zasadzono drzewami owocowymi, w innych znajdują się drzewa i krzewy ozdobne, sprowadzane niekiedy z obcych krajów.

Egipcianie lubują się w nowych odmianach drzew i kwiatów, które przywożą na brzegi Nilu w znacznej ilości i starają się zaaklimatyzować. Królowa Hatszopsitu wysłała eskadrę, złożoną z 5 okrętów, do kraju Punit ¹⁾, dla sprowadzenia stamtąd *pachnących drzew figowych* , które zasadziła w ogrodach swoich w Tebach. Tutmozu III-ci kazał narysować w jednej z kaplic świątyni Amona w Karnaku różne rodzaje zwierząt i roślin, które sprowadził w czasie swych wypraw do Syrii i okolic Górnego Nilu. Osoby prywatne nie ustępowały w tym względzie faraonom; w ciągu czterystu lat flora Egiptu, dosyć uboga pierwotnie, wzbogaciła się co najmniej dwudziestu

¹⁾ Nazwa Punit oznacza południowe wybrzeża Arabii i kraj Somali.

gatunkami roślin użytecznych lub ozdobnych, różnemi odmianami jabłoni, drzewa migdałowego, granatu, winorośli i drzewa figowego. Nachtminu udało się zgromadzić prawie wszystkie nowe gatunki, ze słuszną dumą mógł więc pokazać dostojnemu gościowi swój ogród. Najcenniejszą, zdaniem jego, ozdobą ogrodu jest gatunek palmy nader rzadkiej, która rośnie tylko w kilku miejscowościach pustyni Nubijskiej, między morzem Czerwonym i Nilem. Poeci, którzy znają tę palmę tylko z opowiadań, lubią porównywać ją z Thotem, bogiem piśmiennictwa, z powodu pięknego jej kształtu i cudownych własności. Owoc tej palmy przed dojrzewaniem zawiera słodki płyn mleczny, który bardzo smakuje barbarzyńcom. Jedyny okaz tego drzewa ma swoją historię: ojciec Nachtminu przywiózł je z kraju Akiti, kiedy przebywał tam dla kopania cystern przy drodze, która prowadzi do kopalni złota z czasów Seti'ego I-go. Na trzydzieści mil wokoło nikt nie zna takiego drzewa i sam faraon ma zaledwie dwa lub trzy okazy w parku swoim w Tebach.

Cztery długie sadzawki, na których pływają kaczki, sadzawki, otoczone kamienną cembrowiną i obsadzone gęstemi kępami lotosu, są symetrycznie rozłożone między drzewa-

mi. Szereg palm daktylowych i drzew kas-
syowych wraz z palmami „dum“ ¹⁾ ciągnie
się wzdłuż muru i osłania willę od piaszczyste-
go wiatru z pustyni. Tysiące ptaków: dud-
ków, wróbli, zielonych kanarków, szarych
z czarnymi szyjkami turkawek — gnieźdzą się
w zieleni i ożywiają ogród ciągłą wrzawą.
Wszędzie jest cień i wszędzie świeżość, co sta-
nowi zupełne przeciwieństwo z nagością i spie-
kotą otaczającej równiny. Wchodząc do ogro-
du, rozumiemy, dlaczego pobożny Egipcyanin
pragnie, jako najwyższego szczęścia, żeby du-
sza jego wróciła pod cień drzew, które zasa-
dził, na brzegi sadzawki, którą wykopał, i roz-
koszowała się łagodnym wietrzykiem północ-
nym.

Szeroka altana, obsadzona winoroślą, pro-
wadzi od głównego wejścia do domu mieszkal-
nego. Składa się ona z kilku szeregów słup-
ków drewnianych, pomalowanych, z kapitelami
w kształcie kwiatu lotosu; krzewy winne,

¹⁾ *Dum (Cucifera Thebaica)* jest rodzajem pal-
my, której pień dzieli się na dwie gałęzie, każda z nich
znów na dwie i t. d. Palma ta daje duży owoc, który
starożytni Egipcjanie, jak się zdaje, bardzo cenili. Po-
niżej Siut palma ta wcale nie rośnie i we właściwym
Egipcie zaczyna wogóle znikać.

posadzone w przerwach między kolumnami,
pną się po nich i tworzą jakby sklepienie nad
głowami przechodzących. Nachtminu coroc-
cznie dla rozrywki sam uczestniczy w zbiera-
niu winogron. Niewolnicy pod jego dozorem
zrywają grona, składają je w koszyki, a nastę-
pnie w długie worki z grubego płótna i wyci-
skają sok; tym sposobem otrzymać można gę-
ste, słodkawe wino, które rychłoby skwaśnia-
ło, gdyby nie dodawano do niego trochę żywi-
cy. Dwa małe, otwarte kioski zbudowane są
po obu stronach domu, naprzeciw sadzawek;
Nachtminu po obiedzie lubi tu grać w warca-
by lub przyglądać się beczynnemu igraszkom
kaczek. Składy, stajnie i obory, wszystkie na-
rządza do uprawy ziemi, znajdują się w obrę-
bie drugiej zagrody, położonej nieco dalej.

Grunta, które ciągną się od domu aż do
granic pustyni, z wielkim nakładem tylko mo-
gły być zastosowane do uprawy ogrodowizn.
Wodę brać trzeba z kanału za pomocą całego
szeregu żórawi, wzniesionych na brzegu. Przed-
stawcie sobie drąg, stanowiący dźwignię,
umieszczony między dwoma prostopadłymi
słupami; do krótszego ramienia przyczepiona
jest przeciwwaga, ulepiona z ciężkiej gliny,
wiadro z liścia palmowego wisi na końcu dłuż-
szego ramienia. Od wschodu słońca do zacho-

du fellah czerpie wodę tem płaskiem wiadrem, podnosi do wysokości połowy swego ciała, traci przy tej operacyi znaczną część wody i wylewa resztę jej do koryta, którem ścieka do oznaczonego miejsca pola. Pole podzielone jest na różnej wielkości ale wogóle małe kwadratowe zagony, czyli raczej grzędy, t. zw. *domy*, na których zasadzono różne warzywa. Woda przechodzi od „domu“ do „domu“, aż do krańców pola; to, co pozostanie, troskliwie zbierają w małe sadzawki, w których służy za napój ludziom i zwierzętom. W ten sposób książę ma na cały rok warzywa, potrzebne do stołu: cebulę, ogórki, oberżynki (rodzaj dyni), słonecznik strączysty, różne gatunki szlazów.

Grunta, nienawadniane prawidłowo i zasilane tylko wilgocią, przesiąkającą z kanału, nie leżą jednak bez użytku. W tych miejscach, gdzie jest dosyć wilgoci, rośnie gęsta, soczysta trawa, która w ciągu kilku tygodni tworzy kobierzec zieleni, przetkany obficie kwiatkami różowymi, fioletowymi i żółtymi; gdzie zaś braknie wody, roślinność szybko ginie. Na tych odłogach podczas zimy pasą się stada, pozostając zwykle w ciągu sześciu lub siedmiu dni na jednym miejscu, pod dozorem pasterzy, śpiąc pod gołym niebem i gasząc pragnienie w kałużach lub w kanale. Jak paszy braknie,

stada przenoszą się do nowej miejscowości i wracają wtedy dopiero do wioski, kiedy przejdą po kolei wszystkie grunta, należące do ich pana. Pastuchy, którzy żyją tylko z sobą, tworzą oddzielną klasę; obyczaje ich są bardziej surowe, a charakter dzikszy, aniżeli pozostałej ludności. Zapuszczają brodę i włosy, które często mają kolor rudy, co wzbudza odrazę w ludziach nabożnych. Istnieje bowiem mniemanie, że rudowłosi — ludzie lub zwierzęta — są poplecznikami Sita, zabójcy Ozyrysa, za co znieńawidzono go, jako złego ducha. W chwilach wolnych zajmują się pasterze pleceniem mat, warzeniem pokarmu dla siebie i przygotowywaniem zapasów paszy dla bydła; często wypada im stawać w obronie stad od napadu Beduinów lub zwierząt drapieżnych. Zresztą są oni wesołego usposobienia, lubią piosenki i nie znoszą osiadłego trybu życia.

Nieco na północ od wioski kanał rozszerza się w wielki staw błotnisty, w którym rosną gęste kępy papyrusu, nenufarów (grzybień v. lilia wodna), lotosu i ze dwudziestu innych gatunków roślin wodnych. Wszystkie te kępy tworzą jakby mnóstwo wysepek, pomiędzy którymi wiją się kapryśnie kanały tak wąskie, że zaledwie przejść może po nich łódka. Każda

kępa tworzy niby oddzielny, zamknięty w sobie świat, w którym żyją w zgodzie tysiące ptaków i owadów: pelikany, gęsi i kaczki obok czapli, ibisów i cyranek. Niekiedy zakrada się tam ichneumon, kuna lub zwyczajny kot domowy, i sprawia straszną rzeź wśród piskląt jeszcze nieopierzonych. Wody są równie gęsto zaludnione, jak kępy: węgorze, szczupaki, minogi i inne ryby rzeczne znajdują się tam w obfitości. Krokodyl zjawia się w gościnę, a czasem zabłąka się hipopotam po opadnięciu wylewu Nilu. Głębokość i obszar stawów nie stoją na przeszkodzie osuszeniu ich i zamianie na grunt uprawny, tembardziej, że każdy wylew Nilu osadza nową warstwę mułu i ułatwia to zadanie. Ale książęta Apu nie myślą o tem przedsięwzięciu; mają dosyć ziemi uprawnej i chcą zachować w pobliżu swej rezydencji miejsca odpowiednie do polowania i rybactwa.

Nazajutrz po przybyciu do willi Nachtminu, żona jego i dzieci prowadzą gościa do stawu, wsadzają go do łódki i siadają sami. Łódki, do których siedli, składają się z podłużnego, drewnianego pudła, wprawionego w osadę splecioną z trzciny i przewiazaną postronkami z papyrusu; dwa przeciwległe końce łódki mocno są związane i zaostrome lub też ozdobione

figurą, przedstawiającą kwiat lotosu. Cała łódka jest tak lekka, że jeden człowiek lub dwóch ludzi — zależy to od jej długości — bez wysiłku przenieść ją może z jednego stawu na drugi. Natomiast przechyla się łatwo, ale Egipcianie niewiele sobie z tego robią, gdyż od dzieciństwa każdy umie wybornie pływać, a skromność ubrania pozwala im nie lękać się niespodziewanej kąpieli. Nachtminu bierze z sobą tylko długą dzidę, mającą ostrza z obu końców. Szybko przemyka się między kępami w towarzystwie żony i dwojga dzieci, kierujących łódką. Stojąc, lekko pochylony na przód, przenika wzrokiem wodę; nagle pogrąża dzidę i od razu wyciąga dwa duże okonie. Psaru, który woli polowanie, zabiera z sobą dwie córki gospodarza, gęś obłaskawioną, mającą być wabiem na zwierzynę, i wyuczonego do polowania kota. Nie ma z sobą ani łuku, ani dzirytu, ale tylko ze dwa dziesiątki bumerangów. Bumerang jest to krótki kij zakrzywiony, z jednej strony nieco wypukły, a z drugiej płaski, zwykle bez ozdób, czasem zaś obrobiony w kształcie węża. Bierze się broń tę za jeden koniec i rzuca; jeżeli kij trafi zwłaszcza w szyję ptaka, ten pada nawpół martwy. Psaru odznacza się niezwykłą zręcznością w tej morderczej zabawie i za każdym razem trafia w cel;

wtedy kot skacze i przynosi zwierzynę, korzystając zarazem ze sposobności i zjadając kilka jaj lub piskląt w gnieździe, które znajduje po drodze.

Polowanie i rybołówstwo, w ten sposób uprawiane, są rozrywką tylko bogaczy lub wielkich panów. Myśliwcy i rybacy z zawodu posiadają sposoby bardziej pewne, a zwłaszcza posiadają sieci. Sieci rybackie są bardzo długie, z dużemi oczkami; część górna sieci utrzymuje się na powierzchni wody za pomocą drewnianych pławników, podczas gdy część spodnia, obciążona galkami ołowianemi, wypręża się i zagłębia. Sieć zapuszczają z brzegu, albo z łodzi, następnie na znak dany przez kierownika sześciu ludzi chwytają za sznury i wyciągają ją z wody. Złapane ryby odnoszą zaraz — wielkie w ręku, małe w koszach — do pobliskiej szopy, gdzie solarze czyszczą je, solą i rozwieszają na powietrzu, ażeby się suszyły. Nie jest to bynajmniej dobry sposób. Ryby tak przyrządzone mają smak nieprzyjemny, przykry zapach i prędko ulegają zepsuciu. Ale lud prosty nie zwraca na to uwagi; ryba jest dla biednych przysmakiem, który dość rzadko im się zdarza, zresztą i bogaci przy sposobności nie gardzą nim i chętnie kosztują.

Sieci, używane do polowania na ptaki, mają rozmiary dosyć duże. Naciągają je na

sześcioboczną ramę drewnianą, która rozkłada się na dwoje przy pomocy zawias. Dla zastawienia ich wybierają otwarte miejsce na wodzie między dwiema kępami trzcin. Sieć przymocowują krótką liną do pala, wbitego w mur, a trzech lub czterech ludzi trzyma długą, bardzo długą linę, tak przyczepioną, ażeby za pociągnięciem jej można było cały przyrząd zamknąć. Tymczasem kierownik polowania rzuca na przynętę kilka garści ziarna lub okruszków chleba i, ukrywając się w zasadzce, obserwuje ruchy ptaków. Jak tylko zauważy, że ptaki zajęły odpowiednie miejsce, wydaje po cichu ostatnie polecenie: „Baczność, postępujcie równo, wszystko idzie dobrze, zwierzyzna jest jak należy.“ Następnie nagle powstaje, machając długą chustą; ludzie ciągną linę i dwie połowy sieci szybko się zamykają. Z pół tuzina gęsi, które znalazły się poza siecią, ulata, trzydzieści pozostałych dostaje się do niewoli. Myśliwi zrećnie wybierają młode, które dadzą się oswoić, i sadzają do klatek, resztę zaś związuje za łapy po 3 lub 4 sztuki razem. Pierwszy pomocnik skręca łby gęsiom i oskubuje je z pierza, drugi odcina łby i patroszy ptaki, trzeci soli je i układa w naczyniach, nie wędząc wcale. W ten sam sposób sprawiają nie tylko gęsi i kaczki, ale i dro-

bniejsze ptactwo, n. p. przepiórki i kuropatwy. Przed użyciem moczą te konserwy przez kilka godzin w wodzie; kiedy zaś dostatecznie odsłoneją, podają je na stół na surowo lub też przyrządzone w potrawce. Dobrze przyrządzone konserwy mięsne są jedzeniem jeżeli nie wykwinem, to przynajmniej znośnem, w każdym razie smacznijszem od suszonej ryby.

W dawniejszych czasach polowanie na pustyni było nie tylko przyjemnością, ale i potrzebą. Miało ono dwa cele, jednakowo ważne: chwyatanie pożytecznych i tępienie drapieżnych zwierząt. Większość zwierząt, używanych obecnie w gospodarstwie, nie była wówczas jeszcze podległą człowiekowi. Owca, koza, być może osieł, były już domowemi, ale świnia zostawała jeszcze w stanie nawpół dzikim w bagnach Delt-y, a byka, zaledwie oswojonego, trzeba było chwytac arkanem. Udało się wreszcie zagnac stada byków do owych miejscowości, które leżą między ostatnimi kanałami, przeprowadzonymi od Nilu, a pasmem gór; następnie doszła kolej do gazelli, barana skalnego (muflona) i innych gatunków dzikich baranów i antylop, które schodziły do wody w dolinę i za którymi upędzano się aż do wąwozów górskich i jałowych płaskowzgórz, gdzie stale przebywały. Sfory zmieszane, w których szakal i pies hye-

nowy biegały obok psa-wilka (*canis anthus*) i charta, tropiły i naganiały na myśliwca zwierzynę, którą zabijał z łuku. Niekiedy małe szły za myśliwym, który zabił im matkę i unosił trup jej, niekiedy gazellę lekko ranioną żywcem ciągnięto do wsi, gdzie przychodziła do zdrowia. Uwięzione zwierzęta w ciągłym zetknięciu z człowiekiem oswajały się i tworzyły dokoła osad stada, które trzymane w części dla zabawy, głównie zaś dla pożytku, ponieważ w razie potrzeby były to gotowe zapasy mięsa. Łowy ciągle wznawiane utrzymywały na pewnym poziomie liczebność stad, niektóre liczyło po sto i więcej sztuk. Doświadczenie z czasem nauczyło ludzi rozróżniać gatunki, które można obłaskawić i te, które z powodu dzikiego charakteru nie nadają się do udomowienia. Dzisiaj jeszcze w domach wielkich panów spotkać można kilka gazelli oswojonych, z którymi bawią się kobiety i dzieci, ale wyrzeczono się myśli mieć całe ich stada—i jeżeli polują na nie, to jedynie dla rozrywki, nie zaś dla schwytania zdobyczy.

W większości prowincyi czyli nom znajduje się specjalna straż myśliwska, podwładna głównemu łowczemu (naczelnik myśliwców). Przyzwyczajeni do ciągłego tropienia zwierza w górach, znają wybornie najtajniejsze

ich zakątki. Niema takiej ścieżki, po którejby nie przechodzili,—źródła lub studni, którejby nie znali,—parowu, któregooby wzdłuż i wszerz nie zbadali; są oni jakby przednią strażą Egiptu wobec Beduinów i czujność ich niejednokrotnie ocaliła najbogatsze miasta i okręgi doliny od napadów Tahanu, Anu, Kahaków i innych plemion nawpół barbarzyńskich, koczujących na zachodnich i wschodnich kresach Egiptu. Nachtminu polecił naczelnikowi myśliwców, Bakurro, ażeby zrobił przygotowania do łowów kilkodniowych w okolicy „Jeziora gazelli;“ myśliwi spotkać się mieli przy wejściu do doliny Apu, pod „Skałą napisów,“ między 9-tą a 10-tą rano.

W ciągu kilku minut idzie się wzdłuż kanału, potem skręca się ku wschodowi — i oto jesteśmy przy wejściu do doliny. Jest to łożysko wyschłego potoku górskiego, pokryte drobnym piaskiem i tu i owdzie usiane rzędami kamieni. Brzegi parowu są zupełnie prostopadłe i tylko grzbiet wyniosłości i górne jej części pod działaniem słońca rozpadły się, a odłamy zwietrzałych skał zsuwają się i tworzą spadki. Przy każdym zakręcie parowu zmienia się położenie tych spadków; podczas zimy podmywają je wody i unoszą bryły, odrzucając je coraz niżej, ku równinie. Wąwóz,

przy wejściu dosyć niegdyś szeroki, stopniowo zwęził się znacznie. W sześciu miejscach przecinają go ławy twardego i zbitego kamienia, których wody nie mogą zniszczyć. Ławy te tworzą naturalne tarasy, z których w porze deszczów spadają strumienie sześcioma kaskadami. Przy przejściu z jednego tarasu na drugi trzeba wdrapywać się na wysoką ścianę po ścieżce wąskiej i stromej, usypanej kamieniami, które usuwają się z pod nóg. Przerwa między czwartym a piątym tarasem tworzy płaskowzgórze, szerokości dwustu metrów, przecięte pośrodku wązkim jarem. Wody wykonywują tu na małą skalę tę samą pracę, którą dokonały w wielkich rozmiarach przy tworzeniu doliny. Wydrążyły one rów głębokości 6—8 metrów, a szerokości 3—4 metrów, zapelniony głazami i olbrzymimi bryłami, które woda co roku powoli przesuwa i spycha coraz dalej. Bujna roślinność rozwija się tu i utrzymuje długo, kiedy naokół wszystko wysuszyły już upały. Jedna z odmian drzewka kaparowego, z kwiatem fioletowym, jakaś roślina gruba, z mięsistymi, okrągłymi liśćmi, wreszcie gatunek wysmukłej wrześni (inaczej tamaryszka) czepiają się skał i rosną w szczelinach, gdziekolwiek znajdują bodaj garstkę urodzajnej ziemi. Kilka kałuż, resztek deszczów

zimowych, błyszczy na słońcu; w najbardziej wązkim miejscu padołu wiję się drobny strumyk, przeskakując z kamienia na kamień, jakby udaje wodospad.

Kawalkada powoli i z trudem posuwa się w głąb wąwozu. Ogromna skała, która odzieliła się od góry bardzo dawno, wtedy może, kiedy jeszcze Egipt nie istniał wcale—sterczy obok wodospadu, po prawej stronie doliny. Jest to *Skala napisów*. Szersza u wierzchołka, aniżeli u podstawy, tworzy u góry coś w rodzaju obdachy, pod którym pięciu lub sześciu ludzi ukryje się od słońca. Myśliwi na gazelle od niepamiętnych czasów zatrzymują się tu na wypoczynek, a niektórzy z nich wypisali swoje nazwiska, lub za pomocą noża narysowali sceny z życia łowieckiego, postacie gazelli, strusiów, gęsi zwróconych ku sobie—co jest symbolem boga Minu, patrona pustyni,—wreszcie obraz samego Minu, z ręką wzniesioną, z piórami na głowie. Bakurro od wczoraj czeka już tu ze swymi ludźmi; jedni przyniesli sieci i pale do ich rozstawiania, drudzy trzymają na smyczach wielkie charty, nazwane berberyjskimi imionami: Abaikaro, Puhtes, To-gru i t. p. Dwie gromady myśliwych połączyły się i ruszyły dalej, wzdłuż doliny, aż do krynicy. Woda zbiera się tu powoli w głębi

wązkiej kotliny i jest ciągle świeża. Nad źródłem nachyla się skała, w której wydrążono grocie, albo raczej niszę, płytką, ale dosyć wysoką, tak, że człowiek pomieścić się w niej może w postawie stojącej. Grota poświęcona jest bogu Minu. Cała kompania zatrzymuje się w tem miejscu, aby zjeść śniadanie i przeczekać parę godzin, żeby przeszedł skwar południowy. Około trzeciej ruszają w dalszą drogę szybkim krokiem, ponieważ czeka ich przejście długie i trudne. W odległości sześciuset, najwyżej ośmiuset metrów od źródła dolina kończy się, a raczej zamyka. Znajduje się tam bowiem naprzód ciasny wąwóz, nawpół zawalony olbrzymimi kamieniami; dalej małeńka dolinka, na której z wysiłkiem rośnie trochę nędznej trawy i kilka palm; dalej ze stoków góry sączy się nowe źródło; wreszcie wznosi się kolistą płaszczyzną, napelniona odłamami skał. Wązka, kręta drożyna prowadzi na wyższe płaskowzgórze, którego lekko falowana powierzchnia ciągnie się poza granice wzroku. Przed samą nocą karawana dosięga brzegów wklęsłości, wypełnionej wodą i nazywanej pompatycznie przez myśliwców w pustyni „Jeziołem gazelli.“

W nocy myśliwcy rozstawiają sieci i wbijają pale przy wejściu do głębokiego parowu,

znajdującego się w pobliżu jeziora, sami zaś z psami ustawiają się na drugim końcu tegoż parowu. O świcie zwierzęta, które przywykły codziennie chodzić tą drogą do wody, śpieszą, jak zwykle, nie żywiąc żadnych podejrzeń. Kiedy około stu sztuk weszło do porowu, zamknięto przesmyk sieciami z drugiej strony i wszystka zwierzyna znalazła się w pułapce. Psy, spuszczone ze smyczy, gonią zwierza na myśliwych, a Psaru i Nachtminu, stojąc za ogrodzeniem, naprędce wzniesionem, przyszywają strzałami wszystko, cokolwiek się zbliży: zające, kozły, antylopy, strusie, szakale, rysie, nawet hyeny centkowane lub pręgowane. W ciągu dwóch godzin wszystkie zwierzęta były schwytane, poranione lub zabite. Dawniej taki sposób polowania, z pozorów zupełnie nieszkodliwy, dla myśliwców przedstawiał pewne niebezpieczeństwo. Lwy i inni silni przedstawiciele rodu kotów, jak lampart i tygrys, byli dosyć liczni; niejednemu myśliwy, polujący na kozy dzikie, nie spodzianie spotykał się z nimi i z kolei stawał się łupem. Dzisiaj lwy prawie zupełnie zniknęły. Faraonowie ścigają je zawzięcie i tępią, jak mogą. Amenhotpu III-ci zabił sto dwadzieścia lwów w pierwszych dziesięciu latach swego panowania; a jeżeli Ramzes II-gi

dotychczas nie doszedł do tej liczby, to dlatego jedynie, że poprzednicy jego prawie do szczytu wytępilli tych drapieżców.

Na pustyni zresztą, jeżeli wierzyć opowiadaniom zamieszkujących ją plemion, znajdują się zwierzęta straszniejsze, ale, na szczęście, rzadziej jeszcze spotykane, aniżeli lew, mianowicie: sfinks z głową ludzką, gryfy z ciałem szakala, z głową orła i ze skrzydłami jastrzębia, tygrys z głową węża i t. p. Nikt nie może się pochlubić zwycięstwem nad któremkolwiek z tych zwierząt; unikają one człowieka, chociaż łatwo mogłyby go pokonać, i dają się widzieć tylko z daleka, na ostatnim planie widnokregu. Wielu ludzi, między innymi Psaru, nie wierzy w ich istnienie; przeciwnie, myśliwi i przewodnicy karawan opowiadają mnóstwo historii o niezwyklej sile i cudownych właściwościach tych zwierząt. Wiadomo, że oryx jednym spojrzeniem może zamienić człowieka w kamień, że lew wzrokiem zaczarowuje swą ofiarę,—skoro zaś ją wprowadzi w stan osłupienia i odejmie jej wolę, zmusza do postępowania za sobą, dopóki mu się podoba, i dopiero wtedy zabija, kiedy jest głodny. Potwory nie tylko że mają tę samą władzę cudowną, ale na wszystko, co spotkają, wywierają wpływ szkodliwy, którego istoty jednak nikt nie umie

określić. Wieczorem, przy ognisku, dużo mówi o tem, ale podczas dwóch dni pobytu nad Jeziorem gazelli nie zauważono żadnego potwora. Być może, iż, chcąc je spotkać, trzeba zapuścić się dalej, w głąb' pustyni, aż do góry Bachu i tych tajemniczych okolic, gdzie słońce pokazuje się co rano, po ustąpieniu nocy.

Pсарu, który jest już człowiekiem podeśzłym, wraca zachwycony, ale i wyczerpany tą wycieczką na pustynię. Od kilku dni czuje, że głowa mu cięży i wszelka praca, a nawet myślenie, nuży go wielce. Być może, iż jest to chwilowa przypadłość, w każdym razie woli wrócić do domu i, jeżeli ma być chorym—spędzić czas choroby w Tebach. Pożegnawszy się z Nachtminu, gromadzi statki, wiozące pszenicę podatkową, i wzywa „dozorców śpi-chlerzy,“ aby pojechali wraz z nim; gorliwość, jaką okazali, wymaga nagrody, chce więc ośobiście zalecić ich faraonowi do nagrody „Złotego naszyjnika.“ W tydzień po wyjeździe z Apu wraca wreszcie Psарu do domu; żona jego Chait i dzieci, które z niecierpliwością czekały powrotu ojca, zabrały mu część nocy na rozmowę, sam Psарu zaś tak jest uradowany z zobaczenia swoich, że zapomina o chorobie. Uduje się wreszcie na spoczynek, ale, chociaż jest znużony, nie może od razu zasnąć.

Wypadki ostatnich dni przesuwają się w jego pamięci i wspomnienia te tak go ustawicznie dręczą, że wywołują lekką gorączkę, którą niejasno sobie uświadamia. Egipcyanie opierają głowę na wgiętem, drewnianem wezglowiu, umocowanem na podstawce. Często na wezglowiu narysowana jest dziwaczna postać boga Bizu. Jest to karzeł z krótkimi nogami, z wielkim brzuchem, w potwornej masce, ale ma dobry charakter, mianowicie odpędza od śpiącego duchów i demonów, włóczących się po nocy. Otóż Bizu widocznie zajęty jest gdzieindziej, lub źle spełnia swój obowiązek, gdyż Psарu czuje, że otacza go i opanowuje jakaś moc złośliwa, z którą na próżno usiłuje walczyć. Zasypia wreszcie nad ranem, ale trapią go wciąż niepokojące marzenia i sen nie daje mu wypoczynku.

ROZDZIAŁ VII.

Choroba i śmierć.

Pałac faraona.—Posłuchanie udzielone Psaru.—Rozdawanie złotych naszyjników. — Medycyna egipska: czarownicy i lekarze. — Dzieła lekarskie.—Egzorcysta; zaklinanie złych duchów.—Śmierć i początek żałoby.—Trwałość duszy. — Ozyrys—pierwsza mumia. — Zabalsamowanie ciała. — Przygotowanie inwentarza pogrzebowego. — Trumna i amulety.—Mumia.

Dwa silne uderzenia w drzwi budzą nagle Psaru; to herold wzywa go do pałacu, z rozkazu faraona. Nigdy wezwanie nie było dla niego tak przykrem, jak w danej chwili; niemoc nie tylko nie przeszła w ciągu nocy, jak się spodziewał, ale nawet wzmogła się znacznie. Czuje Psaru ciężkość i żar w głowie, język ma suchy i gorzki smak w ustach, całe ciało zboleła, a od czasu do czasu wstrząsają nim dziwne dreszcze. Ale nic nie pomoże—kiedy faraon wydał rozkaz, trzeba być posłusznym. Wstaje więc, różuje sobie policzki i usta, aby

ukryć bladość twarzy; kładzie na głowę utrefioną w długie loki perukę, która nigdy nie wydawała mu się tak ciężką; wdziewa kaftan z białego płótna i z wysiłkiem włazi na wóz. W Egipcie pałace nie są budowane na wieczne czasy, jak świątynie. Są to budowle lekkie, z drzewa, cegły, lub drobno ciosanego piaskowca; granit używany jest tylko do ozdoby głównych wejść. Rezydencje faraonów przypominają willę Nachtminu; składają się one z oddzielnych pawilonów dla haremu, ze składów różnych zapasów, z koszar i mieszkań dla przybocznej straży monarszej oraz osób, należących do służby, z obszernych dziedzińców, wysadzonych drzewami, i z ogrodów z mnóstwem kiosków i sadzawek, gdzie kobiety bawią się z zupełną swobodą. Wysoki, zębaty mur nadaje całości wygląd twierdzy lub ufortyfikowanego obozu; rzeczywiście niekiedy podczas zamieszek lub buntów *Dobry bóg* zawdzięczał swe ocalenie tylko mocy bram i wysokości murów. Psaru, nie zsiadając z wozu, przejeżdża podwórze, na którym Szardanie z łucznikami egipskimi trzymają straż, melduje się dowódcy warty i wjeżdża na główny dziedziniec z orszakiem towarzyszących mu poborców i urzędników wiejskich.

Trybuna, z której faraon daje posłuchanie, znajduje się nawprost bramy wchodowej, w występie głównej ściany, i komunikuje się z wewnętrznymi pokojami pałacu. Wzniesiona na cztery lub pięć metrów nad poziom, otoczona jest dokoła baryerą, pokrytą poduszkami, haftowanymi w czerwone i niebieskie wzory; nad trybuną spuszcza się baldachim, misternie ułożony z deseczek i oparty na dwóch słupkach drewnianych, cienkich, wysokich, malowanych żywymi barwami i ozdobionych różnokolorowymi chorągiewkami. W chwili kiedy Psaru, zsiadłszy z wozu, pada plackiem na twarz, Ramzes z małżonką swą Izinofritari ukazują się na przedzie łoży i wygłasza kilka uprzejmych wyrazów powitania, na które leżący dostojnik nie śmie odpowiedzieć. Etykieta wymaga, żeby poddany, przedstawiający się faraonowi, wpadał w osłupienie i czuł się upokorzonym; traci on zdolność mowy, chwieje się na nogach, serce przestaje mu bić, nie wie, czy jest żywy czy umarły. Powraca do przytomności wtedy dopiero, kiedy faraon odzywa się do jednego z *przyjaciół* ¹⁾, stojących u pod-

¹⁾ Wyraz *przyjaciół* był tytułem, nadawanym najwyższym dostojnikom, znajdującym się przy osobie faraona.

nóża trybuny: „Podnieść go i niech mówi do mnie.“ Psaru powraca oficjalnie do życia i wstaje. „Oto powróciłeś w pokoju—ciągnie dalej faraon—i sprawy powierzone ci szły jak należy. Ale co to za ludzie stoją za tobą? Czy to są może dozorczy śpichlerzy i pisarze?“ „Tak, to są oni, władco, panie nasz! Oni zrobili dla ciebie więcej, niż kiedykolwiek zrobiono od czasów boga Ra, ponieważ zebrali w tym roku więcej zboża, aniżeli zebrano w ciągu poprzednich trzydziestu lat.“—„Dobre rzeczy nam mówisz“—odpowiada faraon i, zwracając się do swej małżonki, dodaje:—„Oto Psaru, który powrócił z prowincyi. Czy ci się nie wydaje, że ma teraz wygląd i maniery wiejskiego gburą?“ Żart ten, świadczący o zadowoleniu niezwykłym władcy, pobudza do wesołości całe otoczenie; śmiech od monarchy i jego żony przechodzi do „przyjaciół“, a potem przez wszystkie stopnie hierarchii aż do gromady, stojącej na podwórzu. Faraon przywołuje wreszcie jednego ze swych szambelanów: „Niech dadzą złota, dużo złota, szanownemu monarsze, wielkorządcy Teb, Psaru, którego wiek jest podeszły, którego starość jest szczęśliwa i który nigdy nie popełnił żadnego błędu.“ Natychmiast przynoszą i stawiają przed faraonem stolik, na którym leży kupa naszyjników

i bransolet złotych lub srebrnych pozłacanych, różnej wagi i wielkości, stosownie do doniosłości okazanych usług, za jakie mają być nagrodą. Faraon bierze jeden naszyjnik i rzuca, królowa naśladuje go, a trzy małe księżniczki, którym podobala się ta zabawa, wkrótce wyrzuciły pozostałe klejnoty.

Przyjaciele zawieszają Psaru na szyi największy łańcuch, do którego przyczepiają mniejsze, tak, że wszystkie tworzą jakby złoty kirys na piersiach. Podczas tego Psaru stoi prosto, z rękoma wzniesionymi do góry i śpiewa pieśń dziękczynną: „Pięknem jest przebudzenie się twoje, dobry władco, ulubieńcze Amona, który istniejesz wiecznie, podobnie jak twój ojciec Ra, i który posiadasz jego trwanie. O, panie, który jesteś Horusem między ludźmi, który mi dałeś istnienie i memu sobowtórowi, wielka radość panuje tam, gdzie ty jesteś, a ci, co ciebie słuchają, są w ucieszeniu. Mnie, nędznego, tyś zrobił wielkim przez to, coś dla mnie uczynił, i doszedłem do szczęśliwej starości, nie będąc nigdy uznany za występnego.“ Oficerowie, którzy wyszli z drzwi bocznych, znajdujących się po obu stronach trybuny, chodzą po podwórzu, niosąc bransolety i naszyjniki, które w imieniu faraona rozdają dozorcóm śpichlerzy. Ci ostatni, pełni wdzię-

czności, stojąc prosto, z rękami wzniesionymi do góry, wydają okrzyki na cześć faraona, następnie klękają, padają twarzą na ziemię, potem powstają pochyleni, z opuszczonemi ku ziemi rękami; wreszcie prostują się, słowem przybierają wszystkie pozy, wyrażające uwielbienie. Pisarz bezustannie zapisuje ilość rozdanych klejnotów i nazwiska tych, którzy je otrzymali. Żołnierze wychodzą z koszar i okrzyki ich zlewają się z okrzykami obdarowanych. Niewolnicy, zgięci pod ciężarem dzbanów, posuwając się długim szeregiem, częstują winem i piwem tłum, zgromadzony przed pałacem. Przez kilka minut odbywają się sceny pełne zamieszania i krzykliwej wesołości, którym rodzina monarsza przypatruje się z najwyższym zadowoleniem. Wreszcie Psaru odchodzi. Ale zaledwie przekroczył bramę, otaczają go przyjaciele, niewolnicy jego, członkowie rodziny i orszaku, osypują go pieścizotami, całują go w ręce, w nogi, w twarz, całują odzież nawet, składając na prędcie życzenia. Prawda, że ciężko pracował, ale hojnie został za pracę wynagrodzony. Taka jedna chwila wystarcza do zatarcia śladów długich lat ciężkich doświadczeń. Psaru, pod wpływem dumy i wzruszenia, nie zachwiał się ani na chwilę podczas całej ceremonii. Ale już przed wyjściem schwy-

ciły go znowu boleści; kiedy zaś wrócił do domu, raczej upadł niż zeszedł z wozu i osunął się w objęcia swej żony, która wybiegła na jego powitanie. Natychmiast uwolniono go od masy złota, gniotącej piersi, rozebrano i położono do łóżka, ale niezupełnie przyszedł do przytomności i pozostał w stanie jakiegoś chorobliwego osłupienia. Widocznie nie jest to już przypadłość chwilowa, ale rzeczywista choroba, która Bóg wie jak się skończy. Egipcjanie nie doszli jeszcze do przekonania, że choroba i śmierć są objawami naturalnymi, koniecznymi. Sądzą oni, że życie raz zaczęte mogłoby trwać wiecznie; bo gdyby jakiś wypadek zewnętrzny nie przecinał życia, jakż miałoby cel samo powstrzymywać swój rozwój?

Człowiek nie umiera więc w Egipcie, ale ktoś albo coś go zabija. Morderca często należy do naszego świata i łatwo go wskazać: jest to inny człowiek, zwierzę, przedmiot nieożywiony, kamień, staczający się z góry, drzewo, upadające i gniotące przechodnia. Często jednak zabójca należy do świata niewidzialnego i ujawnia się tylko złośliwością swych czynów: jest to bóg, duch lub wreszcie dusza zmarłego, która cichaczem wślizguje się w żywego człowieka, albo napada nań z niepomowaną gwałtownością. Dostawszy się do

ciała, *złe* łamie kości, wysysa szpik, pije krew, toczy wnętrzności i serce, pożera ciało. W miarę posuwania się dzieła zniszczenia chory w oczach niknie i śmierć prędko przychodzi, jeżeli nie zdołano wypędzić „złego“ zawczasu, zanim zdążyło sprawić niepowetowane szkody. Każdy więc, kto leczy chorego, ma do spełnienia dwa jednakowo ważne obowiązki, mianowicie: powinien naprzód wykryć naturę złego ducha, w razie potrzeby nawet imię jego, następnie zaś powinien wygnać go lub zniweczyć. Chcąc tego dokonać, musi być potężnym magiem, posiadającym umiejętność zaklinania i zręcznego fabrykowania amuletów. Powinien również za pomocą lekarstw naprawiać szkody, jakie wyrządza w ciele obecność obcej istoty. Jest to sprawa odpowiedniego zachowania się i stopniowego użycia dobrze wybranych środków leczniczych.

Znachorzy dzielą się więc na wiele kategorii. Jedni zbliżają się do czarowników i wierzą tylko w formuły tajemnicze i talizmany; sądzą oni, że główną rzeczą jest wypędzenie złego ducha. Drudzy używają tylko lekarstw. Ci badają własności roślin i minerałów; opisują choroby, którym odpowiadają różne leki, jakich dostarcza nam przyroda; określają dokładnie czas, kiedy należy różne środki

przygotowywać i stosować—n. p. jakaś roślina posiada tylko moc leczniczą, jeżeli została zebrana w nocy, podczas pełni księżyca; inna znowu działa tak samo w zimie, jak w lecie. Prawdziwi lekarze nie trzymają się jakiegoś jednego sposobu działania, owszem—odróżniają ściśle wypadki, w których stosowanie magii jest nakazanem, od wypadków, w których wystarczy użycie środków naturalnych. Sposób leczenia polega więc na mieszanii lekarstw i zamawiań w proporcji, różnej w każdym oddzielnym wypadku choroby. Lekarze są zazwyczaj kapłanami i naukę swą czerpali ze źródła wszelkiej wiedzy, z dzieł o materji, które zaraz po stworzeniu świata napisali Thot i Imhotpu ¹⁾. Złożone w świątyniach dzieła te przez długi czas nie były nikomu znane i tylko wskutek specjalnego objawienia ukazały się kolejno na świat w epoce po wstąpieniu na tron Menesa. Tym samym sposobem odkryty był *Traktat o zniszczeniu krost na wszystkich członkach ciała ludzkiego*, „znaleziony pod stopami boga Anubisa w Letopolis i przyniesiony faraonowi Husafaiti,“ z II-ej dynastji. Inne dzieło

¹⁾ Imhotpu był bogiem lecznictwa, Grecy utożsamili go później ze swym Asklepiosem (Eskulap). Był to bóg memficki, syn Ftaha.

„było znalezione w wielkiej sali świątyni w Koptos, przez kapłana tej świątyni. Podczas gdy cała ziemia pogrążona była w ciemnościach, światło księżyca nagle upadło na tę księgę i oświeciło ją swymi promieniami. Jako cudownie objawioną przedstawiono ją Cheopsowi.“ Do tych tekstów boskich ludzie dodali recepty, zapożyczone od sławnych lekarzy cudzoziemskich, Fenicyan i Syryjczyków, i uzupełnili dzieła spostrzeżeniami, zaczerpniętymi z praktyki osobistej. Każdy lekarz, próbując jakikolwiek środek, zalecany przez autorów, zaznacza to własnoręcznie na marginesie lub między wierszami, i komunikuje w krótkich słowach rezultat, jaki otrzymał, mianowicie która recepta jest dobra, która niepewna, a która wywołała zgubne skutki. Tym sposobem nabyte doświadczenie nie ginie, a skarb wiedzy wzrasta w każdym następnym pokoleniu.

Chait przywołuje egzorcystę do swego męża. W całych Tebach niema równego Nibamonowi w leczeniu najgwałtowniejszych bólów głowy. Egzorcysta przybywa wieczorem, w towarzystwie dwóch służących, z których jeden niesie „księgę tajemnic,“ drugi skrzynkę, napelnioną rozmaitemi ingrediencyami dla wyrabiania wszelkiego rodzaju amuletów, a więc: gliną, roślinami suszonymi lub świeżo zebrane-

mi, poświęconymi papierkami, flaszkami czarnego i czerwonego atramentu, wreszcie figurkami, ulepionymi z gliny lub z wosku. Jeden rzut oka na chorego wyjaśnia Nibamonowi przyczynę choroby: nieboszczyk (upiór) odwiedza Psaru co noc i pożera go powoli. Pomyślawszy chwilę, egzorcysta bierze trochę gliny, dodaje kilka ździebeł różnych traw i lepi dosyć dużą bryłę, nad którą odmawia półgłosem jedno z najpotężniejszych zaklęć, znajdujących się w jego księdze.

Najlepszym sposobem wypędzania złych duchów, najbardziej opornych, jest przekonanie ich, że ofiara, którą dręczą, znajduje się pod bezpośrednią opieką jednego lub wielu bóstw. Duchy, dręcząc chorego, wyzywają nieświadomie samych bogów—i jeżeli trwają uporczywie w swych złych zamiarach, narażają się na zagładę przez tego, którego spodziewały się zgładzić bezkarnie. Zaklęcie Nibamona zaczyna się od tego, że „własności czarodziejskie Psaru, syna pani Tentnubit, są własnościami Ozyrysa-Atumu, ojca bogów.“ Następnie, jakby przeczuwając, że takie ogólne twierdzenie nie przestraszy upiора, czarodziej wylicza części, z których składa się głowa Psaru, i wykazuje, że posiadają one przymioty boskie. „Czarodziejskie własności lewej jego skroni są wła-

snościami skroni boga Tumu. Własności jego prawego oka są własnościami tego oka Tumu, którego promienie przebijają ciemności. Własności jego lewego oka są własnościami tego oka Horusa, które tępi wszystkie istoty żyjące.“ Po ukończeniu tej litanii, ponieważ zły duch nie ustępuje, wyjaśnia mu Nibamon, że każdy członek ciała Psaru jest jakby oddzielnym bogiem. Warga jego górna — to Izys, warga dolna—to Nefthys; szyja jego jest boginią, zęby — mieczami; ciało jego — to Ozyrys; ręce jego są duszami boskimi; palce — niebieskimi węzami, żmijami, synami bogini Selkit; boki jego—to dwa pióra Amona; grzbiet jego—to kość pacierzowa Siby, a brzuch jego — to bóg Nu, i t. d. aż do stóp. Słowem Psaru jest bogiem, i to jednym z najważniejszych, jednym z tych, dla których niema nic ukrytego w Heliopolis. Jest to zręczny sposób wmówienia, nie twierdząc jednak tego stanowczo, że Psaru jest wciele niem Ra. Nibamon czterokrotnie powtarza swoją formułę i wsuwa gałkę glinianą pod głowę chorego. Jeżeli tej nocy upiór się zjawi, nie będzie mógł niczego dokazać i bezsilność jego dopóty będzie trwać, dopóki gałka pozostanie na miejscu.

Chait, nawpół uspokojona, wsuwa szybko w rękę świętemu mężowi kilka pierścieni zło-

tych i prosi, ażeby zaszedł jutro przekonać się o skuteczności swych zaklęć. Psaru przez całą noc gorączkował, nad ranem zaś poszła mu krew z nosa i dostał silnego rozwolnienia. Objawy te zasmuciły Nibamona, ale nie zdziwiły go bynajmniej. Złe duchy niechętnie opuszczają swą ofiarę i dokładają wszelkich starań, żeby wyrwać ją z rąk czarodzieja, który wypowiedział im walkę; upiór, wypędzony z głowy, napada teraz na brzuch i ustąpi dopiero pod wpływem nowego zaklęcia. Podanie opowiada, że pewnego razu, gdy Ra dostał gwałtownego rznięcia w żołądku, Horus natychmiast wymodelował posążek Izydy-dziecka, na który bogowie z Heliopolis przenieśli czarowną mocą boleści, jakich doznawało Słońce. Nibamon nie waha się zastosować tej recepty w chorobie Psaru. Wyjmuje więc ze swej skrzynki figurkę, podobną do tej, której niegdyś użył Horus, i wygłasza nad nią zaklęcie, opowiadające w krótkości historię cudownego wyleczenia. „Horus jest tu z Ra, którego boli brzuch. Wołajcie do bogów, panujących w Heliopolis: prędzej dawajcie wasze pisma, ponieważ Ra cierpi; a jeżeli pozostawicie go chociaż przez chwilę cierpiącym, bóg żywy zginie. Wołajcie do strażnika Zachodu, naczelnika pustyni, niech przychodzi z pomocą

brzuchowi, cierpiącemu boleści, i niech go wyleczy.“ Słowa te, których treść umyślnie zaciemniono, powinny dać do myślenia bogom heliopolitańskim, że ich władca znowu zachorował; wtedy przybiegną ze swemi księgami czarodziejskimi i ocalą Psaru, sądząc, że ocalają Ra. Choroba przejdzie na posążek Izydy, który zatrzyma w sobie niemoc i ducha, co ją wywołał.

Drugie zamawianie nie udało się również i dzień za dniem upływał, nie przynosząc choremu żadnej ulgi. Wprawdzie zmniejszył się ból głowy, ale na całym ciele zaczęły występować czerwone, okrągławe plamy; siły stopniowo gasły, stan osłupienia wzmagał się i zdawało się, że Psaru nie pojmuje wcale, co się dookoła niego dzieje. Egzorcyzmy nie pomogły, nadszedł więc czas zwrócenia się do lekarza. Pszadu uczył się medycyny w świątyni heliopolitańskiej, jest głównym lekarzem faraona i niejednokrotnie udawało mu się wyleczyć chorych, o których wszyscy zwątpili. Pierwsze wrażenie, kiedy zobaczył chorego, nie było korzystnem; nie pokazał jednak tego po sobie, nie chcąc niepokoić rodziny; ale zaczął się rozpytywać o zauważone objawy, o sposób leczenia, uprzednio stosowany, wreszcie zbadał chorego od stóp do głowy. Niewątpliwie, jest to

jedna z tych poważnych chorób, które gnieźdzą się w kiskach i które są szczegółowo opisane w księgach Thota. Choroba, zbyt długo pozostawiona bez leczenia, zrobiła takie postępy, że żadna moc ludzka biegu jej nie powstrzyma. Pszadu przepisał jednak lekarstwo, co prawda raczej dla oczyszczenia sumienia, aniżeli w nadziei, że środek ten cokolwiek pomoże.

W nocy straszne bole w brzuchu wyrwywały chorego ze stanu osłupienia; chwycili go dreszcze i wymioty — to śmierć zbliża się szybkim krokiem. Chait ani na chwilę nie opuszcza wezglowia umierającego; dzieci, które przykucnęły w różnych kątach komnaty, w dręczącym niepokoju oczekują ostatniej godziny. Tylko od czasu do czasu któraś z obecnych kobiet przerywała milczenie żalonym okrzykiem: „O, mój panie! O, mój ojczel! O, mój ukochany!“ inne przez chwilę wtórowały jej głośno, poczem znowu następowała cisza. Nad ranem nagły wybuch jęków i krzyków rozbudził sąsiadów i dał im znać, że wszystko skończone. Żona, dzieci, krewni, niewolnicy, rodzina cała wydaje się dotkniętą nagłym obłędem. Rzucają się na trupa, całują go, literalnie zalewają łzami, biją się w piersi i rozdierają na sobie odzież. Po pewnym czasie kobiety wychodzą z komnaty, w której leży nieboszczyk, i z obna-

żoną piersią, z głową posypaną popiołem, z rozpuszczonymi włosami, bose, wyskakują z domu i biegną przez puste jeszcze ulice. Po drodze przyłączają się do nich krewni, przyjaciele, klienci, nawpół ubrani i jakby w napadzie szału, biegną z orszakiem, krzycząc głośno. Wkrótce cała dzielnica rozbrzmiewa dzikimi wrzaskami, na które nawet obojętni ludzie odpowiadają z głębi swych mieszkań. Tymczasem niewolnicy myją trupa i unoszą go co prędzej, dla oddania ludziom, balsamującym zwłoki. Kiedy po upływie dwóch godzin kobiety, zmęczone bieganiem i krzykiem, wracają do domu, zastają drzwi otwarte, ognie zagaszone, pokoje puste: Psaru opuścił swe mieszkanie „na tym padole“ — i miejsce, w którym wczoraj jeszcze był panem, nie zna go już wcale.

Dusza nie umiera w tej samej chwili, kiedy człowiek wypuszcza ostatnie tchnienie, — żyje dłużej, ale życiem jakby danem z łaski, którego trwałość zależy od trwałości istnienia trupa. Wówczas, gdy ciało ulega rozkładowi, dusza gaśnie i rozkłada się wraz z niem; świadomość jej znika, a substancja zmniejsza się stopniowo, aż wreszcie zostaje z niej forma nieświadoma i pusta, która ginie, gdy nawet ze szkieletu nic nie zostanie. Istnienie, tak pojmowane, byłoby tylko agonią, przedłużaną bez potrzeby;

żeby więc uwolnić „sobowtóra“ od tego losu, należy uczynić ciało nieulegającym zniszczeniu,—co można osiągnąć, zamieniając je w mumię.

Jak wszystkie umiejętności pożyteczne, sztuka balsamowania ma pochodzenie boskie. Nie znano jej w pierwszych wiekach po stworzeniu i pierwsi ludzie umierali dwukrotnie: naprzód umierało ciało, a potem sobowtór. Ale kiedy Tyfon zamordował Ozyrysa, Horus zebrał kawałki ciała swego ojca, przy pomocy Izydy, Neftysa, Thota i Anubisa, namaścił je wonnościami i nasycił substancjami, zabezpieczającami od ognia, wreszcie owinał opaskami, wygłaszając formuły, które zapewniały dziełu jego wieczne istnienie. Ozyrys był więc pierwszą mumią, na wzór której sporządzano wszystkie inne.

Specjaliści od balsamowania, otrzymując trupa, pokazują krewnym trzy różne modele drewniane naturalnej wielkości i proponują wybrać jeden z trzech sposobów przygotowywania mumii. W pierwszym wypadku postępują z trupem zupełnie tak samo, jak Horus z ciałem Ozyrysa. Wonności, różne specyfiki, amulety, tkaniny i modlitwy te same, które zapewniły nieśmiertelność bogu, stosują do człowieka. Sposób ten daje rezultaty godne

podziwu, ale trwa tak długo i jest tak kosztowny, że tylko książęta i wielcy tego świata są dosyć bogaci, aby mogli go używać. Drugi sposób nie wymaga czynności tak skomplikowanych, zabiera mniej czasu i mniej kosztuje, przeznaczony zaś jest dla ludzi średnio zamożnych. Ostatni wreszcie sposób prawie nic nie kosztuje, — używają go ubodzy, to jest cztery piąte ludności egipskiej. Wszystkie trzy sposoby opierają się na tej samej zasadzie—polegają na usunięciu wszystkich tych części ciała, które łatwo się psują, i na nasyceniu pozostałych solami i wonnościami, powstrzymującami proces rozkładu. Specyfiki, używane w tym celu, są mniej lub więcej kosztowne, praca jest mniej lub więcej staranną, wygląd mumii mniej lub więcej zbytkowny — stosownie do ceny,—ale w każdym wypadku ciało nie ulega zniszczeniu i wiecznotrwałość jego zapewnia wieczne istnienie sobowtórówi.

Psaru był osobą tak wysoko postawioną, że ani na chwilę nie wahano się w wyborze sposobu balsamowania jego ciała; zresztą faraon kazał oznajmić rodzinie, że, w uznaniu zasług zmarłego, bierze na siebie wszystkie koszty. Pod kierownictwem mistrza obrzędów ciało nieboszczyka obnażono, umyto i położono na ziemi, głową na południe. Po odmówieniu je-

dnej modlitwy, chirurg zagłębił w lewem nozdrzu zagięty drut żelazny, którym przebiwszy wgłębienie czaszki, wydobywać zaczął kawalki mózgu. Po ukończeniu tej czynności i odmówieniu drugiej modlitwy, pisarz przeprowadził czarnym atramentem linię po lewej stronie brzucha, powyżej pachwiny, w tem samem właśnie miejscu, w którym Horus rozciął ciało Ozyrysa. Znowu następuje modlitwa, poczem t. zw. *paraszyt* we wskazanem miejscu przecina ciało kamiennym nożem etyopskim. Ponieważ uszkodzenie całości ciała ludzkiego uważane jest jako świętokradztwo, za ledwie przeto *paraszyt* skończył swą czynność, wszyscy obecni rzucają się na niego, wyklinają, biją go kijami i kamieniami, i wypędzają sromotnie. Jeden z balsamujących wkłada rękę w otwór, z oznakami największego szacunku dla trupa, i szybko wyjmuje kiszki, serce, płuca, słowem całą zawartość wewnętrzną ciała; obmywa jamy winem palmowem i wypełnia je różnemi sproszkowanemi wonnościami. Po ostatniej modlitwie posługacze pogrzebowi wynoszą pokaleczone resztki Psaru, ażeby pogrążyć je w roztworze węglanu sody, w którym leżeć będą w ciągu 70 dni.

Podczas, gdy ciało nieboszczyka nabiera w ten sposób nieśmiertelności, dwadzieścia ró-

żnych warsztatów rękodzielniczych pracuje bez przerwy, dla przygotowania sobowtórówi wszelkich sprzętów i ozdób, odpowiadających wysokiemu stanowisku, jakie zmarły na tym świecie zajmował i jakie na tamtym spodziewa się zająć. Ni mniej, ni więcej, ale trzeba umeblować dla niego cały dom z przepychem takim samym przynajmniej, do jakiego przywykł za życia. Snycerze rzeźbią cały tuzin posążków zmarłego w różnych postawach — stojącej, siedzącej, przykucniętej i t. d. Rytownicy przygotowują nagrobki, na których potomni wyczytają imię jego, urzędy, tytuły, pochwałę jego cnót i zapewnienie, że przebywa w doskonałej szczęśliwości. Garncarze wyrabiają z gliny figurki, pokryte niebieską lub zieloną polewą; złotnicy czelują pierścienie, obrączki, naszyjniki; perukarze szykują peruki różnych kształtów — wysokie, niskie, gładkie lub trefione, czarno- i jasnowłose. Ma już nieboszczyk cały skład, napełniony sprzętami, fotelami, łózkami, stolikami wszelkiego rodzaju, skrzynkami do bielizny i do wonności, nie licząc nowych mebli, na które wzięto już miarę — trumien. Potrzeba dla niego co najmniej dwóch trumien, wchodzących jedna w drugą i uwydatniających w ogólnych zarysach kształty ciała, a raczej mumii ludzkiej. Nogi mumii są wyciągnięte,

wypukłości kolan, łydek, bioder i brzucha chociaż niezbyt wyraźnie powinny być na trumnie zaznaczone. Głowa odtwarza rysy Psaru, ale upiększone: policzki są pełne, usta uśmiechają się, a wielkie oczy emaliowane, otoczone brązowymi powiekami, nadają fizyognomii wyraz życia.

Nieboszczyk, osadzony w trumnie, jest jakby posągiem siebie samego, który w razie potrzeby można postawić na nogi.

Obok niego znajdują się przedmioty mniej potrzebne, które jednak mają służyć do wygody i rozrywki. Są tu wozy do podróży po ziemi, małe łódki do przejażdżek po wodzie i przewozu zbiorów, broń wojenna i myśliwska, warcaby różnokolorowe, przybory pisarskie, paleta, trzciny do pisania, miseczki do farb, farby w tabliczkach i suchy atrament, wreszcie mała biblioteka, składająca się z płytek kamienia wapiennego, na których wypisano wyjątki z powieści, wiersze różne, hymny religijne. Zmarły, ażeby mógł zażywać zupełnego szczęścia w *Domu wiecznym*, musi być zaopatrzony we wszystko to, co lubił na ziemi. Rodzina jego tymczasem spędza te długie dni oczekiwania we łzach i smutku. Żona i dzieci nie kąpią się wcale i tylko niekiedy się myją; powstrzymują się od wina, nie jedzą ani mięsa, ani

chleba pszennego, żywiąc się tylko wodą i chlebem razowym. Mężczyźni zapuszczają włosy i brody. Kobiety nie czeszą się wcale, nie białą się i nie różują, nie podczerniają sobie oczu i nie farbują rąk farbą roślinną *henneh* ¹⁾). Dwa razy dziennie wszyscy zgromadzają się w izbie żałobnej i oplakują nieboszczyka. Śmierć pana domu powstrzymała zupełnie bieg życia powszedniego.

Ciało, wyjęte ze słonego ługu, jest jakby szkieletem, obciągniętym żółtawą, podobną do pargaminu skórą. Przeciwnie głowa zachowała prawie całkowicie wyrazistość kształtów. Wprawdzie policzki nieco zapadły, wargi zrobiły się cieńsze, nozdrza stały się bardziej delikatnymi i zadartymi, aniżeli były za życia, ale całość twarzy nie uległa zmianie. Gdyby nie nieruchomość rysów i brunatny kolor skóry, pod którą krew nie obiega, możnaby pomyśleć, że Psaru żyje i że obudzi się wkrótce. Balsamownicy, korzystając z giętkości, jaką siedmiodniowa kąpiel nadała członkom ciała, wyciągają nogi i układają ręce na krzyż na piersiach. Następnie jamy brzucha i piersi

¹⁾ *Hennah* jest właściwie arabską nazwą tej farby, używanej po dziś dzień; nazwy egipskiej nie znamy.
(Przyp. tłómacza).

napełniają szmatkami i trocinami, zmieszanemi z różnymi aromatami, potem zaś przystępują do czynności pogrzebowych. Z charakteru swego rzemiosła ludzie, zajmujący się balsamowaniem, muszą być kapłanami i doświadczonymi czarodziejami, a zarazem zręcznymi chirurgami. Spełniają oni względem trupa te same czynności, które były udziałem Anubisa i dzieci Horusa przy ciele Ozyrysa i sporządzaniu pierwszej mumii, dlatego też są niby wcieleniem tych bóstw. Powicie pośmiertne w ich ręku zamienia się w sieć tajemniczych opasek, z których każda ma szczególne znaczenie i ma za zadanie oddalać od ciała wszelkie niebezpieczeństwa i wszystkich wrogów, którzy mu grożą: bogów i ludzi, zarówno jak robactwo i rozkład. Pod opaski podkładają różne amulety, figurki, zasuszone kwiaty, szczypty ziół, tabliczki pokryte hieroglifami, co wszystko tworzy jakby zbroję czarodziejską dla nieboszczyka.

Mistrz obrzędów zawiesza mu na piersi, prawie pod szyją, chrząszcza z zielonego jaspisu; wryty na nim napis zabrania sercu — „jego sercu, otrzymanemu od matki,“ „jego sercu, które miał, kiedy był na ziemi“ — powstać i świadczyć przeciw zmarłemu na sądzie Ozyrysa. Potem wkłada mu na palce pierścionki złote i emaliowane na niebiesko lub na zielono;

są to talizmany, które dają głosowi siłę i pozwalają odmawiać modlitwy z intonacją, czyniąc ją nieodpartemi. Głowa znika pod maską z cienkiej tkaniny i siecią nagumowanych opasek, niemal podwajających jej objętość. Całe ciało obwijają tkaniną miękką, gładką w dotknięciu, tu i owdzie osypaną sproszkowanym wodanem sody, który ma zapobiegać rozkładowi. Pakiety, ułożone pomiędzy nogami, pod pachami, w dolku żołądkowym i naokoło szyi, zawierają serce, śledzionę, wysuszone kawałki mózgu, włosy z brody i głowy oraz paznokcie. Włosy w czarodziejstwie grają bardzo ważną rolę; paląc je z pewnemi zaklęciami, można zdobyć prawie nieograniczoną władzę nad osobą, do której należały. Balsamujący chowają więc w mumii te włosy, które musieli ostrzyżdz, jest to bowiem najpewniejszy sposób wydarcia czarownikom możliwości skorzystania z nich na szkodę zmarłego. Na to pierwsze spowicie idzie drugie — duży kawał płótna, na którym pisarz-kaligraf napisał wyjątki z *Księgi o wychodzeniu podczas dnia*. Jeżeli Psaru je przeczyta, odzyska swe zdolności, będzie mógł dowolnie opuszczać grób i wracać, pozyska względy bogów, których spotkać można na drogach życia zagrobowego, wsiądzie na „łódź Słońca,“ albo spocznie na „Polach błogosławionych,“

pod ojcowską opieką Ozyrysa. Ten kawał płótna umocowują kilkoma opaskami, później kładą znowu płótno, znowu powijają mumie opaskami, wreszcie pokrywają wszystko całunem z grubej tkaniny i płatem czerwonej matoryi, zszytym z tyłu ciała i umocowanym powijkami, idącymi równolegle od głowy do nóg. Przy nakładaniu najmniejszej nawet opaski mistrz obrzędów odmawia modlitwę, która określa właściwy charakter każdej rzeczy, używanej przy powijaniu mumii, i zapewnia jej skuteczność. Od czasu do czasu zaś nachyla się nad umarłym i daje mu szeptem tajemnicze instrukcye, których żadne śmiertelne ucho słyszeć nie powinno. Wreszcie skończono powijanie i Psaru zna już teraz użytek każdej rzeczy, którą mu dano, i wie, jaką może mieć z niej korzyść na tamtym świecie. Mumia i sobowtór mogą już teraz iść do grobu.

ROZDZIAŁ VIII.

Pogrzeb i grób.

Cmentarz tebański.—Gwałcenie grobów.—Wyruszenie z domu nieboszczyka.—Pochód orszaku.—Płaczki i ich śpiewy.—Przeprawa przez Nil.—Przybycie do grobowca.—Ofiary i pożegnania przed drzwiami.—Grób, rozkład jego, ruchomości i datki.—Obrzęd *otwierania ust*.—Uczta pogrzebowa, tańce, śpiew harfisty.—Co się dzieje z sobowtorem po śmierci.—Jego podróże.—Sykomora bogini Nuit.—Sąd Ozyrysa.

Cmentarz tebański leży na lewym brzegu Nilu, wśród gór, oddzielających się od pasma libijskiego, naprzeciwko głównej świątyni Amona, na brzegu prawym ¹⁾. Główną masę gór, ściętą prostopadle i przerzniętą we wszystkich

¹⁾ Nie znając starożytnych nazw wspominanych w tym rozdziale miejscowości, używałem dzisiejszych nazw arabskich. Deir-el-Bahari, Drah-abul-Neggah, Gurnah, Assassif, Medinet-Habu—są to anachronizmy, których nie podobna było unikać.

kierunkach głębokimi dolinami, otacza od strony Nilu szereg pagórków piaszczystych, podzielonych wąwozami. W czasach, kiedy Teby były jeszcze niewielkiem miastem, grzebali mieszkańcy swych zmarłych w najbliższych pagórkach; ale w miarę tego, jak miasto wzrastało w ludność, powiększał się też cmentarz i, rozszerzając się ku zachodowi, objął całą dolinę Deir-el-Bahari. Odtąd nie przestawał posuwać się w kierunku południowo-zachodnim i wszystkie wyżyny, wszystkie fałdy gruntu zużytkowano na podziemia. Teraz cmentarz jest prawdziwym „miastem umarłych“, które rozkłada się w pewnej odległości od Nilu, na podobieństwo miasta żyjących, i, jak ono, ma swoje dzielnice bogatych, schroniska dla biednych, pałace i kaplice. Kilkanaście małych piramid z cegły pozostało jeszcze na szczycie góry Drah-abul-Neggah; wskazują one miejsce, gdzie spoczywają faraonowie XI-ej i XII-ej dynastyi, w otoczeniu mogił dostojników dworskich. Amenhotpu I i matka jego Nafritari, pochowani przy wejściu do doliny Assassif, są przedmiotem szczególnego kultu, co czyni z nich jakby bóstwa opiekuńcze tej miejscowości. Tutmozu II-gi, Tutmozu III-ci i siostra ich Hatszopsitu spią pod tarasami doliny Deir-el-Bahari. Faraonowie mniej znani, książęta, którzy nie panowali

wcale, księżniczki krwi monarszej, dostojnicy dworscy, mężowie stanu, dowódcy wojsk, naczelnicy rządów — mają groby w przerwach między sławnymi mogiłami. Groby z jednej epoki leżą zazwyczaj obok siebie. Przed każdym więc, kto zwiedza je i bada szczegółowo, rozwija się cała historia Egiptu tebańskiego, ilustrowana mogiłami tych ludzi, którzy ją robili.

Lepianki z mułu, rozrzucone grupami w zagłębieniach wąwozów, zamieszkują żołnierze policyi, stróże wraz z rodzinami, robotnicy, którzy kopią podziemia i ozdabiają groby, — niżsi kapłani, odprawiający obrzędy pogrzebowe i nabożeństwa za zmarłych, — wreszcie kupcy, handlujący przedmiotami, używanymi do ofiar. Każdy z tych ludzi wie, jaką olbrzymią ilość złota i klejnotów chowają codziennie z mumiami w grobowcach — i te bogactwa, nagromadzone dokoła, schowane zaledwie na kilka stóp pod ziemią, budzą w nich pożądania, którym trudno się oprzeć. Gwałcenia grobów są dla nich rzeczą powszednią i najłatwiejszym sposobem zdobycia majątku. Lękliwsi, niedowierzający nikomu, działają pojedynczo i rabują tylko stare grobowce wymarłych rodzin, lub takie, których nikt nie odwiedza. Inni tworzą liczne bandy i, oplaciwszy hojnie policyę miejscową,

okradają grobowce nowe, często nawet monarsze. Nie poprzestając na przywłaszczeniu ruchomości, złożonych w podziemiach, otwierają trumny, rozpowijają lub tłuką mumie, ażeby zabrać klejnoty; następnie składają resztki i fabrykują fałszywe mumie, tak artystycznie sporządzone, że nie podobna odróżnić ich od prawdziwych i trzeba dopiero zdjąć pierwsze powijaki, żeby dostrzedz oszustwo. Niekiedy jednak sami rabusie donoszą na swych towarzyszy, lub zdradzają się wskutek nieostrożności. Nomarcha i pierwszy prorok Amona, którzy mają jurysdykcję w tej części nomy, zarządzają śledztwo. Komisya określa szkody i wyszukuje winnych. Sąd skazuje kilku na wbiecie na pal, kilkunastu lub kilkudziesięciu na chłostę; po upływie dwóch miesięcy wrażenie, wywołane surowością kary, zatarło się i grabieże zaczynają się na nowo.

Psaru ostatni raz powrócił do swego mieszkania. Położono go na paradnem łożu, pod którym stoją cztery wielkie wazy, „kanopy“, zawierające wnętrzności zmarłego. Każda waza ma inną przykrywkę—w kształcie głowy ludzkiej, łba szakala, jastrzębia i pawiana (cynocefala). Wazy przedstawiają bogów czterech części świata, synów Horusa-Hora, Amsita, Tiumautfa i Kabhsonufa, którzy czuwają nad zmarłym

i pilnują, żeby jego organa wewnętrzne, najłatwiej ulegające zepsuciu, ale najpotrzebniejsze do życia, nie były skradzione lub po prostu zniszczone. I oto teraz grób oczekuje przybycia Psaru, ruchomości jego są gotowe, krewni i przyjaciele zebrali się, ażeby go odprowadzić, nadeszła chwila, w której musi „pójść, aby ukryć swą głowę w smutnej Dolinie grobów“ i „połączyć się z ziemią.“ W tej chwili uroczystej żona zmarłego i jej służące czynią ostatnie usiłowania, ażeby przeszkodzić wyniesieniu zwłok. Czepiają się mumii, z wrzaskiem rzucają się na ludzi, którzy przyszli ją zabrać, wreszcie ustępują i Psaru raz na zawsze opuszcza progi swego domu.

Grupa niewolników i poddanych, niosących ofiary, otwiera pochód orszaku. Sześciu pierwszych niosą placki, kwiaty, dzbany z wodą, flaszki z napojami i naczynia z wonnościami; jeden trzyma przed sobą na lekkiej ławeczce trzy wielkie ptaki, drugi prowadzi na sznurku cielę ofiarne. Następni sześciu niosą malowane skrzynki z przedmiotami spożywczymi i pogrzebowymi posążkami. Dwaj wreszcie dźwigają niski stół, na którym stoją naczynia z owocami i gałązkami palm. Jest to służba stołowa. Następnej grupie powierzono wszelkiego rodzaju sprzęty i przedmioty, służące do

użytku codziennego: skrzynki do bielizny, krzesła składane, fotele, paradne łóża; dwaj chłopcy stoją uginając się pod ciężarem wozu i jarzma, woźnica prowadzi drugi wóz, zaprzężony w parę koni. Przybory pogrzebowe oddano trzeciej grupie, liczniejszej aniżeli dwie poprzednie razem wzięte. Tutaj widzimy flaszki libacyi, skrzynię pomalowaną w białe i czerwone kratki, w której złożone będą kanopy, następnie same kanopy, potem na kwadratowych podstawkach maska ze złożonej tektury z niebieskiem podbiciem, broń, buławy, berła, naszyjniki, chrząszcze z drogich kamieni, sępy z rozpuszczonemi skrzydłami, zazwyczaj przypinane na piersi w dni uroczyste, wreszcie łańcuchy, posążki i jastrzębia z ludzką głową — obraz duszy. Niektóre z tych przedmiotów zrobione są z czystego złota, inne są tylko pozłacane lub drewniane, pokryte blaszkami złotymi. Słowem wszędzie błyszczy złoto, co budzi podziw, a zarazem zazdrość tłumów, towarzyszących orszakowi pogrzebowemu. Taka publiczna wystawa bogactw wywołuje tylko chciwość ludzką — i strażnicy, strzegący grobowca Psaru, będą musieli dobrze pilnować go od złodziei.

Dalej znowu postępuje grupa, niosąca ofiary; za nią krzykliwa gromada płaczek; nie-

wolnik, co chwila wylewający kilka kropel mleka na ziemię; mistrz obrzędów, okryty skórą pantery, który za pomocą wielkiej złotej łyżki kropi tłum wodą pachnącą; wreszcie ukazuje się katafalk. Ma on, według zwyczaju, kształt łodzi, ustawionej na saniach, które ciągną woły i chłopci, łodzi Ozyrysa z dwiema płaczkami (Izys i Neftys) i z zamkniętą kajutą, ukrywającą przed oczyma ciekawych mumię. Chait z dziećmi idą, jak wypadnie, z boku lub z tyłu katafalku; za niemi postępują przyjaciele zmarłego, w długich, świątecznych płaszczach, z laskami w ręku, i sąsiedzi oraz tłumna gromada ciekawych przechodniów. Orszak posuwa się wolno przez wąskie, kręte ulice, zatrzymując ruch publiczności i sam zatrzymuje się z łada powodu. Można pomyśleć, że Psaru niechętnie opuszcza ten świat i chciałby chociażby na kilka godzin przedłużyć swój pobyt na nim.

Pogrzeb w Tebach nie jest owym milczącym pochodem, którego smutny charakter zdradzają tylko łzy, ukradkiem wylane. Dla uczczenia umarłych potrzeba tu gwaru, jęków, gwałtownych gestów. Nie tylko, że Tebańczycy najmują płatne płaczki, których zajęcie polega na wydawaniu głośnych okrzyków, które wyrrywają sobie włosy, śpiewają pieśni żałosne i sumiennie udają okropną rozpacz, — ale ró-

wnieź krewni i przyjaciele nieboszczyka nie lekają się robić z siebie widowiska i naruszać spokój publiczny wybuchami swego smutku. Od czasu do czasu którakolwiek z grup pogrzebowych podnosi głos i recytuje krótkie, zastosowane do okoliczności przemówienie: „Na Zachód, do mieszkania Ozyrysa, na Zachód idziesz ty, który byłeś najlepszym z ludzi, który nienawidziłeś fałszu.“ A chór płaczek odpowiada: „O! naczelniku, kiedy ty idziesz na Zachód, sami bogowie płaczą!“ Poganiacz, popędzając woły, przemawia do nich w rodzaju zachęty: „Na Zachód, woły, które ciągniecie katafalk, na Zachód! Pan wasz idzie za wami!“ „Na Zachód—powtarzają przyjaciele;—nie zakwitnie już człowiek, który tak kochał prawdę i miał w obrzydzeniu kłamstwo.“ Po chwili lamentacye ustają i przez pewien czas orszak pogrzebowy posuwa się w milczeniu. Ale oto jedna płaczka zawodzi znowu, inne przyłączają się do niej i zaczyna się wrzawa, coraz bardziej żałosna i ogłuszająca. Skargi nie odznaczają się ani oryginalnością myśli, ani żywością uczucia. Boleść wyraża się zawsze w jednych i tych samych, ustalonych formach; zwyczaj uczestniczenia w pogrzebach i wygłaszania żałów pozwala każdemu zdobyć z łatwością pewien zapas wykrzykników i ubolewań. Okrzyk

„na Zachód!“ stanowi zawsze główną ich część składową; pozostaje tylko dodać do niego kilka utartych epitetów—i dosyć. Jedynie najbliżsi krewni nadają czasem wynurzeniom swego smutku szczerłość i obrazowość wyrażań. Do niejasnych okrzyków, wezwań i formuł dodają oni pochwały nieboszczyków i ich cnót, wspomnienia o ich czynach i zamiłowaniach, o obowiązkach, które spełnili, o odznaczeniach, jakie otrzymali, wreszcie rozmyślenia o znikomości życia ludzkiego, rady, jak uniknąć niebezpieczeństw w życiu przyszłym. Smutną tę zwrotkę powtarza każde pokolenie żyjące nad schodzącym do grobu, w oczekiwaniu, że nad niem również powtórzą to samo pokolenia przyszłe.

Po przybyciu na brzeg Nilu uczestnicy orszaku wsiadają do łodzi. Ci, co niosą dary ofiarne, przyjaciele i niewolnicy sadowią się na trzech wynajętych galarach. Płaczki i osoby należące do rodziny zajmują miejsca na dwóch, należących do Psaru łodziach, z których zdjęto maszty. Kajuta, pokryta z zewnątrz oponą z wzorzystej tkaniny, z ozdobami wyciętymi ze skóry, tworzy jakby rodzaj piedestału, na którym stoją płaczki, zwrócone twarzą ku łodzi pogrzebowej. Ta ostatnia zbudowana jest na wzór tajemniczego

czółna, którego użyto przy grzebaniu Ozyrysa i któremu oddają hołdy pod nazwą Noszemit w małej mieścinie Abydos. Łódź jest zgrabna, lekka, wydłużona i ozdobiona na obu końcach metalowymi kwiatami lotosu, które zginają się wdzięcznie, jakby pod własnym ciężarem. W środku łodzi znajduje się kapliczka, przystrojona bukietami świeżych kwiatów i zielonymi palmami. Chait i córki Psaru, jęcząc, klękają z boków łodzi; dwie kapłanki, przedstawiające boginie Izys i Neftys, stoją z tyłu, niby na straży ciała; mistrz obrzędów zajmuje miejsce na przodzie łodzi i zapala kilka szczypt kadzidła. Łódź płaczek ciągnie za sobą na linie tę arkę pogrzebową i cała flotylla, poruszana pracą pięćdziesięciu wioślarzy, przepływa w poprzek rzekę.

Jest to chwila nader uroczysta, kiedy Psaru, opuszczając miasto, w którym żył, zaczyna podróż zagrobową. Tłum, zebrany na wybrzeżu, zasyła mu życzenia: „Obyś doszedł w pokoju do Zachodu tebańskiego!“ „Idź w pokoju do Abydos!“ „Idź w pokoju ku Abydos, ku morzu zachodniemu!“ W istocie przeprawa przez Nil ma szczególne znaczenie dla nieboszczyka. Przejście z tej ziemi do „tamtej ziemi“ nie w każdym miejscu może być doko-

nane. Egipcyanie, jak większość ludów, znają dokładnie miejscowość, przez którą dusze dostają się na tamten świat. Jest to szczelina w górze, znajdującej się na zachód od Abydos. Można się tam dostać tylko przy pomocy Ozyrysa, na jego łodzi—i przeniesienie mumii za Nil jest emblematem tej podróży nadprzyrodzonej, którą dusza musi odbyć, żeby się dostać do *Ust szczeliny*. Właściwie eksportacja zmarłych na cmentarz Teb jest eksportacją ich do Abydos i obie nazwy—Teby i Abydos—mieszają się ciągle w okrzykach tłumu. Głosy przyjaciół brzmią coraz częściej i coraz smutniej:—„Na Zachód, na Zachód, do ziemi sprawiedliwych. Miejsce, które ukochałeś, jęczy i płacze po tobie!“ A płaczki zawodzą: „W pokoju, w pokoju, na Zachód, o! wielce szanowny, idź w pokoju! Jeżeli podoba się bogu, kiedy dzień wieczności nadejdzie, ujrzymy cię znowu, bo oto idziesz do kraju, który łączy z sobą wszystkich ludzi.“ Chait, zgnębiona boleścią, zapomina o przyjętych formułach: „O! mężu mój, o! mój bracie, o! mój ukochany, zostań z nami, zostań w twoim domu, nie oddalaj się od tego miejsca na ziemi, w którym przebywałeś! Niestety, śpieszysz do przewozu, ażeby przeprawić się na drugi brzeg! O! żeglarze, nie

śpieszcie się, zostawcie go, bo przecie wy wróćcie do domów, ale on pójdzie do kraju wieczności. O, łodzi Ozyrysa, dlaczego zabierasz mi tego, który mnie teraz porzuca!

Wioślarze obojętnie słuchają tych wezwań, a sternik, stojący na przodzie statku, przerywa lamentacye płaczek ostrzeżeniem: „Hej, wy, tam, na górze, trzymajcie się, bo przybijamy do brzegu!“ Istotnie, gdyby ich nie uprzedzono, poprzewracałyby się i powpadały w wodę wskutek gwałtownego wstrząśnienia. Tymczasem barka z przyjaciółmi nieboszczyka, manewrując wzdłuż brzegu, zaczęła wiosłami sterowemi o małą łódkę, wiozącą ofiary, i część jej zawartości wyrzuciła w wodę. Nikt jednak nie zwraca na to uwagi i przyjaciele zawodzą nową lamentacyę: „On jest szczęśliwy, wielce szanowny, ponieważ los pozwala mu odpocząć w grobie, który sam dla siebie przygotował; uzyska względy Chonsu tebańskiego i bóg ten pozwoli mu udać się na Zachód, w towarzystwie pokoleń swoich sług, oplakujących go teraz.“

Mumię wkładają znowu na sanie, grupy pochodu pogrzebowego ustawiają się w dawnym porządku i orszak cały rusza w kierunku pagórka, zwanego dzisiaj Szeich-Abd-el-Gur-

nah. Tutaj właśnie, na *Czole Teb* ¹⁾, w sąsiedztwie pieczary, w której bogini wąż Miritskro wygłasza wyrocznie i dokonywa cudownych uzdrowień, Psaru zbudował dla siebie „dom wieczności“, pomiędzy grobowcami Rechmiri, Manchopirrissonbu, Pasuchiru i wielkich mężów stanu, którzy uświetnili panowanie Tutmozu III-go i jego synów. Pochyłość, po której trzeba iść, ażeby dostać się do grobowca, jest zbyt spadzistą dla wołów, ciągnących tak znaczny ciężar. Przyjaciele biorą więc katafalk na ramiona i, uginając się pod jego ciężarem, posuwają się po krętych ścieżkach pomiędzy grobami.

Nakoniec, zdyszani, zatrzymują się na małej płaszczyźnie, urządzonej na stoku góry; skali-sta ściana, na prędce zrównana, stanowi fasadę grobowca, pośrodku której znajdują się wąskie i niskie drzwi. Po przybyciu do celu podróży mumię ustawiają na kupie piasku, plecami opartą o ścianę, z twarzą zwróconą ku uczestni-

¹⁾ *Czołem Teb* (ta tohnit) nazywano, zdaje się, najwyższy pagórek pasma Szeich-Abd-el-Gurnah. Pieczara, do dziś dnia znana fellahom, którzy ją ukrywają przed Europejczykami, poświęcona jest szeichowi mużułmańskiemu, który leczy różne choroby, zwłaszcza reumatyzmy, jak niegdyś bogini Miritskro.

kom pogrzebu. Taką postawę ma gospodarz nowego domu, którego przyjaciele odprowadzili do drzwi mieszkania i który, stojąc na progu, zwraca się do nich ze słowami pożegnania. Znowu poświęcenie, złożenie ofiar, modlitwa, nowy wybuch lamentów; płaczki zawodzą coraz głośniejsze, tarzają się po ziemi; kobiety, należące do rodziny, zdobią mumie kwiatami, przyciskają ją do obnażonych piersi, całują w ręce i w nogi. „Jam jest twoja siostra, twoja żona Chait, o! wielki, nie opuszczaj mnie! Czyż istotnie pragniesz, mój dobry ojciec, ażebym się oddaliła? Ale jeżeli ja odejdę, ty pozostaniesz sam i czyż będzie ktokolwiek z tobą! O! ty, który lubiłeś żartować ze mną, milczysz teraz i nic nie mówisz!“ Stara służąca, która czołga się za panią, wykrzykuje: „Wydarli nam naszego opiekuna, opuszcza on swe sługi!“ Następnie płaczki znów odzywają się chórem: „Skarżcie się, skarżcie się, płaczcie, płaczcie, płaczcie bez ustanku, tak głośno, jak tylko możecie. O! dostoyny podróżniku, który kierujesz swe kroki ku ziemi wieczności, wydarto nam ciebie! O! ty, którego tyłu gładziło ludzi, jesteś teraz w ziemi, która nakazuje samotność! Ty, który miałeś cienkie tkaniny i lubiłeś czystą bieliznę, leżysz teraz we wczorajszej odzieży! Ta, która ciebie oplakuje, została sierotą

bez matki; z zakrytą piersią, płacze, i nosi żalobę i tarza się w rozpacz około twego śmiertelnego łoża.“ Obojętny wśród tych wrzasków kapłan pali kadzidło i wylewa wino, wygłaszając uświęconą zwyczajem formułę: „Twemu sobowtórowi, Ozyrysie, wielkorządco Teb, Psaru, którego głos sprawiedliwy jest przed wielkim bogiem!“ Mumia znika wreszcie w grobowcu, niesiona na ramionach dwóch ludzi; noc tamtego świata chwyta ją w objęcia, ażeby nie wypuścić już wcale.

Jak każde mieszkanie dobrze urządzone, grób składa się z pokojów paradnych, kaplicy, w której w dniu uroczyste sobowtór otrzymuje hołdy i podarki od krewnych, i z pokojów prywatnych, do których oprócz sobowtóra nikt nie wchodzi. Kaplica Psaru składa się z dwóch izb; jedna, bardziej szeroka niż długa, ciągnie się równolegle do fasady; druga, długa i wązka, położona jest prostopadłe do pierwszej, nawprost głównego wejścia. Ściany obu pokryte są malowidłami, wykonanymi farbami klejowymi na tynku ze zbitej i wygładzonej ziemi. Malowidła te przedstawiają najrozmaitsze sceny z życia. Widzimy tu na całej ścianie, od podłogi do powały—obrazy, przedstawiające uprawę ziemi, siew, żniwa, zwózkę zboża, hodowlę inwentarza, rybołówstwo i polowanie na pu-

styni, warsztaty stolarza, kołodzieja, snycerza, złotnika, wyrób szkła, piekarnię, kuchnię, wreszcie scenę obiadu ze śpiewem i tańcami almei. Są to wszystko talizmany, które mają własność, zapewniającą nieboszczykowi możność korzystania z tego wszystkiego, co tylko przedstawiają. Jeżeli chce mu się jeść, wybiera namalowanego wołu na pastwisku, potem kolejno przegląda obrazy, przedstawiające rzeźnię, kuchnię i ucztę. W miarę, jak się im przygląda, czynności wyobrażone stają się realnemi. W chwili, gdy spostrzega na ścianie swój portret, przyjmujący z rąk sługi upieczony udziec wołowy, udziec ten zjawia się przed nim w rzeczywistości, może więc nacieszyć się widokiem mięsa i nasycić głód. Sobowtóry zamożne i wysoko urodzone nie potrzebują w pierwszych chwilach pobytu w grobie korzystać z tego sposobu zaspakajania swych potrzeb. Wdowa i dzieci, lub krewni, przynoszą im sami i przysyłają często zapasy spożywcze za pomocą ofiar. Ofiarowują mianowicie woły, gęsi, wino, ciasta ulubionemu swemu bogowi—Amonowi, Ozyrysowi, Ftahowi lub Chonsu; bóg część tych dobrych rzeczy zatrzymuje dla siebie, jakby za pośrednictwo, resztę zaś oddaje duszom, które mu polecono. Zresztą czasem krewni zawierają umowy z kapłanami świąty-

ni któregokolwiek boga i ci, w zamian za określony dochód roczny lub jednorazową dotację, zobowiązują się pewną liczbę razy do roku w określonych terminach odprawiać obrzędy, mające na celu zaopatrzenie grobu.

A jednak, bez względu na starania dla zapewnienia przyszłości nieboszczyka, nadchodzi chwila, kiedy ofiary ustają. Rodzina wymiera, zmienia miejsce pobytu, zapomina o dawno zmarłych przodkach; kapłani, których nikt nie pilnuje, nie wypełniają warunków umowy; wtedy sobowtór, pozbawiony środków do życia, umarłby z nędzy, gdyby nie obrazy, dzięki którym drwi sobie z obawy głodu. Ostatnia ceremonia nadaje mu nową zdolność, zupełnie odmienną od tych, które dotychczas posiadał. Proces balsamowania przemienił jego ciało w coś bezwładnego, bezsilnego, niemogącego ani chodzić, ani jeść, ani mówić, ani patrzeć, słowem niezdolnego do żadnej czynności życiowej. Trzeba więc usunąć te skutki balsamowania, jeżeli chcemy, żeby sobowtór żył; usunąć zaś je można za pomocą *otwarcia ust*, wymagającego dosyć skoplikowanych obrzędów. Mistrz obrzędów i pomocnicy jego, dzieci Horusa, ustawiają znowu mumię Psaru na kupie piasku, w głębi kaplicy, i wykonywają nad nią ten sam tajemniczy obrządek, jaki odpra-

wił Horus nad mumią Ozyrysa. Obmywają więc mumię wodą czystą i wodą czerwoną, okadzają kadzidłem Południa i ałunem Północy, tak samo, jak to czynią z posągami bogów przed rozpoczęciem nabożeństwa; następnie wykonywują z nią różne ruchy, mające na celu obudzenie jej ze snu, w którym jest pogrążona; zdejmują z niej całun, wracają nieboszczykowi cień jego, który stracił podczas konania, oraz swobodę ruchów. Tymczasem wyświęceni rzeźnicy zabijają wołu południowego i ćwiartują mięso, kapłan bierze skrwawiony udziec i przykłada go do ust złożonej maski, jakby zapraszając ją do jedzenia; ale wargi pozostają zamknięte, nie chcą spełniać odpowiedniej czynności. Wówczas kapłan dotyka się ust różnymi narzędziami, z drewnianym trzonkiem i żelaznem ostrzem, przeznaczonemi do otwierania warg. Odtąd sobowtór jest już wolny; może chodzić i powracać, kiedy mu się podoba; widzi, słyszy, mówi, bierze swój dział z ofiar i korzysta natychmiast z nowej zdolności, ażeby wszystkich tych, co mu towarzyszyli do grobu, zaprosić na ucztę, pierwszą ucztę, którą daje w swym „domu wieczności.“

Korytarz, znajdujący się w najodleglejszym kącie drugiej izby, prowadzi do komórki niskiej, bez żadnych malowideł i ozdób. Jest to

pokój Psaru, schronienie, w którem mumia jego spocznie na wieki, jeśli podoba się bogom uchronić ją od złodziei. Grabarze kładą ją tu, w dwóch trumnach zamkniętą, osypaną kwiatami, pod ścianą zachodnią; niewolnicy przynoszą i ustawiają na ziemi kanopy, skrzynki, meble, zapasy spożywcze; kapłan czyta ostatnią modlitwę i oddala się, poczem mularze szybko zamurują ceglami wejście do grobowca. Stuk kielni, któremi pracują, milknie wreszcie, jak również odgłos ich kroków; kawałek pochodni, pozostawionej po ukończeniu roboty, dopalił się i zgasł. Na górze tymczasem, na platformie i w kaplicy, niewolnicy zaczynają przygotowania do stypy. Posąg zmarłego, wykuty w kształtach wypukłych w głębi drugiej izby, prezyduje na uczcie i otrzymuje pierwszy część każdego dania. Przedmioty wszelkie mają, tak samo jak ludzie i zwierzęta, duszę, sobowtóra, i ten sobowtór, przeniesiony na tamten świat, zachowuje te same własności, które „ciało“ jego miało na tym świecie. Sobowtór krzesła lub łóżka jest prawdziwem krzesłem lub łóżkiem dla sobowtóra ludzkiego. Sobowtór Psaru, obecny na stypie, z taką samą przyjemnością spożywa sobowtórów mięsa i napojów, z jaką biesiadnicy, zaproszeni na ucztę, spożywają rzeczywiste mięso i wino.

Podczas gdy wszyscy biesiadnicy, wi-
dzialni i niewidzialni, zajęci są jedzeniem, „al-
meje“ (tancerki) śpiewają i tańczą. Niekiedy
zwracają się wprost do zmarłego, niekiedy
znowu do żywych obecnych, ale zawsze po-
wtarzają tę samą przyspiewkę: „Używajcie
dnia szczęścia, życie trwa tylko chwilę jedną!
Używajcie dnia szczęścia, bo kiedy wejdziecie
do grobu, spoczniecie tam na wieki, na całą
długość każdego dnia!“ Uczta dobiega wre-
szcie do końca, trzeba odejść, zerwać ostatni
węzeł, jaki łączy zmarłego z żyjącymi. Poświę-
cony harfista zaczyna pożegnanie i, stojąc przed
posągami, śpiewa melopeję ¹⁾, którą po raz
pierwszy śpiewano bardzo dawno, na pogrzebie
faraona Antufa. „Świat—powiada — jest cią-
głą zmianą i odnawianiem się ciąglem. Jest
to godne podziwu postanowienie Wielkiego
Ozyrysa, mądry układ losu, że, w miarę, jak
ciało ulega zniszczeniu i ginie, inne ciała zosta-
ją po niem od ubiegłych czasów. Faraonowie,
ci bogowie, którzy byli przed nami, spoczywa-
ją w swych piramidach; mumie ich i sobowtór-
y, które również w piramidach pochowano—
zostały; ale pałace, które zbudowali, nie znaj-

¹⁾ Wyrazu *melopeja* używa autor w znaczeniu
miarowej deklamacji z akompaniamentem muzyki.

dują się już na dawnym miejscu, niema ich
wcale. Nie rozpaczaj więc, ale oddaj się swoim
żądcom i swemu szczęściu, dopóki jesteś na
ziemi, i nie zużywaj twego serca, aż przyjdzie
dla ciebie dzień, kiedy błagać będziesz, a Ozy-
rys, bóg, którego serce już nie bije, nie zechce
wysłuchać błagań i próśb. Żale całego świata
nie wrócą szczęścia człowiekowi, który leży
w mogile; używaj więc dni szczęścia i nie bądź
leniwym w radości! Zaprawdę, niema czło-
wieka, któryby mógł zabrać z sobą dobro swoje
na tamten świat,—zaprawdę, niema człowieka,
któryby tam poszedł i wrócił!“

Co się staje z sobowtorem po pogrzebie?
Masa ludności ma pod tym względem tylko
bardzo niejasne pojęcia. Myślą wogóle, że
sobowtór zostaje w grobie i trwa w istnieniu
nieokreślonym, zaledwie świadomem. Wycho-
dzi z mogiły wtedy tylko, kiedy zabraknie mu
żywności, wypędzony głodem; widziano go
często, jak błąka się w nocy po wsiach i rzuca
się na resztki, rozrzucone na ziemi, a nawet na
budzące wstręt nieczystości. Nędza budzi
w nim wtedy uczucie zemsty i nienawiści do
żyjących, którzy go pozostawili bez pomocy;
napada więc na nich, sprowadza choroby, drę-
czy ich w różny sposób. Niektóre sobowtóry
nie czekają nawet, ażeby ich opuszczono, mają

one złe instynkty i znajdują pewnego rodzaju przyjemność w dręczeniu swych krewnych i najbliższych osób. Czyż n. p. pisarza Keni nie nawiedzała w ciągu kilku miesięcy dusza jego żony, Onchari? Za życia zawsze dobrze się z nią obchodził, wyprawił jej porządny pogrzeb, zapewnił jej dosyć znaczne dochody; ona jednak, pomimo to, zła była na niego i co noc przychodziła, ażeby go dręczyć. Pozbył się dopiero tego nagabywania, zagroziwszy zmarłej wytoczeniem procesu. Mianowicie napisał do niej list, w którym żądał wyjaśnienia pobudek tej zawziętości pośmiertnej i przypomniał jej przywiązanie, jakim otaczał ją za życia: „Od chwili, kiedym został twoim mężem, aż do dnia dzisiejszego, czyż uczyniłem cokolwiek przeciw tobie, cobym musiał ukrywać? Cóż więc odpowiesz, jeżeli wyliczę wszystko, com zrobił dla ciebie, kiedy stanę z tobą przed sądem Ozyrysa, ażeby samemu bronić swej sprawy wobec bogów Zachodu? A gdy osądzą cię na zasadzie tego pisma, zawierającego skargę moją na twoje występki, co uczynisz wtedy?“ Zwitek papyrusu, zawieszony na szyi drewnianego posążka kobiecego i włożony do grobu, doszedł według adresu. Onchari, z obawy, żeby jej nie pociągnięto przed sąd Ozyrysa, przestała odtąd dręczyć biednego człowieka.

Wielu wiernych, w których perspektywa ponurego zamknięcia budzi wstręt nieopisany, sądzi, że dusza po mniej lub więcej długim pobycie opuszcza grobowiec i przesiedla się „do innej ziemi.“ Daleko od nas, w okolicach, do których wejście stanowią *Usta szczeliny*, znajdują się prawdziwe państwa umarłych, każde pod władzą innego boga: Chontamenti, Ftaha-Sakari, Ozyrysa. Tam przyjmują dusze tych Egipcyan, którzy za życia oddawali szczególną cześć jednemu z tych bogów i uznawali się za jego poddanych—*amachu*. Najbardziej zaludnione jest państwo Ozyrysa. Składa się ono z wielu wysp, których zarysy widzieć można z naszej ziemi w północno-wschodniej części nieba, na północnym krańcu „Drogi mlecznej.“ Dostać się tam można tylko po długiej i niebezpiecznej podróży. Trzeba, żeby dusza, opuszczając grób, zwróciła się plecami do doliny i śmiało poszła w głąb pustyni. Tam wkrótce spotka sykomorę, jedną z tych, które rosną z dala od Nilu, wśród piasków, i które fellahy nazywają drzewami zaczarowanymi. Bogini, Nuit, Hathor, albo Nit, wychyla się do połowy liści i podaje talerz, na którym leżą chleby i naczynie napełnione wodą; kto przyjmie te dary, staje się przez to samo gościem bogini i nie może powrócić, przynajmniej bez specyal-

nego pozwolenia. Kraje strachów ciągną się za sykomorą, zaludnione węzami i dzikimi zwierzętami, przetrnięte strumieniami wrzącej wody, pokryte bagnami, w których olbrzymie małpy łapią w sieci sobowtórów. Wiele dusz nie może znieść niebezpieczeństw podróży i umiera; te tylko, które posiadają amulety i znają potężne zaklęcia, dosięgają nareszcie brzegów olbrzymiego jeziora *Cha* i spostrzegają w oddali „wyspy szczęśliwe.“ Thot, ibis, bierze dusze na skrzydła, lub trzyma je, ten przewoźnik boski, w dziobie i odnosi do Ozyrysa. Bóg zadaje im pytania w obecności swych czterdziestu dwóch doradców, a Thot na wadze swojej waży ich serca. Mait, Prawda, podpowiada im te zaprzeczające formuły, z których każda stwierdza, że nie są winnymi jakiegos grzechu. Nakoniec uznano, że są godni przebywać na *Polach bobowych*, obok dusz błogosławionych. „Pola bobowe“ (Sochit-lalu) odznaczają się nadzwyczajną żyznością—pszenica ma n. p. siedm łokci wysokości, sam zaś kłos mierzy dwa łokcie. Zmarli uprawiają te pola, zasiewają, zbierają zboże, składają w sterty,—zresztą, jeśli chcą, mogą być zastąpieni w tej pracy przez małe posążki szmelcowane, które kładą do grobu i które nazywają *Wyręczycielami*, ponieważ wyręczają swoich panów w ciężkiej ro-

bocie. Czas pozostały od zajęć spędzają nieboszczycy w ciągłych ucztach, na śpiewaniu, na rozmowach i grach wszelkiego rodzaju.

Są jednakże ludzie, którym takie przedstawienie życia przyszłego wydaje się zbyt grubem, zmysłowem, ażeby mogło być prawdziwem, i starają się wyobrazić sobie losy duszy w sposób bardziej wzniosły. Kapłani Amona mają nawet pewne własne doktryny o duszy, ale niechętnie o nich mówią. Są to wyłącznie spekulacye teologów, do których lud nie wtrąca się wcale. Człowiek może przeżyć śmierć — oto fakt niezaprzeczony; w jaki zaś sposób udaje mu się to, tylko bogowie wiedzą o tem dokładnie...

ROZDZIAŁ IX.

W p o d r ó ż y.

Ramzes w Syrii. — Rada wojenna. — Bauku wysłany na zwiady. — Z Gazy do Ioppe; fortece syryjskie. — Z Ioppe do Mageddo; las. — Mageddo; stan miast syryjskich pod panowaniem Egiptu. — Morze; marynarka i handel morski Egipcyan. — Tyr, położenie geograficzne miasta i ludność. — Okręty egipskie i fenickie. — Handel Tyryjczyków z barbarzyńcami. — Przejście przez Liban. — Wojsko hittyckie wyrusza z zamiarem napadu na obóz Ramzesa.

Faraon opuścił swoją rezydencję w Tebach na długo przed dniem pogrzebu Psaru. Po drodze zrobił przegląd wszystkich oddziałów wojska, zgromadzonych pod Zalu, i skierował je do Syrii, przez pustynię i wzdłuż wybrzeży morza Środiemnego, z Zalu do Migdolu, z Migdolu do Rafii i Gazy. Od czasów Tutmozu I-go Gaza jest zupełnie egipskiem miastem. Ramzes zatrzymał się tam na kilka dni, ażeby ściągnąć opóźnione oddziały, przyjąć raporty od oficerów i zarządców oraz naradzić

się z dowódcami. Cała południowa część kraju aż do Mageddo jest zupełnie spokojna, Fenicya sydońska nie poruszyła się wcale i niema żadnych oznak ruchu od strony Orontu. Można by pomyśleć, że spokój wszędzie panuje i że siły Hittyjczyków zniknęły, nie zostawiając śladu. Faraon pyta się: co ta bezczynność wrogów znaczy? Syn jego najstarszy, Amenhichopsuf, wyraża zdanie, że wódz podłych Hittyjczyków, lękając się spotkania w otwartym polu ze starymi wojskami egipskimi, zamknął swych żołnierzy w twierdzach i gotuje się do wojny obronnej. Trzeba więc zdobywać po kolei wszystkie fortece w Syrii północnej: Kodszu, Hamath, Chalupu, Nii, Karkemis i bóg wie jakie jeszcze. Najlepsze wojska zużywają się w tem niewdzięcznem zadaniu i wiele lat upłynie, zanim nieprzyjaciół zostanie pokonany. Ramzes odrzuca jednak przypuszczenia syna, nie odpowiadając bowiem faktom, dotychczas znany.

W istocie Chitisaru otrzymał posiłki od sojuszników, których zjednał sobie w Azji Mniejszej. Nie tylko Licyjczycy, ale i Myzyjczycy, Dardańczycy, ludy Ilionu i Pedasu, mieszkający nad brzegami dalekiego morza, zjawili się na jego wezwanie i oddziały ich od kilku tygodni już połączyły się z armią hittycką.

Ci barbarzyńcy-wojownicy, chciwi łupów, straszni w boju, nie zgodziliby się nigdy na długie rozłączenie z krajem rodzinnym, i Chitissaru, wybornie znający zwyczaje swoich sprzymierzeńców, nigdy nie wezwałby ich, gdyby nie zamierzał zadać szybkiego ciosu. Trzeba więc oczekiwać bitwy w krótkim czasie,—gdyż jeżeli wojsk nieprzyjacielskich nie widać, to dlatego, że wodzowie ukryli je w jakimś zakątku Libanu, skąd wypadną nagle, sądząc, że zastaną Egipcyan nieprzygotowanych do walki. Ramzes posyła więc zarządcom okręgów i dowódcom przedniej straży rozkaz zdwojenia czujności i przetrząśnięcia całego kraju, który otacza Kodszu, w celu zdobycia jakiegokolwiek wskazówki o pozycji, zajmowanej przez Hittyczyków. Oprócz tego wysyła pojedynczych oficerów na zwiady w rozmaitych kierunkach: kapitana wojsk najemnych, Frahiunamifa—ku wschodowi, za Jordan, ażeby się dowiedział, co zamyślają Beduini; porucznika, piechoty, Roi—ku Damaszkowi, jakkolwiek wogóle niema się czego obawiać plemion, mieszkających w Golanie; wreszcie jednego z koniuszych swoich, Bauku—ku Tyrowi i Sydonowi, z poleceniem przejścia Libanu na wysokości Gabuna, połączenia się z wojskiem na południe od Kodszu i zebrania jak można naj-

więcej wiadomości o sile i składzie wojsk hittyczych. Sam faraon z ostrożnością posuwać się będzie po zwykłej drodze od Gazy do Mageddo, od Mageddo do Kodszu i ułoży plan ostateczny dopiero po otrzymaniu szczegółowych doniesień od swych wysłańców.

Bauku bierze z sobą jednego tylko służącego i dobrze uzbrojony odjeżdża na swym wozie, szybko przebiegając równinę, która oddziela Gazę od Ioppe. Zboża na polach wszędzie stoją już na pniu, ale kraj jest pusty i wieś, przez które przejeżdża, zupełnie opuszczone. Jakkolwiek wojska egipskie są dobrze wyćwiczone i karne, poszanowanie cudzej własności nie jest jednak głównym ich przymiotem i wszystkie miejscowości, nawet w kraju przyjacielskim, przez które przechodzą, z góry skazane są na rabunek. Mieszkańcy więc, dowiedziawszy się o przybyciu Ramzesa do Gazy, zabrali wszystkie rzeczy cenniejsze—klejnoty, lepsze sprzęty, ubranie—i schronili się wraz ze stadami swemi do miast ufortyfikowanych, których mury wznoszą się w oddali, z prawej i z lewej strony drogi.

Poza Ioppe zmienia się widok kraju. Zamiast czarnoziem, widać grunta czerwone i piaszczyste; zjawiają się naprzód pojedyncze dęby, następnie małe kępy drzew, które stają

się coraz częstsze i tworzą wreszcie prawdziwy las. Drzewa są zazwyczaj sękowate, nędzne, pokrzywione, najwyższe nie przekraczają dziesięciu metrów, pozostałe są znacznie niższe, nie przechodząc wysokości zarośli. Rzeki błotniste, pełne krokodyli, płyną powoli między gęstwiną krzaków i od czasu do czasu giną w bagnach, rozszerzających naokół zaraźliwe wyziewy. Jest to widok ciekawy, ale zarazem niepokojący Egipcyanina, przyzwyczajonego do pozbawionych drzew widoków brzegów Nilu, i Bauku wjeżdża do lasu z mimowolnym wstrętem. Nie mówiąc o Beduinach, którzy włączają się w tych stronach, spotkać tu można niebezpieczne zwierzęta drapieżne: hyeny, okrutne dziki, niedźwiedzie. Tutaj właśnie, jak mówią, Kazariti, władca kraju Assur, niegdyś polował i pamięć o jego dzielnych czynach przechowały podania ludowe; ale Kazariti był „wielkim łowcą przed Przedwiecznym,” bohaterem legendy, a Bauku jest człowiekiem, niewątpliwie bardzo odważnym, ale zawsze tylko człowiekiem. Sam, bez przewodnika, bez eskorty posuwa się naoslep prawie po drożynach, ledwie utorowanych, zawalonych kamieniami i przeciętych rowami; cała jego uwaga pochłonięta tem, żeby szczęśliwie przeprowadzić wóz przez wszystkie te przeszkody, i dusza

Bauku, rzecz można, przeszła w jego ręce. Spojrzeniem ciekawem obejmuje co chwila każdy krzaczek, lękając się jakiejś ukrytej zasadzki; jeżeli nagle uderzy go gałąź, albo wóz zaczepi się o krzak tarniny, chwytą zaraz za oręż i gotuje się do obrony. Zdarza się nawet, że, obracając się w tył, zbyt mocno ściągnie cugle, konie wtedy stają dęba lub rzucają się w bok i wywracają wóz wraz z jeźdźcem, który wstaje potłuczony i pokrwawiony... Tymczasem poziom gruntu podnosi się stopniowo i na widnokręgu ukazują się wysokie góry. Droga staje się coraz bardziej krętą, biegnie jakby po gzymsie między ścianą skał i głęboką przepaścią; jest to najgorsza chwila w podróży. Bauku posuwa się powoli, krok za krokiem, schodząc z wozu przy najmniejszej zawadzie, ale nie może przeszkodzić uderzeniu wozu o olbrzymi kamień. Kliny drewniane, za których pomocą trzyma się dyszel i pudło, połamaly się; Bauku, jak umie, naprawia uszkodzenia, o tyle przynajmniej, ażeby można było dociągnąć z ostrożnością wóz do najbliższego miasta. Na szczęście, przesmyk rozszerza się, pochyłość staje się łagodniejszą, góry jakby roztwierają się i przez ten wyłom Egipcyanin spóstrzega zieloną równinę, a w oddali wieże Mageddo.

Mageddo leży na wierzchołku dosyć wysokiego i nie bardzo dostępnego pagórka; mętny strumień Kana zasłania miasto ze strony wschodniej i, wijąc się wężykowato po równinie i przerywając bagniste łąki oraz trzęsawiska, wpada do rzeki Kiszon. Jest to miasto małe, biedne i brudne, ale mocno ufortyfikowane i ważne ze względu na położenie, które zajmują. Twierdze syryjskie nie są, tak jak egipskie, prostokątami lub kwadratami, otoczonymi murem z cegły, bez występów i zagłębień. Mury twierdz syryjskich budowane są z kamienia ciosowego i stosują się do wszystkich właściwości miejsca i gruntu; mają też wysokie, czworokątne wieże, które w czasie wojennym bywają jeszcze wyższe wskutek drewnianych przybudówek. Brama znajduje się zawsze między dwiema blisko położonymi wieżami, z których obrońcy twierdzy ciskać mogą kamienie i strzalać na nieprzyjaciół, usiłujących wywalić bramę taranem lub rozbić toporami. Takie silne twierdze niekiedy tylko biorą szturmem, zwykle zaś głodem. Mageddo często było oblegane. Ponieważ miasto panuje nad drogami, prowadzącymi z Syrii południowej do północnej, z Egiptu do kraju Khiti, od brzegów Nilu do brzegów Eufratu,—wojska niejednokrotnie spotykały się pod jego murami i starały się

wydrzeć sobie ten ważny punkt. Tutmozu III-ci pobił tu Syryjczyków, sprzymierzonych pod przewodem władcy Kodszu, i po kilku tygodniach oblężenia zmusił do poddania się miasto, które odtąd pozostało pod władzą faraonów.

Mageddo ma swego księcia dziedzicznego, pochodzącego z rasy miejscowej, który rządzi miastem pod kontrolą załogi egipskiej. Egipcyanie nie mają zwyczaju kolonizowania zdobytych miast i poddawania ich pod władzę zarządców, mianowanych przez faraona. Zwykle pozostawiają oni władzę i tytuły dawnym, silniejszym lub słabszym monarchom, których zwyciężyli, i zadawalniają się nałożeniem na nich mniej lub więcej znacznego haraczu. Co roku wysłańcy faraona przybywają z Teb, zbierają daninę i rozstrzygają wątpliwe sprawy między lennikami i władcą zwierzchnim. Ale nie mają wcale prawa mieszanja się do spraw wewnętrznych tych państweczek; prawa i zwyczaje miejscowe zachowują moc swoją, religie miejscowe bez żadnej przeszkody spełniają swe obrzędy, następstwo tronu przechodzi według tradycyi krajowych. Zdarza się często, zwłaszcza przy wstąpieniu na tron nowego faraona, że Syryjczycy usiłują zrzucić z siebie to lekkie jarzmo: odmawiają więc pła-

cenia daniny, wypędzają lub zabijają urzędników egipskich, i czując, że są zbyt słabi, żeby mogli pojedynczo stawić opór, łączą się w związki, obejmujące 20—30 państweczek, w celu wystawienia wspólnej armii, któraby mogła działać z powodzeniem. Faraon nadbiega, rozbija wojska związkowe, rozprasza je i zmusza miast do poddania się jedno po drugim. Niekiedy przebacza winnym i przywraca bez zmiany dawny stan rzeczy, niekiedy wtrąca do więzienia lub karze śmiercią buntowników. Ale i w tym ostatnim wypadku na miejscu skazanego na śmierć osadza jednego z jego synów, lub — jeżeli synowie przyjmowali zbyt wyraźny udział w buncie ojca — któregośkolwiek z bliższych krewnych, uchodzącego za stronnika Egiptu.

Dwie drogi prowadzą z Mageddo do Tyru. Jedna, dłuższa, ale pewniejsza, spuszcza się ku morzu, ciągnąc się około podnóża góry Karmel i, doszedłszy do Ako ¹⁾, nie oddala się już od brzegu morskiego. Druga jest nieco krótsza, ale przebiega okolice górskie, których mieszkańcy używają bardzo złej opinii. Polują oni na pojedynczych podróżnych albo na całe

¹⁾ Miasto portowe w południowej Fenicyi.

karawany, które idą z Tyru do Damaszku, rabują juki z towarami, zwierzęta pociągowe zabierają, a kupców sprzedają jako niewolników. Bauku jednak wybiera tę niebezpieczną drogę, ponieważ spodziewa się zebrać wiadomości o ruchach Hittyjczyków za pomocą tych ciągle włóczących się rabusiów. Wchodzi więc w porozumienie z jednym z nich, który za przyzwoite wynagrodzenie przyrzeka zaprowadzić go do Tyru. Podróż istotnie odbyła się bez przeszkód i Bauku, nieco na północ od Aksafu, znalazł się na pierwszej drodze, żywy i zdrowy, ale nie dowiedziawszy się o niczem. Barbarzyńcy — czy to dlatego, że nie mogą, czy też że nie chcą nic powiedzieć — twierdzą, iż o miejscu pobytu Hittyjczyków nie mają żadnych wiadomości. W swoich wędrówkach — zapewniają oni — nie spotkali żadnego oddziału nieprzyjacielskiego i sądzą, że Chitisaru nie znajduje się w okolicach Kodszu... Bauku, wydobywszy się z parowów, przeryzujących górę Uziru ¹⁾, doznaje uczucia głębokiego podziwu. Urodzony w Tebaidzie, rzadko widywał morze, ale za każdym razem wydawało mu się więk-

¹⁾ Jest to nazwa egipska grupy pagórków, na których osiadło później pokolenie żydowskie Aszer.

szem i piękniejszym, aniżeli poprzednio. Od krańców horyzontu prawie do nóg jego zalegała olbrzymia powierzchnia wody, usiana żaglami i obmalowana białą pianą w tych miejscach, gdzie fale uderzały wciąż o skały.

Cudzoziemcy zazwyczaj sądzą, że Egipcjanie uważają morze za nieczyste, że żywią wstręt do niego i że żaden z nich nie odważa się puścić na jego fale. Jest to błąd: Egipcjanie bynajmniej nie nienawidzą morza, ale nie znają go wcale. Kraj ich nie posiada prawie wcale wybrzeży, te zaś, które są, pokryte bagnami i zaspami piasku, nie nadają się do zasiedlenia. Nieliczne wysepki, leżące nieopodal Rakoti ¹⁾, na zachodnim krańcu Delt, dostarczają dobrych przystani dla okrętów wojennych lub handlowych, ale wogóle statek zachwycony przez burzę musi szukać przytułku w jednym z ujść Nilu, chociaż łatwo może rozbić się lub osiąść na ławicach piasku i w gęstym mule, tamującym dostęp do rzeki. Dotychczas więc Egipcjanie przekładali drogi lądowe nad morskie, ale ile razy wypadki zniewoliły ich do puszczania się na fale „*Bardzo zielonego*,” z honorem wywią-

¹⁾ Rakoti była to niewielka osada egipska, na miejscu której powstała później Aleksandrya.

zywali się z zadania ¹⁾. Od dzieciństwa przyuczali się na Nilu do robienia wiosłami i manewrowania żaglami—i doświadczenie, nabyte na wodach słodkich, uwalniało ich od terminowania dłuższego na wodach słonych. Majtkowie z Teb, przeniesieni z rozkazu królowej Hatszopsitu na morze Czerwone, wybornie doprowadzili pięć okrętów aż do kraju Punit i przyprowadzili je napowrót, obładowane kadzidłem i drogimi towarami. Galery Ramzesa II-go odbywały prawidłowe kursy pomiędzy Tanis lub Pi-Ramsisu i Tyrem, a przecie wiadomo, że morze u brzegów Syrii jest niebezpieczne i że sami Fenicyanie, chociaż uważają siebie za biegłych żeglarzy, z wielkim wysiłkiem walczą z prądem, który biegnie wzdłuż wybrzeży i nie-
sie mul z Nilu.

W miarę, jak Bauku zapuszcza się dalej, zdziwienie jego wzrasta. Góry wszędzie prawie dochodzą do brzegów morza i droga to zbiega na samo wybrzeże, ażeby ominąć pasmo stromych wierzchołków, to wznosi się krętymi zygzakami na występ skalisty, który wrzyna się w morze. W jednym miejscu trzeba było

¹⁾ Nazwę *bardzo zielonego* nadawali Egipcjanie dwóm morzom, które znali — Śroziemnemu i Czerwonemu.

przebić drogę w skale i wyrąbać stopnie jakby do olbrzymich schodów. Fala morska uderza z wściekłością o podnóża tego wązkiego występu, a kiedy zerwie się silny wiatr, każdy jego powiew uderza w ścianę kamienną jakby taranem i odrywa całe odłamy skał. Bauku, w którym pustynia i jej niebezpieczeństwa nie budzą żadnej obawy, drżący i niepewnym krokiem wchodzi w ten wązki przesmyk, ale wkrótce spostrzega, że nic poważnego mu nie grozi, przyspiesza więc kroku. Jest to już ostatnia przeszkoda. Poza *Schodami Tyryjskimi* góry usuwają się i, zwracając się wgłąb kraju, odkrywają dosyć obszerną równinę, ograniczoną z północy wielkim przylądkiem. Pola uprawne, drzewa oliwne, cięiste sady, wreszcie miasto, ciągnące się nad morzem wzdłuż piaszczystego brzegu — widzi podróżnik, a naprzeciw drugie miasto, opasane murem z wieżami, które, zdaje się, jakby cudem jakimś lub sztuką czarodziejską występuje z głębi wód.

Pierwsi Fenicyanie przed dwunastu wiekami osiedlili się tu na lądzie stałym i założyli pierwszy Tyr, który miał swoje dni rozkwitu. Potomkowie ich, rozmnażając się ciągle, zaludnili stopniowo cały szereg wysepek, rozrzuconych równolegle do brzegu, i zbudowali na nich nowy Tyr, który powoli zrujnował stary.

Miejscowość była dzika, wystawiona na ciągłe działanie fal i wiatrów. Wody brakowało prawie zupełnie i do dziś dnia jej niema, oprócz kilku nędznych, słonawych źródeł. Większość ludności pije wodę deszczową, zbieraną w cysterny, smakosze zaś codziennie posyłają łodzie na ląd stały po wodę źródlaną. W każdym razie są to drobne niedogodności, które z lichwą wynagradza korzyść, jaką zapewnia nowemu Tyrowi jego położenie wyspiarskie. Na wypadek wojny, cieśnina morska, oddzielająca miasto od lądu, zastępuje fosę, za którą Tyr drwi sobie z grózb wroga. Flota dostarcza zapasów spożywczych i najemników w takiej ilości, jakiej potrzeba, i żadna moc ludzka przeszkodzić temu nie potrafi. Miasto prowadzi bez przeszkód handel z narodami sprzymierzonymi lub neutralnymi, jak gdyby w czasie pokoju, i podczas tego bezużytecznego oblężenia zbiera w ciągu kilku lat tyle bogactw, ile potrzeba do odbudowania starego Tyru oraz wzniesienia nowych will i folwarków na miejscu spalonych i zburzonych. Tyryjczycy, gdyby chcieli, mogliby, jak ich ziomkowie z Aradu w Fenicyi północnej, nie uznawać zwierzchnictwa faraonów i nie płacić im daniny. Ale taki szlachetny zapał do niepodległości, zadowalniając próżność, szkodziłby ich interesom.

Nie mówiąc o spustoszeniach, niechybnie w takim razie grożących i posiadłościom Tyru na lądzie stałym, byłiby na zawsze usunięci z Egiptu, to jest z targu, na którym robią teraz największe interesy. Zważywszy więc tę drobną przykrość, jaką sprawiało ich próżności szybkie poddanie się, i znaczne straty, jakieby ich handlowi wyrządziło zerwanie z Egiptem, zdecydowali się płacić haracz, który wraca im się co roku w stokroć. Odtąd faraon nie miał lenników, którzy byłiby mu wierniejsi i sprawiali mniej kłopotu.

Bauku zostawił wóz i konie w starym Tyrze, u urzędnika egipskiego, przybywającego tu co roku dla ściągania daniny, i wraz ze służbą przeprowdził się łodzią do nowego Tyru. Miasto zbudowane jest na trzech wyspach, oddzielonych nie bardzo głębokimi kanałami, w których znajduje się mnóstwo skał, nawpół wychylających się z wody. Widok Tyru niczem nie przypomina Egipcyanom widoków miast nad Nilem, do których się przyzwyczaili. Ponieważ najmniejsza pięćdziesiątka ziemi posiada tu wartość, niema wcale w mieście ani ogrodów, ani dużych placów, ani ulic szerokich i nieprawidłowo zabudowanych. Ulice w Tyrze są to wąskie przejścia pomiędzy szeregiem cztero- i pięciopiętrowych domów, tak ścieśnionych,

jak komórki w plastrze miodu. Świątynie, nawet świątynia Melkarta, najdawniejsza i najbardziej szanowana, mają dookoła tyle tylko wolnego miejsca, ile potrzeba dla obrzędów religijnych i procesyi. Doki, w których budują i naprawiają okręty, ciągną się wzdłuż kanałów, zwłaszcza z północnej i z południowo-wschodniej strony, w t. zw. przystani sydońskiej i przystani egipskiej. Sklepy są wąskie i niskie; w tych to maleńkich komórkach wyrabiają sławne purpurowe tkaniny, przedmioty szklane, naczynia złote i srebrne, amulety, naśladujące wzory egipskie, które okręty kupieckie rozwożą po wszystkich pobrzeżach morza Śródziemnego. Z wyjątkiem dzielnic miasta około portu i w sąsiedztwie świątyni Astarty, gdzie majtkowie ze świeżo przybyłych okrętów hulają i trwonią część zarobku, tłum, który wypełnia ulice, pochłonięty jest całkowicie rozmaitymi interesami.

Prawie wszyscy tuziemcy odziani są jednokolorowo: górna część ciała obnażona; krótki, różnokolorowy fartuch, ściśnięty nad biodrami długim pasem, którego końce zwieszają się z przodu; nogi bose, albo obute w trzewiki, dochodzące do łydek; włosy rozpuszczone, w długich puklach spadające na plecy, nieraz aż do pasa, a nad czołem zaczesane

w cztery, jeden nad drugim, karby. Na tem tle ogólnem występuje około dwudziestu różnorodnych typów: Amorrejczyk i góral libański, w długiej, czerwonej z niebieskiem sukni, tworzącej na plecach pelerynę,—z gęstą czupryną, podwiniętą z boków głowy i nad karkiem, a nad czołem przewiązaną opaską; Egipcyanin, w białej zapasce i fryzowanej peruce; Tursza i Sagalasza z Azji Mniejszej, w płaskich, welnianych, czerwonych czapkach; barbarzyńcy Achajowie i Danaowie, z białą cerą, rudzi lub jasnowłosi, w tunikach lub skórach zwierzęcych, zarzuconych na plecy; wreszcie Murzyni a nawet tatuowani dzicy, którzy przybyli z Hesperyi lub z kopalni srebra i cyny, położonych po tamtej stronie Gadiru ¹⁾. Nigdzie—w Memfisie, w Tebach, w Tanisie—nie spotykał Bauku takiej mieszaniny typów i ras dziwnych,—ale gdyby mógł wejść do wnętrza domów, zdziwienie jego wzrosłoby jeszcze. Tyryjczycy są w istocie najzręczniejszymi w świecie handlarzami ciałem ludzkim. Większą część niewolników, których przywożą na swych okrętach,

¹⁾ Gadir, dzisiejszy Kadyks, był kolonią fenicką. Hesperya Strabon nazywa kraje afrykańskie, leżące na zachód od Egiptu, za pustynią libijską.

(Przyp. tłumacza).

sprzedają kupcom z Egiptu i Assyryi, ale pewna część zostaje w ich rękach, zwłaszcza kobiety i młode dziewczyny. Nie tylko wszystkie kraje Azji dostarczają im towaru—Chaldea, Assyrya, Elam, Urarti,—ale i wybrzeża Archipelagu i Pontu-Euxynu, ale i wyspy Achajów, Libia i kraje, leżące za Libią, których istnienie ukrywają i unikają rozmowy o nich wobec cudzoziemców, z obawy wywołania zazdrości i współzawodnictwa.

Kilka okrętów egipskich stoi w przystani i ładuje towary, przeznaczone do Tanisu i Memfis. Mają one ten sam kształt, co statki, żeglujące po Nilu, i rzeczywiście mogą pływać po rzece i po morzu. Pudło takiego statku, oparte na okrągłej podstawie, wąskie i niskie, a z obu końców ścięte i podniesione, całe pokryte jest pomostem, tworzącym pokład. Przód okrętu ma szpic metalowy w kształcie ostrogi, przymocowany linami, który wystaje nad wodą na trzy metry, potem prostuje się i wychyla na metr nad pokładem. Tył statku, dłuższy i wyższy aniżeli przód, kończy się wyrobioną z metalu długą łodygą lotosu, której kwiat zwraca się wewnątrz statku. Na przodzie i na tyle statku znajdują się specjalne, otoczone balustradą drewnianą pomosty dla straży. Miejsce pod pokładem nie jest zbyt obszerne i mie-

ści tylko balast, broń, zapasy spożywcze i towary. Ściany statku wznoszą się na pięćdziesiąt centymetrów nad pokładem. Ławki dla wiosłarzy, wąskie i krótkie, ustawiono przy samych ściankach, pozostaje więc na pokładzie pewna przestrzeń wolna dla złożenia szalupy oraz dla umieszczenia pak z towarami, żołnierzy, niewolników i nadetatowych pasażerów. Wiosłarze, wszyscy Egipcjanie rodowici, siedzą po piętnastu z obu boków statku i każdy porusza tylko jedno wiosło. Ster składa się z dwóch wielkich wiosel, opartych na słupkach, znajdujących się z obu stron tyłu statku; każdym wiosłem kieruje sternik, który stoi ciągle. Jeden jedyny maszt, wysokości ośmiu metrów, umocowany za pomocą dwóch lin z przodu i dwóch z tyłu, wznosi się pośrodku statku. Jeden tylko żagiel rozpinają między dwiema rejami, mającemi około piętnastu metrów długości i złożonemi każda z dwóch drągów, silnie związanych. Załoga statku składa się z trzydziestu wiosłarzy, czterech majtków, siedzących po kolei na straży, dwóch sterników, retmana, znajdującego się na przodzie okrętu i dającego sternikom wskazówki do kierowania rudlem, kapitana i naczelnika więzienia, co wraz z żołnierzami i podróżnymi daje liczbę około pięćdziesięciu osób. W czasie

bitwy ścianki okrętu podnoszą tak, że wiosłarze są zupełnie prawie zakryci i widać tylko ich głowy. Dwóch żołnierzy stawia wówczas na pomoście przednim, jednego w „bocianiem gnieździe“, na prędcie zaimprovizowanem, pozostali zaś zajmują miejsca na pomoście tylnym oraz na pokładzie i usiłują dosięgnąć strzałami łuczników na galerze nieprzyjacielskiej.

Okręty fenickie tylko szczegółami różnią się od egipskich. Zbudowane z wybornego drzewa z Libanu i Amanusu, są mocniejsze i dłuższe, lepiej opierają się falom morskim i mogą odważać się na niebezpieczne podróże. Załogi ich składają się również z ludzi śmielszych i zręczniejszych, aniżeli Egipcjanie. Ci ostatni lękają się stracić z oka ląd stały, posuwają się więc w ciągu dnia wzdłuż brzegów, zatrzymują się na noc i dopiero rano puszczają się w dalszą drogę. Tym sposobem odbywają najniebezpieczniejsze podróże; udało im się nawet dopłynąć do *Targu kadzidel* w kraju Punit; jest to kwestya czasu, a czasu nie liczą w Egipcie. Fenicyanie nauczyli się pływać na pełnem morzu i nawet w nocy. Okręty ich żeglują z Sydonu lub Tyru wprost do wyspy Azi ¹⁾, z Azi do przylądków Licyi lub do „dalekiego“ Rho-

¹⁾ Wyspa Asi, Azi, Azya—jest to dzisiejszy Cypr.

dosu, potem, od wyspy do wyspy, aż do kraju Achajów i Danaów tudzież do Hesperyi. W dzień kierują się według słońca, w nocy według gwiazd w konstelacyi Wielkiej Niedźwiedzicy. W wielu miejscowościach mają stałe osady, z których kilka rozrosło się nawet na duże miasta; w innych ukazują się tylko w pewnych porach roku i po dokonaniu wymiany towarów odjeżdżają. Wylądowują zwykle w znacznej liczbie i na ziemi lub na stołach z tarcic, na prędcie ułożonych, rozkładają towary, których poszukują tuziemcy: klejnoty, bransolety, naszyjniki, amulety — z drobnych szkielek, z kamienia polewanego, ze złota i srebra,—albo oręż, siekiery, miecze blachmalowane ¹⁾ i karbowane; to znowu różne naczynia i tkaniny, farbowane na purpurowo lub wyszywane różnokolorowemi nitkami. Większość tych przedmiotów pochodzi z rękodzielni egipskich, niektóre wyrabiają w Fenicyi, ale według egipskich wzorów, mniej lub więcej przystosowanych do typów chaldejskich. Dzięki temu, można widzieć u boku wodzów z Myceny lub Tyrintu pugiwały egipskie, na ich palcach pierścienie, ozdobione kwiatem lotosu,

¹⁾ Nabijane złotym lub srebrnym drutem, jak późniejsze szable damasceńskie. (*Przyp. tłóm.*).

a na szyi amulety w kształcie cylindrów, pochodzące z Babylonu.

Wymiana nie zawsze odbywa się bez kłótni lub bez niebezpieczeństwa. Tuziemcy, podnieceni widokiem tylu pięknych rzeczy, usiłują zagarnąć je podstępem lub gwałtem,—napadają więc na kupców, zabijają ich, czasem nawet zdobywają okręt. Zazwyczaj jednak Fenicyanie sami nadużywają dobrej wiary tuziemców, lub korzystają z ich słabości. Z orężem w ręku napadają na bezbronny tłum, rabują, zakuwają w więzy kobiety, młodzieńców, dzieci i uprowadzają w niewolę. Albo znowu wynajdują jakiś pretekst, ażeby ściągnąć na swe statki córki naczelników,—mówią n. p., że mają bardzo cenne klejnoty i tkaniny, których nie mogą przywieźć na ląd z obawy kradzieży. Podówczas, gdy dziewczęta oglądają różne przedmioty, Fenicyanie po cichu podejmują kotwicę i, oddaliwszy się nieco, chwytają ciekawe kobiety i wiążą je, ażeby przeszkodzić im rzucić się w morze i dopłynąć do brzegu. Kobiety greckie i licyjskie mają znaczną wartość na targach Egiptu i Assyryi; wiele z nich kończy dni swoje w charakterze niewolnic i faworytek w haremach Teb lub Niniwy.

Bauku otrzymał wreszcie w Tyrze dosyć dokładne wiadomości o Hittyczykach i o ru-

chach armii egipskiej. Ramzes wkroczył w dolinę Orontu i powoli posuwa się ku Kodszu; co się zaś tyczy Hittytczyków, mają oni na równinie tylko oddziały lekkich wojsk, a całe siły trzymają w ukryciu w zakątkach Libanu, na północo-zachód od miasta. Po chwilowem wahaniu, Bauku postanawia udać się na zwia-
dy aż za Sydon i przejść góry w tem samem miejscu, gdzie znajdują się nieprzyjaciele, ażeby dostarczyć faraonowi dokładnych wiadomości o pozycjach, jakie zajmują. Pomiedzy Sydonem a doliną Orontu niema bitej drogi, są tylko przesmyki i ścieżki zaledwie utorowane, o których wiedzą jedynie Beduini i pastarze kóz. W połowie góry zaczyna się las cyprysów, wielkich jodeł i stuletnich cedrów, których wierzchołki, jak się wydaje, sięgają nieba, a gęste pokrycie drzew prawie nie przepuszcza światła. Nawet pomiedzy Ioppe i Mageddo nie spotykał Bauku tak ponurych, tak zwartych, tak milczących lasów. Cisz a samotność wywierają na niego wpływ przygnębiający; doznaje uczuć, jakich podobno doznają po śmierci dusze, szukające raju Ozyrysa. Przestrach religijny wielkich lasów opano-
wał Egipcjanina. W połowie drogi wóz jego łamie się znowu i konie ciągną go z wielkim

wysiłkiem; niekiedy w gęstwinie słyszeć się daje ryk lwa lub skowyczący śmiech hyeny.

Nad wieczorem dosięgnął wierzchołka góry i znużony położył się spać, nie jedząc wcale, ani nie zapalając ognia. Kiedy obudził go chłód poranku, spostrzegł, że jest sam. Przewodnik chciał w nocy ukraść konie, ale te zaczęły parskać i wierzgać, widząc nieznanomego, złodziej więc musiał zaniechać swego zamiaru, natomiast zabrał część rzeczy. Tymczasem służący, którego hałas obudził, wszystko widział, ale nie zawiadomił o tem pana,—przeciwnie, po odejściu złodzieja, wziął resztę rzeczy i również uciekł. Bauku został więc sam na wierzchołku góry, wśród mgły, w której nie można było widzieć przedmiotów, znajdujących się o dwadzieścia kroków. Jeden fałszywy krok może sprowadzić go z tropu: wpadnie w przepaść i połamie sobie ręce i nogi; lepiej więc doczekać się wschodu słońca. Istotnie, wkrótce mgła rozpierzchła się; ukazały się naprzód szczyty, a później lesiste pochyłości gór, mgły usunęły się w doliny, gdzie nakoniec promienie słońca ostatecznie je rozproszyły. Bauku widzi u swoich nóg całą równinę Syryi, z szachownicą pól, z kępami gajów, z rozrzuconemi tu i owdzie wioskami, z rzekami, których kręty bieg oznaczają podwójne szeregi drzew, rosną-

cych na brzegach,—wreszcie obóz egipski i małe jezioro Kodszu, lśniące od słońca. W miarę, jak schodzi, ścieżka staje się dogodniejszą i prędko doprowadza go do doliny. Bauku porzuca wóz, bierze za cugle oba konie i puszcza się w dalszą drogę, szczęśliwy, że uniknął niebezpieczeństwa tak tanim kosztem. Po zejściu z góry, siada na konia, drugiego prowadzi luzem i spodziewa się, że po dwóch godzinach szybkiej jazdy znajdzie się w obozie egipskim ¹⁾.

Ale oto na skrócie ścieżki uderza słuch jego gwar stłumiony, jakby pochodzący od liczного tłumu. Ostrożnie więc kroczy na przód, odgarnia rękami gałęzie krzaków i spostrzega pod sobą, w dosyć obszernej dolinie, mnóstwo koni i ludzi w szyku bojowym, gotowych do wyruszenia na pierwszy znak. Jest to wojsko Hittyczyków, którego nie mógł znaleźć, wojsko, które wódz jego ukrywał dotychczas i trzymał w rozproszeniu, a wczoraj dopiero zgromadził w tej miejscowości. Podczas gdy Bauku podpatruje, w masie wszczął się nagle ruch. Adjutantci wodza biegną w ró-

¹⁾ Podróż Bauku, powyżej opowiedzianą, ułożyłem według opisu podobnej wycieczki, zajmującego kilka stron *Papirusu Anastasi N. I.*

żnych kierunkach i roznoszą rozkazy; żołnierze po raz ostatni opatrują uprzęż koni, koła i dysze, poczem siadają na wozy i biorą do rąk lejce. Słychać krzyki komendy, potem klaskanie biczów i wozy wyruszają, oddział za oddziałem. Hittyczycy jadą na czele kolumny; wozy ich, cięższe i większe, aniżeli wozy Egipcyan, mieszczą po trzech ludzi: żołnierza, woźnicę i giermka, trzymającego tarczę i osłaniającego nią towarzyszy. Ubrani są w długie suknie z tkaniny, wyrabianej w pasy czerwone i niebieskie, białe i czerwone, albo niebieskie i białe; uzbrojeni w łuki, w dzidy i w puginały. Sprzymierzeńcy dardańscy i myzyjscy idą za nimi, a pozostałe drużyny najemne z Malej Azji i Syrii zamykają pochód. Jazda liczy dwa tysiące pięćset wozów, stanowiących cztery prawie równe oddziały. Bauku patrzy i widzi, że, zamiast posuwać się prosto poprzez równinę, wozy jadą powoli, ukrywając się za drzewami, korzystając z najmniejszych zagłębień gruntu, dla zamaskowania ruchu wojsk. Widocznie przygotowują zasadzkę—i wojsko egipskie może ponieść straszną klęskę, jeżeli faraon nie będzie wczas uprzedzony. Przyspiesza więc kroku Bauku, schodzi z góry i pędzi galopem wprost do obozu. Nieprzyjacieli

spostrzega go dopiero w chwili, kiedy ukazał się w otwartem polu; kilka wozów pierwszego oddziału puszcza się za nim w pogoń,—ale wysławszy za zbiegiem kilka strzał, które dosięgnąć go nie mogą, ścigający wracają do szeregów.

ROZDZIAŁ X.

Bitwa.

Obóz egipski pod Kodszu.—Sceny życia obozowego.—Szpiegi Hittjczyków. — Pochód wojsk i porządek marszu. — Rada wojenna. — Niespodziewany napad Hittjczyków na obóz egipski. — Ramzes atakuje nieprzyjaciela.—Przemowa Ramzesa do dowódców. — Bitwa pod Kodszu. — Po zwycięstwie.—Chitisaru prosi o pokój.—Traktat między Ramzesem i Hittjczykami.

Wojsko egipskie od kilku dni już rozłożyło się obozem na prawym brzegu Orontu, nieco na południe od Kodszu. Obóz ma kształt prostokątu, dwa razy dłuższego, niż wynosi szerokość, i jest naokół oszańcowany. Ziemia z rowów użytą została do usypania wałów wysokości wzrostu człowieka. Wielkie tarcze, plecione z łoziny, czworokątne u podstawy, a u wierzchu zaokrąglone, wystawione z zewnętrznej strony wałów, tworzą zasłonę. W jednej z bocznych ścian znajduje się jedyna brama; deska, rzucona przez rów, zastępuje most.

Dwa oddziały piechoty, ustawione z obu stron bramy, stoją na straży od rana do nocy, z dobytymi mieczami i pałkami w rękę.

Przestrzeń wewnątrzna dzieli się w kierunku długości na trzy części, odgraniczone lekkimi przegrodami. Średni oddział należy do faraona i mieści w sobie jego namiot. Monarcha znajduje tu tę samą wygodę i ten sam przepych, co w swoich pałacach w Egipcie: sypialnię, salę audyencyonalną, salę jadalną, nawet kaplicę, w której co dzień składa w ofierze wodę i kadzidło ojcu swemu Amonra, panu Teb. Książęta, którzy mu towarzyszą, dworzanie i dowódcy mieszczą się obok władcy; za jego namiotem ustawiono konie i wozy wojenne, wozy z bagażami i woły pociągowe. Przed wołami stoi wózek, pokryty płótnem w którym znajduje się jeden z najdziwniejszych sprzymierzeńców, jakich człowiek bierze z sobą na wojnę. Ramzes zawsze ma przy sobie olbrzymiego lwa, oswojonego i przyuczonego do napadania na wrogów. Zazwyczaj zwierzę jest łagodne i okazuje dobroduszość wielkiego psa, ale w zamieszaniu bitwy rozjątrza się i odyskuje wrodzoną dzikość.

Dwa działy obozu, prawy i lewy, przeznaczone są dla żołnierzy. Niema tu wcale ani namiotów, ani na prędcie skleconych chałup.

Egipcyanie przywykli żyć na otwartem powietrzu: warzą pożywienie, jedzą, śpią i wykonywują wszystkie zajęcia publicznie. Oto jeden, czyszcząc broń, pilnuje garnka z jedzeniem. Drugi pije wino wprost z worka z koziej skóry, który trzyma niewolnik. Trzeci rozebrał wóz i naprawia uszkodzone części. Inni toczą i ostrzą dzidy lub sztylety, inni znowu naprawiają sandały lub zapaski, inni nakoniec biją się na pięście lub na kije. Przed każdym oddziałem stoją wozy, a bagaże, odzież, broń i zapasy spożywcze leżą w kupach na ziemi. Konie i osły pasą się na swobodzie, od czasu do czasu tarzając się i rżąc z zadowolenia.

Oficerowie, powracający z wycieczek, komunikują wiadomości tym, którzy nie wychodzili z obozu. Niema dotąd nic nowego: podły Hittyjczyk chowa się uporczywie, a wszyscy Azyaci, których rozpytywano się o niego, nic nie wiedzą, lub nic nie chcą mówić. Kilku młodzieńców wyraża zdanie, że bezczynność nieprzyjaciela uważać należy jako dowód słabości jego i tchórzostwa: Chitisaru chowa się, ponieważ się lęka. Starzy wojacy, słuchając tych zapewnień, kiwają tylko głowami; wraz z faraonem sądzą oni, że bitwa jest bliską—i im mniej dochodzi wiadomości o nieprzyjacielu, tem bardziej wzrasta ich podejrzliwość. Podły

Hittyjczyk ma dobrych wodzów, wojsko wyćwiczone i mężnych sprzymierzeńców; jeżeli nie pokazuje się, to dlatego, że przygotował jakiś fortel wojenny. Gdyby można obejrzeć dokładnie te parowy i lesiste góry, które otaczają równinę, być może znalazłoby to, czego od dwóch miesięcy szukają. Burza zwykle zbiera się na wyżynach—i biada nam, kiedy spadnie na równinę. Oczekując napadu, faraon dobrzeby uczynił, gdyby kazał podwoić czujność; na wojnie łatwo być zaskoczonym, a przegrana pod murami Kodsza zmusiłaby wojsko egipskie wracać do Gazy szybszym krokiem, aniżeli tu przyszło.

Ramzes niepokoi się tak samo, jak jego starzy wodzowie. Wszystkie raporty, które otrzymał od wysłanych na zwiady, jednogłośnie stwierdzają, że na dwadzieścia mil dookoła niema armii nieprzyjacielskiej. Czy można jednak przypuścić, że Chitisaru odda bez oporu najbogatsze okęgi swego państwa na pastwę Egipcyan? Beduini, których przyprowadzono przed faraona, zapewniają również, że Hittyjczycy znajdują się o czterdzieści mil stąd, pod Chalupu. Wojska ich gromadzą się powoli i być może należałoby uderzyć na nich, zanim się zorganizują. Po długim wahaniu decyduje się wreszcie faraon rozpocząć działanie na

podstawie tych doniesień. Zwołuje więc na radę wodzów, tłumaczy im plan kampanii i wydaje rozkaz wyruszenia w drogę jutro o świcie. Kodszu wojsko egipskie pozostawia za sobą i pójdzie szukać sprzymierzeńców nieprzyjaciela we własnych ich krajach. Legion Fra utworzy lewe skrzydło i przetnie dolinę na południe od Szabtuna; legion Ftaha stanowić będzie środek i posunie się w kierunku wsi Arnani; legion Sutechu zajmie pozycję na prawem skrzydle i pójdzie wielkim traktem. Legion Amona zostanie w obozie i dopiero na drugi dzień wyruszy wraz z faraonem. W nocy dokonano wszystkich przygotowań i rano, o pierwszej godzinie, trzy kolumny ruszyły w pochód w kierunku wskazanym.

Pikiety nieprzyjacielskie, które ze szczytów pagórków śledziły Egipcyan, dały znać o ich wyruszeniu. Chitisaru natychmiast rozkazał wojskom swoim stanąć pod bronią i być gotowemi na wszelki wypadek. Czy Ramzes nie podejrzewa czasem zasadzki i czy nie manewruje w celu ściągnięcia nieprzyjaciela na równinę? Czy istotnie zwija obóz i zamierza iść na Chalupu, zwiedziony fałszywemi wieściami Beduinów, których mu umyślnie podstawiono? Stopniowo jednak ruch wojsk wyjaśnia się, kolumny egipskie oddalają się, nikną w obło-

kach kurzu, który sprawiają koła wozów i kopyta koni. Chitisaru rozpoznał sztandary i wie już, że dwie trzecie armii egipskiej znajduje się po tamtej stronie Kodszu. Ramzes ma w obozie tylko jeden legion i gwardyę przyboczną. Są to wprawdzie najlepsze wojska Egiptu, ale czyż długo będą mogły wytrzymać natarcie dwóch tysięcy pięciuset wozów azyatyckich? Podówczas, gdy legiony, tak nierozważnie posłane, pójdą na przód, będzie można zdobyć obóz. Zanim zaś powrócą, legion Amona zostanie rozbity, faraon wzięty do niewoli, a wtedy łatwo też będzie zgnieść resztę wojska, pozbawionego wodza. Słońce wysoko wzniosło się już na widnokręgu, obóz egipski zachowuje fizyognomię zwyczajną, nikt, zdaje się, nie podejrzewa blizkiego niebezpieczeństwa. Chitisaru daje wreszcie znak, tak długo oczekiwany, i wojsko jego z niezwykłą szybkością wypada na równinę.

Ramzes po odejściu wojska wrócił do namiotu i, siedząc na złotym tronie, rozmawiał z dwoma starszymi synami, kiedy słudzy jego, wysłani na zwiady, przybyli, prowadząc ze sobą dwóch szpiegów podlego Hittyjczyka. Za ledwie szpiegi stanęli przed obliczem faraona, J. K. Mość zapytał: „Kto wy jesteście?” Z początku jeńcy nie chcieli nic mówić, ale gdy obito

ich należycie, ból rozwiązał im języki. Powieździeli więc: „Jesteśmy słudzy nędznego Hittyjczyka, który nas posłał dowiedzieć się, gdzie jest J. K. Mość.“ J. K. Mość znów ich zapytał: „A gdzie on jest, podły Hittyjczyk? Słyszałem bowiem, że przebywa teraz koło Chalu-pu.“ „Podły Hittyjczyk prowadzi ze sobą różne narody w wielkiej mnogości, wszystkie narody, znajdujące się w granicach kraju Khiti, Naharanna i Kidi ¹⁾. Wszystkie te narody, liczne jak piasek morski i uzbrojone od stóp do głowy, stoją teraz z wozami swymi, gotowe do boju, poza miastem Kodszu.“ Wyznanie to napęłniło faraona gniewem i niepokojem: czy jest czas jeszcze przywołać trzy legiony, czy też należy starać się o połączenie z nimi, opuściwszy pośpiesznie obóz, zanim ukazał się nieprzyjaciół.

J. K. Mość kazał wezwać natychmiast dowódców legionu Amona, gwardyi Szardanów i naczelników wozów, ażeby zakomunikować im wiadomości, otrzymane przy pomocy kija od szpiegów hittyckich. „Patrzcie—powiada,—co zrobili wysłani na zwiady przez książąt lennych, rządzących krajem, w którym przebywa ich

¹⁾ Naharanna—kraj między Orontem i Balikiem; Kidi, Ketis geografów greckich—pobrzeże Cylicyi.

monarcha. Z uporem powtarzali mi, że podły Hittyjczyk znajduje się w kraju Chalupu, że ucieka przede mną, skoro się tylko dowiedział o mojem przybyciu. Mówili to jako rzecz pewną; a oto teraz, w tej właśnie chwili, dowiaduję się od dwóch szpiegów, że podły Hittyjczyk nadchodzi z wieloma narodami, z ludźmi i końmi tak licznymi, jak ziarnka piasku na wybrzeżu morskiem, i że stoi poza przekłębem Kodszu, a nikt z wysłanych na zwiady przez książąt lennych tego kraju o tem nie wiedział.“

Dowódcy byli tak samo zaniepokojeni, jak ich monarcha. „Wielką zbrodnię popełnili — odrzekli oni — zarządcy krajów cudzoziemskich i książęta lenni, zaniedbując zbierania wiadomości o tem, co czyni podły Hittyjczyk.“ Ale nie czas robić zarzuty, trzeba działać i działać szybko. Postanowiono wysłać rozkazy do legionów, ażeby natychmiast wracały pośpiesznym marszem, i wodzowie mieli się już rozejść, ażeby poczynić przygotowania do obrony, kiedy wpadł do namiotu Bauku, oznajmiając o natychmiastowym napadzie nieprzyjaciela. Istotnie Chitisaru nadciągał już z całym wojskiem. W kilka minut rowy były zasypane, wały z ziemi, pomimo osłon, rozwalone i Azyaci

przez wyłom rzucili się na obóz egipski. Nie spodziany napad udał się zupełnie. Część żołnierzy pieszych była wymordowaną, zanim napastowani zdolali chwycić broń; kilka oddziałów tylko stanęło w porządku i, poparte przez Szardanów, zatrzymały na chwilę nieprzyjaciela przy wstępie do obozu królewskiego. Ale zgniecione straszną przewagą wroga szeregi egipskie zaczęły się już rozluźniać, kiedy nagle zabrzmiał donośny okrzyk wojenny, zmieszany z rykiem — to Ramzes II-gi i lew ukazali się na polu bitwy.

Spostrzegłszy pierwsze wozy Hittyjczyków, faraon krzyknął z gniewu i wściekłości, jak ojciec jego, Montu tebański. Przywdział natychmiast zbroję, chwycił dzidę, kazał odwiązać lwa, wskoczył na wóz i rzucił się w największy ogień walki. Kilka wozów, które pośpieszyły za nim, Hittyjczycy wywrócili, a żołnierzy pozabijali lub wzięli do niewoli, faraon więc znalazł się samowtór wśród wrogów, z koniuszym swoim Menni, odcięty całym szeregiem wozów nieprzyjacielskich od swego wojska, które jeszcze stawiało opór. Widząc to, Menni osłabł i upadł na duchu, wielki strach obezwładnił jego członki, rzekł więc do J. K. Mości: „O, mój dobry panie, władco szlache-

tny, wielki opiekunie Egiptu w dniach walki! Sami jesteśmy wśród nieprzyjaciół, ponieważ wozy twoje i łucznicy nas opuścili. Zatrzymaj się, aby zachować oddech ustom naszym! Ocal nas, o panie, Ramzesie Miamunie! A J. K. Mość odpowiedział swemu koniuszemu: „Odwagi, wzmocnij twe serce, o mój koniuszy! Wpadnę pomiędzy nich, jak spada krogulec na zdobycę; zabijając i mordując, rzucę ich w proch ziemi! Cóż znaczą w oczach twych ci nikczemni? Amon oddał ich w moje ręce.“ I podnosząc głos, zwrócił się do boga: „Wzywam cię, o mój ojczu, Amonie! Oto jestem otoczony ludami mnogimi a nieznanymi. Wszystkie narody powstały przeciwko mnie, sam jestem w swojej osobie i nikogo więcej niema ze mną. Żołnierze moi liczni opuścili mnie, żaden z jeźdźców nie spojrzał ku mnie; a kiedy ich wołałem, żaden nie usłuchał głosu mego. Myślę jednak, że Amon więcej dla mnie znaczy, niż milion żołnierzy, niż sto tysięcy konnicy, niż dziesięć tysięcy braci i młodych synów, gdyby nawet razem się zbrali! Dzieło ludzi mnogich niczem jest, Amon ma przewagę nad nimi. Wszystkie me czyny spełnione były według rady ust twoich, Amonie, i nie przestąpiłem nigdy rad twoich, ale odda-

wałem ci chwałę wszędzie, aż do krańców ziemi“ ¹⁾.

Rzucił się na wrogów, a „prawica jego porząla ich w jednej chwili“ i mówili wtedy do siebie: „To nie jest człowiek ten, co walczy wśród nas: to Sutechu, wielki wojownik, to Baal we własnej osobie. Człowiek nie mógłby uczynić tego, co on zdziałał przeciw nam. Sam, zupełnie sam, bez wodzów i żołnierzy, odpiera setki tysięcy. Śpieszmy się, uciekajmy przed nim, szukajmy ocalenia życia i oddechu ust naszych.“ Pięć razy rzucał się na nich i za każdym razem szeregi złamane skupiały się znowu; za szóstym razem rozerwał koło, które go otaczało, i połączył się ze swoimi. Tworzyli oni już tylko nieliczny oddział, którego dzielny opór powstrzymywał jednak nieprzyjaciela. Faraon zazwyczaj nie bierze czynnego udziału w bitwach, staczanych pod jego okiem. Jest obecny, ale nie miesza się do walki i dowódcy wojsk nie pozwalają mu narażać się na niebezpieczeństwo. W tym dniu wszakże Ramzes II-gi walczył jak prosty żołnierz. Zachęcał swoich

¹⁾ Opis bitwy, zwłaszcza zaś czynów faraona, wzięty jest prawie dosłownie z współczesnego poematu, którego autorem był pisarz nadworny Pentaur.

(Przyp. tłómacza).

żołnierzy głosem i gestem, prowadził ich do ataku i zaslaniał ich odwrót, kiedy zmuszeni byli ustępować przed liczbą wrogów. Przy każdym nowym ataku głośno wzywał Amona—i zdawało się, że Amon osłania go tarczą niewidzialną. Podczas gdy wszyscy jego wierni upadali po kolei, faraon nie otrzymał żadnej rany i nawet wóz jego pozostał nietknięty.

Ta nierówna walka trwała już kilka godzin i Egipcyanie zdziśiatkowani, umierający ze znużenia i pragnienia, myśleli tylko o tem, żeby jak najdrożej sprzedać życie. Gdy wtem nagle potężny okrzyk wojenny zabrzmiał z tyłu szeregów nieprzyjacielskich: to legion Ftaha przybywa na pole bitwy. Oficer, wysłany z rozkazem, znalazł go nieco na północo-wschód od Kodszu. Legion wracał w porządku, z wożami na froncie i skrzydłach, żołnierze zaś tworzyli głęboką kolumnę. Hittyjczycy i ich sprzymierzeńcy, zniechęceni już walką z gwardją faraona, nie oczekiwali tego napadu, zawrócili więc wozy i w nieporządku cofać się zaczęli w kierunku Kodszu. Energiczny atak z pewnością zamieniłby ten odwrót w bezładną ucieczkę, ale wojska egipskie, które maszerowały lub walczyły w ciągu całego dnia, były zupełnie wyczerpane i powróciły do obozu. Legion Sutechu wrócił też wkrótce, a legion Fra do-

piero późno wieczorem. Ten ostatni wytrzymał również niespodziewany atak wozów azyatyckich i był nawet z początku złamany. Ale żołnierze, którzy ten legion składali, po większej części weterani wojen syryjskich, szybko odzyskali przytomność umysłu i po kilku godzinach krwawej walki zostali panami pola bitwy. Plan Chitisaru, dobrze obmyślany i dobrze wykonany, rozbił się o niezwykłą odwagę Ramzesa i dzielność jego wojsk.

Faraon zszedł z wozu i pierwszą jego myślą była troska o konie, które tak dzielnie służyły mu podczas bitwy: *Sila w Tebach* i *Nurit zadowolona*. Konie, jak również lew, nie są ranne, ale ich czapraki pokryte są krwią i pyłem, kity z piór, które zdobią lby, połamane i postrzępione, uprząż porwana. Ramzes pięści ulubione konie, przemawia do nich, przyrzeka im honorowe miejsce w stajniach królewskich, nieograniczoną ilość paszy, wspaniałą uprząż i ozdoby. Dobre zwierzęta jakby zrozumiały go i, pomimo znużenia, na głos pana podnoszą głowy. Następnie faraon rozkazuje przywołać wszystkich dowódców wojska, którzy prawie natychmiast przybiegają i, witając monarchę, według zwyczaju sławią czyny jego: „A więc ty, dzielny wojowniku, ocaliłeś twoje wojsko. Synu boga Atumu, dzieło rąk jego, zniszczyłeś

potężnym mieczem lud Hittyjczyków. Ty jesteś bohaterem doskonałym i niema monarchy, który w dniu bitwy walczy, jak ty, za swoich żołnierzy. Ty jesteś bohaterem wielkiego serca, ty, który pierwszy rzucasz się w wir walki i nie dbasz o to, chociażby cały świat połączył się przeciw tobie. Ty jesteś najdzielniejszy z dzielnych przed wojskiem twojem i przed obliczem ziemi całej. Nikt zaprzeczyć tego nie może; a jako jesteś opiekunem Egiptu i grozą narodów, tak na wieki złamałeś lędźwie Hittyjczyków.“ Pomimo jednak tych pochlebstw, dowódcy są niespokojni; lękają się, że faraon każe im drogo zapłacić za niedbalstwo, które o mało nie spowodowało jego zguby, i pierwsze wyrazy z ust monarchy nie rozpraszają tej obawy. „O, jakąż zbrodnię popełniliście, moi wodzowie, moi naczelnicy piechoty i wozów, nie przybywając na pole bitwy! Czyż człowiek nie zyskuje sławy w swoim kraju, kiedy walczył mężnie obok swego pana i zdobył chlubne miano wojownika? Zaprawdę, zaprawdę, tylko za odwagę swoją otrzymuje uznanie człowiek.“

Następnie przypomina faraon dobrodziejstwa, jakimi ich obsypał i za które miał prawo wymagać większej wdzięczności.

„Czyż nie świadczyłem dobra każdemu z was, że zostawiliście mnie samego¹pośród wro-

gów? Mielście obawę i jesteście żywi, oddychacie jeszcze, a ja z winy waszej pozostałem sam jeden. Czyż nie mogliście powiedzieć sobie w sercu swoim, że ja będę dla was szansem żelaznym? Co powie ojciec mój, Amonra tebański, kiedy się dowie, że zostawiliście mnie samego, bez pomocy, i że żaden książę, żaden dowódca wozów lub wojska nie połączył ręki swojej z moją?“ Wspomnienie dokonanych czynów ułagodziło nieco niezadowolenie Ramzesa i, ponieważ w głębi duszy nie gniewa się wcale o to, że mógł dać świetny dowód siły i odwagi, zgadza się zapomnieć o winie dowódców, a pamiętać tylko nazwiska tych sług swoich, którzy go nie opuścili w chwili niebezpieczeństwa. „Ja sam zwalczyłem i odparłem miliony ludów. *Zwycięstwo w Tebach* i *Nurit zadowolona* były moimi sławnymi kołmi i znajdowałem je zawsze pod ręką, kiedym był sam wśród rozjuszonego wroga. Sam będę im dawał paszę każdego dnia, skoro tylko wrócę do mego zamku, ponieważ je zawsze znajdowałem, kiedym był wśród nieprzyjaciół, z głównym koniuszym moim Menni i z oficerami mojego dworu, którzy mi towarzyszyli i którzy byli świadkami walki. Oto kogo widziałem obok siebie. Wróciłem po bitwie zwycięzcą i pokonałem mieczem moim zgromadzone tłumy.“

Było to istotnie zwycięstwo, ale drogo kupione: obóz zdobyty i w części zrabowany, polowa legionu Amona i gwardya cudzoziemska wytępione lub rozproszone, nieprzyjacieli wprowadzie odparty, ale odparty z wielkim wysiłkiem i gotowy znowu do walki. Ramzes wydaje rozkazy na jutro: legiony Fra, Ftaha i Sutechu staną w takim samym porządku, w jakim stały rano, przed wyruszeniem—na lewym skrzydle, w środku linii i na prawym skrzydle; resztki legionu Amona i Szardanów będą w rezerwie. Chitisaru ze swej strony ściąga oddziały, które nie były w boju, i szykuje przed Kodszu. Miasto ¹⁾ zajmowało pierwotnie przestrzeń w łuku, jaki tworzy rzeka po wyjściu z niewielkiego jeziora; z trzech stron woda utrudniała dostęp, z czwartej tylko, wschodniej, Kodszu było odsłonięte. Jeden z dawnych jego władców, chcąc uczynić miasto niezdo- bytem, przekopał wązki przesmyk, łączący je

¹⁾ Kodszu, albo Kadesz, leżało w kraju Amorrejczyków i było główną twierdzą ludów syryjskich w wojnach z Egipcyanami. Ci ostatni za panowania XVIII i XIX dynastyi podbili Syryę i Kodszu stało się ważnym punktem strategicznym na przecięciu dwóch dróg wojennych, z których jedna prowadziła w głąb Syryi, druga zaś do Mezopotamii. (Przyp. tłómacza).

z równiną, mianowicie przeprowadził podwójny kanał od jeziora do rzeki. Obwarowanie tworzy obecnie niemal prawidłowe koło. Mur z grubych kamieni wzmocniony jest wieżami; te baszty, które bronią bram, wyższe są i mocniej zbudowane. Kodszu znajduje się więc na wyspie i łączy ze stałym lądem tylko za pomocą dwóch zwodzonych mostów, podnoszonych lub opuszczanych w miarę potrzeby. Chitisaru ma jeszcze cztery tysiące wozów, które ustawia w pewnej odległości przed miastem; prawe skrzydło opiera się o rzekę, lewe wydłuża się na równinie. Piechotę zostawia w twierdzy z rozkazem wyruszenia na plac boju wtedy dopiero, gdyby został zwyciężony—dla powstrzymania pogoni Egipcyan.

Bitwa zaczyna się wczesnym rankiem, od drobnej utarczki łuczników; ale zaledwie ci wypuścili po kilka strzał, Ramzes i Chitisaru każą im ustąpić, ażeby oczyścić pole dla konnicy. Sądząc z pozoru, siły wojsk były nierówne. Wozy Hittyczyków, wysokie, ciężkie, mieszczące po trzech ludzi, zdawało się powinny byłyby samym ciężarem obalić lekkie wozy egipskie. Dwie masy ruszają z razu powoli, potem przyspieszają ruch, wreszcie rzucają się na siebie w całym pędzie, z głuchym turkotem, podobnym do grzmotów. Egipcyanie, przyuczeni

ciągłemi ćwiczeniami do porządnej jazdy, sformie popędzili na przód, jakby byli na placu manewrów w Tebach; żaden wóz nie wysuwa się i cały szereg cwałujących koni przedstawia jakby jedną linię. Żołnierz wiązuje na węzeł lejce i opasuje się niemi na okół ciała; przegijnając się zaś to na prawo, to na lewo, pochylając się ku przodowi lub odchylając nieco w tył, kieruje końmi, puszcza je lub powstrzymuje jedynie ruchem lekkim bioder. W ręku ma naciągnięty łuk z założoną za ucho cięciwą i z przygotowaną strzałą. Woźnica zaś jedną ręką opiera się o pudło wozu, drugą podtrzymuje tarczę, którą zasłania siebie i towarzysza.

Hittyjczycy, mniej zręczni, po kilku minutach szybkiej jazdy już nie zachowują porządku; szeregi ich rozluźniają się, łamią, pomimo wysiłków dla utrzymania prostej linii. Jakkolwiek, podobnie jak przeciwnicy, mają łuki, nie używają ich wcale. Wolą oni używać w walce dzid i trzymają je na potogowiu, wpółschylone, ażeby natychmiast uderzyć, skoro tylko zbliżą się na właściwą odległość.

Oto dwie linie zbliżyły się już do siebie na odległość dwóch koni. Słychać krótką komendę: strzały egipskie, świszcząc, lecą, — dwudziestu Hittyjczyków i Dardańczyków pa-

da, tyleż koni wali się na ziemię; wozy, pozbawione kierowników, wywracają się lub uderzają o sąsiednie. Druga kolej strzał wywołuje niesłychane zamieszanie: pierwszy szereg złamany, wozy ocalone rozpraszają się, wojownicy zrzućeni z wozów uszkodzonych chwytają konie, odcinają postronki i uciekają wierzchem na oklep. Chitisaru wysłał drugi oddział, który wznawia walkę i, dotarłszy wreszcie do Egipcyan, zadaje im wielkie straty, rozbija środek armii egipskiej i pędzi przed sobą resztki wroga. W tej chwili Ramzes staje na czele prawego skrzydła i rzuca się z niem na Hittyjczyków, którzy, napadnięci z boku przez faraona, cofają się powoli ku rzece i są wreszcie do niej przyparci. Straty ich w tej ostatniej walce są straszne. Chitisaru widzi, jak jeden za drugim padają najwierniejsi jego słudzy: Targannasa — dowódca jego konnicy, Agama — dowódca piechoty, Chalupsaru — jego historyograf, Zauzas — książę Tonisa, wreszcie rodzony brat jego — Mazrima. Naciskany ze wszystkich stron władca Hittyjczyków rzuca się z wozem do wody, żeby przepłynąć jezioro i szukać ocalenia w murach Kodsza. Wielu żołnierzy, pragnących go naśladować, szybki prąd unosi i nieszczęśliwi toną; Chitisaru zaś, nawpół umarłego, wyrzuca woda pod sam wał

miejski. Mieszkańcy Kodszy wybiegają, podnoszą króla i zawieszają głowę na dół, ażeby rzucił wodę, którą połknął. Tymczasem piechota hittyccka, w liczbie 8,000 ludzi, wychodzi z twierdzy i uderza na Egipcyan. Ta odsiecz, zbyt późno nadeszła, ażeby mogła zmienić rezultat walki, powstrzymuje jednak zwycięzców i ocala resztki jazdy. Wczorajsza bitwa powstrzymała tylko ruch na przód Hittyczyków, dzisiejsza zdeorganizowała, nawet zupełnie prawie zniweczyła armię Chitisaru.

Walka nie może trwać dłużej, sam Chitisaru to czuje—i tegoż dnia wieczorem wysłańcy jego przedstawiają się Ramzesowi, błagając o litość.

W obozie egipskim panuje radość wielka; po zaprzestaniu walki żołnierze rozbiegli się po równinie, ażeby obdzierać zabitych i zbierać łupy. Egipcyanie zazwyczaj nie obcinają głów zabitym nieprzyjaciółom, ale odcinają prawą rękę lub inny członek i okazują pisarzom, którzy wciągają to do rejestru na imię przynoszącego. Faraon sam raczy być obecnym przy zapisywaniu rąk. Posłowie hittycy zastali go właśnie otoczonego temi krwawemi trofeami i dla przyjęcia ich Ramzes przerywa ceremonię. Gdyby chciał słuchać się tylko swych życzeń ukrytych, prowadziłby wojnę bez wytechnienia

i raz na zawsze wytepiłby tych upartych Hittyczyków; ale czy wojsko jego jest dosyć liczne, ażeby po stratach, poniesionych w boju, mogło skutecznie prowadzić walkę? Resztki Hittyczyków są jeszcze dosyć groźne, Kodszy jest mocną twierdzą i podda się dopiero po długim oblężeniu. A tymczasem Chitisaru może zgromadzić nową armię, Syrya południowa może powstać, a przegrana, nawet nieznaczną, zniweczy skutki nie dawno odniesionego zwycięstwa. Ramzes postanawia więc nie odrzucać propozycji nieprzyjaciela i przyjmuje list, który mu posłowie wręczają.

List pochodzi od samego Chitisaru i napisany jest w tonie bardzo uniżonym: „Pismo to posyłam dla zadowolenia serca J. K. Mości, boga, który według swej woli rozlewa wpływ ożywiający, pana nad pany, byka walecznego, który ukochał prawdę, najwyższego władcy, który opiekuje się swymi żołnierzami, bohatera z niezwyciężonym mieczem, ochrony wojowników w czasie bitwy, monarchy Górnego i Dolnego Egiptu, Uzirmari-Sotpunri, syna Słońca, Ramzesa-Miamuna. Twój sługa Chitisaru mówi tobie, ażeby cię zapewnić, że jako jesteś synem Amona, z którego istoty wyszedłeś, i jako on oddał ci wszystkie kraje zjednoczone—ziemia Egiptu i ziemia Hittyczyków

złączą się i u nóg twych złożą swe hołdy. Ra, twój najjaśniejszy ojciec, dał ci moc i zwycięstwo; nie chciej więc niszczyć nas, o ty, którego dusze są wielkie! Waleczność twoja zaciężyła nad narodem Hittyczyków, ale czyż korzystnem będzie dla ciebie wytępienie sług twoich? Ty jesteś naszym panem. Czyż więc twarz twoja pozostanie groźną? Czyż nie zlitujesz się nad nami? Przyszedłeś wczoraj i zabiłeś setki tysięcy; wracasz dzisiaj — i nie zostanie nikogo między nami, ażeby być poddanym twoim. Powstrzymaj więc straszne swe zamiary, władco zwycięski, lubujący się w bojach! Zostaw nam oddechy życia!”

Ramzes zwołuje radę, której komunikuje list władcy Hittyczyków. Dowódcy egipscy naradzają się przez chwilę, dla zachowania pozorów — i, przeświadczeni również o konieczności pokoju, proszą faraona, żeby okazał się wspaiałomyślnym: „Oto jest rzecz wyborna! Racz uspokoić się, władco, panie nasz! Jeżeli Chitisaru nie okażesz litości, któż będzie jej godny? On uwielbia cię, zechciej więc umiarkować gniew twój.” Nazajutrz traktat był zawarty i Ramzes, tryumfujący, wybrał się w powrotną drogę do Egiptu.

Nie było to właściwie zawarcie pokoju, ale raczej zawieszenie broni; wkrótce znowu

zaczęła się wojna i ze zmiennem szczęściem ciągnęła się szesnaście lat. Ramzes tymczasem podstarzał i nie brał sam udziału w bitwach. Podówczas, gdy wodzowie jego walczyli, on wznosił świątynie, zakładał nowe miasta, odbudowywał miasta stare. Wreszcie po długich układach pokój był zawarty i wybrany dzień dla zamiany tabliczek srebrnych, na których według zwyczaju spisywano traktaty uroczyste. Ceremonia zamiany tabliczek odbyła się 21 *Tobi* (16 stycznia) w Pa-Ramzes-Miamun, położonem w Delcie. Posel władcy Hittyczyków, Tartisabu, wręczył uroczystie faraonowi tabliczkę, którą mu pan jego powierzył, i otrzymał w zamian inną, na której pismem hieroglificznym wyryty był tekst umowy.

Tekst wylicza traktaty, zawarte między władcami Hittyczyków i faraonami egipskimi od czasów Ramzesa I-go i Seti I-go. W umowie powiedziano, że pokój między dwoma narodami powinien trwać wiecznie. „Jeżeli jakikolwiek nieprzyjaciół napadnie kraje, podległe wielkiemu Faraonowi Egiptu, i jeżeli ten wezwie wielkiego władcę Hittyczyków: przyjdź i przyprowadź mi wojsko przeciw niego, wielki władca Hittyczyków uczyni to wszystko, czego zażąda wielki Faraon Egiptu; wielki władca Hittyczyków wytępi jego wrogów. Jeżeli

zaś wielki władca Hittycyków nie zechce przyjść sam, przysze łuczników i wozy z kraju Khiti Faraonowi Egiptu, ażeby zniszczyć jego nieprzyjaciół.“ Odpowiedni paragraf umowy zapewnia władcy Hittycyków w podobnym wypadku pomoc wojsk egipskich. Następne artykuły traktatu mają na celu opiekę nad handlem i przemysłem narodów sprzymierzonych oraz zapewnienie prawidłowego wymiaru sprawiedliwości. Przestępca, który, chcąc uniknąć kary, zbiegnie do państwa sąsiedniego, wydany będzie w ręce urzędników swego kraju. Każdy zbieg, który żadnego występku nie popełnił, każdy poddany, uprowadzony gwałtem, każdy robotnik, który zamieszka na obcym terytorium, mają być odsyłani napowrót do ojczyzny, pod tym warunkiem jednak, że opuszczenie kraju nie będzie im poczytane za zbrodnię. „Ktokolwiek będzie tym sposobem wydalony, nie powinien odpowiadać za swoją winę; nie należy niszczyć ani domu jego, ani żony, ani dzieci; nie należy zabijać jego matki i nie należy bić go w oczy, w usta lub w nogi, a oskarżenie o zbrodnię nie może być przeciwnemu wniesione.“ Obie strony ściśle dotrzymywały warunków traktatu: Ramzes zaślubił córkę Chitisaru, który w kilka lat później odwiózł po przyjacielsku swego zięcia. Odtąd

„narody Egiptu miały jedno serce z władcami Hittycyków, czego nie było od czasów boga Ra.“

Ramzes żył jeszcze długo i umarł w sześćdziesiątym siódmym roku panowania, w sześćdziesiąt dwa lata po sławnej bitwie pod Kodszu, którą wygrał tylko dzięki odwadze osobistej. Sprawiono mu wspaniały pogrzeb i mumia jego spoczęła w grobowcu, który kazał sobie zbudować za życia w Dolinie władców. Nie długo jednak leżała tam w spokoju—dla uchronienia od złodziei musiano przenieść ją do grobowca Amenhotpu I-go, gdzie pozostawała na składzie w ciągu dwóch wieków wraz z mumiami wielkich faraonów Ahmosu I-go, Tutmozu I-go, Ramzesa I-go, Seti I-go i księżniczek z rodziny monarszej. Po upadku Teb jeden z faraonów XXII dynastyi chciał pozbyć się tego składu nieboszczyków i kazał pochować wszystkich razem w zakątku górskim, w którym mumie były tak starannie ukryte, że przechowały się w ciągu dwudziestu wieków. W 1871 r. fellahy, poszukujący zabytków starożytnych, natrafili na tę kryjówkę faraonów i eksploatowali ją w ciągu dziesięciu lat, sprzedając pojedynczo chrząszcze z drogich kamieni, kawałki papyrusu i tkanin, klejnoty, posążki grobowe, słowem całą spuściznę po

dawnych władcach. Wszystko, co ocalało od rabunku, przeniesiono w 1881 r. do muzeum w Bulak—i Ramzes, uwolniony z powijaków, wyrzał znów na światło dzienne po przerwie trzech tysięcy lat. Dziś spoczywa snem wiecznym w sali muzeum, w oszklonej skrzyni. Nie jest już dla nas tem, czem był dla naszych ojców i dziadów—bohaterem wątpliwej legendy, albo nawet nazwiskiem tylko, niezwiązanem z żadnym kształtem, unoszącem się w wyobraźni uczonych, bez barw i bez wyraźnych zarysów. Jest on wysoki i dobrze zbudowany; ma głowę małą i wydłużoną, czaszke łysą i tylko kosmyki białych włosów na skroniach i nad karkiem. Czoło jest niskie, wąskie, brwi gęste, oczy małe i osadzone blisko nosa, nos cienki, nieco garbaty, skronie wklęsłe, policzki wystające, oczy okrągłe i delikatnie zarysowane. W odwiecznej nieruchomości zachował wyraz dumy i powagi królewskiej. Zmierzonego wzrostu, określono objętość, spisano inwentarz grobowca — i każdy, kto chce, zobaczyć może portret wielkiego faraona, przedstawiający go, jakim był w godzinie zgonu.

ASSYRYA.

ROZDZIAŁ XI.

Rezydencya monarsza Dur-Szarukin.

Sargon pragnie założyć miasto, któreby do niego wyłącznie należało.—Wybór miejsca.—Zapytanie bogów o radę.—Założenie miasta.—Wyrób cegły.—Po śmierci Sargona monarchowie zaniedbują Dur-Szarukin.—Mury miejskie.—Bramy i skrzydlate byki.—Co się dzieje przy bramach miejskich.—Ulice, domy, ludność.—Pałac i składy.—Harem.—Mieszkanie królewskie.—Kapłani i ich rola w państwie.—Siedmiopiętrowa wieża.

W dwunastym roku panowania pewnego dnia Sargon, król wielki, król potężny, wódz licznych legionów, władca kraju Assur, założył miasto i pałac, zgodnie z wolą bogów i życzeniem swego serca. W miastach królewskich, w których przebywał dotychczas, wszystko zbyt żywo przypominało mu sławę władców, jego poprzedników. Napisy opowiadały szczegółowo dzieje ich życia, płaskorzeźby stawały mu przed oczy obrazy wielkich polowań i bitw; stary Figlatfasar wzniósł ten oto pałac, je-

den z Samsirammanów dodał z obu stron skrzydła, Assurnazirhabal zbudował wieżę siedmioletnią, a Salmanasar odnowił budynki haremów. Sargon ¹⁾ zapragnął mieć miasto, któreby wyłącznie należało do niego i którego dzieje od niegoby się dopiero zaczynały.

Po długim rozmyślaniu i starannem wyszukiwaniu miejscowości, która byłaby najodpowiedniejszą, Sargon wybrał nakoniec wieś Manganubba, położoną w niewielkiej odległości na północo-wschód od Niniwy, na szerokiej równinie, ciągnącej się od brzegów Chusuru ²⁾ do gór Musri. Ziemia daje tam co roku dwa zbiory i miejscowość słynie na okół pod nazwą *Równiny dwu-wiosennej*. Jedno ze źródeł na tej równinie zawiera wodę, która ma zapach siarki i odznacza się szczególnymi własnościami. Później, gdy wszędzie w dolinie Tygru tuziem-

¹⁾ Sargon, inaczej Sar-kin, właściwie Szarukin, o którym tu mowa, panował w VIII wieku przed narodziem Chrystusa (od 721 r.). Biblia zna go jako zdobywcę Samaryi. Nie należy mieszać tego władcy z Sargonem, właściwym założycielem państwa assyryjskiego, który żył na 2,000 lat przed nar. Chrystusa. Wyraz *sar* znaczy król, władca. (Przyp. tłómacza).

²⁾ Chusur, terazniejszy Chosser, wpada do Tygru pod Mossulem. Góry Musri stanowią pasmo, do którego należy Dżebel-Mahlub.

cy a nawet cudzoziemcy cierpią na pryszcze bolesne, wyskakujące na twarzy, które znikają dopiero po upływie roku, pozostawiając na zawsze, blizny, — ci, co piją wodę z tego źródła, nie podlegają chorobie lub prędko przychodzą do zdrowia. Miejscowość przedstawiała więc nie małe dogodności, a jednak trzystu pięćdziesięciu władców Assyrii, następujących po sobie w kolei wieków, nie umiało z nich skorzystać. Sargon, lepiej powiadomiony, postanowił założyć tu swoją rezydencję i za jednym zamachem wywłaszczył wszystkich mieszkańców. Jedni otrzymali srebrem lub miedzią wartość swych gruntów i sumy te były wpisane do aktów sprzedaży; drudzy woleli otrzymać w zamian odpowiednią ilość ziemi w innej miejscowości. Należało przytem baczyć, ażeby wszystko odbywało się z zachowaniem ścisłej sprawiedliwości, ażeby nie było powodu żadnego do słusznych skarg, — bo gdyby chociaż jeden z dawnych właścicieli ziemi został pokrzywdzony, złorzeczenia jego przyniosłyby nieszczęście nowemu miastu.

Zakładanie miasta jest aktem religijnym, którego głównym momentem odpowiadają obrzędy długie i złożone. Nie dosyć otoczyć miejsce murem, wytknąć ulice, urządzić targi, zgromadzić na los szczęścia kilka tysięcy ro-

dzin; jeżeli chcemy, żeby wszystko to trwało i rozwijało się pomyślnie, należy oprócz zaludnienia ludzkiego sprowadzić ludność bogów, która pozostałaby w mieście i zgodziła się opiekować mieszkańcami. Sargon przed rozpoczęciem przedsięwzięcia zapytał się o radę króla bogów, Ea i siostry jego, Damku. Udał się też do świątyni Isztary, pani Niniwy—i, stojąc, błagał boginię o błogosławieństwo dla swego dzieła. Modlitwa była wysłuchana. Isztar poleciła mu zacząć roboty—i Sargon, wierząc obietnicom tej, która nigdy nie zwodzi, zgromadzić kazał natychmiast materiały i robotników wszelkiego rodzaju. Miasto, wznoszone według planu prawidłowego, powinno było mieć formę kwadratu i obejmować obszar około trzystu hektarów. Cztery narożniki murów odpowiadały dokładnie czterem stronom świata; ściany stanowiły lawy, szerokości dwudziestu czterech metrów, ułożone z brył kamienia wapiennego, które sprowadzano z gór. W celu uświęcenia fundamentów i usunięcia wpływu złych duchów, rozrzucono tu i owdzie, zwłaszcza w miejscach, przeznaczonych na bramy, gliniane figurki, przedstawiające głównych bogów kraju, cylindry, pokryte napisami, i amulety różnej formy. Architekci assyryjscy, niewolniczo naśladowający starych mistrzów chaldejskich,

niechętnie używają do budowy kamienia; wyprowadziwszy ściany do wysokości metra lub nieco wyżej, posługują się nadal cegłą.

Cegła, używana do budowy gmachów publicznych, jest, można powiedzieć, świętą i nie w każdym czasie może być wyrabianą. Odbywa się jej wyrób pod opieką osobnego boga—Siwana, opiekuna budowli, i w ciągu miesiąca, któremu bóg ten daje nazwę. Król przybył więc w pierwszych dniach miesiąca Siwan ¹⁾ i wraz z orszakiem licznym rozbił obóz w dolinie Manganubba. Po wzniesieniu ołtarza Sargon zapalił ogień, nalał wina do poświęconego miedzianego naczynia, kazał zarznąć byka i z podniesionemi rękoma błagał Siwana i ojca jego, Bela, budowniczego wszechświata, ażeby raczyli objąć kierownictwo robót. Glinę wzięto na miejscu, usunięto z niej kamyki, jakie zawierała, następnie mieszało ją z pociętą słomą i wodą i wyrobiono nogami. Wreszcie, po

¹⁾ Miesiące assyryjskie idą w następującym porządku: 1) Nisan (marzec—kwiecień), 2) Air, 3) Siwan, 4) Duz, 5) Abu, 6) Ulul, 7) Taszyrt, 8) Arah-Szamna, 9) Kisiliw, 10) Tebit, 11) Szebat i 12) Addar. Trzeci miesiąc, Siwan, zaczynał się po opadnięciu wylewów Tygru i Eufratu. Materiałem do wyrobu cegły był zazwyczaj muł, pozostający po wylewie rzek. (Przyp. tłómacza).

nadaniu tej masie formy, wysuszono ją na słońcu. Cegły mają kształt prawie kwadrato-
wy, długość ich i szerokość wynosi około 40,
grubość 5 lub 10 centymetrów. Na jednym
boku znajduje się piętno z imieniem i tytułem
władcy, w którego obecności wyrabiano cegłę.
Po upływie dwóch miesięcy, w pierwszych
dniach Abu, zaczęto budowę, a skończono ją
dopiero po sześciu latach, kiedy Sargon wrócił
z wyprawy do Armenii. Nie długo jednak
władca Assyryi cieszył się pobytem u siebie,
w mieście, noszącym jego nazwę, w którym
wszystko mówiło mu o jego wielkości. Wkrót-
ce po poświęceniu rezydencji zginął, zamordo-
wany z namowy, a może nawet z ręki syna
swego, Sennacheriba (Sin-aki-erib). Miasto Dur-
Szarukin, podniesione do godności stolicy przez
kaprys swego założyciela, dzisiaj jest tylko
jedną z licznych rezydencji królów assyryj-
skich. W zwyczajnym czasie miasto wydaje
się zamarłem lub uśpionem—ulice są puste,
targi nieuczęszczane, ludność nieliczna i bez-
czynna. Tylko raz albo dwa razy do roku
budzi się Dur-Szarukin: pałace stają otworem,
ożywiają się ulice, gwar napęla miasto, bo
Assurbanipal, znużony zgiełkowością Niniwy,
przybywa tu z haremem swoim i całym dwo-
rem.

Droga, prowadząca do Dur-Szarukinu, przy
wyjściu z Niniwy przecina Chusur i biegnie
prawie ciągle po lewym brzegu rzeki. Jest to
szosa kamienna, jak wogóle wszystkie większe
drogi w Assyryi, szerokości dwunastu metrów;
wzdłuż szosy tu i owdzie stoją słupy z kamieni,
wskazujące odległość od Niniwy. Po wielu
zakrętach droga dobiega do miasta ze strony
południowo-zachodniej, przy bramie Isztary.
Fortyfikacye Dur-Szarukinu znajdują się w tym
stanie, w jakim pozostawił je Sargon. Mur
wznosi się nad równiną, wzmocniony co dwa-
dzieścia siedm metrów wieżami okrągłymi, któ-
re górują nad nim swymi zębatymi szczytami
i tworzą występy. Wysokość muru dochodzi
do dwudziestu metrów, a szerokość jest tak
znaczna, że siedm wozów wojennych może pę-
dzić obok siebie po nim, nie dotykając się wca-
le. Właściwie mówiąc, wszystkie te budowle
są po prostu zbitą masą ziemi. Cegły, układa-
ne bez wapna i cementu, kiedy były jeszcze
wilgotne, spoiły się mocno z sobą. Niema ma-
chiny wojennej tak silnej, żeby mogła zrobić
w tym murze wyłom, pozwalający przypuścić
szturm do miasta.

Bram jest ośm—po dwie z każdej strony;
znajdują się one zawsze między dwiema wie-
żami, zajmując całe przejście. Każda brama

poświęcona jest jednemu z bogów miasta i od niego bierze nazwę; są więc bramy: Bela, Anu, Isztary, Beltisa i t. d. Ze strony zewnętrznej wejście do każdej bramy osłania mały zameczek, mający na rogach niskie, szerokie na dwanaście metrów wieże. Pięć bram przeznaczono dla ludzi i zwierząt. Codziennie rano wieśniacy okoliczni przechodzą przez nie, pędząc przed sobą bydło, lub prowadząc wózki, naładowane jarzynami i owocami. Naprzód przejeżdżają przez zameczek, następnie przez wielkie brukowane podwórze, wreszcie pomiędzy dwiema wieżami wjeżdżają w długi, sklepiony korytarz, długości czterdziestu siedmiu metrów, przecięty w równych niemal odstępach dwiema poprzecznymi galeryami.

Trzy pozostałe bramy mają rozkład odmienny. Schody jedenastostopniowe, znajdujące się przed wejściem na podwórze, czynią niemożliwem przechodzenie wozów lub bydła. Dwa olbrzymie byki z głowami ludzkimi stoją przy wchodzie do korytarza; twarzą obrócone na zewnątrz, tułowiami opierają się o ścianę wewnętrzną i jakby oczekują napadu nieprzyjaciela wraz z dwoma skrzydlatymi geniuszami, które ukrywają się za nimi. Oblak, który je dzieli i opiera się na ich mitrach, ozdobiony jest szeregiem emaliowanych cegieł, na których

inne geniusze, przedstawione parami, podają sobie szyszki sosnowe.

Przeniesienie i umieszczenie tych olbrzymów kamiennych nie jest łatwem zadaniem. Odpowiednich brył kamiennych trzeba było szukać aż w górach Kurdystanu i sprowadzać je potem aż do rzeki Zab ¹⁾. Ażeby zmniejszyć wagę, obciosują je nieco, następnie wstawiają na sanie i całe gromady jeńców za pomocą sznurów i drągów ciągną te bryły i podnoszą na piedestał, gdzie rzeźbiarze nadają im dopiero kształty ostateczne. Obecnie posągi są tajemniczymi opiekunami miasta, którzy bronią go nie tylko od napadu nieprzyjaciół, ale i od złych duchów oraz wszelkich chorób. Codziennie starcy i rozmaici próżniacy zgromadzają się koło tych posągów. Stojąc lub siedząc na ziemi na i stołkach, przyniesionych z domu, rozmawiają o swych interesach i rozstrzygają sprawy państwowe, nie lękając się, ażeby im przerwano to zajęcie. Ciepło tu na słońcu w podwórzu zimą, a chłodno pod sklepieniem w lecie. Sędzia niekiedy rozstrzyga tu sprawy i wydaje wyroki; kupcy targują się i zawierają umowy, a politycy, zawsze dobrze poinformo-

¹⁾ Dopływ Tygru, wpada do niego w odległości 40 kilometrów od Niniwy.

wani, opowiadają najnowsze wiadomości zagraniczne, że n. p. wielkorządca Egiptu—Psamitiku, syn Neko—wypędził z Memfis załogę assyryjską, lub że Cymmeryjczycy spalili Sardes i zabili Gygesa Lidyjczyka.

Dur-Szarukin, niemal od razu zbudowane, nie ma tych nieprawidłowości, jakie charakteryzują stare miasta. Ulice, idące od bram, zachowują jednostajną szerokość dróg, których przedłużenie stanowią. Są one również brukowane, nie mają bocznych chodników i przecinają się pod kątem prostym. Domy mają zazwyczaj jedno tylko piętro. Drzwi wchodowe, wąskie i wysokie, jakby ukrywają się w rogu ściany frontowej; gdzieniegdzie tylko małe okienko widnieje w jednostajnie gładkim murze, a nad płaskimi dachami domów wznoszą się stożkowate wieżyczki albo pół-kopuły. Cudzoziemcy zatrzymują się zwykle w obszernych zajazdach, położonych w pobliżu wału miejskiego. Zajazdy nie różnią się od zwyczajnych domów. Wewnątrz znajduje się wielkie, prostokątne podwórze, ze studnią pośrodku, ocienioną sykomorami; dookoła podwórza ciągnie się na dole i górnych piętrach szereg pokoików, do których goście udają się wieczorem na spoczynek, oraz kilka wielkich izb, przeznaczonych na stajnie i składy towarów.

W miarę, jak zapuszczamy się w głąb miasta, domy wydają się piękniejsze i bogatsze, ruch wzrasta, pojazdy paradne mieszają się z tłumem pieszych. Lud i mieszczaństwo są rozmaitego pochodzenia i wyglądu. Zdobywcy assyryjscy zawsze byli wielkimi poruszycielami ludzi. Chlubili się oni, że mogą przesadzać narody, jak drzewa, i przenosić na południe plemiona północne, a na wschód — zachodnie. Po każdej wojnie tysiące jeńców szły na wygnanie, w celu kolonizacyi jakiegoś odległego kraju, którego ludność, jutro być może, zajmie te same miejsca, jakie pierwsi opuścili w swej ojczyźnie. Sargon napenił swoje miasto ludźmi, zebranymi z czterech stron świata, w górach i na równinach, w miastach i na pustyni; następnie osadził wśród nich, dla utrzymania porządku, garść żołnierzy, kapłanów i urzędników assyryjskich. Dziś, po upływie sześćdziesięciu lat, potomkowie przymusowych kolonistów przyjęli język i obyczaje zwycięzców. Słyszając ich mowę i sądząc z ubioru, można myśleć, że mamy do czynienia z Assyryjczykami; ale jedno spojrzenie na ich twarze przekonuje, że są to cudzoziemcy. Jeden zachował jeszcze orli profil Hebrajczyka z Samaryi; drugi ma jasne włosy i niebieskie oczy Medów aryjskich; trzeci przedstawia najczystszy typ

armieński; inni wreszcie, pochodzący z małżeństw mieszanych, łączą w sobie znamienne rysy trzech lub czterech różnych ras. Takie pomieszanie ras rzadziej spotkać można w Niniwie, w Assur, w Kalach ¹⁾ i innych starych miastach, ale i tam istnieje; i jeżeli zbadać dobrze pochodzenie wielu rodzin, chępiących się czystością swej krwi assyryjskiej, okaże się, że ich przodkami byli wzięci do niewoli barbarzyńcy.

Pałac królewski znajduje się w północno-wschodniej części miasta, jedną połowę przed wałem, drugą za wałem miejskim. Jak większość gmachów publicznych i świątyń, pałac wznosi się na zbudowanej z cegły, wysokiej podstawie, składającej się z dwóch prostokątów, które razem mają kształt **T**. Jest to prawdziwy pagórek, usypany rękami ludzkimi tak wysoko, że fundamenty pałacu górują nad dachami otaczających go domów. Wejść można do gma-

¹⁾ Kalach—stolica Assyrii przed Niniwą; poprzednio stolicą było miasto Assur, a najdawniejszą siedzibą władców semickich było Agane, na lewym brzegu Eufratu. Tiglatfalasar—inaczej Tuklat-pal-assar—przebywał jeszcze w mieście Assur (1130 przed nar. Chr.). W dwieście lat po nim Salmanasar i Assurnazirhabal wznoszą już pałace w Kalach. Niniwa została stolicą państwa dopiero za Sargonidów, a więc około 720 r. przed nar. Chr.

chu tylko od strony miasta; dla pieszych są schody podwójne, dla jeźdźców i wozów wjazd lekko pochyły, urządzony z prawej strony budynku. Przybywszy na górę, spotykamy wysokie, zębate mury, pokryte białym tynkiem. Król przebywa tu jak w twierdzy, która panuje nad okolicą i w której może trzymać się długo jeszcze po zdobyciu miasta przez nieprzyjaciela. Dwie główne bramy odpowiadają dwóm wejściom: jedna, północno-wschodnia, prowadzi do mieszkania królewskiego, druga wychodzi na podwójne schody. Dwa wysokie maszty z chorągiewkami królewskimi z daleka wskazują bramę wjazdową, która znajduje się między dwiema wieżami, ozdobionymi u podstawy posągami skrzydlatych byków i geniuszów w postaci ludzkiej. Potworne dwa byki stoją z obu stron głównego przejścia; obłok wysadzony jest polewanymi ceglami, nad którymi u samego wierzchu muru widać obraz emaliowany, przedstawiający Sargona w całej jego chwale. Ta brama tryumfalna istotnie przeznaczona jest wyłącznie dla monarchy; zwykli śmiertelnicy przechodzić muszą przez boczne bramy, niższe i nie tak bogato ozdobione.

Olbrzymie podwórze, do którego prowadzą bramy, jest miejscem publicznym; bez żadnej trudności mają tu dostęp kupcy wszelkie-

go rodzaju, dostawcy, wszyscy przychodzący z prośbami, a nawet po prostu ciekawi. Na tysiące liczyć można osoby, które należą do służby królewskiej i do zarządu dworskiego: szambelanów, skarbników, pisarzy, eunuchów, dowódców wojsk, wreszcie żołnierzy, pokojowców i kucharzy. Na podwórzu panuje ciągły ruch: oddziały żołnierzy idą na zmianę, gońcy przybywają lub wyjeżdżają z depeszami, urzędnicy udają się na posłuchanie lub wracają do dworu; od rana do wieczora karawany osłów przywożą różne produkty; setki niewolników, mężczyzn i kobiet, z dzbanami biegną do rzeki po wodę, której wciąż potrzeba dla tyłu ludzi. Składy otaczają podwórze z trzech stron. Tu oto są piwnice z winem i oliwą, dalej składy broni żelaznej, następnie składy przedmiotów miedzianych, drogich kamieni i kruszców, skarbiec królewski, w którym nagromadzono łupy, wydarte pokonanym narodom, i daniny, składane regularnie przez poddanych. Kuchnie stykają się z piekarnią i składem chlebów, stajnie dla koni i wielbłądów z wozami, a w kącie kryją się skromnie miejsca ustępowe. Dalej, w budynkach, zajmujących południowy kąt placu, mieszka służba; każda rodzina ma ciemny, ciasny pokój, pożywienie zaś i ubranie otrzymuje ze skarbu.

Małe drzwi w południowym kącie podwórza prowadzą do haremu. Assyryanki z ludu korzystają z nieograniczonej prawie swobody. Chodzą po ulicach, kiedy im się podoba, boso, z gołą głową i odkrytą twarzą, w długich sukniach z kosmatej tkaniny. Bez przeszkody uczęszczają na targi, odwiedzają się wzajemnie, wogóle zajmują się swymi interesami, rozporządzają swoim majątkiem: dziedziczą, sprzedają i kupują na swoją odpowiedzialność, świadczą w sądach, słowem są prawie zupełnie równoprawne wobec swych mężów. Kobiety, należące do klas wyższych, w zasadzie mają te same prawa, w praktyce zaś posiadają bardzo małą część rzeczywistej swobody. Wszelki zbytek, wszelki komfort, o ile go nabyć można za pieniądze, jest dla nich dostępny, ale korzystać z tego przepychu wolno im tylko w domu. Wychodzą zawsze otoczone służącymi, paziemi, eunuchami, których zbite szeregi zasłaniają niemal zupełnie widok świata zewnętrznego. Królowe są całkowicie niewolnicami wskutek swego stanowiska i przez całe życie pozostają niewidzialnymi dla wszystkich, z wyjątkiem najbliższej rodziny i osobistej ich służby.

Sargon miał, kiedy zakładał miasto, trzy małżonki prawne, którym wyznaczył oddzielne mieszkanie; harem więc składa się z trzech czę-

ści, albo raczej z trzech domów. Pierwszy znajduje się w południowym kącie pałacu, dwa drugie wychodzą na podwórze kwadratowe, które jest jakby wspólnym dla nich przedsiönkiem. Wzdłuż fasady biegną dwa gzemsy, pokryte polewaniami ceglami. Z obu stron drzwi, tuż obok odźwierków, widać dwa wielkie drzewa palmowe ze złoconego bronzu. Jak wiadomo, palma jest symbolem wdzięku i płodności, bardziej więc niż każdy inny motyw nadaje się do ozdoby haremu. Rozkład wewnętrzny wszystkich trzech domów nie różni się wcale: przedpokój, którego szerokość większa aniżeli długość, sala w połowie pod otwartym niebem, w połowie pokryta pół-kopułą, schody, mające jedenaście stopni, i pokój sypialny. Ściany pokryte są białym, gładkim tynkiem i obramowane czarnymi szlakami, podłoga wykładana kamiennymi taflami lub cegiełkami; tu i owdzie rozesłano maty i dywany, rozstawiono taburety, fotele, niskie stoliki na jednej nóżce, a w alkowie wysokie, drewniane łóżko, z materacem, pokrytym kapą.

W takim więzieniu upływa życie żon królewskich po ślubie; wypełniają im czas: toaleta, haftowanie i szycie, zajęcia gospodarskie, długie rozmowy z niewolnicami, nie mówiąc o wzajemnych wizytach i o ucztach z tańcami

i śpiewem, które sobie wzajemnie wyprawiają. Od czasu do czasu król spędza kilka godzin w ich towarzystwie, lub zaprasza je do swego stołu i na przechadzkę po pałacowych ogrodach wiszących. Żony książąt i wielkich panów mogą składać hołdy małżonkom królewskim, ale rzadko pozwalają na to, z obawy, żeby nie były pośrednicami pomiędzy zamkniętymi w haremie i światem zewnętrznym. Mnóstwo intryg jednak nurtuje pod tą monotonną, pozorną prostotą obyczajów. Małżonki, które muszą dzielić się miłością jednego człowieka, nie mogą żywić ku sobie uczuć przyjaznych. Najmniejsza oznaka względów, okazana jednej z nich, jest natychmiast powodem zaniepokojenia pozostałych; jeżeli łaska królewska wzrasta, niepokój przechodzi w zazdrość, a zazdrość w nienawiść śmiertelną. Opuszczone zapominają o dawnych waśniach i sprzymierzają się przeciw wybranej, eunuchy biorą w tem udział, wojna wybucha, wojna, pełna podstępów i zdrad, a zakończona zazwyczaj śmiercią. Kilka kropel trucizny, zadanej we właściwy sposób, wystarcza do usunięcia rywalki, która, jak się zdawało, zaczęła wywierać zbyt wielki wpływ na umysł monarchy.

Właściwe mieszkanie królewskie jest, jeżeli można tak powiedzieć, zwrócone tyłem do ha-

remu i wielkiego podwórza. Front jego znajduje się na południo-wschód, w tem miejscu, gdzie podjazd wychodzi na mur miejski. Król, nie schodząc z wozu lub z konia, staje przed samą bramą do swych apartamentów i zsiada przed monumentalnem wejściem, którego, według zwyczaju, pilnują skrzydlate byki z malowanego gipsu. Potem przechodzi pomiędzy szeregami nieruchomych żołnierzy i niewolników, pochylonych, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, i przez gazon i korytarz wkracza na główny dziedziniec w samym środku pałacu. Mieszkanie królewskie składa się mniej więcej z dwudziestu pokojów, dosyć małych i skromnych; król tu śpi, je, pracuje, daje posłuchania, załatwia ważniejsze sprawy pod ochroną eunuchów i w towarzystwie swych sekretarzy. Oprócz tego w pałacu znajdują się pokoje paradne, zupełnie do siebie podobne, w których snuje się tłum dworzan i wezyrów, oczekujących audyencji lub przejścia monarchy. Słabe światło przenika tu przez okrągłe okienka w sklepieniu. Ściany aż do wysokości trzech metrów od podłogi ozdobione są płaskorzeźbami gipsowymi, które jaskrawo pomalowano. Płaskorzeźby te przedstawiają sceny z życia założyciela. Sargon, w postawie stojącej, udziela posłuchania jednemu ze swych ministrów,

który przedstawia mu jakieś przedmioty, służące do wojny lub do podróży. Każdy przedmiot niosą eunuchy: czasze i rogi do picia, zakończone lwią paszczką, tron na dwóch kółkach z dyszlem, jak wóz, fotel, stół, przeznaczony do uczt i do ofiar, wóz wojenny, tron z dwoma siedzeniami, trójnóg i t. d. W końcu orszaku idzie podczaszy, trzymający oburącz wazę metalową, w której płucze po każdym wypiciu puhar królewski. Inna płaskorzeźba przedstawia Sargona na polowaniu, pędzącego za lwem lub za gazellą. Na innej monarcha jedzie konno, na czele wojska, poprzez równiny Syrii lub góry Armenii. Artysta starał się tu o odtworzenie takich szczegółów, które nadają każdemu krajowi właściwą mu fizjonomię: oto góry, pokryte sosnami i cyprysami; oto miejscowość, zasadzona krzewami winnymi; rzeki jakby odsłaniają przed oczyma na szemi wszystko, co zawiera ich wnętrze—zwierzęta, różne gatunki ryb, muszle, żółwie, raki, nawet węgorze i żaby. Dawniejsi rzeźbiarze dodawali do dzieł swych długie napisy, które przechodziły przez ciała przedstawianych osób, co szpeciło całość. Nowa szkoła nie szafuje tak hojnie pismem. Krótkie napisy na tle wskazują jeszcze treść obrazów lub szczegóły akcji, ale długie teksty przeniesiono na odwro-

tną stronę płyt gipsowych, zwróconą do ściany. Monarchia assyryjska dosyć już jest starą, przekonała się więc z doświadczenia, że najmocniej zbudowane pałace narażone są na rozmaite katastrofy. Chociażby najmocniejsze były jej dzieła, chociażby najpotężniejszymi wydawały się dynastye, nadejść musi dzień fatalny, w którym nowe miasta i nowe królestwa zamienią stare. Kiedy dla Dur-Szarukinu nadejdzie czas upadku, kiedy opustoszeją jego pałace i w gruz rozsypią się mury, ukryte napisy wyjrzą na światło dzienne, aby opowiedzieć dawne dzieje przyszłym pokoleniom, i imię Sargona bardziej wsławione zabrzmi z ruin miasta, które on założył.

O bogach nie zapomniano: przebywają oni w północno-wschodniej części zamku, pomiędzy haremem i mieszkaniem królewskim, w sąsiedztwie ogrodów pałacowych. Przeznaczono dla nich budynek, nieposiadający kształtu prawidłowego; komnaty w tym gmachu nie różnią się wcale od większości pokoi w apartamentach królewskich: ściany, pokryte białym tynkiem z czarnymi szlakami, nieliczne malowidła ściennie przedstawiają arabeski, zwierzęta lub symbolicznych geniuszów. W odosobnieniu takim samem prawie, w jakim przebywają kobiety, kapłani i poświęceni nie-

wolnicy spędzają tu cały czas na badaniu tajemnic i praktykach religijnych. Król Assyrii nie jest, jak faraon egipski, bezpośrednim potomkiem bogów. Jest on człowiekiem, urodzonym z ludzkiego ojca, i sięgając jak najgłębiej we wspomnienia rodowe, znajduje tylko takich samych jak on ludzi w szeregu swych przodków. Pomimo to jednak jest on arcykapłanem religii narodowych, składa w imieniu ludu ofiary, prezyduje podczas świąt uroczystych, sam tylko ma prawo wchodzić do świętego przybytku, widzieć bogów twarzą w twarz i rozmawiać z nimi. Bez ich porady król nie nie przedsięwzięć; nie zacznie wojny, jeżeli nie otrzyma pomyślnej wyroczni; zabiera też dla nich dziesięcinę z łupów, i wdzięczność, jaką względem bogów żywi za okazywaną mu opiekę, rozciąga nawet na ich kapłanów.

Nie zaślepia go jednak pobożność do tego stopnia, ażeby pozwalał stanowi kapłańskiemu wywierać wpływ przeważny na sprawy państwowe. Zdarzało się, że faraon zmuszony był ugiąć się przed wielkimi kapłanami Amona tebańskiego i walczył z nimi o koronę,—nie widziano jednak nigdy, żeby władca Niniwy pochylał głowę przed duchowieństwem Szamasy lub Assura. Potomkowie Sargona mają szczególne nabożeństwo do królowej Ishtar,

opiekunki Niniwy i Arbelów. Esarhaddon nazywał ją swoją panią i widział, jak podczas bitwy rzucała się przed nim na wrogów. Assurbanipal wzywa jej i nie zwraca się do żadnego innego boga w najbardziej ważnych okolicznościach. Cześć, jaką król żywi dla bogini, przyczynia się do zbogacenia jej kapłanów, ale nie skłania go do przyznania im udziału w rządzie. Podczas, gdy w Egipcie budowano świątynie na wieczne czasy, z kamienia wapiennego, z granitu lub z ciosanego piaskowca, a pałace z lekkich materiałów, które nie mogły się oprzeć działaniu lat,—w Assyryi pałac przoduje przed świątynią ogromem i pięknnością ozdób. Król, dworzanie jego, kobiety i skarby zajmują trzy czwarte gmachu; kapłanów zaś usunięto w kąt, na ostatni plan grodu królewskiego.

Kapłanów — ale nie bogów. O ile blankowane tarasy pałacu wznoszą się nad poziomem ulic miejskich, o tyle, a nawet więcej, nad blankami pałacu górują szczyty świątyni. Stare podanie, które dobrze znały wszystkie ludy nad brzegami Eufratu i które Hebrajczycy z Jeruzalem zapisali w swych księgach, opowiada, że po potopie, kiedy zginęła cała prawie ludzkość, ludzie, zamieszkali w kraju Szumir, rzekli do siebie: „pójdźmy, naróbmy cegieł

i wypalmy je na ogniu.“ I oto, gdy mieli cegły zamiast kamieni i smołę ziemną zamiast wapna, rzekli znowu: „Zbudujmy miasto i wieżę, której wierzchołek dosięgnie niebios.“ Ale bogowie przestraszyli się tego zuchwalstwa i, pomieszawszy języki, rozproszyli ich po powierzchni ziemi. Wieża pozostała nieukończoną, a wielu ludzi utrzymuje, że świątynia Bela w Babilonie jest jej szczątkiem.

Pierwsi budowniczowie chaldejscy, w przeciwieństwie do majstrów egipskich, dla nadania powagi świątyniom nie starali się rozwijać linii poziomych, ale wznosili budowle możliwie wysokie, o ile to nie szkodziło ich trwałości, i jak gdyby usiłowali dostać się do nieba. Ich *zigguraty* — taką nazwę noszą te budowle — przypominają z daleka piętrowe piramidy, które można widzieć w pobliżu Memfis; są to istotnie wieże piętrowe, złożone z murowanych sześcianów, ustawionych jeden na drugim i opasanych balustradą, która po gzemsach idzie od podstawy aż do szczytu. Wieża w Dur-Szarukinie wznosi się na czterdzieści trzy metry nad poziomem. Ma ona siedm piętr, poświęconych bóstwom siedmiu planet. Każde z tych piętr malowane jest na kolor, właściwy danemu bogu: pierwsze na biały, drugie na czarny, trzecie na purpurowy, czwarte na nie-

bieski, piąte na jasno-czerwony, szóste jest posrebrzone, a siódme pozłocone. Wieża jest masywna i nie zawiera wewnątrz ani jednej sali, tylko na platformie szczytowej znajduje się niewielka kopuła, nasadzana złotem. Dwa ołtarze kamienne, posąg Isztary, łóżko i przedmioty ofiarne stanowią całe umeblowanie tej maleńkiej kapliczki. Jest to pokój bogini, do którego tylko kapłani i król mogą wchodzić, nie popełniając świętokradstwa. Duch Isztary tu przebywa, zamknięty w posagu, jak sobowtór bałwanów egipskich. Bogini czuwa stąd nad ludem, rojącym się u jej podnóża, obwieszcza klęski, które mu grożą, i wskazuje, przez usta swych proroków, sposoby osłabienia lub zażegnania tych nieszczęść. Co rano złocenia kaplicy i najwyższego piętra zapalają się w promieniach słońca i świecą przez dzień cały, niby ogień, płonący między niebem i ziemią, wskazując z oddali położenie miasta. Podróżny, który szukał tego znaku, wita go, skoro tylko spostrzeże, i popędza konie, pragnąc jak najrychlej przybyć; kiedy zaś opuszcza miasto, odblask towarzyszy mu i, zda się, oświeca drogę długo jeszcze potem, jak już zamilkł gwar miejski i szczyty pałacu zniknęły na krańcach widnokregu.

ROZDZIAŁ XII.

Życie prywatne Assyryjczyka.

Statki na Tygrze.—Niebezpieczeństwa i przykrości w handlu.—Dom mieszczański: tarasy, sprzęty, kuchnia.—Amulety opiekuńcze.—Zamówienia i zaklęcia dla ocalenia człowieka i domu.—Kupno posiadłości ziemskiej.—Redagowanie i podpisanie umowy sprzedaży.—Małżeństwo przez licytację.—Swaty.—Umowa i obrzędy ślubne.—Przymioty dobrej gospodyni.

Kupiec Iddina powrócił wczoraj do Babilonu, dokąd jeździł dla załatwienia interesów. Prowadzi on handel między tem miastem i Nairi¹⁾, wskutek czego ciągle musi podróżować. Corocznie jeździ też dla zakupu zbiorów z kilku winnic w okolicach Amidi i pilnuje budowy statków, na których splawia wino. Statki te mają kształt szczególny. Są to okrągłe kosze, splecione z łoziny lub z gałązek wierzbowych i obszyte skórą, niekiedy tak wielkie, że mogą

¹⁾ Nairi—kraj, położony w dorzeczu górnego Tygru, między jeziorem Wan i Eufratem.

zmieścić ładunek wagi 5,000 talentów ¹⁾. Na spód kładą warstwę słomy, potem układają porządnie naczynia, napelnione winem, które znowu pokrywają słomą. Załogę stanowią dwaj wiosłarze i jeden lub kilka osłów. Po przybyciu na miejsce przeznaczenia kupiec sprzedaje wino i słomę, sprzedaje też za jakąś cenę pudło barki, której nie mógłby doprowadzić do Nairi wskutek nadto bystrego biegu Tygru, a zdjętymi skórami objucza osły i wraca ładem do domu.

Handel tego rodzaju przedstawia wiele niebezpieczeństw. Tyger ma bieg niestały i gwałtowny; niejednen statek, uniesiony bystrym pędem lub pochwyceny w wir, tonie wraz z ładunkiem,—bądź, wyrzucony na brzeg, podlega takim uszkodzeniom, że trzeba go przerabiać na nowo. Mieszkańcy pobrzeżni, po większej części złodzieje i oszuści, zatrzymują i rabują statki, albo za pozwolenie wolnego przejścia wymagają dużych podarków. Wreszcie wielkorządcy assyryjscy i urzędnicy babyłońscy są ludźmi chciwymi i niemającymi skrupułów: trzeba kupić ich względy za pomocą podarków pieniężnych lub w naturze,

spora więc część towaru przechodzi w ich ręce. Wszystko to zmniejsza zysk kupca i zwiększa ryzyko; w każdym razie korzyści są jeszcze tak znaczne, że wielu ludzi zajmuje się tym handlem i zbogaca się na nim. Zresztą drogi ładowe nie są lepsze—i gdyby dla prowadzenia handlu czekano, aż bezpieczeństwo będzie zupełne, musiano by siedzieć w domu i nigdzie nie wyjeżdżać. Można zupełnie bezpiecznie podróżować tylko w Assyryi właściwej—z Ninowy do Arbelów, z Arbelów do Kalachu i El-Assuru. Królowie pilnują tu porządku z nieubłaganą surowością i — wyłączając chwile zamieszek wewnętrznych — nawet pojedynczy podróżnik może nie obawiać się rabusiów. Ale w miarę oddalania się od środka państwa bezpieczeństwo słabnie, kupcy tylko w gromadzie ośmielają się zapuszczać w głąb' prowincyi syryjskich lub do krajów cudzoziemskich. Najsilniejsze jednak karawany nie są zabezpieczone od nieszczęśliwego wypadku. Nie tylko koczownicy i rabusie zawodowi krążą dokoła karawan i zmuszają je do ciągłej czujności, ale i mieszkańcy wiosek, drobni władcy miejscowi, a nawet królowie, nie zadawałnając się mytem, które regularnie ściągają, nie robią sobie skrupułów i po prostu napadają na kupców. Rabusie dzielą towary między sobą, nie-

¹⁾ Około 130,000 kilogramów.

kiedy znów łup idzie na z bogacenie skarbcia królewskiego, ludzi zaś mordują lub sprzedają jako niewolników. Kupiec więc wciąż waha się między bogactwem, niewolą lub śmiercią.

Dom Iddiny leży nie daleko bramy Isztarry. Jest on szerszy i wyższy, aniżeli domy sąsiednie, ale tem tylko różni się od nich zewnętrznie. Niewielka, sklepiona brama wychodzi wprost na ulicę; od drzwi wązki, ciemny korytarz prowadzi w głąb domu na dosyć duże podwórze, dokoła którego znajdują się pojedyncze pokoje. Podwórze okolone jest czemś w rodzaju portyku; na słupach, wbitych w ziemię, opiera się lekki daszek, przytykający jedną stroną do ściany. Pokoje są wązkie, długie, niektóre sklepione, niektóre zaś pokryte płaską powalą, podtrzymywaną słupami palmowymi. Większa część ich stanowi składy, w których leżą różne zapasy i sprzęty gospodarskie; w kilku tylko mieszkają ludzie. Nad całym domem ciągnie się taras, na który prowadzi strome schody z cegiel. Z tarasu otwiera się widok na sąsiednie domy. Assyryjanki znaczną część czasu spędzają na dachach. Siedzą tam od rana, dopóki skwar słoneczny ich nie spędzi, i wracają znowu, kiedy słońce zniża się na widnokręgu. Swobodnie wykonywują tu wszelkie zajęcia gospodarskie, rozmawiając

ze znajomymi na sąsiednich tarasach: mieszają ciasto na chleb, gotują jedzenie, piorą i suszą bieliznę, albo, jeżeli mają niewolnice, które spełniają za nich grubsze roboty — zasiadają na poduszkach i szyją lub haftują. Na czas upału schodzą z tarasu i przebywają w pokojach wewnętrznych; najchłodniejszy pokój znajduje się zwykle w suterrenach i otrzymuje bardzo mało światła. Posadzka w takim pokoju wyłożona jest szlifowanymi płytami gipsowymi, przypominającymi marmur szary z białym, ściany zaś pokryte są warstwą tynku białego i przyjemnego w dotknięciu. Kilka razy na dzień zlewają obficie podłogę — i woda, parując, oświeża powietrze.

Umeblowanie bardzo jest skromne nawet w domach zamożnego mieszczaństwa — składa się przeważnie z krzeseł i taburetów różnokształtnych, na nóżkach prostych albo skrzyżowanych. Zazwyczaj śpią wszyscy na matach i tylko w sypialniach pana i pani domu są łóżka drewniane, na czterech łwach łapach, z materacami i kołdrami. W kącie podwórza stoi piec do pieczenia chleba, na słupach portyku wiszą wory z winem i naczynia z wodą, aby w każdej chwili można było ugasić pragnienie. Na ognisku, roznieconem pośrodku podwórza, stoi kocioł, w którym gotuje się

wielki kawał mięsa. Assyryjczycy jedzą dużo, a piją więcej jeszcze. Ubodzy z konieczności muszą poprzestać na kawałku chleba, jarzynach z solą i oliwą, oraz na rybach, których w obfitości dostarczają rzeki. Zamożni natomiast mają stół tak obfity i tak urozmaicony, jak wielcy panowie egipscy. Obiadują zawsze, leżąc na łożach z kości słoniowej lub z kosztownego drzewa, i przed jedzeniem namaszczają się wonnościami. Na ucztach uroczystych mężczyźni i kobiety jedzą osobno, ale w życiu codziennem zasiadają przy jednym stole, albo raczej przy jednej misie.

Na każdym kroku w domu spotkać można jakiś amulet, który ma chronić mieszkańców od uroku albo od złośliwych duchów. Assyryjczycy wierzą, że świat pełen jest demonów, ciągle zajętych tylko stawianiem ludziom różnych zasadzek. Chociaż nie można ich widzieć, albo raczej można widzieć, ale bardzo rzadko, czujemy obecność ich wszędzie—w powietrzu, na ziemi, w głębi wód,—a tak są liczne, jak pylinki, wirujące w promieniu słońca. Oddalić złe duchy można jedynie za pomocą zaklęć i talizmanów. Najlepszym sposobem pozbycia się ich jest postawienie w widocznym miejscu posążka, wyobrażającego demona; na posążku piszą, albo odmawiają nad nim zaklę-

cia, oddalające siłę nieczystą. W tym celu właśnie zawieszają nad drzwiami albo na tarasach figury jednego z najgorszych demonów—wiatru południowo-zachodniego, którego ogniście technienie wypala zboże i sprowadza zabójcze febry na ludzi i zwierzęta. Iddina ma w swym domu posążki tego demona różnej wielkości, zrobione z różnych materiałów—bronzu, czerwonego jaspisu, żółtego kamienia, gliny wypalanej. Ta miła osobistość ma tułów psa na orlich łapach, ręce z pazurami lwimi, ogon skorpionia, dwie pary skrzydeł i głowę ludzką, nawpół odartą z ciała, z koźlimi rogami. Jest on tak brzydki, że sam widok jego zmusza do ucieczki. Inne podobnego rodzaju posążki zakopano pod progiem, w celu wzbronienia dostępu duchom niszczycielom. Mają one zwykle głowy różnych zwierząt i kształty, nieznane w naszym świecie. Niekiedy są to bogi narodowe, których za pomocą pewnych formuł zobowiązują do strzeżenia osoby prywatnej: Bel w tyarze i z rogami, Nergal z lwim pyskiem, Nebo, Merodach, Isztar.

Ten zastęp bogów zaledwie, jak zobaczymy, wystarcza do walki ze złymi duchami, którzy grożą biednej ludności. „Oni są tworamii piekła, wielkimi robakami, które niebo rzucało na ziemię,—straszydłami, których ryki roz-

chodzą się po mieście, które spadają z wodami nieba,—synami, którzy wyszli z łona ziemi. Owijają się dokoła wysokich słupów, grubych słupów, jak wieńce. Wciskają się z domu do domu, żadne drzwi ich nie zatrzymają, żadna zasuwę wejść im nie przeszkodzi, ale wślizgują się jak węże pod drzwiami, wciskają się jak powiew powietrza przez szpary. Małżonkę wyrrywają z objęć męża, dziecko z kolan ojca spędzają, wyganiają człowieka wolnego z domu, w którym się urodził, i są tym głosem groźnym, który z tyłu za nim pędzi¹⁾. Bogowie, przeznaczeni do odpierania złych duchów, mają właściwe posterunki, na których oczekują napadu. Nergal stoi na szczycie murów lub pod progiem, Ea i Merodach w korytarzu, po prawej i po lewej stronie drzwi, Narudi siedzi w ziemi, około łóżka. Ponieważ każda praca powinna być wynagrodzoną, co wieczór i co rano stawiają w kącie dla bogów jedzenie i napój, zapraszając ich uprzejmie, ażeby nasycili się do woli: „O wy, najwyżsi, dzieci Ea, jedz-

¹⁾ Jest to alluzya albo do tych tajemniczych głosów, które słyszeć można w nocy, albo do głosu czarodzieja, którego działanie ściga bez ustanku człowieka, poddanego zaklęciom.

cie i pijcie obficie, ażebyście nas obronili od wszelkiego zła, ażeby nie mogło ono dostać się do nas...”

Iddina, powracając do swoich po długiej podróży, odmawia prędko formułę, która powinna odpędzić od jego domu wszystko, cokolwiek przywiózł z sobą zgubnego. „Zaraza i febra, które zabrałyby moich ludzi, choroby, zniszczenie, które opustoszyłyby kraj mój, szkodliwe dla ciała, zgubne dla ducha, złośliwa zмора, zły duch, zły latawiec, zły człowiek, złe oko, złe usta — niech oddalą się od człowieka, syna boga, niech będą wygnane z jego ciała, z jego wnętrzości. Niechaj nigdy nie dotkną mego ciała, nie zranią moich oczu, nie umieszczą się za memi plecami; niech nigdy nie wejdą do mego domu, nie przeskoczą belek mego dachu, nie przenikną do miejsca mego zamieszkania. Sobowtórze niebieski, odczyń ich! Sobowtórze ziemski, odczyń ich!”¹⁾

Skoro tylko kazał odprowadzić osły do stajni i odnieść do składów paki towarów, żona jego Nubta zaczyna opowiadać o wszystkim, co się zdarzyło podczas jego nieobecno-

¹⁾ Sobowtór ma tu takie samo znaczenie, jak w Egipcie.

ści, o prowadzeniu się służących, o ilości wytkanych i ufarbowanych materyi i t. d. „Tkacz Musidnu prosił o pożyczkę pięciu szóstych miny srebra i syn nasz Zamamanaddin dał mu, pod warunkiem, że za rok zwróci należność; procent obliczono w tym stosunku, że w ciągu roku podwoi się kapitał.“ Iddina głośno wyraża zadowolenie swoje z interesu, jakiego syn dokonał. Zamamanaddin skończył już dwadzieścia lat, jest silny, zręczny, wykształcony i prawie tyle już zna się na interesach, ile jego ojciec. Od dwóch lat Iddina powierza mu prowadzenie wszystkich spraw podczas swej nieobecności, kiedy udaje się do Nairi; dotychczas Zamamanaddin niejednokrotnie wywiązywał się znakomicie z rozmaitych delikatnych poruczeń. W tej chwili młodzieniec myśli o ożenieniu się i pragnie nabyć w okolicach Dur-Szarukinu posiadłość, z której dochód, wraz z tym udziałem w zyskach, jaki wyznacza mu ojciec, pozwalałby przyzwoicie utrzymać rodzinę. Sądzi, że znalazł właśnie za Chusurem, w połowie drogi do wsi Sairi, majątek odpowiedni, którego właściciel nie droży się zbyt. Pole jest dosyć duże, jak powiadają—na trzydzieści pięć miar wysiewu; zresztą łatwo sprawdzić, czy cyfra jest dokładną. Grunt jest dobry, pszenny. Nabuirib dawno

już ma tę posiadłość, chce zaś ją sprzedać dlatego tylko, że czuje się starym i nie może sam uprawiać ziemi, a wszyscy jego krewni mieszkają w mieście, gdzie mają zajęcia, dające więcej dochodu, aniżeli rolnictwo. Nabuirib żądał pierwotnie siedm min, ale już zniżył wymagania i Zamamanaddin sądzi, że za pięć min dobije targu. Iddina bierze pod uwagę wszystkie powyższe objaśnienia i obiecuje, że sam zajmie się tą sprawą, jak tylko załatwi własne interesy. Udało mu się ze znacznem ustępstwem nabyć na targu babilońskim dużą partycję tkanin bawełnianych, ufarbowanych purpurą tyryjską,—gdyż pewien kupiec sydoński, śpiesząc się do domu i chcąc pozbyć się towaru, sprzedał go za bezcen. Jest to tkanina niezwykle cienka i piękna—i jeżeli główny eunuch zechce powiedzieć o niej królowej, można będzie otrzymać za nią trzy razy więcej, aniżeli kosztowała, wliczając transport do Dur-Szarukinu. Zamamanaddin dostanie połowę zysku, co w zupełności pokryje cenę kupna posiadłości wiejskiej.

Naczelnik eunuchów—zjednany podarunkiem nader wykwintnie rzniętego amuletu, na którym widać Ea, boga-rybę, pośrodku dwóch wielbicieli—manewruje tak zręcznie, że królowa kupuje od razu cały zapas tkaniny purpu-

rowej. Nazajutrz po dokonaniu sprzedaży Id-dina udaje się do Sairi, ażeby obejrzyć majątek, który syn jego chce nabyć. Położenie majątku bardzo jest korzystne, ziemia wyborna. Niewielki strumyk przerzyna posiadłość i dzieli ją na dwie nierówne części, z których mniejszą bardzo łatwo zamienić na ogród warzywny. Za pomocą dwóch żorawi, ustawionych na brzegu rzeczki, łatwo będzie czerpać wodę w ilości, potrzebnej do uprawy ogrodowizn. Sprawa przeciąga się jeszcze kilka dni, wreszcie po długich targach i wzajemnych ustępstwach zgodzono się na pięć min i oznaczono dzień dla spisania umowy przed sędzią Nabusakinem. Dwudziestego piątego miesiąca Tebet, rano, obie strony kontraktujące udają się do bramy Isztary, z pisarzami swoimi i świadkami.

Tytuł pisarza w Assyryi nie jest tak powszechnym, jak w Egipcie; urzędnicy, ludzie szlachetnie urodzeni i dostojnicy gardzą tą nazwą i pozostawiają ją chętnie pisarzom z zawodu, którzy redagują rozporządzenia administracyjne i umowy między osobami prywatnymi. Pisarze mają przy sobie sporą ilość wygładzonych tabliczek glinianych, dosyć jeszcze miękkich, ażeby można było na nich rysować, ale zarazem dosyć już twardych, ażeby rysu-

nek nie starł się i pozostał. Każdy z nich bierze jedną tabliczkę, którą kładzie na dłoni lewej ręki, w prawej zaś ręce trzyma sztylecik, ostro zakończony w kształcie gwoździa, i zaczyna pisać. Rysy, jakie kreśli, naciskając lekko narzędziem swoim tabliczkę glinianą, mają formę ćwieków albo klinów ¹⁾. Pisarz zaczyna pisać z lewego brzegu tabliczki, u góry, i zapisuje szybko i z niezwykłą wprawą obie stronicę. Dwaj pisarze stron i sekretarz sędziego piszą jednocześnie te same formuły, ponieważ każdy akt publiczny musi być przynajmniej w trzech egzemplarzach spisany. Dawniej spisywano tylko dwa egzemplarze, które pozostawały u stron—i często znajdowali się ludzie zręczni, ale niezbyt sumienni, zmieniający treść dokumentu na swoją korzyść. Chaldejczycy wymyślili nawet dowcipny sposób zabezpieczenia się od fałszerstw tego rodzaju. Po zapisaniu tabliczki pokrywano ją nową warstwą gliny, na której kreślono dosłowną kopię aktu. Fałszerze nie mogli temu poradzić, bo w razie sporu, jeżeli podejrzywano, że tekst widoczny uległ zmianie, sędzia wobec świadków łamał

¹⁾ Z tego powodu uczeni współcześni nadali piśmu takiego typu nazwę *pisma klinowego*.

tabliczkę i sprawdzał, czy tekst wewnętrzny odpowiada zewnętrznemu. Obecnie spisują akta w trzech egzemplarzach, z których dwa otrzymują strony, a trzeci przechowuje notariusz królewski.

Po zredagowaniu aktu pisarze porównują swoje egzemplarze, czy nie wkradła się jaka omyłka, następnie sędzia głośno czyta umowę:

„Pole takiej rozległości, że na zasianie go potrzeba 35 miar zboża, grunt, zdatny do uprawy, położony w mieście Sairi, graniczący z posiadłością Irsisi, graniczący z polem Szamassumuzira, graniczący z polem Szamassalima, graniczący z pastwiskiem wspólnem—Iddina nabył za pięć min srebra.“

„Cena została ostatecznie ustanowiona i wypłacona, nowonabywca wszedł w posiadanie gruntu, tak, że zerwanie umowy sprzedanej nie może być dopuszczonem.“

„Jeżeli ktokolwiek kiedykolwiek zaprzeczy aktowi sprzedaży — bądźto sam Nabuirib, bądź jego synowie i bracia — i wytoczy proces Iddinie, jego synom, lub synom jego synów, żądając rozwiązania umowy, — zapłaci dziesięć min srebra i minę złota do skarbcza bogini Isztary, która zamieszkuje w Niniwie, a oprócz tego zapłaci nowonabywcy dziesięć-

krotną cenę kupna; proces może wytoczyć, ale nie może wygrać sprawy.“

„W obecności Madie, Binszumedira, Nabusumidina, Musezibila, Habasle, Belkaszdura, Irsisi, Kannunai, Bahe. Nabusakin—sędzia.“

„Dnia 25, miesiąca Tebet, eponimu Szarnuri.“

Po przeczytaniu aktu ¹⁾ strony i świadkowie podpisali go na miejscu zwykłym sposobem, według uświęconego zwyczaju. Iddina i jego świadkowie robią znak paznokciem na jednej stronie tabliczki i znak ten, który poprzedza objaśnienie *paznokcie Iddiny, paznokcie Binszumedira* — stanowi ich podpis. Nabuirib i pisarze przykładają pieczęcie u góry i na odwrotnej stronie tabliczek, a napis, dodany z boku pieczęci, wymienia imię osoby, do której ona należy. Pieczęcie bywają z różnych gatunków twardego kamienia, z czerwonego albo zielonego jaspisu, z agatu, z krwawnika, z onyksu, z kryształu górskiego, czasem z bur-

¹⁾ Akt jest autentyczny i pochodzi z czasów Etarhaddona (grudzień 675 r. przed nar. Chr.). Przeniosłem go o kilkadziesiąt lat później, zmieniając imię rzeczywistego nabywcy, oraz miary assyryjskie na miary współczesne. (Miara zboża, o której mowa, równa się $\frac{1}{2}$ ćwierci).

sztynu lub z metalu. Mają one zwykle kształt cylindra, czasem ściętego stożka, z podstawą nieco wgiętą, i zawsze wyrżnięte są na nich wyobrażenia bogów i bogiń, niekiedy samych, niekiedy w otoczeniu czcicieli. Imię właściciela znajduje się często obok sceny, na pieczęci przedstawionej. Każdy świadek obraca swój cylinder, albo przykładą pieczęć na tabliczce, wreszcie sędzia stwierdza wszystkie podpisy. Następnie tabliczki kładą do pieca, gdzie w kilka minut twardnieją zupełnie. Iddina za jednym zachodem, ale za pomocą całego szeregu nowych aktów, ustępuje synowi posiadłość, którą dopiero co nabył. Uposażenie Zamamanaddina zostało więc prawnie dokonane i Nubta może już przedsięwziąć odpowiednie kroki w celu wyszukania sobie synowej.

*Małżeństwo jest jednocześnie aktem prawnym i obrzędem kultu domowego. Opiera się ono na zobowiązaniach, jakie strony biorą na siebie dobrowolnie i uświęcają za pomocą jednej lub kilku umów formalnych, które redaguje pisarz, a świadkowie stwierdzają przyłożeniem swych pieczęci, i których kopię dosłowną złożyć należy u notaryusza miejskiego. Pani Nubta naturalnie nie spotka przeszkód w wyszukaniu żony dla Zamamanaddina. Młodzieniec zamożny, przystojny, mający zajęcie

szanowane powszechnie, może wybierać pomiędzy dziewczętami, bez obawy, że rodzina panny odmówi mu jej ręki. Nubta waha się tylko, którą z form małżeństwa, uświęconych zwyczajem, wybrać należy i która najodpowiedniejszą będzie dla niej i dla syna. Czy nie najlepiej będzie kupić sobie synowę? Powiadają, że dawniej były w Babyllonie jarmarki doroczne, na których sprzedawano dziewczyny na targach miejskich. Woźny wystawiał je na licytację jedną po drugiej, zaczynając od najładniejszych, i wszyscy pragnący nabyć żony płacili za nie znaczne sumy. Kiedy zaś następnie dochodziła kolej do brzydkich, nie tylko że nic za nie nie wymagano, ale dopłacano nabywcom pewną sumę, proporcjonalną do brzydoty, z pieniędzy otrzymanych ze sprzedaży ładnych. Po ukończeniu licytacji łączono pary na zasadzie formalnych kontraktów i żony szły za mężami do ich domów.

Obecnie obyczaje zmieniły się—nikt już nie kupuje kobiet na targu, ale można nabywać je prywatnie, od rodziców. Takim właśnie sposobem Nichtekarrau, jedna z sąsiadek Nubty, nabyła na żonę dla syna swego Zichy młodą Tawas-hasinę. Tawas-hasina była ładna, pracowita, wykształcona, ale biedna,—rodzice jej więc byli zadowoleni, że za pomocą sprze-

daży małżeńskiej zabezpieczają los córki. W podobnych wypadkach cena jest zwykle dosyć niska: Nichteckarrau n. p. zapłaciła za synową ośmnaście drachm srebra ¹⁾, a Tawas-hasina warta przecie tej sumy. Farbiarz Nabuachidin, który mieszka na rogu ulicy, zrobił lepszy jeszcze interes. Nie dał bowiem ani grosza, zaślubiając Banatsaggil, muzykantkę, tylko zamieścił w umowie zobowiązanie, że zapłaci jej sześć min srebra ²⁾ w razie, jeżeli się z nią rozwiedzie,* ażeby zaślubić inną kobietę. Zapewne, że sześć min srebra stanowi znaczną sumę, ale też Nabuachidin zabezpieczył się również, żeby nie stracić lekkomyślnie pieniędzy: drugi artykuł umowy głosi, że jeżeli Banatsaggil przeniewierzy się obowiązkom małżeńskim, będzie przebita mieczem żelaznym. Bardzo jednak rzadko karzą śmiercią niewierną małżonkę, zwykle ją rozbierają tylko do naga i wypędzają na ulicę, gdzie odtąd żyje ona, jak może. Wzmiankę o karze śmierci wstawiono do umowy dlatego jedynie, żeby uwolnić Nabuachidina od obowiązku płacenia żonie, w razie rozwodu, sześciu min srebra. Mąż wspaniałomyślnie

¹⁾ Około 67 fr. 50 centymów, t. j. 17 rubli w srebrze.

²⁾ Wartość sześciu min srebra wynosi około 1,350 franków.

daruje jej życie w zamian na zrzeczenie się wynagrodzenia.

Nubta nie przewiduje takiego nieszczęśliwego wypadku, ale z innych względów podobą się jej najlepiej ta forma małżeństwa. Dziewczyna kupiona nie wnosi do domu męża tej zarozumiałości i tych wymagań, które dają się we znaki świekrom, doprowadzając je nieraz do rozpacz. We własnym swym interesie synowa musi być uległą, łagodną, szanować zwyczaj nową rodziny, gdyż niesnaski z rodzicami męża mogłyby spowodować rozwód, co pograżyłoby ją w nędzy. Co prawda, jest ona wówczas niewolnicą, rzeczą swego męża i prawo jak niewolnicę ją traktuje, do tego stopnia, że gdyby ojciec lub ktokolwiek z krewnych chciał ją odebrać od męża, musiałby zapłacić grzywnę, jaką płaci każdy zrywający bez powodów słusznych umowę sprzedażną. W umowie o kupno Tawas-hasiny grzywna wynosi n. p. dziesięć min srebra.

Dziewcząt, które tanio nabyć można, nie braknie. Ale zanim wybierze jedną z nich, Nubta dowiadyuje się, czy kto z jej znajomych albo przyjaciółek tych znajomych nie ma córki, którą Zamamanaddin mógłby poślubić, nie płacąc gotówką i nie robiąc zapisu na przeżycie. Jakoż istotnie Nichteckarrau zna się dobrze

z żoną kupca Sulai, który mieszka około bramy Szamasza i ma kilka córek na wydaniu. Bilitsunu, najstarsza, skończy wkrótce trzynaste lat, jest wysoka, smukła, biała na twarzy, z mocno różowemi wargami, z dużemi, podługniemi oczyma, czarnemi, gęstemi, zrosniętymi brwiami. Zna się ona na gospodarstwie, umie śpiewać, grać na harfie, haftować bez wzorów, biegle czyta i pisze, słowem trudno znaleźć pannę z dobrego domu, któraby otrzymała lepsze i staranniejsze wychowanie. Ojciec Bilitsunu jest człowiekiem sprawiedliwym, uczciwym, w całej dzielnicy znanym ze swej prawości, posiada zresztą sklep bławatny dobrze zaopatrzony, a matka jego, która jeszcze żyje, zostawi mu w spadku znaczne posiadłości ziemskie. Nubta poprosiła, żeby ją przedstawiono w haremie Sulai, dziewczyna podobiała się jej, kobiety porozumiały się łatwo pomiędzy sobą, taraz trzeba oświadczyć się formalnie.

Iddina różuje się, perfumuje, ubiera się w najpiękniejszą swoją suknię, obszytą frendlami, idzie do Sulai i po wymianie zwykłych powitań od razu przystępuje do interesu. „Odadaj—mówi—córkę twą, dziewicę Bilitsunu, za żonę synowi memu Zamamanaddinowi.“ Sulai zgadza się i, nie tracąc czasu, zaczynają umawiać się o uposażenie dzieci. Obaj ojcowie są

wspaniałomyślni i bogaci, ale mają przyzwyczajenia handlowe. Jeden zaczyna targ, żądając zbyt dużo, drugi ofiaruje w odpowiedzi zbyt mało. Zaledwie po kilku godzinach targowania się doszli do zgody i określili sumę posagową, która, jak o tem dobrze od samego początku wiedzieli, powinna być przyzwoitą. Sulai daje za córką minę srebra, trzy służące, bieliznę, meble i wymawia sobie, że może zamiast rzeczy zapłacić wartość ich pieniędzmi. Ślub wyznaczono za tydzień, na dziesiątego miesiąca Adar. Przygotowania nie zabierają wiele czasu. Panna młoda już w ubiegłym roku sama wytknęła i wyhaftowała materye na suknie i do przystrojenia swego pokoju. Trzy niewolnice, które jej dają w posagu, urodzone są w domu i znają swoją panią od najmłodszych lat. Łóżko, siedzenia, kufry, naczynia gospodarskie, słowem całe umeblowanie haremu można kupić gotowe na targu. Narzeczona powinna głównie troszczyć się o to, ażeby była piękną, ażeby podobiała się mężowi, kiedy w dniu zaślubin zrzuci zasłonę i mąż po raz pierwszy ujrzy jej twarz. Kąpie się więc, namaszcza wonnemi esencjami ciało swoje i włosy, farbuje dłonie i paznokcie na kolor czerwony, różuje sobie policzki, czerni rzęsy i powieki. Towarzyszki kręcą się koło niej, po-

magają, radzą, a przedewszystkiem głośno szczebioczą od rana do nocy. To też te dni przedślubne zaliczają do najszczęśliwszych w życiu kobiety.

Dziesiątego Adar rano przyjaciele obu rodzin zgromadzili się w domu panny młodej, dokąd przybył również pisarz dla spisania umowy przedślubnej. Obaj ojcowie i narzeczony w świątecznych szatach przyjmują gości. Astrolog zadecydował, że dzień jest szczęśliwy i przepowiednie wypadły pomyślnie. Mężczyźni zebrali się w sali przyjęć, kobiety otaczają narzeczoną w haremie. Nadszedł wreszcie czas dokonania formalności obrzędowych. Iddina wstaje i głośno powtarza propozycję, Sulai odpowiada przychylnie i, wśród szmeru uznania zgromadzonych, oznajmia, co daje w posagu za córką. W tej samej chwili wchodzi Bilitsunu, w towarzystwie przyjaciółek i kobiet, należących do obu rodzin. Stawia ją obok narzeczonego, poczem Iddina bierze ręce obojga młodych i, przykładając dłoń do dłoni, wiąże welnianą nitką, emblematem związku, który od tej chwili winien łączyć męża z żoną. Potem wzywa sobowtóra Nebo i Merodacha, jak również sobowtóra króla Assurbanipala, i prosi ich, ażeby użyzyli długich lat szczęścia młodej parze. Jedynie wolny człowiek ma prawo

wykonywać ten obrzęd symboliczny i wzywać bogów na świadków małżeństwa, zawieranego w ich imieniu. Zaledwie skończył, wszyscy obecni do błogosławieństw jego przyłączyli swoje, wtrącając w nie formuły, mające na celu oddalenie od młodej pary uroków i złośliwych wpływów.

Tymczasem pisarz, który bacznie przyglądał się ceremonii, pilnując, czy odbywa się zgodnie ze zwyczajem, zaczął spisywać na glinianej tabliczce akt małżeństwa w ostatecznej formie. Brzmienie aktu jest proste i jasne. „Iddina rzekł do Sulai: oddaj w małżeństwo córkę twoją, dziewicę Bilitsunu, synowi memu Zamamanaddinowi. Sulai zgodził się i dał córkę swą Bilitsunu, oraz minę srebra, trzy służące: Latubaranu, Illasillabitiniziz i Taslimu, tudzież kompletną wyprawę i ośm lasek pola ¹⁾—jako wiano Bilitsunu—Zamamanaddinowi. Dał również Zamamanaddinowi na zabezpieczenie miny srebra, którą zapłaci później, służącą swoją Nanakiszyrat, ocenioną na dwie trzecie miny, i nie dodał żadnego zabezpieczenia na pozostałą jedną trzecią miny. Kiedy Sulai

¹⁾ Laska, miara długości, około 3 łokci.

wypłaci minę srebra, którą winien, służąca jego Nanakiszyrat będzie mu zwrócona.“ Świadkowie przykładają pieczęcie, lub robią znak paznokciem na tabliczce. Babka panny młodej, pani Etillitu, chcąc wyrazić zadowolenie z zamążpójścia wnuczki, dodaje od siebie dwie służące do tych trzech, które Sulai przeznaczył dla córki. Podarunek ten wymagał spisania dodatkowego aktu w tych słowach: „Pani Etil-litu z własnej woli daje pani Bilitsunu, córce Sulai, swego starszego syna, dwie służące: Banitlumur i Bazit, oprócz trzech służących, które dał obdarowanej Sulai, jej ojciec. Jeżeli ktośkolwiek wystąpi z żądaniem unieważnienia tego daru, niech Merodach i Zarpanit zawyrokują jego zgubę, niech Nebo, pisarz Esagdzila, skróci przyszłe dni jego“¹⁾.

Modlitwa, która następuje po związaniu rąk nitką wełnianą, wzywająca błogosławieństwa nieba dla związku młodej pary, jest jedynym momentem ceremonii, posiadającym znaczenie religijne. Po ukończeniu czytania ak-

¹⁾ Są to kontrakty autentyczne; zmieniłem w nich tylko niektóre szczegóły i niektóre imiona, odpowiednio do treści całego opowiadania.

tów, Sulai rozkazuje wnieść stoły i zaprasza obecnych, ażeby jedli i pili z nim. Reszta dnia schodzi na ucztach i zabawach, zjawiają się tancerki, śpiewacy, muzykanci, grający na harfach i fletach, błazny, pokazujący różne sztuki, wreszcie opowiadacze ciekawych bajek i wesołych fraszek. Dom, zazwyczaj tak ściśle zamknięty, otwiera dziś na oścież drzwi swoje i ofiaruje gościnność każdemu, kto chce zaproszenie przyjąć. Wszyscy sąsiedzi zjawiają się dla złożenia życzeń rodzicom młodej pary i uczestniczenia w zabawie. Wreszcie nadchodzi wieczór i chwila, w której Bilitsunu musi na zawsze opuścić dom ojcowski. Panna młoda płacze, czepia się matki, odwleka chwilę pożegnania, jak zwyczaj nakazuje każdej dobrze wychowanej dziewczynie. Wreszcie wychodzi, otoczona towarzyszkami, przy świetle pochodni i głośnych, ostrych okrzykach, którymi kobiety w ważnych okolicznościach zwykle wyrażają swą radość. Tłum zbiega się, ażeby przyjrzeć się orszakowi weselnemu, który wyrusza z muzykantami i błaznami na czele, z procesyą niewolnic, mebli i kufrów, poprzedzającą pannę młodą. Zamamanaddin czeka na nią wraz z družbami i wita na progu swego domu. Uczta zaczyna się na nowo, z winem,

muzyką, zabawami, i trwa długo jeszcze, chociaż nowo-zaślubieni udali się już do haremu.

Uroczystość przedłuża się w ciągu kilku dni, wreszcie życie codzienne obu rodzin wchodzi w zwykłą kolej. Bilitsunu oswaja się dosyć prędko z nową dla siebie rolą pani domu i Nubta jest zachwycona, że wybrała ją na żonę dla syna. Młoda mężatka będzie tą cnotliwą matroną, której cnoty sławią mędracy wszystkich krajów: „Serce męża ufa jej, a na korzyściach schodzić mu nie będzie. Dobrze mu czyni, a nie źle, po wszystkie dni żywota swego. Szuka wełny i lnu, a pracuje ochotnie rękoma swemi. Podobna jest okrętom kupieckim: z daleka przywozi żywność swoją. I wstaje bardzo rano, a daje pokarm czeladzi swej, a obrok słuszny dziewczkom swym. Doświadczają, że jest dobra skrzętność jej, a nie gaśnie w nocy pochodnia jej. Ręce swoje obraca do kądzieli, a palcami swymi trzyma wrzeciono. Rękę swą otwiera ubogiemu, a ręce swoje wyciąga ku nędznemu. Nie boi się o czeladź swoją czasu śniegu, albowiem wszystka czeladź jej obłoczy się w szatę dwoi-stą. Kobierce sobie robi; płótno subtelne i szkarłat jest odzieniem jej. Mądrze otwiera usta swe, a nauka miłosierdzia jest na języku

jej. Dogląda rządu w domu swym, a chleba, próżnując, nie je. Powstawszy, synowie jej błogosławią jej, także i mąż jej chwali ją, mówiąc: wiele niewiast grzecznie sobie poczy-nały, ale ty je przechodzisz wszystkie.“ ¹⁾).

¹⁾ Wizerunek ten zapożyczony został z hebrajskiej księgi Przypowieści (Salomonowych), XXI. Ponieważ przedstawia ideał nie tylko kobiety żydowskiej, ale wogóle kobiety wschodniej, pozwoliłem sobie zastosować go do Assyryanki.

ROZDZIAŁ XIII.

Śmierć i pogrzeb.

Człowiek i jego bóg-opiekun.—Modlitwa do boga-opiekuna w chorobie.—Bóg *Ból głowy*.—Zamawiacz; zaklęcia, używane w celu wypędzenia boga *Ból głowy*.—Porada na placu publicznym.—Śmierć i pogrzeb.—Los dusz po śmierci.—Grobowce chaldejskie.—Bogini Allat i piekła.—Dusza, przyjęta przez bogów.

Upłynęło już kilka tygodni od wesela. Iddina nieznacznie wpadł w stan osłabienia i melancholii, których przyczyny ani on, ani nikt inny nie może odgadnąć. Każdy człowiek od urodzenia znajduje się pod opieką boga i bogini, których jest sługą i jakby synem. Mówi o nich zawsze: „mój bóg, moja bogini,“ nie określając inaczej. Bóg i bogini czuwają nad nim dniem i nocą, nie tylko dlatego, żeby bronić człowieka od niebezpieczeństw widzialnych, ale głównie dla ochrony jego od istot niewidzialnych, które krążą nieustannie koło ludzi i oblegają ich ze wszystkich stron. Jeżeli czło-

wiek jest pobożny, czci swoich opiekunów i wogóle bóstwa swego kraju, jeżeli spełnia przepisane obrządki, odmawia modlitwy, składa ofiary, słowem czyni dobro,—bogowie jego nie odmawiają mu pomocy nigdy, zapewniają mu liczne potomstwo, szczęśliwą starość, długie życie aż do chwili, którą po wsze czasy określa przeznaczenie, kiedy każdy musi bez szemrania opuścić światło dzienne. Przeciwnie, jeśli człowiek jest bezbożny, gwałtowny, zły wiary, „bóg przecina go, jak trzcinę,“ wytepia potomstwo, skraca dni jego i oddaje go na pastwę demonom, które wciskają się do ciała i trapią je chorobami, zanim zadadzą cios śmiertelny. Iddina pyta sam siebie, azali nie popełnił jakiego występku, o którym nie wie, że bóg, zdaje się, odwrócił się od niego. Zwraca się więc z modlitwą do bogini Isztar i maluje jej ten stan osłabienia, w jakim się znajduje. „Mój dzień jest tylko westchnieniem, moja noc—potokiem łez, mój miesiąc—jednym udręczeniem, mój rok — jękiem ciągłym; wszystkie siły skute zostały w mojem ciele, nogi moje potykają się i uginają, jak gdyby były obciążone łańcuchami; leżę, rycząc, jak byk, beczę, jak owca, w mojej boleści! I żaden bóg nie przyszedł mi na pomoc, żaden nie wyciągnął do mnie ręki opiekuńczej; żaden bóg nie miał

litości nade mną, żadna bogini nie stanęła w mej obronie!“

W Assyryi niema, jak w Egipcie, kapłańskiej szkoły lekarskiej, w której wykładano by sposoby racjonalne poznawania i leczenia najbardziej skomplikowanych chorób. Są tu tylko czarownicy i zamawiacze, biegli w wykrywaniu duchów, które opętały człowieka i których obecność w ciele żyjącem jest jedyną przyczyną chorób i śmierci. Wygląd ogólny chorego, sposób zachowania się podczas napadów choroby, wyrazy, jakie wyrrywają mu się z ust w gorączce — są dla tych sprytnych osobistości oznakami, za których pomocą poznać mogą nie tylko naturę, ale często nawet imię nieprzyjaciela. Najstraszniejsze ze złych duchów to febra i dzuma, na szczęście objawy choroby Iddiny są odmienne. Większą część nocy spędza Iddina w głębokim śnie, z którego budzi się tylko na chwilę, z umysłem zmaconym, z podpuchniętymi oczyma, z szumem w uszach, jak gdyby uderzano go młotkiem po czaszce. To opętał go bóg *Ból głowy*, którego trzeba jak najprędzej się pozbyć. Zaklęcia, używane w danym wypadku, są bardzo starożytne, pochodzą one z Chaldei i zachowane zostały w dawnych księgach, których tajemniczy język i pismo rozumie nieliczna tylko

garstka uczonych. Magik, którego Nubta wezwwała do męża, przynosi z sobą kilka ksiąg, zawierających zaklęcia, najskuteczniejsze przeciw chorobie, jaką mu opisano. Długo ogląda oczy i twarz chorego, każe opowiedzieć sobie początki choroby i zmiany, które zachodziły, wreszcie oświadcza, że stan Iddiny jest groźniejszy, niż sądzono. Iddina jest ofiarą urzeczenia, rzuconego przez człowieka, którego on kiedyś skrzywdził i który mści się, trawiąc go powolnym ogniem. Przekleństwo, rzucone na Iddinę przez pewnego magika, prześladować go będzie bez chwili odpoczynku, bez wytchnienia, i zabije wkońcu, jeżeli nie uda się pokonać uroku zaklęciem przeciwnem, które wezwie na swe usługi wszechmoc Ea, najwyższego boga, i Merodacha.

Zaklęcia lekarskie są prawdziwymi obrzędami religijnymi, które odprawiać trzeba w murach świątyni. Ponieważ Iddina jest już osłabiony długotrwałą chorobą, magik zgadza się leczyć go w domu. Przynosi więc swoje księgi, pakę ziół, które sam zbierał, i różne przedmioty, potrzebne do czarów. Następnie zdejmuje obuwie, oczyszcza się i, wszedłszy do pokoju, gdzie leży chory, zapala na podłodze stos z ziół i roślin pachnących, które płoną jasnym ogniem, prawie bez dymu. W pierwszej

części zamawiania czarodziej wspomina o tym uroku, wskutek którego cierpi chory. „Przekleństwo — woła on głosem silnym i wyraźnym, — przekleństwo, jak zły duch, rzuciło się na człowieka; głos czarownika, jak bicz, uderzył go, głos niedobry powalił go, przekleństwo złośliwe, czary, ból głowy. Oto człowiek, przekleństwo złośliwe dusi go, jak jagnię, bowiem bóg jego opiekunczy oddalił się z ciała jego, ponieważ bogini, jego opiekunka, odwróciła się od niego, i głos, który go chłoszcze, rozciągnął się nad nim, jak zasłona, i obarcza go.“ Choro-
ba, którą czarownik spowodował, jest straszną, ale bogowie mogą jeszcze zaradzić temu i oto Merodach się lituje, Merodach rzuca spojrzenie na chorego, Merodach wchodzi do domu ojca swego Ea, mówiąc: „Ojcze mój, przekleństwo złośliwe, jak zły duch, zaciężyło na tym człowieku!“ Dwukrotnie to powtarza i dalej pyta: „Nie wiem, co powinien robić ten człowiek i co może go wyleczyć.“ Ea odpowiada synowi swemu Merodachowi: „Mój synu, jak to, ty nie wiesz, a czyż ja mogę co powiedzieć tobie, czego byś nie wiedział? O, Merodachu! cóż ja mogę powiedzieć tobie, czego byś ty nie wiedział? To, co ja wiem, i ty wiesz także; idź więc, synu mój, Merodachu, zaprowadź tego człowieka do łaźni, która oczyszcza, i usuń

urok, który ciąży nad nim, odpędź urok, odpędź chorobę, która dręczy jego ciało, czy to wskutek zlorzeczenia ojca jego, czy zlorzeczenia matki, czy zlorzeczenia starszego brata, czy zlorzeczenia z gniewu człowieka nieznanego. Niech zlorzeczenie to będzie zdjęte mocą Ea, jak odskubuje się ząbek czosnku, jako daktyl rozcięty na kawałki, jak gałązka z kwiatem, którą odłamują. O! sobowtórze nieba, odczyń urok; o, sobowtórze ziemi! odczyń urok.“ Bogowie śpieszą na pomoc choremu i sam Ea, władca świata, raczył wskazać odpowiednie w danym wypadku lekarstwo. Chory powinien brać po kolei ząbek czosnku, daktyl i gałązkę kwitnącą, i rzucać na ogień, odmawiając zaklęcie. Żadne czary nie mogą oprzeć się temu zaklęciu i muszą ustąpić.

Iddina oczyszcza się według rozkazu Ea, myje ręce, nogi, twarz i skrapia całe ciało wodą pachnącą. Po ukończeniu tej czynności przygotowawczej czarodziej staje z pacjentem przed ogniskiem, bierze ząbek czosnku, którego żąda bóg, i pali, odmawiając zaklęcie: „Jako ten ząbek czosnku, rzucony na ogień, pochłonął płomień palący i nie będzie on już zasadzony w ogrodzie, nie będzie pływał po wodzie w stawie lub w ścieku, korzenie jego nie wrosną w ziemię, lodyga jego nie wybuja w górę i nie

zobaczy nigdy słońca, nie stanie się pożywieniem bogów, ani króla,—niech tak Merodach, wódz bogów, wypędzi czary z Iddiny i rozwiąże pęta choroby, która go pożera, pęta grzechu, winy, skażenia, występku.“ Iddina powtarza za nim słabym głosem: „Choroba, która siedzi w mojem ciele, w moich mięśniach, niech będzie zdjeta, jako ten ząbek czosnku, niechaj ją pochłonie pożerający płomień, niech wyjdą ze mnie czary, ażebym mógł jeszcze oglądać światło.“ Czarodziej rozcina teraz daktyl na drobne kawałki i recytuje monotonnym głosem: „Jako ten daktyl, rozcięty na kawałki i rzucony w ogień, pochłoniął płomień gorący, i ten, kto zerwał owoc, nie przyczepi go napowrót do gałązki, i nie będzie on już pokarmem dla bogów i króla,—tak niech Merodach, wódz bogów, odpędzi czary od Iddiny i rozerwie pęta pożerającej go choroby, grzechu, winy, skażenia, występku.“ I znowu Iddina powtarza: „Choroba, która siedzi w mojem ciele, w moich mięśniach, niech będzie rozerwana, jako ten daktyl, niechaj ją pochłonie pożerający płomień, niech wyjdą ze mnie czary, ażebym długo jeszcze oglądać mógł światło.“

Obrzęd trwa dalej i ogień pochłania po kolei kwitnącą gałązkę wierzbiny, kosmyk

welny, garść szerści koziej, motek farbowanych nici, ziarnko bobu. Za każdym razem czarodziej powtarza formułę zaklęcia, zmieniając kilka wyrazów, które charakteryzują naturę ofiary: liście wierzbiny nie będą nigdy połączone z drzewem, ani użyte przez farbiarza; szerść i welna nie wrócą na grzbiet zwierzęcia, z którego były wzięte, i nie posłużą do wyrobu odzieży. Pomimo trapiącej go niemocy, Iddina trzyma się do końca, ale po wymówieniu ostatniego wyrazu, wyczerpany, nawpół zemdlony, pada na łożo. Słabość chorego w podobnym wypadku uważana jest za dobrą oznakę, dowodzi bowiem, że zamawianie podziałało. Walka, zachodząca w ciele pomiędzy dobroczynnymi bogami i złymi duchami, jest zawsze tak zaciętą, że niektóre tylko osoby mogą ją znieść, nie doznając cierpień. Opętany przez złego ducha rzuca się wtedy na wszystkie strony, drży cały, wydaje jęki lub żalosne krzyki, tacza się po ziemi, tak, że ledwo można go utrzymać; po tych zaś objawach szału następuje zupełne osłabienie, które oznacza chwilowe zwycięstwo chorego nad chorobą. Czarodziej odmawia wówczas ostatnią modlitwę, w której raz jeszcze wzywa Ea, Merodacha i boga ognia, przyjmującego tak chętny udział w obrzędzie zamawiania: „Ogniu, władco ruchliwy, któ-

ry zapalasze się po całym kraju; bohaterze, synu otchłani, który jesteś wielbiony w całym kraju; o boże ognia, świętym płomieniem roznieciles światło w domu ciemności. Ty ustanawiasz losy wszystkiego, co tylko nosi imię; ty, który, stapiając je, mieszasz miedź z cyną; ty, który czyszcisz srebro i złoto; ty jesteś tym, kto napawa w nocy pierś zbrodniarza przestrahem. Uczyń, ażeby członki człowieka, który znów stał się synem swego boga, jaśniały czystością; uczyń, ażeby był czysty jak niebo, żeby błyszczał jak słońce, żeby odbijał światło jak środek nieba, i żeby język złośliwy, który go oczarował, nie miał nadal mocy nad nim.“

Upłynęły dwa dni—i zamawiania, powtarzane rano i wieczorem, nie tylko nie wywarły żadnego skutku, ale za każdym razem przyczyniały się do stopniowego osłabienia chorego. Iddina nie został znowu „synem swego boga,“ przeciwnie—można powiedzieć, że bóg oddalił się od niego i wydał go na śmierć bez oporu. W Babilonie istnieje dawny zwyczaj wynoszenia chorych na plac i wystawiania ich na widok publiczny. Przechodnie zbliżają się do chorego, wypytują o objawy niemocy, o środki, jakie były stosowane—i jeżeli mieli lub mają krewnych, cierpiących na tę samą chorobę, powiadają, w jaki sposób ci zostali wyleczeni.

Zwyczaj ten, wraz z innymi zwyczajami chaldejskimi, upowszechnił się w Assyryi—i Nubta postanowiła skorzystać z niego. Owinęła więc męża welnianą koldrą, położyła na łóżku i rozkazała dwóm niewolnikom, żeby go zanieśli aż do bramy Isztary. Tam zasiadają sędziowie, tam w przedsieniu zbierają się próżniacy z całej dzielnicy, wieśniacy i cudzoziemcy wchodzą i wychodzą z miasta; jeżeli więc można gdziekolwiek otrzymać dobrą radę, to tam właśnie.

Widok Iddiny obudził rozmaite uczucia w tłumie. Wielu obawia się, że choroba jego jest zaraźliwą, i że zły duch może go opuścić i w nich się wcielić; inni przyglądają mu się raczej z ciekawością, aniżeli z bojaźnią lub współczuciem; przyjaciele ze smutkiem patrzą na jego wynędzniałą postać i ze wzruszeniem wygłaszają zdania o marności życia. Usłudni doradcy cisną się dookoła łóżka, zadają pytania, wygłaszają rozmaite przypuszczenia, zalecają środki leczenia, a wszystkiego tego rodzaju słucha z niepokojem. „Czy zamawiania nie pomogły? Jakie? Czy odmawiano zaklęcie przeciw siedmiu demonom? Czy próbowano czarów Eridu? Trzeba wziąć wełnę z młodej owcy, jeszcze nie stanowionej, i zawołać czarownicę, koniecznie czarownicę, nie czarownika, i niech ta przykładą wełnę do skroni

chorego, z prawej i lewej strony. Trzeba zawiązać węzeł po siedm razy, w dwóch odstępach, następnie opasać sznurem głowę chorego, drugim szyję, to samo należy zrobić z innymi członkami ciała, ażeby zatrzymać duszę, gdyby chciała wyjść; wreszcie oblać pacyenta wodą zaczarowaną.“ Kto inny znowu opowiada, że wyleczono go za pomocą takich oto czarów: ulepiono z gliny podobny do niego posążek, na który wylano nieco wina, odmawiając jednocześnie formułę zaklęcia—i choroba przeszła. Dobrze jest także mieszać razem sześć różnych gatunków drzewa, utłuc je z kawałkiem ciała węża, dodać nieco wina, surowego mięsa i zrobić z tego gałkę, którą chory powinien połknąć. Lekarstwo to posiada cudowne własności; wzmianka o niem znajduje się w nader cennej starej księdze, którą król Assurbanipal kazał przepisać dla swego własnego użytku.

Świeże powietrze, słońce, gwar, z razu ożywiły nieco Iddinę, ale potem osłabiły go bardziej jeszcze i wyczerpały. Po powrocie do domu wpadł w zupełne osłupienie, z którego nie mogły go wyrwać ani egzorcyzmy, ani lekarstwa, ani rozpaczliwe wołania żony i dzieci. W ciągu dwóch dni jeszcze lekkie dreszcze, chrapanie, czasem konwulsyjne ruchy człon-

ków, wskazywały, że iskra życia nie zagasła. Trzeciego dnia, wieczorem, przed zachodem słońca, Iddina wydał wreszcie ostatnie tchnienie—i Szed, bóg śmierci, zawładnął nim na zawsze.

Podobnie jak Egipcyanie, ludy z nad Tygru i Eufratu wyrażają smutek swój w sposób gwałtowny i krzykliwy. Po zgonie człowieka krewni i osoby należące do rodziny, zwłaszcza kobiety, rozdzierają na sobie szaty, kaleczą twarz i piersi, posypują głowy popiołem i mazią błotem, zawodzą długo i żałośnie, co porusza całe sąsiedztwo, które uważa za swój obowiązek wziąć udział w żałobie. Ale jeżeli zewnętrzne oznaki żalu są te same, sposób postępowania z trupem jest zupełnie inny, aniżeli w Egipcie. Zapewne i Assyryjczycy nie sądzą, że ze śmiercią kończy się wszystko; wiedzą, że tylko niektóre elementy istoty ludzkiej umierają, inne zaś nie przestają istnieć poza tym światem, jeżeli nie na wieki, to na długi okres czasu. Jednakże nie podzielają poglądu Egipcjan, że losy tego, co pozostaje przy życiu, związane są nierozłącznie z tem, co zostaje w ziemi, i że dusza, wyzwolona z powłoki doczesnej, ginie lub trwa, stosownie do tego, czy ginie lub trwa w grobie ciało. Niewątpliwie, nie jest dla niej obojętnem, co się dzieje z cia-

lem, które opuściła, i zwiększa się męki, jakich doznaje wskutek śmierci, oraz przykrości nowego położenia, jeżeli trup podlega spaleniu, okaleczeniu lub pozostawiony jest bez pogrzebu, na pastwę ptaków drapieżnych. Wszelako uczucie to nie jest tak silnem, ażeby mogło wywołać u Assyryjczyków potrzebę zabezpieczenia ciała od zepsucia za pomocą zamiany jego w mumię. Nie zastrzykują więc różnych płynów, nie kąpią trupa w roztworach, zapobiegających zepsuciu, ale ubierają nieboszczyka na prędcę, namaszczają wonnościami i pozbywają się go jak można najrychlej, skoro zacznie się gnicie, to jest w kilka godzin po zgonie.

Podczas gdy rodzina lamentuje i rozpacza, stare kobiety, które spełniają smutny obowiązek czuwania przy zmarłym, obmywają śmiertelne szczątki Iddiny, oblewają pachnącymi olejkami, ubierają w paradne szaty, różują twarz zmarłego i podczerniają oczy, wkładają mu na szyję łańcuch, na palce pierścienie, krzyżują ręce na piersiach, wreszcie kładą go na łóżku i u wezgłowia ustawiają ołtarz dla zwykłych ofiar z wody, kadzidła i placków. Złe duchy krążą bez ustanku koło trupów, bądź to żeby pożywić się nimi, bądź też w celu użycia ich do rozmaitych szkodliwych czarów.

Zmarły, do którego wnętrza wślizgną się demony, może zamienić się w upiora i przychodzić będzie potem z tamtego świata wysysać krew z żyjących. Dla zapobieżenia temu wzywają duchów dobrych i bogów, ażeby czuwali nad umarłym. Dwaj z nich stoją niewidzialni u wezgłowia nieboszczyka i wyciągają nad nim ręce, błogosławiąc: są to postacie Ea i, jak Ea, odziane w skórę rybią. Trzej inni zajmują różne miejsca w pokoju, w którym leży umarły, i gotowi są uderzyć każdego, kto by chciał tam wejść; jeden z nich posiada postać człowieka, dwaj inni mają lwie głowy na ciałach ludzkich. Inni wreszcie krążą koło domu, ażeby odpędzać widma, które usiłowałyby przedostać się przez dach. Ostatnie więc godziny pobytu swego na ziemi trup spędza pod strażą legionu bogów.

Orszak pogrzebowy wychodzi z domu bardzo rano. Ciało zmarłego spoczywa na łożu, które niesie kilku ludzi. Poprzedza je gromada płaczków i muzykantów, druga taka sama grupa idzie za niem, a za nią dopiero krewni w wązkich, gładkich worach z grubej, ciemnej tkaniny, —dalej przyjaciele, znajomi i mieszkańcy tej samej dzielnicy, którzy przyszli oddać hołd ostatni swemu sąsiadowi. Słychać te same krzyki, jak w Egipcie, te same zawodzenia,

przerywane milczeniem: „Biada, Iddino! Biada nam, panie! Biada, mój ojczel!“ W przerwach przyjaciele wygłaszają zdania o marności rzeczy ludzkich, które wszędzie w podobnych wypadkach dostarczają niewyczerpanego tematu do rozmów pomiędzy żyjącymi. „Co to będzie z nami? — Dnia śmierci nikt nie wie. — Tak to dzieje się na świecie: ten, kto wczoraj żył jeszcze, dziś o świecie leży już umarły!“ Orszak przechodzi wolno przez miasto, kierując się ku jednemu z cmentarzy, na których spoczywają ludzie z Dur-Szarukinu. W Assyryi nie znajdziemy ani monumentalnych podziemi, ani piramid, jakie spotykamy w Egipcie. Nie ma tu łańcuchów gór, biegnących po obu stronach rzeki, złożonych z kamienia tak miękkiego, że z łatwością można w nim kopać lub drążyć galerye i sale podziemne, ale zarazem o tyle mocnego, że wydrążone podziemia nie zapadają się wcale. Niniwa oraz wszystkie prawie większe miasta Assyryi i Chaldei otoczone są wielkimi, płaskimi równinami; ciała, pogrzebane w ziemi, szybko rozkładają się pod wpływem gorąca i wilgoci. Groby, wykopane w ziemi, chociażby je obmurowano, wkrótce zalalaby woda; saletra, którą grunt jest prześiąknięty, zjadłaby malowidła i rzeźby, ruchości i trumny. Dom więc assyryjskiego lub

chaldejskiego nieboszczyka nie może być, jak dom grobowy Egipcjanina — *domem wieczności*.

Musi w nim jednak nieboszczyk zamieszkać i dusza jego wraz z nim; dają mu więc w chwili, kiedy opuszcza dawną siedzibę — pożywienie, odzież, klejnoty, wreszcie narzędzia, które mogą mu się przydać w razie potrzeby. Jeżeli dzieci lub spadkobiercy dobrze obeszli się ze zmarłym, opiekuje się on nimi i odpędza od nich złe wpływy. Jeżeli zaś pozostawiają go w opuszczeniu i zapominają o nim — wtedy mści się, wychodząc z grobu i dokuczając im w mieszkaniu, zsyła na nich choroby i gnębi przekleństwem. Gdyby wypadkiem pozbawiony był pogrzebu, nieboszczyk staje się postrachem nie tylko dla swoich, ale dla całego kraju. Zmarli, niezdolni do zdobycia środków, potrzebnych im, aby mogli żyć przyzwoicie, nie znają względem siebie litości — i jeżeli kto przychodzi do grobów bez libacyi i ofiar, odpędzają go, nie dając żadnej jałmużny ze szczupłych swych zapasów. Duch ciała, którego nie pochowano, nie mając ani przytułku, ani środków do życia, błąka się po miastach i wsiach, i żyje tylko z grabieży i zbrodni, dokonywanych na szkodę żyjących. On to, wślizgując się do domów w porze nocnej, ukazuje się ludziom w potwornych kształtach i napawa ich

strachem. Zawsze gotów do napadu, skoro tylko upatrzy ofiarę, rzuca się na nią, „głową przeciw jej głowie, ręką—przeciw ręce, nogą—przeciw nodze.“ Ten, na kogo upiór napadnie, czy to człowiek, czy zwierzę, nigdy nie wyrwałby się z jego objąć, gdyby magia nie dostarczała mu broni potężnej, pozwalającej odeprzeć napaść. Upiór wraz z widmami i strzygami należy do demonów, których gniew zaklinają przyzywaniem sobowtórów nieba i ziemi.

Starożytni Chaldejczycy ¹⁾ budowali mogiły z cegły, tak samo jak domy i pałace. Były to wielkie lochy sklepione, w których zamuroywano nieboszczyków pojedynczo lub po kilku razem. Niekiedy znowu grobowce miały kształt wielkich garneków glinianych,

¹⁾ Autor mówi tu o najdawniejszych znanych mieszkańcach Chaldei—*Akkadach*, Semici byli bowiem późniejszymi przybyszami. Zabytki języka Akkadów przechowały się obok zabytków języka assyryjskiego. Lud ten, niewiadomego pochodzenia, był wynalazcą pisma klinowego i posiadał względnie wysoką kulturę. Formuły zaklęć są właśnie w znacznej części pochodzenia akkadzkiego. Niektórzy uczeni przypuszczają, że Akkadowie byli również pochodzenia semickiego, inni zaliczają ich do t. zw. ludów turańskich (ugro-altajskich) i t. d.

w które wkładano trupa w postawie siedzącej, lub dwóch cylindrycznych dzbanów, spojonych smołą ziemną; w tych ostatnich grobach trup leżał wyciągnięty. Stawiano wreszcie na podstawie z cegieł male, bądź okrągłe, bądź owalne budynki, pokryte kopułą lub płaskim dachem. Domki były niewielkie, tak, że czasem nieboszczyka trzeba było zginać w pół. W najmniejszych obok trupa umieszczano jedynie odzież jego, klejnoty, kilka strzał bronzowych i naczyń miedzianych lub z innego metalu. Inne groby zawierały sprzęty w mniejszej wprawdzie ilości, aniżeli podziemia egipskie, ale wystarczające do zaspokojenia potrzeb ducha. Ciało w ubraniu kładziono na matę, nasyoną smołą ziemną, z głową opartą o poduszkę lub płaską cegłę, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach; całun obwiązywano rzemieniami około bioder i kostek. Czasem układano trupa na lewy bok, z nogami lekko zgiętymi, z prawą ręką sięgającą poprzez lewe ramię do naczynia, jak gdyby chciał wziąć coś stamtąd, ażeby włożyć do ust. Dzbany i misy gliniane, ustawione około nieboszczyka, zawierały zwykłe potrawy i napoje: wino, jakie nieboszczyk najlepiej lubił, daktyle, ryby, drób, zwierzyne, nawet głowiznę z dzika i, jak w Egipcie, wyrobione z kamienia przedmioty

ofiar, które miały zamieniać ofiary rzeczywiste, a trwały znacznie dłużej. Nieboszczyk oprócz zapasów spożywczych zabierał z sobą broń: dzidę, groty, paradną laskę, wreszcie cylinder, którym pieczętował za życia wszelkie akty. Obok kobiety kładziono stroje i klejnoty zapasowe, kwiaty, flakony z wonnościami, grzebień, iglice do różowania i gałki czarnej masy, służącej do podmalowywania brwi i rzęsów.

Grobowce, ciasno skupione, potem, z biegiem czasu, zasypane piaskiem oraz gruzem i pokryte znowu nowymi szeregami grobów, utworzyły w Uruk i w wielu innych miejscowościach Chaldei całe kurhany, które z każdym dniem rozszerzały się i rosły w górę. W Assyryi grobowce nie są tak gęste i nie tak mocno zbudowane, dlatego też znikają prędzej, nie zostawiając śladów na powierzchni gruntu, tak, że kiedy kto chce je odszukać, musi rozkopać grubą warstwę ziemi. Znane są tylko miejsca grobów królewskich. W pałacu królewskim znajduje się, jak mówią, grobowiec Ninusa, bajecznego założyciela miasta i państwa ¹⁾;

¹⁾ Ktezyasz opowiada, że Semiramis pochowała Ninusa wewnątrz pałacu w Niniwie; tradycja, którą autor ten podaje, jest niewątpliwie dawniejszą, nie popełniam więc chyba anachronizmu, cofając ją do epoki Sargonidów.

wieża piętrowa wznosi się nad nim i wskazuje miejsce. Bardzo być może, iż podania ludowe mają słuszość w tym wypadku, jak w wielu innych, w których nie dają im wiary. Wiadomo istotnie, że królowie spoczywają zazwyczaj w miastach, w których przebywali, pod opieką bogów miejscowych. Kroniki babilońskie zapisują starannie przy nazwisku każdego władcy nazwę pałacu, w którym został pochowany. Co się zaś tyczy władców Assyryi, to czyż starzy mieszkańcy Niniwy nie pamiętają tych uroczystości, które wyprawiał dla uczczenia swych poprzedników Sennacherib, kiedy reštaurował ich groby, nawpół zburzone podczas wojen i przewrotów w poprzednim stuleciu?

Nikt już dziś nie wierzy, żeby grobowiec z cegły, w którym spoczywa trup, był na zawsze mieszkaniem duszy. Wyobrażają sobie, że daleko od nas—jedni mówią, że pod ziemią, drudzy, że na wschodnim lub północnym krańcu świata—znajduje się kraj ciemności, w którym wszystko to, co powstało od poprzednich pokoleń, żyje razem pod surową władzą boga Nergala i bogini Allat. Kraj ten przeryna rzeka, wypływająca z pierwotnych wód Oceanu, w którego środku znajduje się nasz świat. Siedm murów kraj ów otacza, zamknięty zaś jest na siedm bram, których pilnują nieubla-

gani strażnicy. Dusze wpuszczane są tam tylko z rozkazu bogini. Naprzód rozbierają je do naga, a potem gołe prowadzą przed oblicze Allat, która je sądzi i wskazuje im miejsce pobytu w swem państwie. Te dusze, które się jej nie podobają, poddawane są różnym męczarniom: cierpią głód i pragnienie, toczy je trąd, różne choroby dręczą, nie zabijając jednak ostatecznie. Dusze, niepodlegające katuszom, pędzą dni w nudzie, bez promyka radości. Czują głód i pragnienie, a dla zaspokojenia ich mają tylko nieczystości i kurz. Zimno im— a dostają tylko odzież z piór, wielkie, ciężkie skrzydła ptaków nocnych, pod którymi drżą z chłodu, wydając żalosne jęki. Osadzone w tem królestwie płaczu, nie opuszczają go, chyba wyjątkowo, z rozkazu bogów, ażeby straszyć i dręczyć żyjących. Nie zachowują wcale wspomnienia o tem, co robiły na ziemi. Przywiązanie rodzinne, przyjaźń, uczucie wdzięczności za okazane im usługi, wszystko to zacierają się bezpowrotnie w ich lekkich głowach, pozostaje tylko w świadomości żal niezmierny, że porzuciły światło, i pałace pragnienia ujrzenia go znowu. Allat, jeżeli zechce, może zaspokoić to życzenie. Próg jej pałacu znajduje się nad źródłem, z którego woda każdemu, kto ją pije lub w niej się kąpie, przy-

wraca życie. Dosyć jest odwalić kamień, który pokrywa źródło, a ożywcza woda wytrysnie. Ale duchy ziemi, *Annuna*, zazdrośnie pilnują źródła. „Jest ich siedmiu, jest ich siedmiu; w głębi otchłani jest ich siedmiu. Nie są ani mężczyznami, ani kobietami, ale są jako potoki, które wylały. Nie poślubiają wcale żon, nie mają nigdy dzieci. Nie znają ani litości, ani dobrych uczynków; nie słuchają ani prośb, ani błagań. Rozmnażają nienawiść w górach, są wrogami Ea, są posłańcami śmierci, wykonawcami woli Allat!“ Po świecie rozchodzą się bądź w postaci wiatrów zabójczych i burz, bądź też rzucają się w wir walki podczas bitwy i ścinają głowy bohaterów. Ea jedynie posiada moc taką, że może im wydrzeć kilka kropel wody ożywczej, ale i jemu dają tę wodę niechętnie, protestując przeciw woli najwyższego boga ¹⁾.

¹⁾ Mitologia assyryjska dosyć jest zaplątana, istnieją bowiem grupy bogów akkadzkich, właściwych assyryjskich, chaldejskich i t. d. Ea należy do systemu bogów akkadzkich, jest to bóg powierzchni ziemi, *Zi-ki-a*, zwano go inaczej *Mul-ki*—pan ziemi. Nazwa *Ea* oznacza *dom, mieszkanie*. Bóg Ea ma charakter dobry, broni ludzi od złych duchów i stwarza nawet syna *Silia-mulu-ki*, który pośredniczy między nim i ludźmi. Złe duchy nazywano często „posłańcami boga Anna“ (*Zi-anna*—bóg, właściwie duch nieba). (*Przyp. tłóm.*)

Ta ponura i okrutna koncepcja wspólnego dla wszystkich życia w jednym państwie zagrobowem jest smutniejszą jeszcze, aniżeli myśl o uprzednim, długim istnieniu w grobie. W grobie dusza przynajmniej przebywa sama ze swym ciałem, z którym była już zespoloną, zaś w domu Allat jest jakby zabłąkaną pośród duchów, zrodzonych z ciemności nocnych. Widzi ona, jak koło niej uwijają się potworne kształty, które, przedstawiając się niejasno w marzeniach sennych, już ją prześladowały za życia na ziemi. Żaden z tych demonów nie ma zwyczajnych kształtów, podobnych do postaci ludzkiej, ale wszyscy przedstawiają mieszaninę rysów człowieka i zwierząt, albo też różnych zwierząt, a najbardziej odrażające znamiona każdego gatunku są w nich połączone. Głowy lwów siedzą na ciałach szakali z orlimi szponami i ogonem skorpiona, wszystkie zaś te potwory ryczą, wyją, syczą, żądając wciąż dusz potępionych, ażeby je dręczyć lub zgładzić. Przełożeni tych potworów, powiernicy Allat, noszą nazwy zimnicy (febry), dżumy, wiatru południowo-zachodniego. Allat sama jest bardziej chyba wstrętną, aniżeli jej poddani. Ma ona ciało kobiety, ale potwornie zbudowane i obrosłe włosiem, wykrzywioną mordę lwicy, skrzydła i łapy drapieżnego ptaka. W każdej ręce trzy-

ma dużą zmię, która kąsa bez litości i zabija swym jadem każdego nieprzyjaciela. Dziećmi bogini są dwa lwy, które karmi mlekiem z własnych piersi. Allat rozjeżdża po swem państwie, nie siedząc, ale stojąc lub klęcząc na grzbiecie konia, którego przygniata swym ciężarem. Niekiedy bogini udaje się w podróż, dla zwiedzenia rzeki, prowadzącej do jej państwa z kraju żyjących; wtedy wraz z koniem wsiada do łodzi zaczarowanej, która płynie bez wiosła i steru; przód tej łodzi zakończony jest dziobem ptasim, tył—głową wołu. Nic nie zdoła ujść wzroku Allat, nic nie zdoła się jej oprzeć; bogowie nawet mogą się dostać do jej państwa tylko pod warunkiem, że umrą, jak zwyczajni śmiertelnicy, i uznają się za jej niewolników.

Nadszedł jednak czas, kiedy świadomość ludzka zbuntowała się przeciw temu okrutnemu dogmatowi, skazującemu całe pokolenia na wieczną nędzę w ciemnościach. Jakto? królowie, łagodni i sprawiedliwi dla swych ludów,—bohaterowie, którzy tępią szkodliwe potwory,—żołnierze, którzy bez wahania poświęcają swe życie na polu bitwy,—mają przebywać w tym mroku razem z tyranami, niewolnikami i podłymi tchórzami? Więc ich siła, ich męstwo i cnoty przyczyniły się tylko do skrócenia ich

pobytu na naszym świecie światła, do pogrążenia ich przed czasem w otchłani piekieł?! Zaczęto więc wierzyć, że bogowie, odłączając wybrańców od tłumu zwyczajnych śmiertelników, umieszczają ich na żyznej wyspie, oświeconej promieniami słońca i oddzielonej od miejsca pobytu ludzi nieprzebytą rzeką, płynącą do piekła. Na wyspie tej rośnie drzewo i tryska źródło życia; niekiedy szczęśliwi wybrańcy dostają się tam przed śmiercią i wracają zdrowi i silni, jak byli za młodu. Naprzód mówiono, że ta ziemia szczęśliwa leży wśród bagien przy ujściu Eufratu; później, kiedy poznano lepiej kraj—że znajduje się za morzem. W miarę tego, jak odkrycia kupców i wyprawy zdobywców rozszerzały stopniowo granice widnokregu, w którym zamknięci byli starożytni Chaldejczycy, posuwano tajemniczą wyspę coraz bardziej ku wschodowi, potem ku północy, wreszcie zaczęła ona niknąć w oddaleniu... W ostatnich czasach bogowie nieba stali się bardziej gościnnymi i zaczęli przyjmować dusze bohaterskie do swego własnego królestwa, na szczycie *Góry świata*.

Góra ta zajmuje północny kraniec wszechświata. Sklepienie gwiaździste jednym swym brzegiem opiera się o jej wierzchołek, co rano słońce wynurza się z jednego jej boku, na

wschodzie, i co wieczór wraca do niej z zachodu. Po zgonie bohatera duch jego wznosi się z ziemi, podobny do obłoku pyłu, który wiatr pędzi przed sobą. Skoro tylko duch ten dosięgnie chmur, bogowie przybiegają i witają go jakby swego. „Chodź—mówią oni,—umyj ręce, oczyść swe ręce; bogowie, starsi twoi bracia, umyją sobie i oczyścą ręce wraz z tobą,“ ażeby zasiąść do „uczty nieśmiertelności.“ A teraz „jedz czyste potrawy z czystych naczyń, pij czystą wodę z czystej czary i przygotuj się używać wywczasu sprawiedliwego.“ Sam Ea, pan bogów, raczył wskazać gościowi miejsce w świętym przybytku i przenieść go tam własnymi rękoma; sam Ea daje mu miodu i tłuszczu, wlewa do ust trochę wody ożywczej i przywraca dar słowa, który mu śmierć wydarła. Tymczasem zmarły, odpoczywając na paradnem łożu, patrzy z góry na ziemię i wszystkie jej nędze.

To, co było naprzód przywilejem bohaterów, stało się później prawem ogólnem. Wystarcza obecnie, ażeby człowiek uczciwie żył na ziemi—żyć zaś uczciwie to znaczy: czczyć bogów, obchodzić uroczystości ich święta, zanosić do nich modlitwy i składać liczne ofiary,—a będzie przyjęty do krainy szczęśliwości. Mero-

dach z małżonką swoją Zarpanit „ożywią“ go; będzie chodził, mówił, jadł i pił, ile mu się podoba, będzie się cieszył słońcem i światłem. Królestwo Allat zawiera w sobie tylko ubiegłe pokolenia, które żyły i umarły w pierwszych czasach istnienia świata. Przebywają one w ciemnościach, dokoła tronów, na których zasiadają dawni królowie, dokoła Nera, Etana i innych bohaterów z czasów przed potopem. Ludzie współcześni są od nich szczęśliwsi. Lata ich życia, które spędzają między nami, nie są zatrute ciągłą obawą nocy wiecznej. Pobożność czyni ich godnymi nieba, skrucza gładzi grzechy i bogowie przyjmują ich do swego przybytku.

Grób Iddiny zaopatrzono w żywność i rozmaite sprzęty. Uczyniono to jednak raczej z poszanowania starych tradycji, aniżeli z wiary w te pojęcia, które dawne obrządku wyrażały. Bez wątpienia wiele osób z ludu, a nawet z wyższych klas społeczeństwa, wyobraża sobie, że dusza żyje w grobie obok trupa i spożywa pokarmy, które jej tam zostawiono. Ale krewni Iddiny nie podzielają wierzeń ludowych. Wiedzą oni, że dusza ich ukochanego nieboszczyka wzniosła się do nieba w chwili pogrzebu. Pewni są również, że dobroczynni bogowie opiekowali się jej polo-

tem i obronili ją od złośliwych zamachów demonów. Kiedy i dla nich nastanie dzień opuszczenia tej ziemi, spodziewają się odnaleźć duszę Iddiny tam, na wysokościach, na szczycie *Góry świata*, w krainie „obłoków posrebrzonych.“

ROZDZIAŁ XIV.

Polowanie królewskie.

Assurbanipal, zamiłowanie jego do zabaw i do polowania.—Sprawy Elamu.—Synowcy króla Tiummana szukają przytułku w Assyryi.—Wyjazd na polowanie na lwa, gazelle, daniela, dzikie osły.—Przeprawa przez rzekę.—Obóz, namiot królewski.—Żubr i polowanie na niego.—Składanie ofiar po powrocie z łowów.—Lew assyryjski i polowanie na lwy na bagnach.—Polowanie na lwy w zwierzyńcach królewskich.—Poselstwo od Tiummana.

Assurbanipal ¹⁾ wstąpił na tron w młodym wieku, nie miał bowiem jeszcze trzydziestu lat, kiedy ojciec jego Esarhaddon wybrał go z pomiędzy swych synów i obwołał następcą tronu w Niniwie, w obecności dostojników państwowych i wojska. W rok później Assurbanipal był już królem. Jest on wysoki, silny, dobrze

¹⁾ Imię Assurbanipal złożone jest z trzech wyrazów. *Assur*—nazwa boga, *bani*—stworzył, zrobił, *pal* (*habal*)—syn, co razem oznacza *Assur stworzył syna*.
(Przyp. tłómacza).

zbudowany, ma twarz szeroką, oczy patrzące śmiało, nos prosty, usta wąskie i dumne, włosy długie i zwinięte w kędziory. Poprzednicy jego lubili wojny i podboje, żyli oni, a czasem, jak Esarhaddon, umierali w obozie. Assurbanipal niechętnie przywdziewa zbroję i zazwyczaj powierza prowadzenie operacji wojennych swoim wodzom; a ponieważ ci ostatni ćwiczyli się w dobrej szkole, sprawy państwa idą nieźle. Nie znaczy to wcale, że Assurbanipal nie potrafi dowodzić wojskiem i bić się, jak każdy inny, jeżeli zajdzie potrzeba,—ale jest z natury leniwy, lubieżny, nabożny, miłośnik zbytku i sztuk pięknych, zresztą nieustraszony jeździec i dzielny łowiec przed Panem.

Obecnie przybył na kilka tygodni do Dur-Szarukinu, ażeby oderwać się od nudnej polityki; na próżno jednak, bo i w Dur-Szarukinie, jak w Niniwie, godność królewska ciąży nad nim. Gońcy, przybywający rano i wieczorem ze wszystkich stron państwa, przerywają odpoczynek i przeszkadzają mu w uciechach. W Babylonie głucho wrzenie, Urarti porusza się i grozi północnym granicom Assyryi; Egipt ciągle intryguje i cichaczem podburza drobnych władców Judei, Moabu i Filistynów; Cymmerjczycy, zwyciężeni przez Ardysa, syna Gygesowego, i jego Lidyjczyków, zamierzają napaść

na Cylicyę; Medowie zamordowali jednego ze swych władców, oddanego Assyryi, i powołali na tron jego krewniaka, jawnie nieprzychylnego Assyryjczykom; wreszcie Elam otwarcie zbroi się i szuka tylko pretekstu do rozpoczęcia walki. Władca Elamu, Tiumman, jest „dyablem wcielonym,” którego pycha i okrucieństwo nie znają granic. Zaledwie wstąpił na tron, rozkazał schwycić i zamordować synów swych braci, Urtaku i Ummanaldasza, którzy przed nim panowali. Upředzeni przez wiernych przyjaciół, książęta ci, wraz ze sługami swymi i całemi gromadami towarzyszącymi im Elamitów, uciekli do Assyryi. Assurbanipal przyjął ich gościnnie, poniekąd z przyrodzonej wspaniałości, bardziej jednak z interesu. Młodzieńcy ci, wyrażający się niepoprawnie i noszący barbarzyńskie imiona — Ummanigasz, Ummanappa, Tammaritu, Kudurru, Parru, — są prawnymi dziedzicami tronu Suzyany, mają oni w ojczyźnie licznych stronników, którzy na pewno powstaną, jeżeli otrzymają poparcie, i będą mogli wywołać dywersyę, korzystną dla wojsk assyryjskich. Tymczasem Assurbanipal przyjmuje gościnnie wygnańców i obchodzi się z nimi nie jak z cudzoziemcami, ale jak z członkami swej rodziny. Każdemu z nich wyznaczył on osobny dom, święte, znaczne do-

chody, słowem utrzymanie królewskie; zaprasza ich często do swego stołu, a jutro właśnie jedzie wraz z nimi na polowanie na lwy na tamtą stronę Zabu, w kierunku gór medyjskich.

Teraz już nie można spotkać lwa, jak bywało dawniej, w sąsiedztwie wielkich miast. Trzeba go szukać dosyć daleko — i obławy, urządzone na lwy, przypominają raczej wyprawy wojenne, aniżeli polowania. Król bierze z sobą oddział gwardyi i wyrusza o wschodzie słońca. Dur-Szarukin otaczają wille i ogrody, w których kanały, sprowadzające wodę z Chusuru, utrzymują świeżość. Orszak, ściśniony pomiędzy murami, otaczającymi drogę, wydaje się nieskończonym; wkrótce jednak znikają domy, kępy drzew stają się coraz rzadsze, nie widać już pól uprawnych, a natomiast zaczynają się łąki i szczupła armia myśliwych rozwija się swobodnie, jakby w szyku bojowym.

Droga do brzegów Zabu jest nader przyjemna w porze, kiedy trawy zielenią się bujnie naokół, a ciepłe słońce grzeje tylko, ale jeszcze nie pali. Równina lekko falista ciągnie się aż do krańców widnokregu, cała zielona i pełna zapachów. Tu i owdzie kwiaty rosną tak gęsto, tak blisko jeden od drugiego, że tworzą niby barwny kobieriec, pokrywający ziemię; psy, puszczone na łąkę, wracają upstrzo-

ne czerwonymi, żółtymi i niebieskimi plamami. Co chwila wyskakują spłoszone zające, albo podrywają się całe stada kuropatw, prawie z pod nóg koni. Stada gazelli i dzikich kóz, pasące się w oddali, zaniepokojone, podnoszą głowy, wietrzą, oglądają się na wszystkie strony — nagle pomykają i w jednej chwili nikną. Zwierzęta te biegną tak szybko i tak wytrwale, że najlepsze psy gończe rzadko je dopędzają. Puszczono jednak za nimi kilka chartów, które spłoszyły przypadkowo stado dzikich osłów. Osioł dziki jest ładnem zwierzęciem, z sierścią szarą, lśniącą, a biega tak szybko, że nieraz prześciga konie. Za zbliżeniem się nieprzyjaciela osioł rży, wierzga, odbiega na pewną odległość, potem zatrzymuje się i czeka, i powtarza ciągle ten manewr, aż wreszcie pogoń ustanie. Dwudziestu jeźdźców pędzi za stadem — nie tyle żeby je doścignąć, ile raczej dla przyjemności pogalopowania. Ale traf szczęśliwy zdarzył, że, powracając, napotkali stado danieli, pasących się spokojnie na malej dolince. Stary samiec, raniony dwiema strzałami, mężnie rzucił się na psy i opór jego pozwolił umknąć młodym.

Assurbanipal nie raczył ani na chwilę zatrzymać się dla takiej marnej zwierzyny; powoli, obojętny i wyprostowany na swym wozie paradnym, posuwa się po równinie. Wielki parasol

z haftowanej, czerwonej z niebieskiem materyi osłania go od promieni słońca. Woźnica, siedzący po prawej stronie króla, powstrzymuje bieg koni, ażeby uniknąć wstrząśnień na wybojach; dwaj eunuchy, trzymając się brzegów pudła powozu, wciąż machają ogankami. Wozy książąt suzyjskich jadą w szeregu za wozem królewskim, następnie wozy wezyrów, potem oddział kopijników konnych, oddział piechoty, sfory psów, służba; wreszcie muły, objuczone różnymi sprzętami i zapasami, zamykają pochód. W południe popasają godzinę, wieczorem zaś rozbijają obozowisko nad brzegiem strumyka, napełnionego jeszcze wodą z roztopionych nie dawno śniegów. Na drugi dzień, przed samym zachodem słońca, cały orszak staje nad brzegiem Zabú, nie zauważywszy z razu rzeki, której głębokie, kręte łóżysko na tej płaskiej równinie nie jest widocznem.

Gońcy, wysłani naprzód, przygotowali wszystko, co potrzeba do przeprawy. Assurbanipal i książęta suzyjscy płyną w dwóch łodziach. Jeźdźcy siadają w łódki rybackie, prowadząc za cugle konie, albo przywiązując je z tyłu łódki. Piesi żołnierze mają z sobą worki skórzane, które wydymają, potem mocno przewiązują u góry i rzucają się z nimi do wody, przepływając na drugą stronę z bronią

w rękę. W ciągu pół godziny ukończono całkowicie przeprawę.

Obóz rozłożono w pewnej odległości od rzeki, na gruncie suchym i piaszczystym; warty i posterunki porozstawiano, jak w czasie wojennym. Wojsko rozbiło na prędcie namioty, albo rozłożyło się pod gołym niebem, jak kto może. Z suchego drzewa, przywiezionego z Dur-Szarukinu, i z zebranych na miejscu suchych traw rozpalono ogniska. Wkrótce pod czujnym okiem wyznaczonego do gotowania kolegi, lub jednej z kobiet, które towarzyszą żołnierzom, zawrzała woda w kociołkach. Wszyscy żołnierze, którzy w danej chwili nie są na służbie, zasiadłszy po trzech lub czterech przy kociołku, jedzą i piją, rozmawiając wesoło. Każdy z wielkich panów ma swój namiot w pobliżu namiotu królewskiego. Ten ostatni jest improwizowanym pałacykiem dosyć skomplikowanej budowy. Dwa równoległe szeregi wbitych w ziemię żerdzi, połączonych u góry poprzecznicami, umacniają za pomocą lin, które przywiązują do kołków, znajdujących się na zewnątrz, i następnie wszystko to obciążają grubym płótnem lub wojłokiem. Przestrzeń wewnątrz namiotu ma formę spłaszczonej elipsy. Część środkowa budynku, w której płonie ognisko, nie ma żadnego pokrycia, ażeby

dym wychodził bez przeszkód, dwa półkola zaś pokryte są pół-kopułami z płótna lub wojłoku, nierównej wielkości. Drzwi znajdują się na jednym końcu namiotu, pod małą kopułą. Wewnątrz ustawiono zwyczajne sprzęty domowe: niski stolik na nóżkach, naśladujących nogi gazelli, kilka stołków, fotel, łóżko; naczynia do jedzenia i picia zawieszono na słupach namiotu. Ołtarz na cześć bogów wznosi się na zewnątrz budynku, obok stajni, w której konie królewskie mają paszę i schronienie od chłodów nocnych. Stada bydła, baranów i kóz, umieszczone z tyłu stajni, dostarczają codziennie do kuchni królewskiej świeżego mięsa i mleka. Assurbanipal naraża swoje życie, ale nie myśli pozbywać się wygod, do których przyzwyczał się od dzieciństwa.

Wysłani na zwiady myśliwcy nie spotkali dotychczas nawet śladu lwa, ale twierdzą natomiast, że widzieli nie daleko, w kierunku północno-wschodnim, stado żubrów. W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat żubr stał się bardzo rzadkim. Królowie assyryjscy tak zapamiętali polowali na żubry, że prawie zupełnie wytepił ten gatunek; te, które od czasu do czasu zjawiają się na równinach, zachodzą tu przypadkowo z gór Medyi i Armenii. Assurbanipal z radością wysłuchał doniesień myśliwców,

tem bardziej, że nigdy nie miał przyjemności potykać się z żubrem, jak to czynili jego poprzednicy; zwołał więc na naradę kilku starych dowódców, którzy w młodym wieku polowali z jego dziadkiem Sennacheribem, i z takim zapalem zaczął układać program łowów jutrzejszych, jak gdyby kreślił plan bitwy. Bo też żubra można osaczyć tylko za pomocą szczególnej strategii. Nie jest on, jak wół domowy, ograniczonym i łagodnym marzycielem; przeciwnie, posiada olbrzymi wzrost i siłę, należy do zwierząt bardzo chytrych i szybkich w działaniu, i okazuje się bardzo podejrzliwym, a razem bardzo niebezpiecznym w chwili napadu.

Wszyscy myśliwi podzielili się na dwie partye. Pierwsza okrąża ostrożnie z boku stado, rozwija się za niem w półkole, poczem nagle występując i krzycząc, pędzi żubry ku temu miejscu, na którym stoją na stanowiskach król i jego goście. Assurbanipal zostawił w obozie wóz paradny, ciężki i wymagający licznej obsługi. Sam, z woźnicą tylko, uzbrojony piką, łukiem i kołczanem, siedzi na wozie wojennym, niskim i lekkim; jeździec, należycie uzbrojony, prowadzi tuż za wozem drugiego konia na zmianę. Ale i lekki wóz nie wszędzie okazuje się odpowiednim. Koła jego wrzynają się w grunt błotnisty, łatwo można połamać

wóz na kamieniach lub wyrzucić w miejscu nierównem i wyboistem. W najlepszym zaś razie wóz tak trzęsie, że jadący na nim musi myśleć przedewszystkiem o zachowaniu równowagi,—wtedy lepiej przesiąść się na wierzchowca. Żubry, przestraszone nagłem ukazaniem się i krzykami myśliwych, wahają się przez chwilę, co począć. Jeden z nich, ogromny i straszny, z wściekłym rykiem schyla łeb i rzuca się na najbliższego jeźdźcę tak szybko, że ten nie miał czasu uchylić się na stronę. Byk za jednym zamachem wyrzuca rogami w powietrze konia i człowieka, jakby wiązkę siana, potem przebiega w pędzie linię obławników i ucieka w stronę gór, nieścigany przez nikogo. Reszta stada pędzi w kierunku przeciwnym, ku równinie, i napotyka właśnie myśliwych. W mgnieniu oka trzy żubry, prześzyte mnóstwem strzał, padają; cztery inne, lżej ranione, zawracają i co sił biegną ku rzece. Assurbanipal puszcza się za największym, którego na pewno zranił, stopniowo dopędza go, odpowiednio kieruje swym wozem, i odzrucając łuk, wydobywa pugińał, zatknięty za pasem. Schwyciwszy jedną ręką żubra za róg, drugą wbija mu nóż w szyję; krótkie ale szerokie ostrze przecina mlecz pacierzowy w miejscu połączenia karku z grzbietem i żubr, jakby

uderzony piorunem, pada całem ciałem na ziemię. Chmara strzał, wypuszczonych od razu, obala innych zbiegów, zanim zdążyły dobiec do rzeki; z całego stada ocalił się tylko stary samiec, który umknął z samego początku.

Powrót do obozowiska był prawdziwym pochodem tryumfalnym. Zaledwie warty zdążyły dać sygnał o przybyciu orszaku, żołnierze, niewolnicy, kobiety, słowem wszyscy, których prawidła etykiety lub obowiązki służbowe nie zatrzymywały na miejscu, wybiegli i uszykowali się w dwa szeregi. Widok siedmiu żubrów, z których każdego niosło pięciu lub sześciu ludzi, kazał im zapomnieć na chwilę o poszanowaniu, należnem majestatowi królewskiemu. Głośno zachwycano się wielkością zwierząt, rozmiarami rogów, dzikim wyglądem, jaki nadaje im gęsta grzywa; wszyscy podziwiali dzielność monarchy i dziękowali bogom, że przyczynili się do zdobycia takich rzadkich i strasznych łupów. Przybywszy przed namiot, Assurbanipal zsiadł z wozu i zaczął przygotowywać się do złożenia dziękczynnego hołdu Assurowi, panu bogów, i bogini Isztar z Arbelów. Dwaj kapłani, trzymając palce na strunach harf, czekają odpowiedniego znaku, ażeby zaśpiewać hymn pochwalny. Posługacze kładą zabite żubry na ziemi, w jednym szeregu. Król,

w towarzystwie dwóch paziów, z których jeden opędza muchy, a drugi osłania go od słońca, staje po prawej stronie, z łukiem w lewej ręce. Biorąc czarę święconego wina, którą podaje mu wezyr, macza w niej wargi i wylewa resztę na łby zabitych zwierząt, przy dźwiękach muzyki. Tegoż wieczora eunuch pojedzie do Niniwy z rozkazem, ażeby uwieczniono w kamieniu czyn bohaterski monarchy. Będzie tam przedstawiony wyjazd na polowanie, pogoń, śmierć żubra, powrót uroczysty, a wyrity u spodu napis przekaże na wieczne czasy imię tryumfatora: „Ja, Assurbanipal, król wojsk, władca kraju Assur, któremu Assur i Beltis dają wszechmoc, zabiłem siedm żubrów; naciągnąłem na nich potężny łuk Isztary, uczyniłem nad nimi ofiarę i wylałem wino“ ¹⁾. Mięso i tłuszcz żubra nie mają wielkiej wartości, zwłaszcza jeżeli zwierzę jest już stare; odcinają więc tylko łeb i zdejmują skórę, którą, wyprawioną starannie, składają w skarbcu. Najda-

¹⁾ Dotychczas na pomnikach z czasów Assurbanipala nie odkryto żadnego rysunku ani napisu, dotyczącego polowania na żubry. Wszystkie powyższe szczegóły wzięte są z rysunków, przedstawiających polowanie Sennacheriba. Tekst napisów mówi właściwie o polowaniu na lwa.

wniejsi władcy Assyryi cenili już wielce tego rodzaju trofea. Przed sześciuset laty Tiglat-falasar I-szy chęłpił się, że przywiódł z Syryi sporo żubrów, wraz z kłami słoni i młodym krokodylem, którego mu podarował faraon. „Chwytałem nawet żywcem młode żubry—dodaje—i hodowałem całe stada.“ Robił to, ażeby mieć zwierzynę do polowania, bo nie myślał chyba o nałożeniu jarzma na tych olbrzymów i o ulaskawieniu ich na podobieństwo wołów domowych. Następcy jego starali się również jeżeli nie o przyswojenie żubrów, to o rozmnażanie stad ich w parkach, ale usiłowania te nie udawały się widocznie, przynajmniej w rocznikach assyryjskich nie znajdujemy żadnej wzmianki o stadach żubrów, zrodzonych lub tylko wychowanych w niewoli. Dla większości współczesnych nazwa żubra nie ma określonego znaczenia. Właściwie nie wiedzą oni: czy jest to zwierzę rzeczywiście istniejące, czy też nazwa oznacza jednego z tych fantastycznych potworów, które zaludniały ziemię w pierwszych czasach po stworzeniu świata. Jedynie płaskorzeźby pamiątkowe na ścianach pałaców odtwarzały prawdziwe ich kształty ¹⁾).

¹⁾ Nazwa żubra *rimu*, po hebrajsku *rem*, przed odczytaniem napisów klinowych fałszywie była rozumianą w kilku ustępach Biblii. Najczęściej tłómaczono *rem* — jednorożec.

Dwa dni upłynęły na bezpłodnych poszukiwaniach; na trzeci dzień dopiero, kiedy król już myślał o zwinięciu obozu i powrocie do domu, wieśniak, drżący ze strachu, dał znać, że rano, w pobliżu wioski, w której mieszka, dwa lwy porwały barana. Lew assyryjski lub chaldejski jest mniejszy od lwa afrykańskiego. Schwytany w młodym wieku łatwo daje się ulaskawić i, dorósłszy, pozostaje wiernym panu, który go żywił i dobrze się z nim obchodził. Królowie mają zawsze w pałacu lwa oswojonego, z którym się bawią, nie trenując ich jednak do walki i nie biorą z sobą na wojnę, jak to czynią często faraonowie egipscy.

W dzikim stanie lew assyryjski przebywa zwykle w bagnistych zaroślach nad brzegami rzek i kanałów. W ciągu dnia kryje się w krzakach, które opuszcza tylko w razie ostatecznym; w nocy dopiero wychodzi na łowy, ażeby schwycić gazellę lub dzikiego osła. Jeżeli zaś nie może znaleźć zwierzyny, włóczy się koło mieszkań ludzkich i czatuje na łup. Czy to wół lub baran, koń lub pies—wszystko mu jedno; na człowieka jednak rzadko się rzuca. Zwykle polują na lwa z wielkimi psami, za którymi jadą konno dobrze uzbrojeni myśliwcy; psy i konie muszą być odpowiednio wytre-

sowane, inaczej sam widok lwa, a nawet zapach jego, już je przestrasza. Do polowania na lwy używają wielkich brytanów, obrosłych grubą sierścią, czarną na całym ciele, a rudą na łbie i nogach. Te psy mają ogon zakręcony, obwisłe wargi i wielkie mordy; kiedy dopadną zwierza i wpiją się zębami, pozwolą raczej dać się rozedrzeć w kawały, a nie wypuszczą już zdobyczy.

Assurbanipal, ucieszony nieoczekiwaną wiadomością, każe natychmiast otoczyć bagnisko, w którym lwy ukryły się ze swą zdobyczą, i zatrzymuje się na chwilę, ażeby dokładnie zbadać miejscowość. Jest to grzązka, niska wpadlina. Niewielkie kałuże stojącej wody rozrzucone są tu i owdzie pomiędzy gęstwiną sitowia i różnych wodnych roślin, a dalej ciągnie się prawdziwy las olbrzymich trzcín, mających od 12 do 15 stóp wysokości. Kilka ścieżek, wydeptanych przez pasterzy, którzy czasem zapuszczają się tu, prowadzi w głąb gęstwiny i wije się w różnych kierunkach. Rzeczka przecina miejscowość i dzieli się przynajmniej na dziesięć odnóg; niektóre z nich są żeglowne i w pewnej odległości od tego miejsca wpadają do Zabú. Assurbanipal kazał jednej łodzi z żołnierzami stanąć w poprzek najszerszej odnogi, aby odciąć lwu odwrót,

gdyby chciał wpław przepłynąć się na drugą stronę rzeki i szukać ocalenia na równinie. Następnie sam król rozstawił linię naganiaczy, poczem dosiadł konia i rozkazał spuścić psy, które dotychczas psiarze trzymali na smyczy. Dzielne psy bez wahania zapuszczają się w za rośla, tuż za nimi pośpiesza król i dworzanie, którzy niosą broń jego i prowadzą luzem drugiego konia.

Szczekanie psów kilka razy przerwane zostało pełnym gniewu, ochrypłym i krótkim rykiem. Wydostawszy się na dosyć dużą polankę, zobaczył król na drugim jej końcu dwa lwy, cofające się powoli i eskortowane w przyzwoitej odległości przez sforę psów. Pierwsza strzała, wypuszczona w całym pędzie, trafiła w bok, pomiędzy żebra, samicę; w chwili, kiedy lwica zabierała się do skoku, druga strzała utkwiała jej w łopatce, a trzecia w grzbiecie, obok krzyża. Lwica pada, następnie podnosi się na przednich łapach, wlokąc po ziemi obezwładnioną tylną połowę ciała, i oczekuje ciosu z wyciągniętą szyją, groźnie otwierając pysk. Pchnięcie piką w otwartą paszczę dobija ją na miejscu. Towarzysz jej z początku jakby chciał ją bronić, ale stracił odwagę, widząc tak szybki przebieg walki, a cztery strzały, które go dosięgły, do reszty go przestraszyły,—jednym skokiem więc

dopał do zarośli i zniknął w nich. Ale psy pobiegły za nim śladem. Assurbanipal skoczył za psami, ale wkrótce grunt bagnisty zaczął się pod nim zapadać, koń zagrzął aż po brzuch i zaledwie się wydostał. Król szybko zeskończył z konia, oddał go koniuszemu, i chwyciwszy dzidę, udał się pieszo w stronę rzeki.

Tak głośnie przedtem szczekanie psów milknie nagle i król nie wie, w którą stronę kierować kroki. Co chwila poślizguje się na liściach, potyka o korzenie, zaczepia o gałęzie i powalone pnie. Trzcina otacza go ze wszech stron i przeszkadza widzieć cokolwiek; zapewne lew znajduje się w pobliżu, a on, nie wiedząc o tem, może wpaść na niego. I oto istotnie, nagle, przez wyłom w otaczającej go ścianie zielonej Assurbanipal spostrzega o dwadzieścia kroków lwa, który stoi nad brzegiem rzeki i jakby przygląda się łodzi, tamującej mu przejście na drugą stronę. Widocznie w mózgu lwa powstaje pytanie: co lepiej—czy stoczyć walkę i siłą otworzyć sobie przejście, czy też uciekać znowu i ukryć się w bagnistych zaroślach? Ukazanie się króla rozstrzyga sprawę i pozostawia otoczonemu tylko wybór przeciwnika. Wściekłość, jakiej doznaje, widząc się tak zawzięcie prześladowanym, przywraca go do przytomności. Bijąc się po bokach ogonem,

marszczy pysk, wstrząsa grzywą, otwiera paszczę, pokazuje kły i podnosi się na tylnych łapach, aby jednym uderzeniem pazurami łap przednich rozszarpać wroga. Assurbanipal, który tylko oczekiwał tej chwili, chwytając lwa za ucho lewą ręką i wbijając dzidę w sam środek piersi. Broń, użyta z wielką siłą, przeszywa serce oraz całe ciało i aż na pół ostrza wychodzi z tyłu.

Jest to stary lew, niezwyklego wzrostu, mierzy bowiem sześć stóp od paszczy do osady ogona; nie łatwo byłoby przeciągnąć go przez bagno, na szczęście w pobliżu znajduje się łódź, do której zanieśli go słudzy i zawiesili z tyłu statku za łapy, tak, że łeb chwiał się w powietrzu, a ogon uderzał po wodzie. Następnie król wsiadł do łodzi i kazał płynąć do Zabę, w stronę obozu. Odnoga w niektórych miejscach tak się rozszerza, że tworzy jakby stawy, w innych znowu zwęża się znacznie. W jednym z takich wązkich przejść słychać nagle szczekanie—wielki lew raniony wyskakuje z trzciny, jednym skokiem przesadza odległość, jaka go dzieli od statku, i pazurami czepia się za wręgi. Ale król zdążył go już powitać strzałą, która trafiła w brzuch, załoga zaczęła kłuć go dzidami i w mgnieniu oka lew był dobity, wciągnięty do łodzi i zawieszony

z drugiej strony steru. Trzy trupy lwów, przyniesione do obozu, ofiarowane były z temi samemi ceremoniami, jak i żubry, bogini Isztar, a rzeźbiarze otrzymali rozkaz przedstawienia walki monarchy z potężnym przeciwnikiem. „Ja, Assurbanipal, król ludów, król kraju Assur, sam w moim majestacie, pieszo, schwytalem za ucho potężnego lwa pustyni i z łaski Assura i bogini Isztary, opiekunki bitw, przebiłem mu własnoręcznie pierś włócznią.“

Nie zawsze polowania są tak pomyślne i w ostatnich czasach często król, z przepychem wyjeżdżając z Niniwy na łowy, wracał z pustemi rękami, po dwóch lub trzech tygodniach bezużytecznych gonitw i nie spotkawszy żadnego zwierza, oprócz gazelli i kozłów skalnych. Minęły już te czasy, kiedy stary Tiglatfalar mógł się pochwalić, że sam zabił sto dwadzieścia lwów dorosłych, polując na nie pieszo, konno lub na wozie. Obecnie w całej Mezopotamii, być może, nie znalazłoby się tyle i trzeba używać różnych sposobów, ażeby mieć ich dostateczną ilość do polowań królewskich. Starają się więc sprowadzać je z krajów, posiadających więcej lwów, aniżeli potrzeba władcom miejscowym—z Chaldei, z Arabii, z Elamu, nawet z Afryki. Dostawcy wynaleźli rozmaite sposoby chwytania lwów żywcem;

oto jeden z najprostszych: Wykopać trzeba szeroki i głęboki dół, którego brzegi otacza ułożony z kamieni mur średniej wysokości, co wygląda na zwyczajną zagrodę dla bydła. Pośrodku dołu wbijają słup, do którego przywiązują żywe jagnię. Lew, zwabiony żalosnym bekiem jagnięcia, mierzy wzrokiem wysokość muru, skacze i, ku wielkiemu swemu zdumieniu, pada na dno jamy. Myśliwcy, ukryci w pobliżu, nadbiegają, pozwalają mu wyczerpać siły w bezskutecznych skokach, głodzą go przez pewien czas, wreszcie spuszcza ją na sznurach do jamy żelazną klatkę, w której znajduje się kawał świeżo upieczonego mięsa. Skoro tylko lew wejdzie do klatki, zamykają drzwiczki i wyciągają z jamy jeńca, wściekłego, a zarazem skonfundowanego wypadkiem, jaki go spotkał.

Wyprawione do Assyrii najkrótszą drogą, lwy są zwykle umieszczane w obszernych zwierzyńcach, gdzie korzystają z względnej swobody i mają na pożywienie całe stada kóz. Od czasu do czasu król poluje na nie w zwierzyńcu. Czasem znowu ustawiają klatkę ze lwem pośrodku równiny, otoczonej nieprzerwanym szeregiem żołnierzy; jest to również zagroda, ale czasowa i złożona z ludzi, nie zaś z kamieni lub cegieł. Kiedy czworobok jest już zamknię-

ty, dozorca otwiera drzwiczki i szybko wskazuje do budki, znajdującej się na wierzchu klatki. Zwierz wypada od razu, przeciąga się, rozgląda, wreszcie spostrzega nieprzyjaciela i zaczyna rozumieć, o co chodzi. To sztuczne polowanie urządzone jest według wszelkich prawideł zwyczajnych łowów, ze zwykłą bronią i zwykłymi sposobami napadu; myśliwi puszczają strzały, rzucają włóczniami, walczą pieszo, konno, na wozach, ale lew nie ma prawa ukryć się: ilekroć próbuje przebić się przez szeregi, żołnierze odpędzają go i zmuszają do powrotu tam, gdzie ginie wreszcie z ręki monarchy. Będzie ze lwami wkrótce to samo, co stało się z żubrami; można nawet określić czas, kiedy tylko płaskorzeźby i napisy świadczyć będą o zuchwałej odwadze, z jaką królowie Assyrii zapędzali lwa do najdalszych jego legowisk.

Widocznie zapisane było w księdze przeznaczeń, że Assurbanipal nie dokończy łowów, tak szczęśliwie zaczętych. W chwili, kiedy ofiarowywał lwy bogini Isztar, wielki wezyr, który pozostał w Dur-Szarukinie dla załatwiania spraw bieżących, nadesłał depezę z prośbą, ażeby król raczył natychmiast wracać. Poseł elamicki, wysłany przez Tiummana, zameldował się na granicy. Prośba o posłuchanie,

wyrażona w sposób jak najbardziej przyzwoity, nic nie mówi o celu tych odwiedzin, ale nikt nie wątpi, że poseł ma polecenie domagać się wydania książąt — i ludzie, którzy mu towarzyszą, nie robią nawet z tego tajemnicy. „Tiumman wie — mówią oni — o przyjaźni, jaką żywi Assurbanipal dla synowców Urtaku, i byłby zmartwiony, gdyby musiał uczucie to zamącić. Nie wymaga więc, ażeby mu wydano całych książąt, może zostawić ich ciała, wystarczą mu same głowy i, byle je przysłano, skwituje Assyryę z reszty.“ Odmowa posłuchania byłaby natychmiastowem wypowiedzeniem wojny, a wielki wezyr nie śmie wziąć na siebie tak ciężkiej odpowiedzialności. Assurbanipal nie jest zmartwiony przerwaniem zabawy, jak przypuszczano; szczęśliwy rezultat łowów zachęca go i nie lęka się on wcale wojny z Elamem, jak nie lękał się walki ze lwem. Orszak królewski wraca do miasta z tym samym ceremoniałem i w tym samym porządku, w jakim wyruszył. Książęta suzyjscy, którzy wiedzą, że się teraz ważą ich losy, śledzą z niepokojem wyraz twarzy króla i spostrzegają z radością, że oblicze jego nie zdradza niepokoju wewnętrznego. Żołnierze, którzy w wojnie widzą tylko sposobność łatwego zbogacenia się

za pomocą rabunku, cieszą się na myśl o wyprawie, której rezultat nie wydaje się im wątpliwym, a dobry ludek w Dur-Szarukinie, który wykrzykiwał na cześć króla przy odjeździe, jeszcze głośniej wita jego powrót, przyglądając się zabitym lwom i żubrom.

ROZDZIAŁ XV.

Posłuchanie królewskie i przygotowania do wojny.

Dwór assyryjski; przepych, jaki na nim panuje, i różnica od przepychu egipskiego.—Ubranie królewskie.—Wyszywanie; wpływ sztuki assyryjskiej rozszerza się za pomocą haftów.— Klejnoty.—Ministrowie królewscy i ich czynności: *Turtanu* i *Limmu*.—Ambasada elamicka.—Różnorodność mieszkańców Elamu.—Wypowiedzenie wojny.—Wojsko assyryjskie; sposób prowadzenia wojny.—Niebezpieczeństwo koalicji i sposoby niedopuszczenia do niej.—Rozkazy, wysłane do zarządców prowincji i dowódców wojskowych.

Nadszedł wreszcie dzień, wyznaczony na posłuchanie. Assurbanipal chciał, ażeby przedstawiciele Elamu byli traktowani z należnymi im względami, to też cały dwór wystąpił na ich przyjęcie. Monarchia assyryjska ze wszystkich państw współczesnych odznacza się może największym przepychem. Nieprzerwane od stu lat zwycięstwa i podboje zubożyły ją łupami, zdartymi z dwudziestu ludów. Sargon wziął wszystko, co zostało po Hittyjczykach;

Sennacherib pokonał Chaldeę i skarby Baby-lonu zniknęły w jego skrzyniach, Esarhaddon i sam Assurbanipal zrabowali Egipt i jego wielkie miasta: Memfis, Sais i „stubramne“ Teby. Bogowie cudzoziemscy — Chaldia armeński, Melkart tyryjski, Kamosz moabicki, Jahweh izraelski, Ftah i Ammon z ich stadami świętych zwierząt—ukorzyli się przed Assurem i drogocenne naczynia z ich świątyń leżą w nieładzie w komnatach pałaców Niniwy. Handel utorował drogi, które wojska wyzna-czyły. Dzisiaj kupcy cudzoziemscy gromadnie napływają do Niniwy i przywożą najdroższe towary z różnych krajów: złoto i wonności z Arabii południowej; kość słoniową z Afryki i z za morza Chaldejskiego; tkaniny i szklane wyroby egipskie; wycinane emalie, wyroby złotnicze, cyne, srebro i purpurę z Fenicyi; drzewo cedrowe, którego nie niszczą robaki—z Libanu; futra i żelazo z Azyi Mniejszej i Armenii. Naj-uboższy z panów, przebywających przy osobie króla, ma w swym pałacu i na sobie wyroby i produkty najrozmaitszych krajów całego świata.

To samo było niegdyś nad brzegami Nilu, ale Egipt, bardziej wykwintny, nie pokazywał swoich bogactw z taką ostentacją. Faraon i jego dworzanie cenili i teraz jeszcze bardziej cenią doskonałość i wytworność, aniżeli bogactwo ubioru i sprzętów. Przywdziewają

więc lekkie i proste suknie z białej tkaniny, ale tak cienkiej, że widoczne są przez nią kształty, a nawet kolor ciała, i jak pieszczota przyjemnej w dotknięciu. Assyryjczycy, przeciwnie, poszukują tkanin sztywnych i ciężkich, kosmatych i obszywanych fręzlami, obciążonych wyszywkami i różnobarwnymi haftami. Długie szaty okrywają ich od szyi aż do kostek, ale się układają około korpusu i rąk bez żadnych fałdów. Nawet kobiety, zdaje się, przekładają taki krój sukni, który ukrywa najlepiej kształty ich ciała. Wydęte futerały, w których więżą się dobrowolnie, nadają im wygląd sztywny i nienaturalny, odbijający niekorzystnie od wykwintnego wdzięku i swobodnych ruchów Egipcyanek.

Assurbanipal starannie się wybielił i naróżował. Włosy i broda, namaszczone wonnościami, rozczesane, piętzące się w szeregi loków, spadają mu w kształcie wachlarza na ramiona i piersi. Stosownie do okoliczności, król przywdział jeden ze swych paradnych ubiorów, odznaczający się największym przepychem. Na głowie ma wysoką mitrę stożkowatej formy, ściętą u góry, która ściśle przystaje do czoła i skroni. Mitra zrobiona jest z białej w niebieskie paski tkaniny wełnianej. Szeroka przepaska, usiana złotem różyczkami,

podtrzymuje mitrę nad czołem, a dwa końce tej wstęgi, związane w węzeł z tyłu głowy, spadają na plecy. Suknia z krótkimi rękawami, ciemno-niebieska, wyhaftowana w czerwone różyczki, ujęta jest szerokim pasem, złożonym w trzy prawidłowe fałdy, i obszyta u dołu fręzlą, której każdy sznurek zakończony czterema rzędami szklanych perełek. Kaftan bez rękawów, włożony na suknię, dochodzi tylko do pasa i tak jest zahaftowany cały, że prawie nie widać materyi, z której go zrobiono. Rysunki kwiatów i liści palmowych, wyhaftowano na brzegach, a cała przestrzeń wewnątrz wypełniona jest obrazami scen religijnych. Tu król składa hołdy świętemu drzewu, tam walczy ze lwem i dwoma skrzydlatymi sfinksami, owdzie znowu składa bóstwom w ofierze łuk i strzały. Rysunek jest nader staranny i dokładny, i chociaż w całości zbyt przeładowany figurami, szczegóły przedstawiają taką rozmaitość i takie wykończenie, że zadziwiłby mogły tych, którzy nie znają biegłości kobiet assyryjskich w rozmaitych rękodzielnach. One to w istocie haftują, a raczej rysują igłą te delikatne obrazy. Sława ich głośno rozbrzmiewa w obcych krajach i nie tylko posiadające starą cywilizację narody Syryi lub Egiptu, ale i pół-

dzikie ludy Hellady i dalekiej Etruryi wysoko cenią te wyroby.

Haftowane tkaniny z Niniwy i Babylonu stanowią jeden z tych artykułów wywozu, który Egipcyanie sprzedają z największym zyskiem, i uczyniły nazwę Assyryi i Chaldei głośną nawet tam, dokąd nie sięgała sława ich czynów wojennych. Wyobrażenia bogów lub zwierząt, naturalne lub fantastyczne, które widzimy na tych haftach, rzemieślnicy różnych krajów skopiowali na swoich tkaninach, na naczyaniach glinianych, na klejnotach, na wszelkich wyrobach z kamienia i metalu. Ale ponieważ nie znali właściwego znaczenia figur, dzielili je lub grupowali dowolnie, starając się o to tylko, aby ozdoby te wyglądały harmonijnie. Dodali do nich nawet typy, zapożyczone u innych ludów, zwłaszcza u Egipcyan, i mieszanina tych części składowych pobudza do wesołości lub do gniewu wykształconych Assyryjczyków, jeśli przypadkiem dostanie się im do rąk taki wyrób dziwaczny. Mówią nawet, że niektórzy z tych barbarzyńców twierdzą, iż rozpoznali portrety swych bogów i bohaterów w wyobrażeniach bogów i władców Niniwy. Tak n. p. Hellenowie przywłaszczyli sobie znakomitą grupę, przedstawiającą olbrzymia Izdubara, który chwyta jedną ręką lwa i unosi go

z sobą. Widzą oni w Izdubarze Herkulesa, syna Zeusowego, który niegdyś w ten sam sposób pokonał olbrzymiego lwa, i posąg starożytnego bohatera chaldejskiego stał się dla nich posągiem ich narodowego bohatera. Jest to w samej rzeczy jeden z najbardziej ciekawych i najmniej przewidywanych rezultatów stosunków wzajemnych między narodami; kształt materyalny oddzielił się od idei, co go ożywiała, i przeniósł się na drugi koniec świata, ażeby tam wcielić w siebie ideę i dać jej ciało, którego dotychczas nie miała.

Klejnoty harmonizują z ubiorem. Assyryjczycy zachowali zwyczaj noszenia kolczyków, który Egipcjanie od wieków zarzucili. Kolczyki, które ma dziś w uszach król, są dosyć proste i staromodne, takie, jakie noszono za czasów Sargona. Składają się one z prostych złotych obrączek, ozdobionych z boku trzema gałkami; u dołu zwieszają się przyczepki w kształcie wrzeciona, z kilkoma bąbelkami. Bransolety mają kształt bardziej wytworny. Zwykle kładą po dwie bransolety na rękę. Jedna, znajdująca się powyżej łokcia, jest to zwykle spiralna, złota obręcz, której końce ozdobione są lwiami głowami. Druga, noszona w zwykłym miejscu, jest również złotą obręczą, której spięcie stanowi rozetka, złożona

z dziesięciu listków. Wszystkie te klejnoty są dosyć ciężkie. Widać, że ten, kto je nosi, ma poczucie swego bogactwa i kazał rzemieślnikowi nie żałować złota. Ale wyrób, jeżeli mu się przyjrzymy dokładnie, wykazuje wielką zręczność złotnika. Główki lwie są nader wyraziste, płatki różyczki ułożone z wielkim gustem, odrobienie i skombinowanie szczegółów — wyborne. Rzemieślnicy assyryjscy dorównywali by bez wątpienia egipskim, gdyby nie byli zmuszeni pracować dla klientów, którzy oceniają wartość klejnotów według masy i wagi. Naszyjnik w ubiorze assyryjskim nie ma takiego znaczenia, jak w egipskim; stanowi go złota obręcz, do której są przyczepione rozmaite emblematy bóstw: półksiężyc Sina, tarcza słoneczna z czterema promieniami, przedstawiająca boga Szamasza, piorun potrójny Adara, który rzuca gromy. Są to raczej amulety, aniżeli ozdoby — i konieczność szanowania stałego typu symbolów spowodowała zachowanie form starożytnych bez żadnych zmian. Taki sam naszyjnik, jaki widzimy na posągach starych królów, znajduje się dziś na szyi Assurbanipala. Wspaniałość miecza wynagradza poniekąd skromność naszyjnika. Miecz wisi prawie poziomo, nieco poniżej łokcia, tak, że lewa ręka prawie zawsze spoczywa na głowicy. Rękojeść

jest zazwyczaj dosyć krótka, wytoczona z kości słoniowej; w tem miejscu, gdzie się styka z ostrzem, zdobią ją cztery złote lwie główki. Pochwa drewniana, nasadzana złotem, ozdobiona jest u dołu dwoma złotymi lwami, które stoją na tylnych łapach i niby igrają ze sobą. Ta obfitość złota nie wywołuje złego efektu, jakby się mogło zdawać. Żółta, dosyć jasna barwa metalu łagodzi zbyt ostre tony jaskrawo-czerwonych, niebieskich i białych tkanin. Król, w taki sposób ustrojony, wydaje się tem, czem chce się wydawać—obrazem bogów na ziemi. Cudzoziemcy i nawet własni jego poddani, kiedy są dopuszczeni po raz pierwszy do podziwiania go w całej chwale, wyobrażają sobie, że tak powinien byłby wyglądać Assur, gdyby raczył zstąpić pomiędzy nas i ukazać się żyjącym.

Ubrawszy się w swoich pokojach, król przechodzi przez podwórze, osłonięty parasolem, który sługa trzyma nad nim, i zasiada w głębi sali posłuchalnej, na wielkim, rzeźbionym fotelu, mając obok siebie dwóch eunuchów, wachlujących go bez przerwy. Ministrowie i dworzanie stoją z obu stron tronu, wraz z księżętami krwi królewskiej. Najwyższym ministrem, pierwszym w państwie po królu, jest Turtanu, posiadający główne do-

wództwo wojsk. Czynności, które spełnia, mają wielkie znaczenie w państwie militarnem, jakim jest Assyrya; wskutek ostatnich podbojów stały się one tak uciążliwemi, że Assurbanipal musiał je podzielić. Utworzył więc godność drugiego Turtanu, który ma tę samą władzę co pierwszy, ale tylko w połowie państwa. Podówczas gdy nowy „Turtanu lewicy“ sprawuje władzę w Kommagenie i w prowincjach północno-zachodnich,—dawny, teraz „Turtanu prawicy,“ przebywa przy osobie króla i dowodzi wojskami w prowincjach południowych i wschodnich. Ma on pod sobą czterech wezyrów, obdarzonych mniejszą władzą, są to: marszałek, który zarządza dworem królewskim; naczelnik eunuchów, od którego zależą kobiety; Tukulu, który stoi na czele kapłanów; wreszcie główny kierownik administracji skarbowej i cywilnej. Assyryjczycy od najdawniejszych czasów mają zwyczaj oznaczania każdego roku imieniem osoby, która, jak przypuszczają, miała przeważny wpływ na bieg wypadków i którą nazywają *Limmu*; mówią więc n. p., że jakieś miasto zostało zburzone lub naród podbity, kiedy Szamsi-ilu, albo Adarmalik, albo Atar-ilu byli *limmu*. Monarcha panujący jest zawsze *limmu* w drugim roku swego panowania, następnie wyżsi dostojnicy

koronni otrzymują ten tytuł w porządku starszeństwa godności: naprzód Turtanu, potem marszałek pałacowy, potem naczelnik eunuchów i tak dalej, dopóki po wyczerpaniu listy dygnitarzy nie dojdzie znowu kolej do króla i jego ministrów.

Tłum dworzan, oficerów i niższych urzędników stoi w ściśniętych szeregach, wzdłuż ścian sali. Ubiory wszystkich podobne są do ubioru króla. Noszą oni takie same suknie, obszyte fręzlami i ściśnięte w pasie, takie same krótkie miecze, takie same bransolety i kolczyki złote, tylko ubiór głowy jest inny. Zajmujący niższe stanowiska nic nie noszą na głowie, wyżsi przepasują czoło wstęgą, związaną z tyłu; wstęgi wezrów są szersze i ozdobione złotymi różyczkami. Wszyscy mają miny dumne i wyniosłe, rysy twarzy wyraziste, ruchy energiczne. W znacznej większości są oni średniego wzrostu, ale krępi i mocni, dobrze rozwinięte mięśnie obnażonych rąk świadczą o niezwykłej sile, i, o ile sądzić można z kształtów, ukrytych pod sukniemi, stwierdza to budowa ich ciała. Jest to rasa żołnierzy, wychowanych do boju, w trudach i niebezpieczeństwach łowów zaprawionych do trudów i niebezpieczeństw wojny. Patrzając na nich, łatwo pojąć, że, pomimo szczupłej liczby i nie-

wielkiego obszaru terytoryum, jakie zajmują, mogli oni pokonać wszystkie ludy Azji i zwyciężyć wojsko faraona.

Na czele ambasady elamickiej stoją dwaj dostojnicy dworu w Suzie—Umbadara i Nabudamik. Obyczaje i cywilizacya mieszkańców Suzy przypominają obyczaje i cywilizacyę Assyryjczyków i Chaldejczyków, mają jednak pewien odcień chytrłości i dzikości. Ubiór dwóch posłów podobny jest zupełnie do ubioru dworzan Assurbanipala. Noszą oni również długie, jaskrawej barwy suknie, obszyte fręzlami, miecze i bransolety. Umbadara ma tylko czoło przepasane wstęgą, Nabudamik jest w czapce okrągłej, ściśniętej przepaską na skroniach. Ludzie, należący do świty, przedstawiają wielką różnorodność twarzy i ubiorów. Jedni, ubrani jak ich przełożeni, ale skromniej, mają typ zupełnie podobny do assyryjskiego: wystające, cienkie nosy, wielkie oczy, twarz podługowatą, wzrost średni. Drudzy mają włosy kędzierzawe, nos spłaszczony, wargi grube, wywinięte, usta podane na przód, brody krótkie i kręcone; możnaby ich wziąć za Murzynów, gdyby nie biała barwa skóry. Pochodzą oni z miejscowości nadmorskich. Inni są wysokiego wzrostu, wysmukli, mają nosy proste, oczy niebieskie i, niektórzy przy-

najmniej, jasne włosy. Należą oni do ludów niepodległych, mieszkających w górach poza Suzą, a spokrewnieni są z tymi Persami i Medami, którzy sami nadają sobie nazwę Aryów, *walecznych*, i którzy usiłowali w ostatnich czasach połączyć swe rozproszone plemiona w jeden naród, pod władzą jednego króla. Wielkie niebezpieczeństwo groziłoby Assyryi, gdyby się to im udało, ponieważ są odważni, przedsiębiorczy, a zwłaszcza liczni. Temu, ktoby potrafił zmusić ich do zaniechania waśni wewnętrznych, ktoby zgromadził ich koło siebie i zaprowadził między nimi karność, żadne państwo oprzećby się nie mogło, gdyż nawet ludy, posiadające wyższą taktykę, lepsze uzbrojenie i zaufanie we własne siły — zgniótlby przewagą liczebną.

Przepych tego różnorodnego orszaku nie ma tej świetności; jaką odznacza się dwór assyryjski. Barwy są równie żywe, ale hafty nie tak wytworne, złote ozdoby i klejnoty nie tak kosztowne, — nie dlatego, żeby Elamici nie lubili złota, lecz dlatego, że mniej go mają. Poczucie swego względного ubóstwa upokarza ich i zarazem gniewa; nienawiść dziedziczna, którą żywią względem rasy assyryjskiej, podnieca tylko wrodzoną im zuchwałość, a względem, jakie im świadczone od chwili przebycia granicy, pozwalają im przypuszczać, że budzą

obawę w radzie potężnej Niniwy. Pragną niemal tego, ażeby poselstwo ich nie miało powodzenia, bo wojna, jak sądzą, dałaby im te wszystkie skarby, które wystawiono na pokaz z takim przepychem, jak gdyby chciano ich podrażnić.

Umadara i Nabudamik, wprowadzeni przez eunucha, posuwają się z wolna pomiędzy szeregami dworzan, ze spuszczonei oczami, z rękami skrzyżowanemi na piersiach. Przybywszy przed tron, padają na twarz, całują ziemię przed stopami króla, potem, na dany znak, podnoszą się i stoją w postawie nieruchomej. Zazwyczaj posłowie obcych monarchów klękają podczas całego posłuchania. Assurbanipal, oszczędzając dumę Suzyjczyków, uwalnia ich od tego ceremoniału i pozwala im przemawiać prawie twarzą w twarz. Nikt nigdy nie zjawia się z próżnemi rękoma przed oblicze monarchy, a więc i w tym wypadku Tiumman nie odstąpił od przepisów etykiety międzynarodowej. Umadara i Nabudamik, po wymianie pierwszych, zwykłych pozdrowień, przedstawili podarunki: naczynia złote i srebrne, drogie kamienie, kosztowne tkaniny. Następnie przeszli do głównego przedmiotu poselstwa i oświadczyli Assurbanipalowi życzenia swego władcy: Pomiedzy Assyryą i Elamem

istnieje pokój, czyż więc nie należy wszelkimi sposobami starać się o jego utrwalenie? Tiumman gotów jest uczynić wszystko, ażeby przypodobać się bratu swemu Assurbanipalowi. Tymczasem ten ostatni trzyma przy swej osobie i okazuje względy niektórym poddanym elamic-kim, synom poprzednich królów, którzy spis-kowali przeciw prawemu władcy, a następnie uciekli, ażeby uniknąć słusznie grożącej im kary. Jeżeli Assurbanipal zechce ich wygnać, albo wydać w ręce ambasadorów, będzie miał we władcy Elamu najwierniejszego przyjaciela. Odmowa zaś oznacza wojnę.

Przewidywanem było zakończenie rozmowy i również przewidzianą odpowiedź Assurbanipala: nie może on zdradzić książąt, którzy zaufali jego wspaniałomyślności. Nie bez wahania król sam i doradcy jego wybrali tę drogę. Elam jest pierwszorzędną potęgą woj-skową, silniejszą aniżeli Armenia, aniżeli Chal-dea, aniżeli nawet Egipt—i władcy jego nieraz zwycięsko stawili czoło najgwałtowniejszym napadom. Kroniki assyryjskie twierdzą, że Sargon pobił Ummanigasza, który w owym czasie panował w Suzie, i narzucił mu warunki pokoju; ale kroniki Elamu i Chaldei inaczej opowiadają wypadki: w rzeczywistości Sargon był zwyciężony, Assyrya zdobytą i złupioną

bezkarnie. Sennacherib chlępi się, że zgniótł pod Chaluli wojska Minanu. Minanu zaś ze swej strony utrzymuje, że prawie całkowicie wytępił wojsko assyryjskie w tej samej bitwie—i jeżeli chłodno ocenimy bieg wypadków, musimy mu przyznać, że ma słuszość. Sennacherib po tem mniemanem zwycięstwie musiał wracać do domu i w ciągu kilku lat nic nie przedsiębrał przeciw Elamowi. Dziwne zaiste zwycięstwo, którego skutki tak podobne są do rezultatów porażki!

Wojna z Elamem jest więc przedsięwzięciem niebezpiecznem, w którem Assyryjczycy zarówno stracić mogą, jak i wygrać. Decydują się wszakże na prowadzenie wojny. Assurbanipal oświadcza, że nie może przyjąć propozycji Tiummana. Król zna męstwo swych żołnierzy, biegłość dowódców i spodziewa się, że z pomocą Assura i Isztary, a zwłaszcza Isztary, pani bitw — zwycięży. Umbadara i Nabudamik, którzy ośmielili się przynieść mu wyzwanie wroga, nie wrócą do Suzy, ale pozostaną w Niniwie jako jeńcy, wraz z całym swym orszakiem, dopóki bogowie nie rozstrzygną sprawy między królem Elamu i królem Assyrii. Na rozkaz Turtanu straż chwytła posłów, którzy nie stawiają oporu i wyprowadza z sali całą ich świtę, z wyjątkiem sekretarza

i kilku służących. Ci ostatni odesłani będą do granicy i oznajmią Tiummanowi rezultat poselstwa oraz oddadzą mu list od Assurbanipala, radzący, ażeby wyrzekł się zgubnych zamiarów i nie ściągał na siebie gniewu bogów.

Ponieważ postanowiono prowadzić i wypowiedziano wojnę, Assurbanipal śpiesznie czyni przygotowania do działań. Turtanu „prawicy,” Belnahid, zaraz po ukończeniu posłuchania zaczyna wysyłać rozkazy—i zanim noc nadeszła, gońcy wyruszyli w rozmaitych kierunkach z sekretnymi listami do zarządców prowincyi i monarchów sprzymierzonych. Cała machina administracyjna zastosowana jest do wojny, ponieważ od kilku wieków wojna jest stanem normalnym w Assyryi. Na pierwszy sygnał wojska mogą wyruszyć i przenieść się z jednego końca państwa na drugi. Prawie wszyscy żołnierze pochodzą z Assyryi właściwej, albo z tych okręgów Mezopotamii, które od wieków podlegają władcom Niniwy. Nie wielkie oddziały znajdują się w rezydencyach zarządców prowincyi i stanowią jądro siły wojskowej, na którego wierność można rachować i około którego w razie potrzeby gromadzą się wojska rekrutowane pośród tubylców i oddziały przysyłane przez książąt hołdowniczych. Główne siły wojskowe skoncentrowano około

rezydencyi królewskich w Niniwie i Kalachu, oraz w zagrożonych stale okręgach, pogranicznych z Elamem i Chaldeą. Organizacya wojsk jest tego rodzaju, że w ciągu kilku dni można je uruchomić i wysłać do miejscowości, w których król zamierza zacząć działania wojenne. Wojska te w połączeniu z oddziałami, stojącymi załogą na granicy, tworzą zazwyczaj masę, dorównyującą lub nawet przewyższającą liczebnie siły, które nieprzyjaciół może im przeciwstawić.

Oddziały, rozlokowane w innych prowincjach, pozostają najczęściej podczas wojny bezczynnymi. Ponieważ wyruszenie ich na teatr wojny bywa prawie zawsze sygnałem do ogólnego powstania w krajach, w których stoją załogą, wojska te powoływane są tylko w nadzwyczajnych wypadkach, kiedy trzeba powetować klęskę, albo zapełnić w szeregach szczyrby po morderczej walce. Każda więc wojna, która trwa długo i zabiera dużo ludzi, spowodować może rozpadnięcie się państwa. Assyryjczyk, który wie o tem, nie zna litości dla zdobytych miast i dla ludów, pokonanych w walce orężnej. Nie poprzestaje więc na rabowaniu domów i pustoszeniu pól, ale morduje całe rodziny, i najokrutniejsza kara nie wydaje mu się zbyt surową dla tych, którzy

ośmielili się podnieść broń przeciw Assyryi. Jednych wbija na pal, drugich żywcem odziera ze skóry, trzecich oślepia lub obcina im wargi, nie mówiąc o dzieciach i młodych kobietach, które bierze do niewoli. Panowanie Assyryi, przemocą narzucone, przemoc tylko utrzymuje. Jeżeli w danej chwili przemoc ta słabnie, tłumiona w głębi serc nienawiść wybucha na nowo; kraje, które, jak się zdawało, zupełnie pogodziły się z niewolą, bez wahania powstają, skoro tylko widzą możliwość odzyskania wolności. Gońcy, którzy oznajmniają rządcom prowincyi o wojnie z Elamem, przywołują jednocześnie rozkazy bacznego czuwania nad krajami pokonanymi, uprzedzania wszelkich niebezpiecznych ruchów i zgniecenia bez litości najslabszego usiłowania nieposłuszeństwa. Assyrya ma właściwie jedną tylko armię zdolną do boju i z jednym nieprzyjacielem tylko walczyć może zwycięsko. Gdyby musiała podzielić swe siły i walczyć jednocześnie z obcym narodem i ze zbuntowanymi poddanymi, nie wytrzymałaby przez dłuższy czas tego wysiłku i upadłaby z wycieńczenia.

Obawa sojuszu ludów oddalonych od siebie, w celu jednoczesnego, wspólnego działania przeciw Assyryi, niegdyś urojona, dziś jest aż nadto uzasadnioną. Gdyby w tym czasie, kie-

dy faraon zdobywał na czele swych łuczników i jeźdźców Syryę, powstał przeciw jego namiestnikowi Etyopowie, byłby to przykry wypadek, ale nic więcej. Narody, które mieszkwały wówczas w dorzeczu Orontu, miały tak mało stosunków bezpośrednich z ludami z nad Górnego Nilu, że nie mogła im nawet przyjść do głowy myśl porozumienia się przeciw wspólnemu wrogowi. Powstania, które obaliłyby potęgę egipską, gdyby faraon musiał walczyć jednocześnie na północnej i południowej granicy, zawsze upadały, gdyż władca Egiptu miał czas do przeniesienia wojska na punkt zagrożony i pokonania przeciwników, niepodtrzymujących się wzajemnie. W takim samym położeniu znajdowali się dawniejsi zdobywcy assyryjscy: Tiglatfalasar, Assurnazirhabal, Salmanasar II-gi. Elam, Urarti, Chaldea, królowie Damaszku i Hittyczyków, napadani po kolei, nie domyślili się zawrzeć sojuszu ze sobą. Każdy lud, zamknięty w granicach swego terytorium, bronił się dzielnie, jak mógł najdłużej, i co najwyżej tylko bliższy sąsiedzi łączyli się z sobą: władcy Suzy z władcami Babilonu, Hittyczycy z Fenicyanami i królami Damaszku, ci ostatni z Hebrajczykami, a Hebrajczycy z Egiptem. Wszystkie te narody, niewyciężone gdyby się połączyły,

pokonywała Assyrya, ponieważ pozostawały w odosobnieniu.

Od stu lat jednak stosunki pomiędzy różnemi częściami świata stały się tak szybkie i tak łatwe, że królowie i państwa, którym groziło wspólne niebezpieczeństwo ze strony Assyryi, porozumieli się w celu wspólnej obrony. Kiedy Sennacherib napadł na królestwo Judy, król Ezechiasz z Jerozolimy zawarł sojusz z Merodachem-Baladanem—i dywersya Chaldejczyków ocaliła, przynajmniej na czas pewien, Judejczyków. Przykład ten nie pozostał bez skutku. Odtąd ludy myślały tylko o sojuszu, skierowanym przeciw Assyryi, a polityka assyryjska starała się wszelkimi sposobami nie dopuścić do zawarcia tego związku. Widzimy wciąż teraz tajne poselstwa, sekretne przymierza, zapewnienia wzajemnej pomocy, jakie dają sobie rozmaici władcy i rozmaite państwa. Gyges, król Lidy, zawiera sojusz z Psamitiku egipskim i obiecuje mu pomoc. Psamitiku intryguje z drobnymi władcami Syryi południowej; ci ostatni mają stałe stosunki z Chaldeą, a Chaldaea trzyma zawsze stronę Elamu przeciw Assyryi. Związek tylu ludów byłby niepokonanym, gdyby zdobyły się na jedność działania—co im się dotychczas, pomimo dobrych chęci, nie udawało. Odległości są dosyć

znaczne, niecierpliwość jednych zbyt wielka, chwiejność i powolność innych zbyt wyraźne, i, co trzeba zaznaczyć, czujność Assyryjczyków tak pilna, że najlepiej ułożone plany kończą się klęską. Elam zaczyna wojnę, kiedy jeszcze Babylon nie przygotował się do niej należycie; Egipt nie przystąpi do działania, dopóki wszystko nie będzie ułożone; Juda, Moab, Ammon, Filistyni, Nabatejczycy, Arabowie oczekują znowu ukazania się łuczników faraona w Syryi. Assyryjczycy tymczasem śpieszą na punkt najbardziej zagrożony, druzgoczą Elam lub Chaldeę, zabijają kilka setek Arabów i równają z ziemią kilka miast syryjskich. Faraon, zawsze roztropny, pozostaje w swojej Afryce. Niebezpieczeństwo, na razie zażegnane, istnieje wszakże nadal, wkrótce powstaje bowiem nowy związek. I kiedy ten związek potrafi skombinować swoje ruchy z należyłą dokładnością, ażeby wszystkie siły od razu zaczęły działać, tylko szczęście lub wyjątkowa energia będą mogły ocalić Assyryjczyków od zagłady.

Gońcy rozbiegli się na wszystkie strony. Rozkazy, które niosą zarządcom prowincyi, wyrażone są jasno, ściśle, bez kwiecistych ozdób i powtórzeń. Oto n. p. w jakich wyrazach pisał król do Belibni, dowodzącego woj-

skiem w kraju Pukudu, przy ujściu Efratu ¹⁾: „Słowo królewskie do Belibni: niech pozdrowienie, które ci posyłam, ucieszy twoje serce! Co się tyczy twych sprawozdań o Pukudu z nad brzegów Charru, to powinien każdy, komu drogim jest dom jego pana, donosić swemu panu wszystko, cokolwiek widział lub słyszał. Nadsyłaj mi nadal wiadomości, jakie będziesz mieć o nich“ ²⁾. Zmieńmy imiona własne, a będziemy mieli jeżeli nie formę, to treść wszystkich depesz, które król rozesłał do swoich dowódców w dniu posłuchania i w ciągu dni następnych. Powinni oni podwoić czujność, zwracać uwagę na najlżejsze podejrzane ruchy pomiędzy podwładną im ludnością i komunikować w jak najkrótszym czasie wszelkie wiadomości, które uda się im zebrać. Zadanie ich, bez wątpienia, nie jest tak wdzięcznem, jak zadanie tych, którzy wyruszyli z wojskiem, ale jest równie ważnem. Jeżeli będą mogli utrzymać spokój w prowincjach, które rządzą,

¹⁾ Pukudu było to plemię aramejskie, które mieszkało przy bagnistym ujściu Eufratu i Tygru, w pobliżu kanału, czy raczej odnogi Tygru, zwanej Charru.

²⁾ Depesza jest autentyczna, ale pochodzi z czasu wojny z Elamem i Chaldeą, prowadzonej w kilka lat po opisanych tutaj wypadkach.

uprzędzić powstania, lub zdławić je, zanim się rozwiną, — Tiumman, pozostawiony własnym siłom, nie będzie mógł stawić czoła Assurbanipalowi i Assyrya raz jeszcze odniesie zwycięstwo nad Elamem.

ROZDZIAŁ XVI.

Biblioteka Assurbanipala.

Starożytne piśmiennictwo chaldejskie.—Assurbanipal każe kopiować ważniejsze dzieła dla swej biblioteki. — Roczники królewskie: opowiadanie o śmierci Gygesa Lidyjczyka. — Monety lidyjskie. — Bogini Isztar. — *Zstąpienie Isztary do piekieł*. — Poemat o stworzeniu świata. — Poemat o Izdubarze. — Izdubar walczy z potworami. — Sen Izdubara. — W jaki sposób zwyciężył Izdubar Eabani. — Walka jego z Isztarą. — Śmierć Eabani. — Wyzdrowienie Izdubara.

Jakkolwiek Assurbanipal nie wątpi o powodzeniu ostatecznem, nie może jednak myśleć bez troski o wypadkach wojny i niepokój spędza mu sen z powiek. Woła więc jednego z eunuchów, stojących na straży przy drzwiach sypialni, i każe mu sprowadzić bibliotekarza pałacowego. Król chce, ażeby mu przyniesiono cegielki, na których są spisane ważniejsze wypadki jego panowania, sądząc, że wspomnienie dawnych tryumfów ożywi ducha i natchnie go nadzieją.

Assyryjczycy znali sztukę pisania, za pomocą odpowiednio ściętych trzcin, na wyprawionej skórze, na tabliczkach drewnianych, a nawet na papyrusie, który przywoziły karawany z Egiptu. Używali wtedy zwyczajnego pisma, które pochodziło z alfabetu fenickiego.

W ten sposób pisarze zapisywali zdobycz wojenną, daniny, podatki, rozmaite bieżące sprawy administracyjne, słowem wiadomości, których nie trzeba było przechowywać dłużej. Ale dzieła historyczne i literackie, akty prawne i dokumenty urzędowe, które składano do archiwów, spisywano starem pismem chaldejskiem, na tabliczkach glinianych. Sposób ten przedstawiał pewne niedogodności, ale miał też wiele zalet. Księgi gliniane są ciężkie, niezręczne do trzymania, tekst pisma nie występuje wyraźnie na żółtawych tabliczkach, ale, z drugiej strony, dzieło wyryte rylcem na cegielkach jest trwalszem, aniżeli dzieło napisane atramentem na papyrusie. Ogień mu nie szkodzi, woda dopiero po dłuższym przeciągu czasu zniszczyć je może, a nawet dzieło nie ginie, jeżeli rozbić cegłę na kawałki, gdyż łatwo zebrać je i ostrożnie ułożyć, a potem odczytać tekst, w którym brakować będzie kilku liter tylko lub kilku zdań. Napisy, które znajdują w zwaliskach najdawniejszych świątyń i które często

uszanowanie dla Nebo, boga rozumu, zebrałem te tablice, kazałem je skopiować, oznaczyłem je mojem imieniem i złożyłem w moim pałacu.“

Biblioteka w Dur-Szarukinie, chociaż nie tak bogata, jak biblioteka w Niniwie, jest wszakże dosyć dobrze zaopatrzoną. Pisarz Nabuszumidin, który nią zarządza, szybko zebrał tabliczki, zawierające roczniki dziejów, i oddał je deżurnemu eunuchowi. Assurbanipal każe sobie czytać głośno—i interesuje się nie tyle historią wojen, ile treścią przepowiedni, które mi bogowie zachęcali go do walki, oraz wyliczeniem cudów, których dla niego dokonali. Dokładne przypomnienie tego, co dla niego uczynili w przeszłości, rozproszy obawy króla i da mu jakby zapewnienie, że i w przyszłości go nie opuszczą. „Weź tabliczkę, w której opowiedziane są czyny Gygesa Lidyjczyka“—zwraca się do pisarza—„i powtórz głośno, co tam napisano.“ Historia Gygesa głośną jest w całej Assyrii. Pisarz zaczyna czytać opowieść: „Gyges był królem Lidyi, kraju, leżącego, za morzem, ziemi dalekiej, której nazwy nawet przodkowie moi nie słyszeli. Assur, mój rodzic boski, we śnie objawił mu imię moje, mówiąc: „Assurbanipal, król Assyrii; upadnij mu do nóg, a imieniem jego zwyciężysz wszystkich swych wrogów.“ Tego samego dnia, kie-

dy miał sen, wysłał jezdnych, ażeby mię pozdrowili, i przez posła opowiedział mi swój sen. Kiedy poseł zjawił się na granicy mego państwa, spotkał moich ludzi; ci rzekli do niego: „Kto ty jesteś, cudzoziemcze, w którego kraju nigdy nie był żaden z naszych posłów?“ I wyprowadzili go do Niniwy, siedziby mojej władzy królewskiej, i przyprowadzili go przed oblicze moje. Nikt z tych, co znali języki Wschodu i Zachodu, których Assur dał mi do woli, nie rozumiał jego mowy, i nikt z tych, co mnie otaczali, mowy takiej nie słyszał. Ale w granicach mego państwa znalazłem wreszcie człowieka, który go rozumiał i opowiedział mi sen.“

„Tego samego dnia, kiedy upadł do nóg moich, króla Assurbanipala, zwyciężył Cymmeryjczyków, którzy uciskali ludy jego kraju, którzy nie obawiali się moich ojców i nie padali do nóg moich, króla. Z łaski Assura i Isztary, bogów, moich panów, wziął do niewoli z pomiędzy przełożonych Cymmeryjczyków, których zwyciężył—dwóch wodzów i kazał ich okuć mocno w kajdany żelazne i w łańcuchy żelazne, i przysłał mi ich wraz z bogatymi darami. Wkrótce jednak jeźdźców swoich, których stale z początku przysyłał dla złożenia mi hołdu—przestał wyprowadzić. Ponieważ nie

śluchał rozkazów Assura, mego rodzica boskiego. i bezmyślnie zaufał we własne siły i życzenia swego serca, posłał wojska swe na pomoc Psamitikowi, królowi Egiptu, który z pogardą zrzucił jarzmo mej władzy. Dowiedziałem się o tem i zaniósłem prośbę do Assura i Isztary: „Niechaj trup jego rzucony będzie przed wroga i niech będą rozproszone kości jego.“ I stało się to wszystko, o co prosiłem Assura: trup jego rzucony był przed wroga i kości jego rozproszone. Cymmeryjczycy, których w mojem imieniu pokonał, zjawili się znowu i podbili kraj cały, a syn jego zasiadł po nim na tronie. O karze, jaką skutek mej prośby zesłali bogowie, w których spoczywa siła moja, na jego ojca, co go spłodził — zawiadomił mię przez swego posła i upadł do nóg moich, mówiąc: „Ty jesteś królem, którego znają bogowie. Ty rzuciłeś przekleństwo na mego ojca i nieszczęście spadło na niego. Racz powitać mnie błogosławieństwem, mnie, sługę, który się lęka ciebie, a nosić będę jarzmo twoje.“

Szybko przed oczami króla rozwija się cały ten świetny epizod jego panowania: widzi znów przybycie obcych posłów, dziwaczne ich stroje, ich zakłopotanie i zakłopotanie dworu, chwilę, w której przyzywał zemsty bogów na

Gygesa, i chwilę, w której posłowie Ardysa¹⁾ oznajmili mu, że modlitwa została wysłuchana. Odtąd Lidya pozostała mu wierna; corocznie jeźdźcy lidyjscy przywożą daninę od swego władcy. Prawda, że haracz ten niewiele wynosi, ale ze względu na znaczną odległość, jaką przebywać muszą posłańcy, trudno wymagać więcej. Przywożą oni tkaniny, konie, a zwłaszcza złoto, w które kraj ich obfituje. Lidyjczycy wymyślili dowcipny sposób używania złota przy wymianie: W warsztatach królewskich wykuwają ze złota okrągłe sztabki, mające określoną wagę, na których za pomocą stempla wybijają głowę końską, kwiat i lisa w biegu. Według stempla i rozmiarów sztabki można natychmiast ocenić wartość, przeważanie metalu staje się więc zbytecznem, co znakomicie ułatwia transakcyje handlowe. Używanie tej monety upowszechnia się w krajach sąsiadujących z Lidią, wkrótce może dojdzie i do Assyrii.

Assurbanipal kazał sobie przeczytać opowiadanie o wojnie z Egiptem, o walce z Baalem tyryjskim i Fenicyanami, i wszędzie znalazł jawne znaki opieki Assura i Isztary. Isztar,

¹⁾ Ardys—syn i następca bezpośredni Gygesa.

którą Chananejczycy i Fenicyanie czczą pod nazwą Astoreth lub Astarty, nie była poprzednio w Assyryi tak wszechwładną, jak jest obecnie. Starożytni królowie widzieli w niej tylko „opiekunkę bitw i wojny, najwyższą panią, która upiększa twarze żołnierzy;“ rasa zdobywców czcić mogła tylko boginię walk. Królowie zbudowali dla niej dwie świątynie, które prędko stały się sławnymi: jedną w Niniwie, drugą w małym miasteczku, Arbelach, za Zabem, prawie na wschodniej granicy kraju. Mieli do niej nabożeństwo, ale odsuwali ją na dalszy plan, poza Assurem, Sinem i innymi bogami. Dopiero Esarhaddon wyciągnął ją z cienia, w którym była ukrytą, i uczynił swoją patronką. Za każdym razem, wybierając się na nową wyprawę, zasięgał jej rady, a ona odpowiadała mu przez usta swych kapłanek i nigdy wypadki nie zadały kłamu jej przepowiedniom. Miłość więc, jaką czuje do niej Assurbanipal, jest, tak samo jak korona, dziedzictwem po ojcu. Do niej zwraca się instynktownie, ilekroć ma jakikolwiek powód do radości lub smutku, jej przypisuje powodzenie, jej powierza swe niepokoje, i najlepiej lubi czytać księgi, które mówią o niej i o tajemniczych wypadkach jej życia. Przerywa więc eunuchowi czytanie roczników w środku, po-

między opowiadaniem o rzezi w Armenii i opisem napadu na ludy, mieszkające w górach Taurus, i rozkazuje mu iść do Nabuszumidina po *Zstąpienie Isztary do piekieł*.

Jest to jeden z najbardziej wzruszających epizodów życia bogini. Mąż jej, Tammuz, został zabity, i, chociaż był bogiem, musiał iść wraz z innymi zmarłymi pod ziemię, do mrocznego królestwa Allat. Jedynym sposobem sprowadzenia napowrót zmarłego do światła było obmycie go i napojenie wodą z cudownego źródła, która przywraca życie tym, co ją piją. Isztar postanowiła iść do piekieł, ażeby zaczerpnąć tam wody cudownej. Ale nikt nie może wejść do piekieł, nie będąc umarłym—i bogini Isztar nie ma władzy wyłamać się z pod tego pravidła. „Do kraju, z którego niema powrotu; do dziedziny ciemności, Isztar, córka boga Sina, skierowała, tak, córka boga Sina sama skierowała swego ducha do domu ciemności, do siedziby boga Irkalla; do domu, z którego ten, co wejdzie — nie wychodzi; na ścieżkę, z której nie wraca, kto ją raz przeszedł; do domu, którego mieszkańcy nie widzą nigdy światła; do miejsca, gdzie pył jest chlebem, błoto—jedynem pożywieniem; gdzie nie można dojrzeć światła; gdzie wśród ciemności się przebywa i na podobieństwo ptaków brać trzeba odzież

z piór; gdzie nad drzwiami i nad zamkami wszędzie kurz się rozpościera.“

Isztar przybywa do bramy piekieł, puka i przemawia do strażnika głosem rozkazującym: „Strażniku wód ożywczych, otwórz drzwi, otwórz drzwi, ażebym wejść mogła. Jeżeli nie otworzysz drzwi i ja wejść nie będę mogła, rozwalę podwoje, roztrzaskam zasuwę, rozbiję próg, wyłamię drzwi. Rozkażę powstać umarłym, ażeby pożarli żywych, i umarli liczniejsi będą, aniżeli żyjący.“ Strażnik otwiera usta i tak mówi do bogini Isztary: „Powstrzymaj się, o pani, i nie wysadzaj drzwi, ale pozwól, abym poszedł i oznajmił imię twoje Ninkigali, królowej piekła ¹⁾.“ Strażnik zszedł na dół i oznajmił królowej piekieł o przybyciu Isztary: „O bogini, siostra twoja Isztar przyszła tu szukać wody ożywczej; wstrząsając potężnymi wrzeczadkami, grozi ona, że wysadzi bramę.“ Kiedy Allat usłyszała to, otworzyła usta i rzekła: „Jak trawa skoszona, Isztar padła do piekieł; jak trzcina, która chyli się i więdnie, błaga ona o wodę życia. Ale co mnie obchodzi jej życzenia, co mnie obchodzi jej gniew? Mó-

¹⁾ W ciągu tego opowiadania królowa umarłych bez różnicy nosi nazwę Allat lub Ninkigal.

wi ona: „Tą wodą nasyciłabym się wraz z mężem, ugasiłabym nią pragnienie, jak napojem, powracającym do życia.“ Jeżeli powinna była płakać, to płakałabym nie nad nią, a nad tymi bohaterami, którzy musieli opuścić swe żony; płakałabym nad małżonkami, któreś ty, strażniku, wyrwał z objąć ich mężów; płakałabym nad niemowlętami, któreś zabrał, zanim ujrzały światło dzienne. Idź więc, strażniku, i otwórz jej drzwi, ale rozbierz ją do naga, według praw starych.“ Śmiertelnicy nadzy przychodzą na świat i nadzy powinni ze świata schodzić, ale tkliwość krewnych i przyjaciół zaopatruje ich w szaty i ozdoby, które, jak sądzą, będą mogli zabrać ze sobą. Surowe prawa piekła nie pozwalają na to i demony obnażają nieboszczaków wprzód, nim przedstawiają ich królowej.

Strażnik poszedł i otworzył bramę: „Wejdz, pani, i jak miasto Kuta cieszy się z twego powodu, oby tak samo radował się z obecności twojej pałac piekielny!...“ Przepuściwszy boginię przez pierwszą bramę, strażnik zamknął za nią drzwi, poczem zrzucił na ziemię wspaniałą koronę, która była na jej głowie. „Dlaczego, strażniku, zrzuciłeś wspaniałą koronę z mej głowy?“ „Wejdz, pani, bo takie są rozkazy Allat...“ W każdej nowej bramie strażnik zdejmował z niej jakąś część ubrania lub jakąś

ozdobę: zausznicę, naszyjnik z drogich kamieni, zasłone, pokrywającą piersi, pas emaliowany, bransolety z rąk i z nóg; w siódmej bramie wreszcie obnażył ją zupełnie. Jak tylko Isztar zeszła do piekieł, Allat spostrzegła ją i przyjęła pogardliwie; Isztar straciła cierpliwość i obrzuciła boginię zniewagami. Ażeby ją ukarać, Allat zawołała Namtara, ducha zarazy, posłańca śmierci, i oddała mu nieposłuszną: „Chodź tu, Namtar, weź Isztarę i usuń ją z przed oblicza mego. Sześćdziesiąt razy uderz ją chorobą i włóż jej chorobę oczu—w oczy, chorobę wnętrzości—we wnętrzości, chorobę nóg—w nogi, chorobę serca—w serce, chorobę głowy—w głowę; wlej chorobę w nią całą, w każdy członek jej ciała.“ Otóż, kiedy Isztar cierpiała męki piekielne, cała natura przywdziała żalobę po jej stracie; zwierzęta, ludzie, bogowie nawet ginęli, i świat cały wyludniłby się wkrótce, gdyby nie znaleziono sposobu wydobywania jej z mogiły, do której zstąpiła.

Ea, bóg najwyższy, władca świata, który sam tylko pogwałcić może prawa, jakie narzucił stworzeniom, postanowił dać jej to, czego poszła szukać w królestwie Allat—wodę ożywczą dla wskrzeszenia Tammuza. „W mądrości swego serca Ea zrobił człowieka, stworzył Assusunamira, eunucha. „Idź—rzekł,—Assu-

sunamirze, zwróć twarz swoją ku bramom piekła, każ otworzyć sobie siedm bram piekielnych, niech Allat cię zobaczy i niech ucieszy się obecnością twoją. Kiedy serce jej uspokoi się i gniew jej ucichnie, zaklnij ją w imię wielkich bogów, obróć głowę, idź do siedzib wiatrów burzliwych, gdzie znajduje się czyste źródło, i wody z niego daj napić się Isztarze.“ Allat nie ośmieliła się sprzeciwić woli pana bogów, przywołała Namtara i kazała mu przygotować wszystko, co potrzeba dla przywrócenia życia bogini. Źródło ukryte jest głęboko pod progiem pałacu; trzeba rozbić kamień, ażeby je odsłonić, woda zaś działa skutecznie tylko w obecności Annunów, siedmiu duchów tajemniczych, którym powierzono pieczę o zachowaniu ziemi: „Namtar poszedł i uderzył w pałac, mocno zbudowany, rozwalil próg, wywołał duchy ziemi i usadził je na złotym tronie, poczem wylał nieco wody na Isztarę i wprowadził ją na światło.“ Kolejno w każdej bramie zwracał jej część ubrania i ozdoby; kiedy zaś doszli do wejścia, oznajmił, że odtąd życie męża do niej należy. „Jeżeli Allat nie da ci jeszcze tego, coś tak drogo okupiła, wróć do niej i żądaj Tammuza, małżonka twej młodości. Wylej na niego wody ożywcze, namaść go drogami pachnidłami, ubierz go w szatę purpuro-

wą. „Natura odradza się wraz z Tammuzem: Isztar zwyciężyła śmierć.

Forma dzieła jest współczesną (epoce Assurbanipala), ale pomysł i rozwinięcie jego są bardzo starożytne. „Zstąpienie Isztary do piekiel“ opiewano już w języku pierwszych panów Chaldei (Akkadów), wraz z innymi utworami, które dzisiaj czytane są z uwielbieniem. Poeci i kapłani umieli układać wielkie poematy religijne z talentem i siłą natchnienia, której pisarze późniejszych pokoleń dorównać nie mogli. Jest to rzeczą zupełnie naturalną. Ziemia w owych czasach pełna była świeżych wspomnień stworzenia i poeci odczuwali lepiej bliskość bogów, aniżeli my dziś czujemy. Opowiadając słuchaczom swoim o pierwszych dniach świata, nie potrzebowali, jak my, wyśilać wyobraźni, ażeby przedstawić sobie to, co się działo przed wiekami; mieli oni o tem wiadomości pewne, wskutek bezpośredniego objawienia bogów, którzy brali udział w sprawie stworzenia świata. „Wówczas, gdy niebo, które jest w górze, nie nosiło jeszcze imienia i nie miała nazwy ziemia, która jest pod niem, otchłań pierwotna (Apsu) spłodziła ich, a Mummu-Tiamat, Ocean Chaosu, był matką wszystkich. Wody stanowiły jedną masę, niwy były jałowe i trawa na pastwiskach nie

rosła jeszcze. Wówczas bogowie nie zjawili się jeszcze, nie mieli żadnego imienia i losy ich nie były określone.“ Z wody wszystko powstało i wyszło—ziemia, niebo i ludzie.

Natchniony piewca starożytny opowiada o następujących po sobie pokoleniach bogów i o ich zwyciężkach walkach z Tiamatą. Merodach z Babilonu, król-słońce, był głównym bojownikiem. „Idź— rzekli do niego,—skrót dni Tiamaty i rozlej krew na wszystkie wiatry. Merodach wziął łuk i przygotował go do walki, potrząsnął maczugą i zawiesił ją sobie przy boku, schwycił grot i ścisnął go prawą ręką. Zawiesiwszy na ramię łuk i kołczan, rzucił przed siebie błyskawicę i nadzwyczajna szybkość napęłniła wszystkie jego członki. Potem wsiadł na wóz przeznaczenia, nieobawiający się współzawodnictwa, stanął mocno i własną ręką przywiązał do brzegów wozu cztery pary lejców. Tak uzbrojony, rzucił się na Tiamatę i zaczął z nią walkę. Uderzył maczugą i rozplątał jej brzuch, zgruchotał jej piersi i wyjął serce, związał ją, przeciął jej dni, potem rzucił trupa i z dumą wyprostował się nad nim. Po obaleniu Tiamaty, która szła na czele, rozproszył jej żołnierzy, rozpędził pulki ich—i bogowie, jej sprzymierzeńcy, którzy kroczyli obok niej, zadrżeli, przestraszyli się, zawrócili i za-

czeli uciekać, ażeby ocalić życie, i w szalonej ucieczce cisnęli się i popychali. Ale on pobiegł za nimi i połamiał ich oręże.“

Najdłuższy z tych starodawnych poematów opowiada o czynach Izdubara. Urodził się Izdubar w Uruk, w Chaldei, był synem królewskim i sam zostałby królem, gdyby Elamici nie pozbawili ojca tronu, kiedy on był jeszcze niemowlęciem w kolebce. Wychowany na wygnaniu, oddał się z zamiłowaniem namiętności królewskiej — myśliwstwu. Ziemia nie była wówczas tak gęsto, jak jest teraz, zamieszkałą, i zwierzęta dzikie prowadziły okrutną walkę z ludźmi, nie tylko lwy, tygrysy i żubry, na które teraz królowie chętnie polują, ale i potwory, w których kształty ludzkie łączyły się z kształtami najstraszniejszych bestyi. Byki z głowami ludzkimi, spotykane obecnie tylko w formie posągów, przy wejściu do pałaców, istniały wówczas w rzeczywistości i biegały po polach. Ludzie-skorpiony, satyry, gryfy mieszkaly w pustyniach i górach, napadając na każdego, kto zbliżył się do ich siedzib. Izdubar wytepił już znaczną liczbę tych potworów, gdy bogowie, widząc, że zbliża się kres jego wygnania, zesłali mu widzenie. „Kiedy zbudził się ze snu, rzekł do matki swojej: Miałem widzenie we śnie, zdawało mi się bo-

wiem, że gwiazdy niebieskie spadały z nieba, i że, spadając z nieba na mnie, uderzały w moje plecy. I oto, kiedy spojrzałem, zatrzymałem się nieruchomy i zobaczyłem istotę, której oblicze stanęło przede mną, istotę, której oblicze było straszne—i ostre, jak ostre są pazury lwa, były jej szpony.“ Śniło mu się dalej, że walczył z tym potworem i pokonał go, poczem się obudził.

Widzenia nie zdarzają się ludziom przypadkowo. Są one posłańcami bogów, którzy za ich pomocą temu, kto zdoła zrozumieć znaczenie snu, zwiastują przyszłość. Ale Izdubar nie znalazł nikogo, kto by potrafił mu wytłómaczyć jego sen. Nakoniec wskazano mu potwornego ducha Eabani, któremu nikt nie mógł dorównać w mądrości i który samotnie przebywał w górach. Eabani miał twarz i piersi człowieka, nogi i ogon byka, i rogi na głowie. „W nocy się pasie ze stadem gazelli, w ciągu dnia ukrywa się ze zwierzętami polnymi, a serce jego raduje się na widok gadów, które są w wodzie.“ Izdubar posłał swego wielkiego łowczego Zaidu, ażeby schwytał potwora, ale Zaidu zląkł się widoku Eabani i nie śmiał nawet zbliżyć się do niego. Wówczas bohater nasz uciekł się do podstępu—mianowicie posłał dwie piękne kobiety, Hakirtu i Upa-

samru, które wywabiły potwora z jaskini, będącej jego kryjówką. Eabani zbliżył się do Hakirtu, posłuchał śpiewu kobiety i zamyślił się, potem zwrócił się ku niej i usiadł u jej nóg. „Hakirtu nachyliła twarz swoją, mówiła, a on uważnie słuchał jej mowy. Rzekła więc do niego: „Dostojny Eabani, podobny bogom, dlaczego wybrałeś za towarzyszy zwierzęta pustyni? Pragnę, ażebyś poszedł za mną do Uruku, do świątyni Elli-Tardusi, do miejsca pobytu Anu i Isztary, do siedziby Izdubara, potężnego olbrzyma, który, jak byk potężny, przewyższa innych wodzów.“ Ona mówiła, a wobec jej wymowy cała mądrość jego serca uciekła i zniknęła.“ Eabani poszedł za nią do Uruku, wytłómaczył, że widzenie senne zapowiada Izdubarowi zwycięstwo nad wrogami; wreszcie zaślubił jedną z kobiet, które skłoniły go do porzucenia samotności. W ten sposób Izdubar pozyskał przywiązanie sługi swego Eabani, którego pokochał też wzajemnie... Izdubar wyruszył na wojnę i Elamita pierwszy poczuł ciężar jego broni. Humbabę, który wydarł jego ojcu tron Uruku, „zabił, oręż jego włożył na swoje barki, zerwał z niego i wdział na siebie oznaki królewskie, uciął mu głowę i uwieńczył skronie swoje przepaską i koroną, tak, Izdubar ozdobił skroń koroną i otoczył

przepaską.“ Isztar, bogini Uruku, zwróciła nań oczy, i widząc go tak pięknym i silnym, postanowiła, że ją zaślubi: „Posłuchaj mię, Izdubarze, i zostań mężem moim! Będę dla ciebie latoroślą winną, a ty będziesz oporą, do której mię przywiążę; będziesz moim mężem, a ja będę żoną twoją. Dam ci wóz z kryształu i złota, którego dyszel jest złoty i którego ozdoby są szklane, i będziesz do niego codziennie zaprzęgał swoje dzielne konie. Wejdz do naszego domu w cieniu cedrów; a kiedy wejdiesz do domu naszego, Eufrat ucałuje twe nogi; przed tobą padną na twarz królowie, panowie i książęta, i przyniosą ci w ofierze daniny z gór i z dolin. W twoich stadach owce zawsze rodzić będą bliźnięta, w twoich stajniach mulica sama przyjdzie po swoją noszę, twoje konie zawsze poniosą wóz w całym pędzie i twój wół w jarzmie nie będzie miał równego sobie.“ Izdubar wysłuchał i odtrąca ją nawpół z obawą, nawpół z pogardą, pytając, co zrobiła z mężami śmiertelnymi, których tylu miała w długim swem życiu bogini? Co zrobiła z Tammuzem, którego tak opłakiwała,—z Alalą, orłem, któremu połamala skrzydła,—z lwem potężnym, któremu wyrzywała pazury i zęby po siedm od razu,—z koniem nieujeżdżonym, którego dosiadała podczas

walk, — z Tabulu, pasterzem i ogrodnikiem Isullanu? Wszyscy zmarli przedwcześnie— „i ja nie chcę podnieść się ku tobie, ażeby upaść potem, ponieważ kochasz mnie dlatego tylko, że pragniesz postąpić ze mną, jak postąpiłaś z tamtymi.“

Isztar, wzgardzona, rzuca się do stóp ojca swego Anu, pana bogów, i żąda zemsty na bohaterze, który ją znieważył: „Ojcze mój, stwórz boskiego byka i wypuść go na Izdubara.“ Anu spełnił prośbę bogini i stworzył byka, ale Izdubar powierzył wiernemu Eabani pokonanie tego przeciwnika. Zgromadził też trzystu bohaterów dla zastąpienia Eabani, jeżeli ten polegnie, i uszykował ich w dwa szeregi do walki, a trzeci szereg wystawił przeciw boskiemu bykowi. Na ten trzeci szereg byk rzucił się z rogami, ale Eabani zwyciężył moc jego, Eabani przebił ciało byka, schwycił go za wierzch łba i wbił mu w kark pugiuał. Eabani otworzył usta, przemówił i rzekł do bohatera Izdubara: „Przyjacielu, powiodło się nam i zgładziliśmy nieprzyjaciela; ale, przyjacielu, bacz na skutki i lękaj się potęgi Isztary. Rozdziel członki byka...“ Isztar stanęła na murze, otaczającym Uruk, rozdarła szaty na sobie i wygłosiła przekleństwo: „Przeklinam Izdubara, który mnie znieważył i który zabił boskiego byka.“ Ale

Eabani usłyszał słowa Isztary, rozciął byka na części i rzucił je przed nią: „Oto odpowiedź na twoje przekleństwo; podnoszę je i, jak słyszałem od ciebie, tak zwracam je przeciw tobie.“ Isztar zgromadziła służebnice swoje i płakała wraz z niemi nad członkami byka....“ Izdubar rogi i skórę złożył w ofierze bogu Słońcu.

Jednakże nienawiść Isztary wciąż go prześladowała. Zwątpiwszy, czy znajdzie przeciwnika, któryby mógł zwalczyć Izdubara w otwartym boju, bogini wezwała na pomoc chorobę—i choroba zwalczyła bohatera. Trąd pokrył ciało jego i opanowała go obawa śmierci, „ten ostatni wróg człowieka.“ Bogowie wmieszali się raz jeszcze, aby go ocalić: oznajmili mu we śnie, że za wpływem Chasisadry może być wyleczonym, a nawet stać się nieśmiertelnym. Chasisadra, syn Ubaratutu, jest ostatnim z dziesięciu królów, którzy panowali w Chaldei bezpośrednio po stworzeniu świata. Kiedy bogowie, karząc za grzechy, wytepiłi ludzi, Chasisadra ocalił się w arce podczas potopu i na nowo zaludnił ziemię swoim potomstwem; potem, z woli przeznaczenia, był wzięty i przeniesiony żywcem do tajemniczych ogrodów, w których, powyżej ujścia Eufratu, przebywają błogosławieni zmarli. Izdubar wyruszył na poszukiwanie Chasisadry, ale towa-

rzyszające mu dotychczas szczęście opuściło go: zbłądził w drodze, a wierny Eabani padł pod pazurami potwora, straszniejszego od tych, których poprzednio spotykali. Dusza Eabani udała się do zwykłej siedziby zmarłych—królestwa Allaty; ale Ea, stwórcy, ulitował się nad nią i rozkazał synowi swemu Merodachowi, żeby ją wyzwolił. Dusza podniosła się z ziemi, jak obłok kurzu, i dostała się do nieba. Bogowie przyjęli ją chętnie i uraczyli; leżąc na wspaniałym łożu, pije ona czystą wodę i spogląda z góry na widownię czynów ludzkich. „Tego, który pada w boju, widzę, jak ty mnie widzisz. Ojciec jego i matka w żałobie podtrzymują mu głowę, żona jego przemawia do trupa. Przyjaciele jego stoją na równinie i on widzi ich, jak ja widzę ciebie, a sieroty jego błagają o chleb, ale inni jedzą pożywienie, które było w namiotach jego.“

Izdubar rusza dalej, odtąd sam już, i po długim błędzeniu przychodzi do gór Mas, gdzie słońce wstaje co rano i układa się co wieczór na spoczynek pod strażą ludzi-skorpionów. Ci ostatni wysyłają bohatera do sternika Urbela, który kazał zbudować dla niego łódź i po upływie sześciu tygodni dowiózł go do siedziby Chasisadry. Tam Izdubar musiał się zatrzymać, ponieważ śmiertelnicy nie mogą za

życia przepłynąć rzeki, otaczającej ogród. Ale Chasisadra, wzruszony jego nędzą, opowiedział mu dzieje potopu ¹⁾ i wskazał pewne lekarstwo na jego chorobę. Izdubar nie tylko że nie umrze, ale bogowie zakończą cierpienia, jakich doświadcza, i obdarzą go nieśmiertelnością. Pocieszającą tą obietnicą kończy się poemat, i, istotnie—Izdubar jest obecnie bogiem. Za przykładem poezyi rzeźba i malarstwo skorystały z jego życia i przygód. On to właśnie jest owym olbrzymem, którego widzimy obok skrzydlatych byków przy wejściu do pałacu, jak dusi lwa rękoma. Cylindry, które Assyryjczycy noszą na szyi i które służą im zamiast pieczęci, często przedstawiają wypadki jego życia: walkę z bykiem i ze lwem, spotkanie się z ludźmi-skorpionami, podróż z Urbelem po Eufracie, klótnie z Isztarą. Gdyby z biegiem czasu poemat, który uczynił imię jego popularnem, zaginął, obrazy te i rzeźby pozwoliłyby ciekawym odtworzyć w znacznej części dzieje bohatera...

¹⁾ Podanie chaldejskie o potopie przypomina w wielu szczegółach legendę biblijną. Epizod ten stanowi również część poematu o Izdubarze, złożonego z dwunastu tabliczek (każda zawiera około 300 wierszy).

(Przyp. tłumacza).

ROZDZIAŁ XVII.

Wieszczbiarstwo.

Astrologia chaldejska. — Wpływ gwiazd na losy ludzkie. — Dokładna obserwacja gwiazd daje astrologom możność przewidywania rzeczy przyszłych. — Co mówią gwiazdy z powodu wojny z Elanem. — Księgi przepowiedni i Tablice Sargona Starego. — Assurbanipal zwraca się do Isztary z Arbelów i bogini daje mu odpowiedź. — *Jasnowidzcy* i tłumaczenie snów. — Zjawienie się Isztary jednemu z jasnowidzących. — Bogowie Elamu wygłaszają proroctwa na wzór bogów Assyrii.

Ten sam niepokój, który nie dawał zasnąć Assurbanipalowi, pobudza go do zapytywania gwiazd i wyroczni, ażeby zbadać tajemnice przyszłości. Chaldejczycy od najdawniejszych czasów dowiadawali się z księgi nieba o losach ludzi. Gwiazdy, jakkolwiek dzieli je znaczna odległość od naszej ziemi, mają pewien wpływ na to, co się na niej dzieje. Są to istoty ożywione, posiadające złe lub dobre właściwości, promieniują one w przestrzeni i światło ich oddziaływa z odległości na wszystko, czego

się dotknie. Wpływy gwiazd ulegają zmianom, zbiegają się lub znoszą wzajemnie, stosownie do siły światła, którą w danej chwili ujawniają, stosownie do położenia, jakie względem siebie zajmują na sklepieniu niebios, stosownie do godziny nocy i miesiąca roku, w których wschodzą na widnokręgu i zachodzą. Każdy podział czasu, każda część przestrzeni, każda kategoria istot, a w niej każda jednostka — zwierzę, roślina lub minerał — znajdując się pod ich wpływem i ulegając ich nieuniknionej tyranii. Dziecię rodzi się ich niewolnikiem i pozostaje niewolnikiem do końca dni swoich; gwiazda, wpływ której przeważał w chwili urodzenia, staje się jego gwiazdą i rządzi jego losem.

Ludy i królestwa, podobnie jak jednostki, ulegają wpływom albo swoich własnych gwiazd, albo gwiazd, od których zależy istnienie ich królów. Wzrastają i upadają pod działaniem wciąż odnawianej pobudki, którą otrzymują z góry; historia ich klęsk i powodzeń minionych zapisana jest na powierzchni nieba, jak również wykaz klęsk i powodzeń przyszłych oznaczony dosyć jasno dla każdego, kto potrafi go odczytać. Nad tem właśnie astronomowie pracują od wieków i spostrzeżenia ich, w ciągu stuleci nagromadzone, pozwalają nam dzisiaj poznać naturę i właściwości każde-

go z tych punktów świetlnych, które błyszczą wśród nocy, — obliczyć, bez grubszej omyłki, różne stosunki, w jakich znajdują się względem siebie, — określić, które z nich wywierają przeważnie wpływ na sprawy ludzkie, w jakich chwilach wpływ ten jest najsilniejszy, a w jakich słabnie lub znika. Znaki, które ukazują się na niebie, obok zjawisk prawidłowych, mają również pewną rolę w tem wróżeniu z położenia ciał niebieskich. Nie bez powodu n. p. księżyc lub słońce otaczają się parą krwistą, albo chowają swą twarz za chmury, to przymiewają swe światło, to płoną znowu blaskiem, niemożliwym do zniesienia. Nie bez powodu również zapalają się ognie na krańcach atmosfery, lub czasem w nocy zdaje się, że gwiazdy odrywają się od nieba i spadają deszczem na ziemię. Te cudowne zjawiska są ostrzeżeniami, które bogowie zsyłają narodom i królom w przededniu wielkich wypadków. Szczęśliwy, kto ma oczy dosyć jasno widzące, ażeby objawy te dostrzedz, — umysł dosyć silny, ażeby je zrozumieć, — kto posiada tyle roztropności i zimnej krwi, że potrafi zastosować postępowanie swoje do tych przepowiedni.

Z wysokości wież piętrowych astronomowie obserwują co noc niebo, chcąc pochwycić znaki, które mogłyby im wskazać rezultat blizkiej walki pomiędzy Assyryą i Elamem. Ale

niebo jakby nie chciało wyjawić swej tajemnicy. Doniesienia, wysyłane ze wszech stron do króla, zaznaczają, że stan atmosfery nie pozwoił dotychczas astronomom zrobić spostrzeżeń stanowczych. Isztarnadinszum, główny astronom w Arbelach, pisze: „Pokój i szczęście królowi, panu memu, aby jak najdłużej zażywał pomyślności! Dnia 29 obserwowałem punkt zetknięcia się księżyca, ale chmury zasłoniły pole obserwacyi i nie mogliśmy widzieć księżyca.“ Nabua z El-Assur i Nabuszumidin z Niniwy piszą mniej więcej to samo. Ten ostatni nawet, streszczając doniesienia swych współbraci, ażeby przedstawić je królowi, musiał wyznać, że „27-go księżyc zniknął, 29 był niewidzialny; 28, 29 i 30 obserwowano stale niejasność punktu zetknięcia się słońca, ale zaćmienia nie było.“ Upór, z jakim niebo odmawia wyjaśnień, przejmując obawą wiele osób i smutne pogłoski krążyć zaczynają między ludem. Niektórzy znajdują dziwną przyjemność w zbieraniu i rozpowszechnianiu najbardziej zatrważających przepowiedni. Opowiadają n. p. o obserwacyi astronoma Nabomussi, według której, „kiedy obłok zasłania serce konstelacyi Wielkiego Lwa, serce kraju jest smutne i gwiazda króla blednie.“ Otóż poprzedniej nocy obłok przeszedł przed Wielkim Lwem i w części go zasłonił, gwiazdy więc

skazują kraj na smutek,—a jakąż może być przyczyna smutku, jeżeli wojna z Elamem skończy się pomyślnie? Inni twierdzą, że przedostatniej nocy księżyc, wschodząc, był nawpół zakryty chmurami i że tylko dolna połowa tarczy była widzialną. Każdy wie, że zjawisko to oznacza wtargnięcie nieprzyjaciela na ziemię assyryjską i wielki smutek dla władcy. Inni dowodzą, że przepowiednie, wyciągnięte z obserwacji księżyca i Wielkiego Lwa, stwierdza Venus. Planeta Venus onegdaj, 5-go miesiąca Tammuz, ukazała się właśnie w chwili, kiedy słońce zachodziło—co oznacza jednocześnie obfity urodzaj i obecność w kraju wojsk nieprzyjacielskich. Pierwsza przepowiednia jest pomyślną, ale druga, mówiąc o wojsku nieprzyjacielskiem, ma widocznie na myśli Elamitów.

Takie smutne rozmowy prowadzą ludzie, których wojna niepokoi, lub którym przeszkadza w interesach. Inni nie patrzą tak czarno i wydostali sobie przepowiednie pomyślne, które przeciwstawiają złym wróżbom pierwszych. Oto trzy razy z rzędu, od początku miesiąca, Sin, bóg księżyca, zaciemnia się rano, przed samym wschodem słońca, i trzy razy z rzędu wieczorem, podczas zachodu słońca, otacza się obłokami i nie chce oświecić ziemi. Jest to objaw rzadki, ale bardzo ważny, wobec którego oznaki zwyczajne zupełnie tracą do-

niosłość. Znak ten zapowiada koniec panowania Tiummana i upadek jego królestwa. Tak właśnie tłómaczą ów znak astronomowie Ninivy i Dur-Szarukinu, i sam Assurbanipal przyjmuje całkowicie ich wyjaśnienie. Przepowiednie te pochlebiają dumie narodowej, to też szybko uzyskały przewagę w umysłach ludu nad przepowiedniami innych astronomów. Rozchodzi się po kraju wiadomość, że Sin oświadczył się na korzyść Assyryi — i od tej chwili wszystkie składane królowi doniesienia o ruchach ciał niebieskich jednoznacznie zapowiadają świetne zwycięstwo. 11-go miesiąca Tammuz zauważono zielonawe światło — co znaczy, że Elam będzie spustoszony. 14-go nad wieczorem widziano jednocześnie słońce i księżyc, jakby równoważące się na przeciwległych krańcach widnokregu—jest to dowód, że bogi żywią zamiary przychylne dla pomyślności Assura. 16-go Jowisz jasno świecił w nocy—jest to zapowiedź bitwy, w której zginie dużo wrogów i ciała ich nie będą pogrzebane. Słowem niemal dzień każdy i noc każda przynoszą nową oznakę, która stwierdza i umacnia poprzednie zapowiedzie.

Głęboka znajomość tych spraw, upowszechniona w Assyryi nawet wśród warstw ludowych, dziwi cudzoziemców, którzy sądzą,

że nad brzegami Eufratu tylu prawie jest czarowników, ilu mieszkańców. Nie trzeba być jednak wielkim uczonym, aby rozumieć język gwiazd—jest bowiem mnóstwo dzieł, traktujących o tem. Biblioteka Assurbanipala posiada co najmniej czterdzieści takich książek, a są to tylko dzieła główne, klasyczne w tej gałęzi wiedzy. Oprócz tego są liczne dzieła, niemające takiej powagi, ale jednak chętnie czytane i komentowane przez niższe warstwy ludności. Jedne z nich traktują o zaćmieniach księżyca i wypadkach, jakie zjawisko to zwiastuje, stosownie do miesiąca i dnia, w którym się zdarzyło. Inne badają oddzielnie ruchy każdej planety i wpływy, które wywierają one na ziemię, pojedynczo lub łącznie z kilkoma innymi planetami. Następnie idą spisy prognozy, które można wyciągnąć z uderzenia piorunów. Jeżeli grzmi 27-go miesiąca Tammuz — żniwa będą pomyślne i plon wielki; jeżeli zaś grzmi o sześć dni później, 2-go Abu—obawiać się trzeba powodzi i deszczów, król umrze, a kraj jego będzie podzielony. Grzmoty w d. 3 Abu oznaczają powszechną epidemię, 4-go—trzęsienie ziemi, groźne dla miast. Kalendarz, bardzo użyteczny dla ludności przeważnie żołnierskiej, wskazuje, który miesiąc jest pomyślny dla działań wojennych, a który

zgubny. Tammuz n. p. jest miesiącem pomyślnym dla wyruszenia na wojnę i fortyfikowania miast, ale niepomyślnym dla bitw w otwartem polu i zdobywania twierdz szturmem. Miesiąc Ijar (Air) ma wręcz przeciwnie właściwości: szczęśliwy jest dla bitw i oblężeń, natomiast strzedz się potrzeba w tym miesiącu zaczynania wojny lub budowania twierdzy.

Są to dzieła zwykłego czarnoksięstwa, z którymi obeznać się może każdy szukający rady, jeżeli poświęci im nieco uwagi. Inne jednak wiadomości wieszczbiarskie wymagają długich lat usilnej pracy i dostępne są jedynie uczonym zawodowym. Korzystać z nich może z pożytkiem ten tylko, kto sam obserwował gwiazdy i nauczył się śledzić ich ruchy na drogach niebieskich. Wtajemniczanie się jest powolnem i trudnem, ale ci, którzy przeszli próbę i otrzymali poświęcenie, stają się jakby głosicielami woli bogów na ziemi. Przeznaczenie przemawia przez ich usta i co noc odkrywa im część przyszłości. Zaszczyt ten często bywa dla nich niebezpiecznym. Królowie nie nie podejmują bez porady i zwalają na ich odpowiedzialność wskazanie odpowiedniej chwili do wykonania swoich projektów. Chwila roztrągnięcia podczas obserwacji nieba, omyłka lub niedokładność w rachunku, błąd przy czy-

taniu księgi gwiazd lub przy tłómaczeniu oznak—może narazić na zgubę monarchę, który im zaufa. Niejeden król, który wypowiedział wojnę, został pobity i zginął, siedziałby spokojnie w domu, gdyby astrolog jego był uważniejszy i wprawniejszy. Gwiazdy potępiły przedsięwzięcie i przepowiadały fatalny koniec, ale astrolog źle zrozumiał ich mowę i zobaczył tam zachętę, gdzie powinien był widzieć groźbę. Nieuctwo lub głupota sługi spowodowały zgubę pana.

W Egipcie większość dzieł, poświęconych wiedzy, stanowią księgi święte, ułożone i objawione przez samych bogów. Assyryjczycy nie przypisują tak wysokiego pochodzenia księgom, które mówią o biegu gwiazd i uczą poznawać ich wpływy. Autorami tych ksiąg byli uczeni, żyjący w rozmaitych epokach, którzy całą swą wiedzę czerpali z bezpośredniej obserwacji nieba. Najdawniejsi astronomowie, badając co noc legiony gwiazd, doszli do wniosku, że każdej przemianie i każdemu ugrupowaniu ciał niebieskich odpowiada na ziemi zawsze ten sam całokształt zjawisk i wypadków. Jeżeli n. p. Jowisz przy swoim wschodzie świecił blaskiem, podobnym do blasku dziennego, i jeżeli tarcza jego miała—wskutek układu ciemnych pasów, które ją przecho-

dzą — kształt miecza z dwoma ostrzami, — to bogactwo i obfitość panowały w kraju, waśnie uśmierzały się i sprawiedliwość brała górę nad niesprawiedliwością. Pierwszy, kto zauważył ten szczególny zbieg zjawisk i wypadków, był zdziwiony i zaznaczył to; ci, co po nim przyszl, stwierdzili następnie, że obserwacja jest dokładną—i z faktów analogicznych, nagromadzonych w ciągu lat, wyprowadzili prawo ogólne. Blask i szczególne położenie Jowisza, które opisywali, stały się odtąd: „znaką pomyślną, przynoszącą szczęście właścicielom i całej ziemi, która do nich należy. Dopóki zjawisko to trwa, w Chaldei nie może być żaden obcy władca, ucisk osłabia się sam walką wewnętrzną, sprawiedliwość panuje, a monarcha, który rządzi, jest silnym. Właściciele i król opierają się na prawach, mocno utwierdzonych, spokój i posłuszeństwo panują w całym kraju.“

Liczba tych spostrzeżeń powiększyła się do takiego stopnia, że trzeba było rozklasyfikować je systematycznie, ażeby łatwiej oryentować się w tem mnóstwie danych. Ułożono więc tablice, w których zapisywano, obok wiadomości o stanie nieba w oznaczonej godzinie i nocy, wzmianki o wypadkach ważniejszych w tym samym mniej więcej czasie w Assyryi, Chaldei i krajach cudzoziemskich.

Tym sposobem wywnioskowano, że: „jeśli n. p. księżyc ma ten sam wygląd 1 i 28 danego miesiąca, jest to złą wróżbą dla Syrii; a jeżeli jest widzialny 20-go, to fakt ten zapowiada szczęście dla Chaldei, nieszczęście dla Assyrii.“ Jeżeli znów księżyc ma ten sam kształt 1 i 27, to Elam powinien obawiać się klęski, ale „jeśli słońce przy zachodzie wydaje się dwa razy większem, aniżeli zwykle, i otoczone jest trzema pękami promieni niebieskawych — to król jest zgubiony.“ Połączono powoli wszystkie te spostrzeżenia, sprawdzono niepewne, usunięto fałszywe, z pozostałych zaś ułożono jakby kodeks oznak, określających losy ludzkie i rządzących nimi. Stary Sargon z Agane, który panował przed dwudziestu wiekami ¹⁾, streścił i uporządkował rezultaty spostrzeżeń dawniejszych w wielkiem dziele; Assurbanipal zaś kazał to dzieło, zawierające około 70 tablic glinianych, skopiować dla swej biblioteki. Pomienione dzieło uległo pewnym zmianom za panowania Naramsina, syna Sargonowego, a później kilkakrotnie było przerabiane, zgodnie z postępami wiedzy. Jest to dzisiaj dzieło klasyczne

¹⁾ Nie trzeba zapominać, że fakty, w opowiadaniu tem przytoczone, działy się około 650 r. przed narodziem Chrystusa.

w tym przedmiocie, którego powaga cieszy się uznaniem wszystkich i przecina wszelkie spory. Za każdym razem, kiedy astronomowie królewscy otrzymują żądanie wytłomaczenia jakiegoś zwyczajnego zjawiska lub jakiegoś cudu na niebie — patrzą przedewszystkiem, co mówią o tem tablice Sargona. Jeżeli odpowiednią wiadomość znajdują w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto, porzostają na przepisaniu odpowiedniego ustępu, dodają tylko swój podpis i odsyłają odpowiedź, nie ośmielając się zmienić zazwyczaj ani jednego wyrazu. Ze zdumieniem pomyśleć trzeba o tych skarbach cierpliwości, śmiałości i inteligencji, jakimi musieli być obdarzeni starożytni mistrzowie, którzy zgromadzili materiały i umocnili podstawy tak wielkiego dzieła. Dzisiejsi uczeni obywają się tańszym kosztem. Wystarczają im dobre, porządnie wyćwiczone oczy, ażeby znaleźć na niebie kombinacje gwiazd, opisane w księdze Sargona, i dobra pamięć, ażeby zastosować natychmiast do swych spostrzeżeń ten ustęp dzieła, w którym wyliczone są szczegółowo odpowiednie prognostyki.

Cały miesiąc Tammuz upłynął na materialnych i mistycznych przygotowaniach do walki: powołano wielu ludzi, spytano o radę

wielu bogów. Armia jest już gotowa, ale nie poruszają jej wcale, ponieważ miesiąc Abu, który się zaczął, jest bardzo niepomysłnym dla ruchów wojsk. Wojna zacznie się dopiero w przyszłym miesiącu Ulul, który kalendarze oznaczają jako jeden z najbardziej sprzyjających działaniom wojennym. Miesiąc Abu zresztą przeznaczony jest na wielkie uroczystości, które corocznie w cześć Isztary święcą w Arbela. Assurbanipal udaje się tam z wielkim przepychem, w otoczeniu całego dworu. Codziennie sam składa ofiarę bogini; co noc z wysokości wieży piętrowej astronomowie badają wzrokiem głębie nieba i wynajdują nowe znamiona zwycięstwa. Pierwsze wiadomości, otrzymane z Elamu, stwierdzają ich przepowiednie. Tiumman nagle zasłabł: wzrok mu się zaćmił, wargi zsiniały, serce schwyciły kurcze gwałtowne. Jest to ostatnie ostrzeżenie, które Assur i Isztar mu posyłają, zanim zadadzą mu cios śmiertelny,—i wszyscy w Assyrii tak wypadek ten tłómaczą; ale sam Tiumman nie zwraca na to uwagi. Zaraz po wyzdrowieniu opuścił Suzę i udał się do wojska. Otrzymano, za pomocą tajnych stosunków, jakie wygnani synowcy Tiummana utrzymywali z jego otoczeniem—wiadomość o bluźnierstwach, które głosił przeciw Isztarze, dowiedziawszy się o uwię-

zieniu swych posłów i o postanowieniu jego toczenia walki, dopóki nie zgnębi Assyrii ostatecznie. „Tego nieszczęśliwego króla — rzekł on,—który szaleje za Isztarą, nie pozostawię w spokoju, dopóki nie wzniosę się nad niego i nie zmierzę się z nim.“

Wiadomo, jaką miłość żywi Assurbanipal dla bogini, więc zuchwalstwo Tiummana przeżywa go oburzeniem. List, który zawierał wiadomość o bluźnierczym odezwaniu się Tiummana i donosił jednocześnie o wkroczeniu przedniej straży Elamitów na terytorium assyryjskie, nadszedł wieczorem, już po zachodzie słońca. Assurbanipal nie chce czekać do jutra z przeproszeniem bogini za obrazę, którą jej wyrządzono z powodu życzliwości, jaką dla niego żywi. Biegnie więc w nocy do świątyni, dostaje się do sanktuarium i idzie prosto do wieszczego posągu. Przed Isztarą płonie jedna tylko lampa, której niepewne światło zaledwie uwydatnia nieruchome kształty bogini, pozostawiając cały pokój w mroku zupełnym. Król pada na twarz, płacząc, i wznosi ręce: „O, pani z Arbelów! jam jest Assurbanipal, dzieło rąk twoich i dzieło Assura ojca, który cię zrodził, a wyście mnie stworzyli, ażebym odnowił świątynie Assyrii i do doskonałości doprowadził wielkie miasta kraju Akkad. Przybyłem tu, do

twego mieszkania, aby cię odwiedzić i złożyć hołd twej boskości, gdy oto Tiumman, król Elamu, który nie oddaje czci bogom, powstał przeciw mnie i zaczął wojnę. Tyś jest władczynią najwyższą, królową bitw, panią wojen, przełożoną bogów, ty przed obliczem Assura zawsze przemawiałaś w mej obronie, skłaniając ku mnie serce Assura i Merodacha, twego towarzysza. Otóż Tiumman, król Elamu, zgrzeszył ciężko przeciw Assurowi, królowi bogów, ojcu, co cię zrodził, i przeciw Merodachowi, bratu i towarzyszowi twemu, i przeciw mnie, Assurbanipalowi, który zawsze starałem się uradować serce Assura i Merodacha. Zgromadził on swych żołnierzy, poruszył swe wojska, wystąpił gotowy do walki i podniósł oręż swój na Assyryę. Ty, która jesteś łuczniczką bogów, całym ciężarem przeważającą w boju, obal go, rzuć się na niego, jak wichler złowrogiej burzy.“

Posągi bogów w Assyryi są, tak samo jak w Egipcie, ożywione duchem istoty, którą przedstawiają: słyszą więc, poruszają się, mówią. Isztar była wzruszona prośbą swego ulubieńca i jego szlochaniem. „Nie lękaj się niczego — rzekła i od razu napelniła radością serce królewskie.—Ponieważ wzniosłeś ku mnie błagalnie dłonie, ponieważ oczy twe pełne są

leż, zleję na ciebie łaskę moją.“ Głos zamilkł, a cisza, którą na chwilę zakłócił, wydała się bardziej jeszcze uroczystą—i król, gdy ujrzał się sam, w słabo oświetlonej komnacie, poczuł nagle pośród radości święty przestrich, drzenie przeszło mu po skórze i włosy podniosły się na głowie.

Tej samej nocy, kiedy król płakał przed posągiem bogini, jeden z wieszczków świątyni miał we śnie widzenie. Niebo jest księgą otwartą, w której każdy czytać może; nie jest to przywilej, służący wybranym, ale prawo, dostępne dla wszystkich. Bogowie mają jednak mnóstwo innych sposobów odkrywania przyszłości ludziom, najczęściej zaś używają do tego snów. Widzenia senne są to postacie powietrzne, które dowolnie mogą przyjmować rozmaite kształty i pozbywać się ich równie szybko i łatwo; poruszają się one, działają, mówią, a każdy ich ruch, każda czynność, każde słowo posiadają ukryty związek z wypadkami, mającymi nastąpić w życiu człowieka lub narodu. Niekiedy te objawienia wyrażone są bezpośrednio, w mowie, niewymagającej komentarzy; przyszła rzeczywistość ukazuje się oczom naszym bez zasłony. Częściej jednak wyroki wyższe kryją się w symbolach i alegoryach—i wtedy potrzeba, dla objaśnienia dziwacznej i bezła-

dnej mowy przepowiedni, człowieka, biegłego w sztuce tłumaczenia snów.

Tak samo jak astrologowie, wieszczbiarze ci mają swoje podręczniki uznane, które układają doktrynę, opartą na spostrzeżeniach poprzedników, dokonanych w ciągu wielu wieków. Jeden z takich podręczników, znajdujący się w bibliotece Assurbanipala, poucza nas, czego mamy oczekiwać w przyszłości, jeśli widzimy we śnie bestye potworne, które mają ciało niedźwiedzia, psa lub lwa, a łapy jakiegokolwiek innego zwierzęcia, oraz jeśli widzimy zdechłe ryby lub potwory, które z kształtami ryb łączą kształty ptaków. Są to znaki złowróźbne, trzeba więc po przebudzeniu się zmówić natychmiast modlitwę do Słońca, które osłabia, albo nawet zupełnie znosi wpływy złośliwe. Jakkolwiek sny są samoistne i zdają się być niezależnymi od woli ludzkiej, można jednak, jak mówią, wywoływać je, powtarzając pewne modlitwy i poddając się pewnym praktykom. Są amulety, zapewniające temu, kto je nosi, sny prawdomowne i zdolność pamiętania ich po przebudzeniu. W okolicznościach bardzo ważnych trzeba przygotowywać się w ciągu kilku dni, za pomocą wstrzemięźliwości, postu i modlitw, następnie udać się do osobnionej komnaty lub świątyni i tam spędzić

noc. Przed zaśnięciem należy sformułować w myśli pytanie, na które chcemy otrzymać odpowiedź. A jeśli sen nie przychodzi naturalnie, można sprowadzić go sztucznie, za pomocą napojów narkotycznych, których skład i sposób przygotowania jest tajemnicą wieszczbiarzy. Jest to wówczas obrządek religijny, mianowicie obrządek inkubacyi ¹⁾, którego wszystkie momenty określają ściśle prawa, stosownie do tego, czy ktoś zwraca się do bogów wogóle, czy do pojedynczego boga, czy też do dusz zmarłych. Odpowiedzi otrzymane byłyby zawsze prawdziwe, gdyby nie ta okoliczność, że tłumacze snów często mylą się w objaśnianiu szczegółów, towarzyszących zawsze głównym epizodom widzenia. Stąd pochodzą rozczarowania, na które gorzko uskarżają się wierni, niesłusznie nawet zarzucając bogom złośliwość. Bogowie zsyłają zawsze sny prawdziwe, jeżeli prosimy ich o to z dobrą wiarą i według form przepisanych. Czyż więc można winić ich

¹⁾ W braku odpowiedniego terminu polskiego użyłem wyrażenia oryginału „inkubacya“ (*incubation*). Wyraz ten we francuskim ma dwojakie znaczenie; w danym wypadku pochodzi od wyrazu *incube*—rodzaj zmory, *incubus*, często wspominany w praktykach czarnoksiężskich. (Przyp. tłum.).

za to, że ludzie mają zmysły zbyt grube i nie mogą odgadnąć właściwego znaczenia snów?

Większość świątyń posiada wieszczbiarzy i wieszczbiarki, których stała czynność polega na otrzymywaniu woli bogów bezpośrednio—na jawie, lub pośrednio—za pomocą snów. W Babilonie jest kobieta, która przebywa na szczycie wieży piętrowej i oczekuje tam codziennie odwiedzin boga. W świątyniach Isztary, zarówno w Arbelach, jak i w Niniwie, mężczyźni śpią w przybytku bogini. Objawiła się ona tej samej nocy, kiedy król błagał ją tak gorąco, jednemu z wieszczbiarzy, który tak oto opowiedział widzenie: „Isztar, która mieszka w Arbelach, stanęła przede mną. Z prawego i lewego boku wisiały na niej dwa kołczany; w jednej ręce trzymała łuk, w drugiej ciężki miecz bojowy. Podeszła ku tobie—mowa tu o królu — i jak matka, która cię urodziła, zaczęła rozmawiać z tobą. Isztar więc, najwyższa pomiędzy bogami, rzekła do ciebie głosem rozkazującym: „Prosiłś mnie o zwycięstwo... gdzie ty będziesz, ja pójdę również.“ Ty jej odrzekłeś: „Czyż ja mogę iść z tobą, dokąd ty pójdziesz, o najwyższa władczyni!“ Ona odpowiedziała ci na to: „Zostań w miejscu, poświęconem Nebo, jedz swoje pożywienie, pij wino, każ grać sobie muzykantom i wysławiaj boskość moją. Ja tymczasem pójdę

na bój, spełnię dzieło moje i nie zblednie twarz twoja, nogi twe nie zadrżą, piękność twoja nie zniknie wśród walki!“ Bogini ukryła cię na swem łonie, jak dobra matka, i osłoniła ze wszystkich stron. Płomień z niej wytryśnie, którym zionie, ażeby zniszczyć nieprzyjaciół twoje, bowiem obróciła swoje oblicze przeciw Tiummanowi, królowi Elamu, gdyż jest nienawistny jej.“

Jeżeli mowa gwiazd pozostawiała jakąkolwiek wątpliwość, objawienie, które wygłosiła Isztar przez usta swego wieszczbiarza, rozproszyło ją zupełnie. Błuznierstwa Tiummana rozniewały boginię; wojna z Elamem jest odtąd jej wojną, którą sama chce prowadzić. Assurbanipal nie ma po co jechać do wojska; Isztar nakazuje mu zamknąć się w pałacu i prowadzić życie wesołe, podczas gdy ona stanie zamiast niego na czele wojsk i poprowadzi je do zwycięstwa. Słowa wieszczbiarza, rozgłoszone po wszystkich miastach, wzbudziły zapal w całej Assyrii. Zrządy i tchorze, pociągnięci entuzjazmem ogółu, zapomnieli o złowrogich przepowiedniach, którym z początku tyle wagi nadawali. Jeżeli przypominają owe wróżby, to jedynie dlatego, ażeby wykazać, iż fałszywie je tłómaczyli,—bo, zastanawiając się lepiej, z łatwością można przekonać się o pomyślnem

ich znaczeniu dla Assyryi. Żołnierze z równem zadowoleniem słuchają opowiadań o widzeniu. Na nich właśnie przepowiednie wywierają największy wpływ. Niepomyślna przepowiednia martwi ich, odbiera odwagę i oddaje niemal w ręce nieprzyjaciela; wojska, które w zwykłych warunkach walczyłyby do ostatniego tchu, często przy pierwszym starciu się uciekają, jeżeli przepowiednia brzmiała złowrogo. Braknie im odwagi na myśl, że potęgi wyższe nie stoją po ich stronie, a przeświadczenie, że walczą za przegraną sprawę, paraliżuje siłę ich ramion. Ale jeżeli gwiazdy układają się pomyślnie, jeżeli wieszczbiarze zapewniają pomoc z góry, można bez obawy żądać poświęceń od żołnierzy. Powodzenie zależy od wiary w przepowiednie—i wojsko jest już nawpół zwyciężkiem, jeśli wierzy, że bogowie wraz z niem walczą.

Podczas gdy bóstwa Assyryi zbroją się do walki, bóstwa Elamu rozwijają również czynność przygotowawczą. Pomimo dumy narodowej, nakazuje im to interes własny, bo w dniu zwycięstwa wodzów assyryjskich nad ich wodzami nie tylko utrwali się przewaga Niniwy i Assurbanipala nad Tiummanem i Suzą, ale i przewaga Bela, Assura i Isztary nad Szuszinakiem, mieszkającym w głębi lasów

tajemniczych i wszechobecnym, chociaż nie dostrzegamy jego obecności, oraz nad Szumudu, nad Lagamarem, nad Partikirą, nad Ammankasibarem, nad Uduzanem, nad Sapakiem, słowem nad wszystkimi bóstwami, które czcili dawni władcy Elamu. One to niegdyś prowadziły wiernych na podbój Chaldei i posadziły dynastję elamicką na tronie Babilonu. Od tej pory ponosiły nieraz klęski i utraciły część poprzednio zdobytego terytorium, ale zawsze broniły niepodległości Elamu i całości łupów, zdobytych na obczyźnie. Posąg bogini Nanai, zabrany w Uruk, spoczywa dotychczas w głównej świątyni w Suzie, gdzie go złożył król Kudurnanchundi przed szesnastu wiekami. Znajdują się wprawdzie, nawet w otoczeniu bezpośrednim króla, lękliwi lub niezdecydowani, którzy obawiają się wojny i odradzają prowadzenie jej. Jeden z synów Tiummana nieustannie przypomina ojcu, jak wielką jest potęgą Assyryi, i przy każdej sposobności powtarza: „Nie spodziewaj się zwycięstwa.“ Ale większość wodzów i dworzan nie podziela obaw królewicza, bogowie zaś nie zaniedbują niczego, ażeby natchnąć męstwem dusze swych obrońców. Astronomowie ich na kombinacye gwiazd, pomyślnie dla Assyryi, odpowiadają innemi kombinacyami, wró-

żącemi zwycięstwo Elamowi. Wieszczbiarze elamscy swoje widzenia przeciwstawiają widzeniom wieszczków Isztary, którym zarzucają kłamstwo—i bluźnierstwa, jakie powtarza Tiumman o bogini z Arbelów, wynikają z wiary jego w przepowiednie rodzimych proroków. Wyrocznie Elamu zapowiadają blizki upadek Assyryi, zrabowanie Niniwy, wzięcie do niewoli i śmierć Assurbanipala.

Dzieje się tak zawsze, ilekroć wojna wybucha pomiędzy dwoma narodami; z walką pomiędzy ludźmi łączy się walka bogów. Bogowie przebywają niewidzialni na polu bitwy, rzucają się w zamęt walki, ciałem swem okrywają wodzów i, jeżeli mogą, zadają ciosy wozdom nieprzyjacielskim. Zwycięzcy — biorą do niewoli bogów obcych, wymagają od nich hołdu i daniny; zwyciężeni—poddają się prawu silniejszego. Nieprzyjaciel zabiera im posągi, skarby, sługi, burzy ich świątynie, wycina poświęcone gaje. Jest to dla nich niewola, śmierć nawet,—tak samo jak dla ludu, który ich czci...

ROZDZIAŁ XVIII.

W o j n a.

Szybki pochód wojska assyryjskiego. — Przybycie jego do Durilu oddziela Elam od Chaldei. — Tiumman gromadzi wojsko pod Suzą. — Organizacya wojska assyryjskiego. — Piechota. — Wozy wojenne. — Jazda. — Wojsko elamickie; stanowisko jego pod Tulliz. — Bitwa pod Tulliz. — Śmierć Tiummana. — Spisywanie łupów. — Poddanie się Suzy. — Ogłoszenie Ummanigasa królem Suzy i Tammaritu królem Chaidalu.

O ile miesiąc Abu jest zgubnym, o tyle następujący po nim jest pomyślny dla wypraw,—więc też w pierwszych dniach miesiąca Ulul wojsko wyrusza. Od strony Niniwy Elam jest oddzielony wysokimi, pokrytymi lasem, prawie niepodobnemi do przejścia górami, w których mieszkają nawpół dzikie plemiona Kaszsi. Otworzenie sobie przejścia przez te góry kosztowałoby wiele ofiar, może nawet trzeba byłoby poświęcić połowę wojska, żeby druga dostała się szczęśliwie na pole walki. Zwykle też Assyryjczycy napadają na Suzyane

ze strony południowo-zachodniej—w tem miejscu, gdzie wody rzek Uknu i Ulai łączą się z wodami Tygru i Eufratu. I tutaj jednak warunki miejscowości utrudniają działanie napadającemu. Miejscowość jest bagnista, niezdrowa, przerznięta mnóstwem stawów, rzek i kanałów, które na każdym kroku stawiają przeszkody ruchowi wojsk; ale przynajmniej pokonawszy te przeszkody, armia znajduje się od razu w sercu kraju nieprzyjacielskiego. Wojsko posuwa się szybko wzdłuż Tygru i po upływie dziesięciu dni staje pod murami Durilu. Mniej więcej od wieku, to jest, odkąd zaczęły się wielkie wojny między Elamem i Assyryą, Durilu nabrało znaczenia, którego mu przedtem nie nadawano; Sargon stoczył tu pierwszą bitwę z Umbanigaszem, bitwę żartą, w której obie strony przypisywały sobie zwycięstwo. Następnie zbudował twierdzę, zostawił w niej załogę i namiestnika, któremu Sennacherib a później Assurbanipal powierzyli zarząd dosyć rozległego terytorium. Obecnie Durilu jest stolicą ważnej prowincyi, panuje nad dolnym biegiem Tygru i utrudnia, a nawet bodaj zupełnie przecina komunikację między Suzą i Babilonem.

Szybkość, z jaką dokonane były wszystkie czynności przygotowawcze, zbila z tropu Tium-

mana i pokrzyżowała jego plany. Liczył on na długą zwłokę, która dałaby mu czas zawrzeć sojusze z plemionami aramejskimi tudzież drobnymi państewkami Chaldei i podburzyć je przeciw Assyryi. Intrygi jego w jednym tylko wypadku miały powodzenie: mieszkańcy Gambulu oświadczyli się za Elamem. niespodziewane ukazanie się przedniej straży assyryjskiej przecięło dalsze intrygi i stłumiło zachcianki buntownicze, które już się zaczęły ujawniać. Król nie dowodzi osobiście wojskiem; stosując się ściśle do rozkazu Isztary, Assurbanipal pozostał w pałacu swym w Arbela, i w ciągłych ucztach i biesiadach szukał zapomnienia. Turtanu prawicy, Belnahid ¹⁾, prowadzi wojsko, pod opieką bogini, a obok niego książęta elamiccy dowodzą licznym oddziałem zbiegów. Wszędzie po drodze głoszą oni, że idą nie jako wrogowie, którzy chcą nagiąć kraj pod swe jarzmo, ale jako sprzymierzeńcy, pragnący osadzić na tronie prawych jego dziedziców — i zapewnienia te zyskują im

¹⁾ Teksty nie podają nazwiska wodza, który prowadził wojnę z Elamem. Ponieważ Belnahid zajmował urząd mniej więcej w tym czasie, wprowadziłem go na widownię, ażeby uniknąć ciągłego powtarzania tytułu „Turtanu.“

wielu stronników. Tiumman, przy pierwszym wystąpieniu opuszczony przez sprzymierzeńców, których spodziewał się pociągnąć za sobą, nie może też rachować na wierność własnych poddanych. Wie, że w razie klęski wybuchnie bunt i on niechybnie zginie. Ponieważ prawdopodobnie stoczy jedną tylko bitwę, chce ją stoczyć przynajmniej w warunkach możliwie najkorzystniejszych. Gromadzi więc wojska, rozrzucone poprzednio wzdłuż granicy, sprowadza nowe oddziały i tworzy jedną wielką armię, którą koncentruje około wsi Tulliz, przed Suzą. Pozycja jest znakomicie wybrana, zasłania bowiem dostęp do stolicy, panuje nad samem miastem, w którem burzą się zwolennicy dawnych królów, i broni dróg, prowadzących do Madaktu, górzystej części kraju. Zwycięzca — odzyskuje Tiumman od razu wszystko, co poprzednio musiał opuścić; zwyciężony — może uciec w góry i tam stawić znowu opór.

Wojsko assyryjskie przedstawia mechanizm wojenny najlepiej zorganizowany, jakiego świat nie widział jeszcze dotychczas. Nawet Egipcyanie, w epoce największej potęgi, za Tutmozu III-go i Ramzesa II-go, nie mieli wojsk tak dobrze wyćwiczonych, a zwłaszcza tak dobrze uzbrojonych. Rzemiosło kowalskie

i płatnerskie zrobiły od tego czasu takie postępy, że najlepsze wojska egipskie ówczesne nie mogłyby dziś wytrzymać nacisku pułków assyryjskich. Niższość uzbrojenia, nie zaś brak odwagi i karności w szeregach Egipcyan, zapewniła królom Niniwy, zaczynając od Sargona, przewagę nad faraonami Delt, Tebów i Memfisy. Podczas gdy Egipcyanie mają zwykle do obrony tylko tarczę, Assyryjczycy walczą należycie osłonięci od stóp do głowy. Główna masa piechoty assyryjskiej składa się z kopijników i łuczników, noszących stożkowate hełmy z nausznikami dla ochrony uszu, koszule skórzane, pokryte łuską metalową i osłaniające piersi tudzież ramiona, skórzany fartuch, spadający do kolan, wąskie spodnie i trzewiki sznurowane z przodu. Kopijnicy mają piki sześciu stóp długości, z żelazem lub bronzem ostrzem, krótki miecz za pasem, ogromną tarczę metalową, niekiedy okrągłą i wypukłą, niekiedy zaś zaokrągloną u góry i ściętą prostokątnie u dołu. Łucznicy nie noszą tarczy, a zamiast pik mają łuki i kołczany, zawieszone ukośnie na plecach. Piechota lekka składa się również z kopijników, w szyszakach z zakrzywionymi wierzchami, z małemi tarczami okrągłemi z łożyny. Łucznicy lekkiej piechoty nie noszą pancerzy i łączą się zwykle z pro-

carzami, albo z żołnierzami, którzy uzbrojeni są w maczugi i obosieczne topory.

Kopijnicy i łucznicy liniowi są najczęściej pochodzenia assyryjskiego, albo też rodem z tych krajów, które od dawna podlegają Assyrii; pozostali żołnierze rekrutują się z ludów hołdowniczych i noszą ubiór narodowy. Podzieleni na rotę, żołnierze assyryjscy manewrują z dokładnością, wywołując podziw cudzoziemców. Już w czasach Sargona i Sennacheryba jeden z najślawniejszych proroków hebrajskich, Izajasz, który był doradcą króla Ezechiasza podczas walk z Assyrią, zachwycał się sprawnością wojsk assyryjskich: „żadnego upadającego i spracowanego nie będzie między nimi; nie będzie drżmiącego, ani śpiącego, ani się rozepnie pas na biodrach jego, ani się rozerwie rzemyk u trzewików jego.“ Maszerują oni z szybkością niezwykłą, nie pozostawiając za sobą zmęczonych lub niezdolnych do dalszego pochodu, i wodzowie bez obawy wymagają od nich takich wysiłków, które zwałyby z nóg żołnierzy innych narodów. Rzeki przechodzą w bród lub przepływają na nadętych workach skórzanych. W kraju lesistym każda rota wysyła na przód kilku pionierów, którzy ścinają drzewa i torują drogę.

Jazda dzieli się na dwie kategorie: żołnierzy walczących na wozach i właściwą konnicę. Wojenny wóz assyryjski jest o wiele cięższy i mocniej zbudowany, aniżeli egipski. Koła o ośmiu szprychach są wysokie i grube. Pudło, opierające się bezpośrednio na osi, z przodu jest prostokątne, boki czasem pokryte blachą metalową, najczęściej malowane lub nasadzone. Dyszel jest długi, gruby, rzeźbiony na końcu lub przystrojony jaką ozdobą metalową: kwiatkiem, różyczką, lwią paszczą, łbem koniskim i t. p. Do każdego wozu zaprzęgają dwa konie, trzeci zaś biegnie na przyprzążce i nie ciągnie wcale, lecz w razie wypadku lub zranienia któregośkolwiek z pociągowych zastępuje jego miejsce. Uprząż jest lekka, na konie jednak często wkładają jakby pancerz z grubej materii, pokrywający grzbiet, piersi, łeb i kark; części tego pancerza szczipione są sznurkami. Na każdym wozie siedzi zawsze trzech ludzi: po lewej stronie woźnica, który kieruje końmi, żołnierz z włócznią lub łukiem i giermek, który osłania towarzyszy swoich—a zwłaszcza żołnierza—okrągłą tarczą. Czasem na wozie znajduje się drugi jeszcze giermek. Uzbrojenie żołnierzy na wozach jest takie samo jak uzbrojenie piechoty i składa się z pancerza, hełmu, łuku i piki. Niekiedy garstka walczą-

cych na wozie ma swój własny sztandar, składający się z drzewca, zatknętego na przodzie pudła. Na wierzchu drzewca umocowany jest odwrócony półksiężyc, albo tarcza kolista, oparta na dwóch głowach byczych, na której znajdują się figury dwóch byków i Assura, puszczającego strzałę.

Podobnie jak Egipcyanie, Assyryjczycy puszczają wozy podczas bitwy w zwartym szeregu, a niewiele wojsk na świecie może wytrzymać tego rodzaju atak. Oddział nieprzyjacielski, widząc ich zbliżających się w porządku wzorowym, szybko i lekko, z pochyłymi włóczniami, z naciągniętymi łukami—rozbiega się prawie zawsze po pierwszym wypuszczeniu strzał i w ucieczce szuka ocalenia. Wtedy szereg łamie się, wozy rozpraszają się porównanie, obalając zbiegów pod koła i kopyta koni. Każdy wóz jest jakby ruchomą twierdzą, której załoga wystarcza nie tylko do obrony, ale i do wycieczek. Żołnierz zeskaakuje na ziemię, dobija rannego, ucina mu głowę, albo też staje przed końmi i, osłonięty przez swych giermków, stara się ugodzić kogo ze starszyny nieprzyjacielskiej; gdy zaś spełni swój zamiar, wsiada na wóz i pędzi dalej. W wojsku assyryjskiem było dawniej bardzo dużo wozów, Dzisiaj jest ich znacznie mniej,

ale tradycja wskazuje im miejsce honorowe i król lub wódz naczelny zawsze pozostawia sobie przywilej kierownictwa wozami w bitwie. Jest to szlachetny rodzaj broni, w którym chętnie służą książęta i wielcy panowie, i którego udział często rozstrzyga los walki.

Jednakże właściwa konnica w ostatnich czasach stała się jeżeli nie tak liczną, to równie ważną. Od niedawna dopiero zaczęto jej używać, dawni zaś królowie assyryjscy nie znali jej wcale, jak i faraonowie egipscy. Tiglatfalasar, Assurnazirhabal, Salmanasar III mieli przy sobie zaledwie po kilku jeźdźców, których używali do posyłek, ale nie do boju. Sargon i Sennacherib pierwsi zaczęli używać wielkich mas konnicy i dali jej ważną rolę w swych kombinacjach strategicznych. Dawniej dosiadano konia oklep, obecnie kładą na niego derę lub taki sam pancerz, jaki noszą konie wozowe. Wszyscy jeźdźcy mają hełmy i kirysy, jak żołnierze piesi, ale nie używają tarczy i, zamiast spódnicy, okrywają nogi fartuchem. Połowa uzbrojona jest w miecze i piki, druga połowa w łuki i miecze. Pika ma ośm do dziewięciu stóp długości, łuk zaś jest krótszy, aniżeli łuk żołnierza pieszego, długość strzały nie przechodzi trzech stóp. Dawniej każdy łucznik miał przy sobie służącego, który

podczas bitwy kierował koniem, żeby pan miał obie ręce wolne. Dzisiaj sztuka jeżdżenia konno zrobiła takie postępy, że pomoc służącego okazała się zbyteczną. Teraz kopijnicy i strzelcy kierują koniem za pomocą kolan, pędzą, puszczając wolno cugle, strzelają w pędzie z łuków, lub zatrzymują się nagle, rzucają pocisk, i zawróciwszy konia, galopują dalej.

Mówią, że w czasie ostatniej wojny Cymeryjczyków z Lidyą oddziały konnicy rzucały się na siebie w całym pędzie i walczyły w szeregach tak samo, jak pułki piechoty, aż wreszcie słabsi lub bojaźliwsi pierzchnęli. Konnica assyryjska nie miała jeszcze sposobności wypróbowania podobnego manewru, ponieważ ludy, z którymi walczy, przeciwstawiają jej wozy, nie zaś jeźdźców. Ale natomiast śmiało szarżuje piechotę, dokonywa cudów w walce i pełni służbę wywiadowczą w czasie pochodu wojska. W tym ostatnim wypadku konnica idzie w znacznej odległości przed wojskiem, przetrząsa lasy, odkrywa zasadzki, rozpoznaje pozycje nieprzyjacielskie, wskazuje drogi i brody. Sennacherib, który często prowadził wojny w krajach górzystych i lesistych, w górach Taurus, w Armenii, na granicach Medyi i Elamu, w znacznej części zawdzięcza powodzenie swoje umiejętnemu użyciu kopijników i łuczni-

ków konnych. Niespodziewane ich ruchy, szybkość, z jaką przebiegali znaczne odległości, przstraszały barbarzyńców, którzy ze zdumieniem patrzyli, jak jeźdźcy ci, niby wyrosli z pod ziemi, zjawiają się na różnych punktach, kiedy sądzono, że są jeszcze daleko. Zanim spostrzeżono ich, wszelkie przeszkody już przebyli, zrabowali wsie, spalili zbiory lub stratowali końmi zboża; a kiedy wreszcie nadeszła pomoc mieszkańcom, za późno było ścigać napastników.

Dodawszy do konnicy pewną liczbę inżynierów i inżynierów, zajmujących się budową maszyn wojennych i kierowaniem niemi — otrzymamy wszystkie składowe części armii assyryjskiej. Stosunek tych części zawsze jest prawie jednakowy — mianowicie na stu pieszych przypada dziesięciu konnych i jeden wóz wojenny. Piechota gra najważniejszą rolę w wojnach assyryjskich.

Armia elamicka jest zorganizowana mniej więcej w ten sam sposób. Ma ona wozy, konnicę, piechotę, ale jeźdźcy nie są tak liczni, ani tak wyćwiczeni, jak ich współzawodnicy, a wozy nie są tak licznie obsadzone. Wiele wozów nie ma wcale pudła; zamiast niego znajduje się prosta platforma, na której siedzą lub stoją żołnierze. Są to raczej wózki do przewożenia bagażów, aniżeli wozy wojenne.

Część piechoty, do której rekrutują żołnierzy w dolnym Elamie, ubrana jest i uzbrojona na wzór łuczników lub kopijników assyryjskich. Pozostali gorzej są uzbrojeni, nie noszą wcale pancerzy, lecz włosiane tuniki z krótkimi spódniczkami, a włosy przepasują wstęgą, której końce spadają z tyłu na kark. Pomimo tej niższości w uzbrojeniu, męstwo, siła, zręczność i zaciętość czynią Elamitów niebezpiecznymi dla każdego wrogami. Bardzo rzadko udawało się rozbić ich zupełnie, a każde zwycięstwo nad nimi tak wyczerpywało zwykle zwycięzcę, że nie mógł skorzystać z wygranej i cofał się z pola bitwy prawie w takim samym stanie jak zwyciężony.

Turtanu, który miał nieraz sposobność ocenić przymioty wojskowe Elamitów, przed rozpoczęciem działań zbadał starannie ich pozycję. Linia obronna jest znakomicie wybraną. Ciągnie się ona od brzegów Uknu do kanału, przechodzącego przed twierdzą suzańską, dla której tworzy jakby fosę, zasłaniającą od nieprzyjaciela ze strony Assyrii. W środku pozycji wioska Tulliz daje punkt oparcia masom piechoty, duży zaś las palmowy poza nią ukryć może zbiegów w razie porażki i utrudnić pogoń. Długi szereg murów, najeżonych wieżami, rysuje się wyraźnie na widnokręgu po-

nad wierzchołkami drzew — są to warownie Suzy. Miasto, zbudowane na sztucznej wyniosłości, jak wszystkie miasta Assyrii i Chaldei, panuje nad równiną i widoczne jest z daleka. Od południa i wschodu olbrzymie ogrody, przecięte wybornie utrzymywanymi kanałami, otaczają Suzę wieńcem zieleni. Na północ od miasta ciągną się ponure, gęste bory, do których nie wolno wchodzić zwykłym śmiertelnikom. Przebywają tam bogowie Elamu w tajemniczych kaplicach, do których tylko królowie i kapłani mają dostęp. Od czasu do czasu posągi bogów zjawiają się w mieście, ażeby przyjąć hołd uroczysty, poczem wracają do swoich siedzib wśród pobożnego milczenia całego ludu. Nikt z tłumu nie wie, co się dzieje za zasłoną drzew, jakie obrządki krwawe, jakie tajemnice lubieżne tam się odbywają. Po każdej wojnie pomyślnej składają bogom część łupów, która tam na zawsze pozostaje: posągi bóstw nieprzyjacielskich, kosztowne naczynia, sztaby złota i srebra, cenne sprzęty, tkaniny i t. d. W ciągu dwudziestu wieków sporo złożono tam różnych przedmiotów; łupy, zrabowane w Uruku, Sipparze, Babilonie i wielu innych miastach chaldejskich, leżą pomieszane z trofeami, zdobytymi względnie nie dawno w Assyrii. Grobowce dawnych kró-

łów znajdują się w pobliżu—jedne dobrze jeszcze zachowane, inne zniszczone już działaniem czasu. Dzieje tych królów należą do najbardziej tragicznych; nigdzie zdrada i morderstwo nie sprzątały tak szybko królów, jak w Elamie, i nie wielu władców znalazłoby się na tym cmentarzu, którzyby spoczywali w grobach niezbryzganych krwią. W najbliższych czasach Suza w ciągu pięćdziesięciu lat widziała siedmiu królów na tronie, a z tych siedmiu trzech zginęło z ręki morderców.

Tiumman wie o tem, że otaczają go zdrajcy. Już jeden z najpotężniejszych jego lenników, Simbaru, opuścił go i przeszedł ze swymi ludźmi do obozu assyryjskiego; Umbakidinni, naczelnik plemion górskich, napadł na Isztarandi, wice-króla Chidalu, w górnym biegu Ułai, uciął mu głowę i złożył ją Turtanu na znak uległości. Suzyanie jednak nie upadli na duchu wskutek tych zdraj i ze zwykłą dzielnością wytrzymują pierwsze natarcie Assyryjczyków. Bitwa zaczyna się od wymiany strzał, następnie wozy wojenne ścierają się kilkakrotnie bez żadnego rezultatu. Ostatnia szarża, prowadzona pod dowództwem wygnanych książąt, złamała wreszcie opór; wozy elamickie, które ocalały, rozproszyły się po równinie, konnica ucieka również, a za jej przy-

kładem idzie w końcu piechota. Część wojska rzuca się do lasu; druga, przyparta do kanału, usiłuje przejść go w bród, lub przepłynąć, ażeby schronić się pod osłonę murów Suzy. Cała równina jest zasiana połamanymi wozami, kołczanami, łukami i pikami, trupami ludzi i koni. Tu gromada łuczników próbuje jeszcze opierać się jeźdźcom, którzy ją otoczyli; dalej wódz jakiś, raniony i zaledwie trzymający się na koniu, podnosi rękę i błaga o litość łucznika, który mierzy do niego. Żołnierz assyryjski obala jednym uderzeniem maczugi klęczącego przed nim Elamitę; inni ucinają głowy zabitym i niosą te trofea. Wszyscy ranni, którzy mogą jeszcze chodzić, uciekają śpiesznie; ci zaś, którzy nie są już zdolni do ucieczki, szukają jakiego krzaczka lub rowu, ażeby ukryć się tam do wieczora,—gdyż jest to jedyny, chociaż bardzo niepewny sposób uniknięcia śmierci. Za każdą uciętą głowę żołnierz, który ją przynosi, otrzymuje pochwały i część łupu; to też zwycięzcy badają starannie pole bitwy, przeszukują wysokie trawy, zaglądają do każdego dołu, jak gdyby tropili zwyczajną zwierzynę. Tymczasem stada kruków gromadzą się na tych punktach, gdzie walka już ustała, i zaczynają szarpać dziobami trupy. Kanał cały wypełniony jest pokaleczonymi trupami i resztkami

mi wozów, które płyną z biegiem wody. Łucznicy assyryjscy, ustawieni nad brzegiem, przeszywają strzałami każdego, kto daje oznaki życia,—zaledwie więc szczupła gromadka zbiegów zdoła przedostać się na drugi brzeg. Wieszczykarze i jasnowidzący Niniwy mówili prawdę, przepowiadając swoim zwycięstwo: Isztar dotrzymała danego słowa i rzuciła Elam pod nogi Assurbanipala.

Widząc, że bitwa przegrana, Tiumman szuka ocalenia w lesie wraz z dwoma synami i kilkoma wiernymi mu wodzami. Jednego z tych ostatnich, Ituni, posyła do dowódcy assyryjskiego z propozycją honorowej kapitulacji, której nie spodziewa się otrzymać,—myśli jednak, że uda mu się w ten sposób zyskać na czasie i opóźnić pogoń. Ituni nie uzyskał tyle nawet, żeby wysłuchano jego prośby, i z wściekłości połamał łuk swój i miecz w chwili, kiedy żołnierz assyryjski, który go zatrzymał, wznosił miecz, aby mu odciąć głowę. Wkrótce potem jeden z krewnych Tiummana, Urtaku, padł, przesyty strzałą; kiedy usiłował powstać, rzucił się na niego z maczugą Assyryjczyk. Męstwo nie opuściło Urtaku w ostatniej chwili. Nie chciał powiedzieć swego imienia, ani prosić o łaskę: „Czyń swoje—rzekł do Assyryjczyka:—odetnij mi głowę i rzuć ją pod nogi swego pana, niech

to będzie dla niego szczęśliwą wróżbą.“ Jednocześnie wóz Tiummana rozbił się o drzewo, konie ciężko ranione biedz nie mogły, inne uciekły, wierni towarzysze kolejno popadali. Samowtór z synem król Elamu cofał się pieszko powoli. Od czasu do czasu odwracał się, ażeby wypuścić strzałę z łuku, a duma jego i pewność oka powstrzymywały ścigających. Być może udałoby mu się ująć pogoni, gdyby synowiec jego Tammaritu nie spostrzegł króla i nie popędził za nim z gromadą zbiegów z Suzy i kopijników assyryjskich. Pierwsza strzała trafiła Tiummana w prawy bok, tak, że przykląkł na jedno kolano. Poczuł wtedy, że jest zgubiony, ale przed śmiercią chciał się przynajmniej zemścić. Wskazał więc Tammaritu swemu synowi i rozpaczliwym głosem zawołał: strzelaj! Strzał chybił, a cały grad pocisków powalił obu zbiegów. Tammaritu własną ręką odciął stryjowi głowę i z wielką radością zabrał tę zdobycz.

Kiedy królewicz wrócił do obozu, bitwa była już skończona. Kilka oddziałów tylko przebiegało pole walki, podnosząc rannych i zabitych Assyryjczyków, zbierając porzuconą broń i obdzierając trupy nieprzyjaciół. Reszta wojska powróciła na dawne stanowiska. Żołnierze opatrywali własne rany lub rany towa-

rzyszy, czyścili i naprawiali broń, winszowali sobie, że ten raz jeszcze uniknęli śmierci, lub oplakiwali zgon przyjaciół. Jeńcy, których zachowano przy życiu, stali w gromadzie na stronie, pod strażą. Zabijanie pozostałych odbywało się bez przerwy; ustawiano ich długimi szeregami, w klęczącej postawie, z pochyloną głową, i kat jednym uderzeniem maczugi drugotał im czaszki. Pisarze, stojąc w swych wielkich namiotach, zapisywali odcięte głowy. Każdy żołnierz przynosił swoje trofea, rzucał je na wspólną kupę, dyktował swoje imię i nazwę oddziału, w którym służył,—poczem wracał do obozu, upojony nadzieją otrzymania nagrody, odpowiadającej liczbie ofiar. Królowie Assyryi lubują się widokiem tych ohydnych trofeów. Jeżeli są przy wojsku, sami prezydują przy zapisywaniu głów i rozdają nagrody żołnierzom. Kiedy zaś są nieobecni i nie można przesłać do miejsca, w którym przebywają, wszystkich uciętych głów, żądają przynajmniej, żeby im dostarczono głowy dowódców. Głowę Tiummana, po okazaniu jej Belnahidowi, z rozkazu jego obwożono po całym obozie w wózku, zdobytym podczas bitwy, następnie zabalsamowaną wysłano do pałacu w Arbelach przez pośpiesznego gońca. Trup zaś pozostał pod lasem i po upływie kilku dni

ptaki i zwierzęta drapieżne pożrą ciało i rozweleką kości tego, który był królem Elamu.

Jeżeli jutro Suza otworzy bramy i przyjmie nowego władcę, którego daje jej Assyrya w osobie Umbanigasza, syna Urtaku, zwycięska bitwa pod Tulliz zakończy wojny. Przeciwnie, jeżeli zostanie ogłoszony królem jeden z synów Tiummana, walka zacznie się na nowo i bogowie wiedzą jedynie, kiedy i jak się skończy. Elam ma prawie niewyczerpany zasób ludzi i wódzów. Po wytępieniu jednej armii powstaje natychmiast druga, równie liczna i tak samo pałająca żądzą boju. Po zabiciu króla natychmiast staje na jego miejscu drugi i obejmuje władzę, nie lękając się losu swych poprzedników i nie zwracając uwagi na własne niebezpieczeństwo. Tym razem jednak stronnictwo pokoju zwyciężyło w Suzie i przyjaciele wygnanych książąt skłonili ludność do obwołania królem Umbanigasza. Nazajutrz wczesnym rankiem strażę assyryjskie ujrzały długą procesyę, wychodzącą z bram Suzy i kroczącą powoli ku Tulliz. Jest to deputacya od wojska, starszyny i ludu, która przychodzi prosić zwycięzcę o króla. Na czele orszaku idą członkowie rodziny królewskiej, z gołymi głowami, bez broni, w szatach świętecznych. Za nimi ciągną łucznicy z łukami na ramieniu,

z kołczanami na plecach, z pugiłami za pasem, a dalej jedzie wóz pusty, prowadzony przez konnego dworzanina, wóz nowego króla. Kapłani i śpiewacy bogów zdążają z tyłu, podnosząc wysoko nogi, ażeby iść w takt, napęniając powietrze dźwiękami harf i podwójnych fletów. Chór dziecięcy zamyka pochód i pod kierownictwem poświęconych eunuchów śpiewa hymny.

Równina wczoraj wieczorem została już oczyszczona, tak, że prawie wcale nie widać śladów bitwy. Ale kanał napęniają trupy, połamana broń, pogruchotane wozy i rozmaite gnijące odpadki. Odrażający widok, jaki przedstawia ten dół mogilny, dziwnie odbija od szat świątecznych i śpiewów orszaku, posuwającego się wzdłuż brzegów kanału. Belnahid przyjmuje deputację przed frontem swe go wojska i z wysokości wozu słucha prośby, jaką ona zanosi. Potem przywołuje Umbanigasza i Tammaritu, i każe im przysiąc na bogów Elamu i bogów Niniwy, że pozostaną na zawsze wiernymi sojusznikami Assyrii, że nigdy nie będą spiskować z władcami Babilonu i naczelnikami plemion aramejskich, i nie spełnią żadnego czynu, który mógłby szkodzić interesom lub sławie Assurbanipala. Po wykonaniu przez książąt przysięgi Belnahid scho-

dzi z wozu, i biorąc ich za ręce, ogłasza Umbanigasza królem Suzy i Madaktu, a Tammaritu królem Chidalu, wreszcie przedstawia ich nowym poddanym. Książęta i wojownicy padają na twarz i pozdrawiają władców przy akompaniamencie śpiewu i muzyki. Elam, który wczoraj jeszcze poprzestawał na jednym królu, ma dzisiaj dwóch, a niezdługo zazdrość i ambicya popchną ich przeciw sobie. Assurbanipal i doradcy jego liczą na to: rozterki wewnętrzne i słabość sąsiadów zapewniają bezpieczeństwo Assyrii.

Podczas gdy dwaj królowie i ich świty odbywają przy okrzykach tłumu wjazd tryumfalny do Suzy, długi szereg jeńców opuszcza obóz i zaczyna smutną wędrówkę na północ. Niektórzy z nich skazani są prawie na pewne męki i śmierć, mianowicie dowódcy, zarządcy miast, szlachetnie urodzeni, którzy odznaczyli się męstwem w boju; prowadzą ich w kajdanach do króla, a ten rzadko darowuje komukolwiek życie. Znaczniejsza część jeńców stanowi własność skarbu lub żołnierzy. Między nimi wielu jest mężczyzn w kwiecie wieku, ale więcej jeszcze kobiet i dzieci. Jeńcy tej kategorii sprzedani będą jako niewolnicy, albo też zostaną niewolnikami w domu pana, któremu los wojny oddał ich w ręce. Wreszcie

większość wędrowników może się spodziewać lepszej doli, nie są to bowiem właściwi jeńcy, ale raczej przymusowi osadnicy. Assurbani-pal chce zaludnić kilka miast syryjskich, które nie dawno spustoszył, i rozkazał dowódcom swoim, ażeby mu przyprowadzili kilka tysięcy Elamitów. Przesiedleńcy ci idą gromadami, pod strażą żołnierzy; mężczyźni dźwigają niewielkie worki z żywnością, które zbyt im nie ciężą, kobiety zaś niosą na ręku lub na plecach dzieci. Towarzyszą im stada krów, kóz i owiec. Różne sprzęty i chorych wiozą na wozach, zaprzężonych mułami lub wołami. Wielu z tych ludzi, zmuszonych obozować pod otwartem niebem i spać na gołej ziemi, umrze w drodze. Ci jednak, którzy dojdą do celu podróży, otrzymają domy, pola, ogrody i winnice—i kiedy otrząsną się z tęsknoty, będą może szczęśliwsi i bogatsi, aniżeli byli w kraju rodzinnym.

ROZDZIAŁ XIX.

Flota i wojna oblężnicza.

Kraj Gambul i Aramejczycy nad Eufratem. — Bagna. — Bit-Jakin i emigracja jego ludności za panowania Sennacheriba.—Flota Sennacheriba, dwa typy okrętów, *diery* fenickie.—Wsiadanie na okręty i wyprawa morska.—Wojna w bagnach.—Miasto Szapibel.—Blokada.—Podkop.—Machiny wojenne: taran i wieże na kołach.—Zdobycie i zniszczenie miasta.

Wojna skończyła się w Elamie, ale trwa dalej w kraju Gambul, gdzie król Dunanu i książę Nabuzuli stawiają czoło pułkom assyryjskim. Gambul należy do tych małych państw europejskich, które usadowiły się przy ujściu Tygru i Eufratu, w połowie na lądzie stałym, w połowie na bagnach. Ta część ludności, która mieszka na lądzie stałym, pod względem języka i zwyczajów prawie zupełnie zlewa się z Chaldeczykami. Ci sami panują tu bogowie, te same prawa, te same są ubiory, przemysł i t. d., tylko w charakterze, wskutek sąsiedztwa Elamu, czuć więcej szorstkości i zapachu wojowniczego.

Przeciwnie mieszkańcy bagien są to barbarzyńcy, żyjący wyłącznie z rybołówstwa i polowania. Delta Eufratu i Tygru, podobnie jak delta Nilu, jest wielką niziną, która wciąż wzrasta przez odsepy. W miejscowościach, gdzie grunt podniósł się nad zwykły poziom wód, kwitnie rolnictwo i zboże daje w ciągu roku dwa zbiory. Miasta, zbudowane na sztucznych wzgórkach, otoczone są wieńcem zawsze zielonych ogrodów; wzdłuż brzegów kanałów rosną kępy palm daktylowych i akacyi, pola uprawne ciągną się we wszystkich kierunkach, tu i owdzie przecięte wilgotnymi łąkami, na których pasą się stada bydła. Tam zaś, gdzie grunt leży niżej poziomu wody, kraj przedstawia widok smutniejszy nawet, aniżeli bagna nad Nilem. Stęchła, stojąca woda zaledwie pokrywa czarne, muliste dno, gdzieniegdzie w tem morzu błota widać wysepki piasku, rzadziej jeszcze lesiste pagórki lub kępy czarnoziem; wszystko to pokrywa bujna roślinność wodna, złożona z grzybieni, sitowia, skrzypów i olbrzymich trzcin, pomiędzy którymi człowiek z trudnością toruje sobie drogę, tak są gęste i grube. Pola—to małe polanki, porośnięte nędznym zbożem. Wsie—to gromady lepianek na wzgórzach. Budowa domów nie wymaga ani znacznych

kosztów, ani dłuższego czasu. Kilka pęków trzciny związują wierzchołkami, co tworzy jakby sklepienie, następnie pokrywają tę budę matami i oblepiają mułem. Mieszkańcy jeżdżą od wioski do wioski w płaskich czółnach, popychanych drągiem. Na wypadek wojny urządzają sobie w najbardziej niedostępnych zakątkach schronienia, w których ukrywają się z rodzinami i bydłem, porzucając bez żalu lichą chudobę na łup wroga. Chcąc ich dosięgnąć, trzeba zapuszczać się w wązkie kanały, obrosłe z obu brzegów gęstymi krzakami, w których ukrywać się mogą zasadzki; brnąć w grzęzkiem, ruchomem błocie, w którym łatwo potopić ludzi i konie; narażać się na zabójcze febry, których miazmaty wyziewają wody stojące;—w rezultacie zaś jedyną zdobyczą będzie stado chudego bydła i kilka dzieciątek jeńców. Dla weteranów, którzy cali i zdrowi wyszli z dwudziestu bitw, stoczonych w górach Armenii lub Kommageny, na równinach Chaldei lub Elamu, nad brzegami Nilu lub morza Śródziemnego, nie jest bynajmniej zaszczytną śmierć przez utopienie się w zgniłym bagnie lub z ręki barbarzyńcy w gęstej kępie trzciny.

Bit-Jakin było niegdyś najważniejszym z tych państw aramejskich. Stąd właśnie

wyszedł na zdobycie Babylonu Merodach-Baldan, który mężnie stawiał czoło trzem wielkim królom Assyryi i tu wrócił pod koniec życia, jak stary odyniec, wracający do legowiska, ażeby bronić się tam przeciw myśliwcom. Bez wytchnienia prześladowany przez Sennacheriba, straciwszy nadzieję skutecznego oporu, postanowił raczej opuścić kraj, aniżeli się poddać. Zgromadził więc tych, którzy pozostali mu wiernymi, zabrał bogów, przepłynął morze przy ujściu Eufratu i osiedlił się w Nagidu, na brzegu elamskim. I z pewnością miałby tam spokój, gdyby przeciwnikiem jego był kto inny, nie Sennacherib. Królowie assyryjscy wogóle obawiali się morza i niechętnie puszczali się na nie, zresztą znali je tylko z opowiadań Chaldeczyków i mieszkańców Syryi. Kiedy wyprawy zwycięskie doprowadziły ich do brzegów morza Śródziemnego, podziwiali jego piękność i zakosztowali przyjemności żeglugi, ale roztropnie, nie oddalając się od lądu. Sennacherib dopiero powziął zuchwały, niesłychany dotychczas projekt wszadzenia wojska na okręty i szukania w Nagidu wychodźców z Bit-Jakin. Wykonanie tego projektu przedstawiało trudności, które zraziłyby monarchę mniej awanturniczego. Jedyne okręty, jakimi rozporządzał w danej miejsco-

wości, należały do państw chaldejskich, których wierność była bardzo wątpliwą i którym nie można było powierzać losu króla Niniwy i jego wojsk. Były to zresztą prawdziwe arki odwiecznych kształtów, ciężkie, okrągłe, źle trzymające się na wodzie, prawie takie same, jakie budowano w czasach Sargona Starego i syna jego Naramsina. Podczas wypraw swoich do Judei Sennacherib spotykał się z żeglarzami z Wielkiego Sydonu i widział postępy, jakie zrobili oni w budowaniu okrętów, widział zręczność, z jaką kierowali swymi *kołmi morskimi* ¹⁾. Z łatwością wynalazł pomiędzy więźniami dostateczną liczbę Fenicyan, którym kazał budować statki. W tym celu założono dwa warsztaty: jeden w Tul-Barsip, nad Eufratem, do którego dostarczano drzewo z Amanusu i Libanu,—i drugi nad Tygrem, w Niniwie, do którego materiał sprowadzano z lasów Kurdystanu.

W każdym z tych warsztatów budowano okręty według odmiennego wzoru. W Tul-Barsip, gdzie przeważał żywioł fenicki, budowano statki typu fenickiego, w Niniwie — typu chaldejskiego, ale zmodyfikowanego na sposób fe-

¹⁾ Taką nazwę Fenicyanie nadawali swoim okrętom.

nicki. Wybrano ze znanych dotychczas typ najdoskonalszy, *diere*, statek z dwoma rzędami wiosł. Pudło okrętu jest długie, głęboko siedzące w wodzie, kil ¹⁾ zaokrąglony. Tył statku wznosi się bardzo wysoko i zagina, jak na starych galerach egipskich; przód zaś jest płaski, prosto ścięty, opatrzoną ostrym kolcem, mocno przytwierdzonym do kila i służącym do dziurawienia okrętów nieprzyjacielskich. Dwa rzędy wiosł umieszczone są poziomo, jeden nad drugim. Pierwszy rząd wiosłarzy opiera wiosła o burty statku, drugi wstawia je w otwory, zrobione w ścianach pudła. Pokład, wsparty na prostopadłych słupach, ciągnie się przez całą długość statku i tworzy nad wiosłarzami pomost, przeznaczony dla reszty załogi i żołnierzy. Okrągłe tarcze, podtrzymywane podpórkami wzdłuż boków, stanowią jak gdyby szanice. Maszt stoi pośrodku pokładu i przymocowany jest do kila; w położeniu pionowym utrzymują go dwie grube liny, przeciągnięte od wierzchołka do przodu i tyłu statku. Kwadratowy żagiel przytwierdzony jest do rei, którą dowolnie można podnosić lub opuszczać. Statki drugiego typu nie ma-

¹⁾ Belka na spodzie, idąca wzdłuż całego okrętu.

ją kolca, ale przód i tył podniesione są bardzo wysoko, przednia część ozdobiona jest głową końską, jakby dla usprawiedliwienia nazwy „konia morskiego.“ Nie mają też masztów, ale posiadają pokłady i są poruszane dwoma rzędami wiosł. Są to stare okręty przerobione na *diery*.

Obu eskadrom wyznaczono miejsce spotkania w Bab-Salimeti nad Eufratem, w pewnej odległości od morza. Eskadra z Tul-Barsip popłynęła wprost Eufratem, ponieważ ta rzeka o każdej porze i w całym biegu jest żeglowną i żegluga nie przedstawia żadnych trudności ¹⁾. Eskadra z Niniwy opuściła Tygier w Upi, ażeby ominąć siedziby Aramejczyków, sprzymierzonych z Elamem i zawsze mniej lub więcej wrogo względem Assyrii usposobionych, nawet kiedy nie prowadzą z nią wojny. Następnie eskadra wpłynęła na wielki kanał Arak-tu, który łączy Tygier z Eufratem i przechodzi przez Babylon. Kanał ten od dawna zaniedbano—i chociaż wystarczał na potrzeby irygacyi pól i do spławu, miejscami tak był zamulony i zarośnięty, że przejście wielkich

¹⁾ Przypomnę tutaj, że Aleksander w roku, w którym umarł, kazał zbudować w Thapsoku flotę, która popłynęła Eufratem aż do ujścia.

statków było bardzo utrudnione. Pokonano jednak te przeszkody i od Babylonu do Bab-Salimeti szły okręty tylko kilka dni. Każda eskadra po drodze musiała zabierać wojsko, to jest: ludzi, konie, wozy, zapasy spożywcze, maszyny wojenne, przeznaczone na wyprawę, która mogła potrwać długo. Sennacherib z gwardyą swoją połączył się z flotą w Bab-Salimeti i rozbił obóz na brzegu rzeki. Była to nieroztropność, którejby nie popełnił, gdyby lepiej znał morze. Przyływ i odpływ, nieznane na wybrzeżach morza Środkowego, są dosyć silne w zatoce Chaldejskiej i dają się uczuwać na znaczną odległość w górę rzeki. Skutki bywają najgroźniejsze w porze porównania dnia z nocą, kiedy przyływ jest największy. Przyływające fale walczą wtedy z biegiem rzeki; starcie się tych dwóch mas wodnych wyrzywa brzegi, unosi je i, rozrywając groble, wzniesione dla obrony od powodzi, zalewa ogromne przestrzenie. Zdarzyło się to właśnie wówczas, ku przerażeniu i na szkodę Assyryjczyków. Fale obaliły i uniosły ich namioty; król i gwardya jego musieli z pośpiechem szukać schronienia na okrętach i pozostać tam w ciągu pięciu dni i nocy, „jak w wielkiej klatce.“

Sennacherib przypomniał sobie wtedy, trochę za późno, że zaniedbał odprawienia obrządków oczyszczających, wymaganych przed puszczeniem się na morze, i przypisał nieszczęście, jakie go spotkało, niezadowoleniu bogów. Skoro tylko wody odpłynęły, król popłynął do miejsca, w którym rzeka wpada w morze i, stojąc na przodzie galery admirałskiej, złożył ofiarę bogu najwyższemu, Ea. Podania chaldejskie opowiadają, że wówczas, kiedy ludy Babylonu żyły jeszcze w stanie barbarzyństwa, jak dzikie zwierzęta, Ea wyszedł z głębi wód, w kształcie ryby, z głową i popieraniem człowieka, lub według innych, w kształcie człowieka, pokrytego łuską rybią — i ucywilizował ludzi. Mianowicie nauczył ich budować domy i świątynie, wskazał im sposoby uprawy ziemi i zbierania plonów, dał im prawa i objawił zasady nauk, sztuk i pisma. Inni bogowie, podobni do niego, wyszli później z łona fal, ażeby uzupełnić jego dzieło. Mówią, że dziś nawet morze ukrywa ich w swoim łonie i że ukazują się w długich odstępach czasu, ale nikt ze śmiertelnych nie może się pochwalić, żeby ich widział. Sennacherib złożył więc ofiarę bogu oceanu, wylał wino ze złotej czary wobec całego wojska, potem rzucił w morze czarę wraz ze złotym modelem okrętu i złotą

figurą ryby. Po przebląganiu bogów flota wśród okrzyków radości rozwinęła żagle.

Załogi statków składały się nie tylko z Sydończyków i Tyryjczyków, ale i z Greków, mieszkańców Cypru, którzy współzawodniczą z Fenicyanami w męstwie i zręczności. Wszyscy szybko przyzwyczaili się do morza i szczęśliwie doprowadzili eskadrę do Nagidu. Dostęp do brzegu jest trudny, a mieszkańcy nadbiegli z bronią w rękę i czekali; Sennacherib jednak wylądował, zdobył miasto i uprowadził z sobą zbiegów. Żaden monarcha assyryjski nie dokonał przed nim takiego czynu i żaden po nim nie powtórzył. Wielu odnosiło tryumfy na lądzie, i nawet znaczniejsze, aniżeli on, ale on jeden zwyciężył morze.

Podbój Gambulu nie wymaga ani floty, ani żeglarzy obcych. Wystarczy do tego w zupełności pewna liczba płaskich czółen, których używają krajowcy. Duży oddział łuczników i kopijników, wzmocniony plutonem wyborowej konnicy, zapuścił się na oślep w głąb kraju; zabrano mieszkańcom pewną ilość czółen, trochę zbudowano, trochę pożyczono od plemion sąsiednich, które nie śmiały odmówić—i zaczęło się polowanie na ludzi. Podczas gdy część wojska, wsiadłszy na łodzie, pływała po kanałach, reszta osaczyła zarośla trzcinowe

i stopniowo zabierała wszystko, cokolwiek spotkała. Nieszczęśliwi mieszkańcy Gambulu próbowali bronić się wszędzie, gdzie szerokość kanałów utrudniała napad; nawet jeziora stały się widownią bitw wodnych, w których jednak tuziemcy rzadko byli zwycięzcami. Czółna ich, napelnione kobietami i dziećmi, nie mogły zręcznie manewrować i łatwo stawały się zdobyczą najeźdźcy. W miarę tego, jak posuwali się Assyryjczycy, ludność porzucała wioski i ukrywała się w najgęstszych zaroślach, gdzie spodziewała się znaleźć przytułek. Na próżno jednak: konnica wygania z kryjówek zbiegów, głód ich wypędza. Opór trwa dłużej lub krócej, ale kończy się zawsze w jednakowy sposób—śmiercią najodważniejszych, zabraniami do niewoli pozostałych.

Tu, jak i wszędzie, Assyryjczyk działa z okrucieństwem systematycznym. Naczelników zachowuje przy życiu na katusze, dla przyjemności króla. Wojowników, wziętych z bronią w rękę, niektórych zabijają na miejscu maczugami, innych oszczędzają i biorą potem do woj-ska. Sennacherib z wyprawy do Nagidu przeprowadził trzydzieści tysięcy tego rodzaju rekrutów, którzy tak samo dzielnie walczyli za niego w Cylicyi i Armenii, jak poprzednio walczyli przeciw niemu w Chaldei. Kobiety, dzieci

i rzemieślników biorą do niewoli, i wysyłają kolonizować jakikolwiek kraj, oddalony od ich ojczyzny. Patrząc na taką gospodarkę zwycięzców w pobitej ziemi, zadajemy sobie pytanie: jakim sposobem kraj ten nie został zupełnie zrujnowany po przejściu wojsk assyryjskich? Istotnie, czasem całą ludność zabrano do niewoli, jakby wyłowiono niewodem. Miasta i wsie są puste, a ziemia pozostaje bez uprawy w ciągu wielu lat. Powoli jednak zbiegi, którzy uniknęli katastrofy, wychodzą z kryjówek, lub opuszczają miasta sąsiednie, gdzie znaleźli schronienie. Pierwszem ich staraniem jest odbudowanie zniszczonych murów i domów; potem zasiewają pola, naprzód z obawą, następnie coraz śmielej, w miarę jak liczba ich wzrasta. Kilka lat bezpieczeństwa i względnego pokoju, w ciągu których starają się, ażeby Assyrya zapomniała o nich—przywraca dawny dobrobyt. Rodziny mnożą się z zadziwiającą szybkością i nowe pokolenie wyrasta równie niespokojne, jak były poprzednie. Porachowawszy ludzi, których Bit-Jakin lub Gambul straciły w bitwach, wszystkich tych, którzy byli zamordowani lub wzięci do niewoli, wszystkich, którzy od stu lat pomarli na wygnaniu z głodu lub z nędzy,—moglibyśmy sądzić, że kraje te od dawna są pustynią; tymczasem za

każdym razem, kiedy wybuchnie wojna, Assyrya znajduje w tych ludach coraz większą żywotność; może je zwyciężyć i osłabić, ale nie może ich wytępić.

Podczas gdy jeden oddział assyryjski przetrząsa bagna, główne siły walczą z regularnymi wojskami Gambulu. Dunanu nie ośmiela się wystąpić w otwartym polu i oczekuje nieprzyjaciela za murami swej stolicy, Szapibel. Jest to stała taktyka nie tylko Aramejczyków z nadbrzegów Tygru, ale wszystkich drobnych władców, występujących do walki z Assyryą. Rzadko rozporządzają oni dostateczną liczbą wojsk; a nawet gdyby ją mieli, zbyt dobrze znają wady swych dowódców i żołnierzy, ażeby życie swoje i wolność postawić w zależności od losu bitwy. Wybierają więc wojnę podjazdową, w której znajomość kraju zapewnia im znaczne korzyści; bronią każdego przesmyku w górach, każdego brodu w rzece; a jeżeli szczęście odwraca się od nich, mogą jeszcze zamknąć się w twierdzach. Długim oporem spodziewają się wyczerpać cierpliwość przeciwnika; jakoż istotnie zdarzało się często, że król Assyrii po oblężeniu i zdobyciu kilku miast odstępował od dalszego prowadzenia wojny i cofał się, uprowadzając jeńców i uwożąc zdobycz. Czasem znowu wybuchnie gdzieś powstanie lub

jakie plemię barbarzyńskie napadnie na prowincję, położoną na przeciwnym krańcu państwa. Różne bywają przyczyny, ale rezultat zawsze jest ten sam: Assyryjczycy cofają się — i władca, którego oblegali, pozbywa się ich, przynajmniej czasowo.

Taktyka ta, niegdyś prawie niezawodna, kiedy tylko blokadą i głodem można było zmusić do poddania się obleżone miasta, jest mniej pewną od czasu wynalezienia machin wojennych, które robią wyłomy w najgrubszych murach.

Szapibel zbudowano w miejscowości bardzo szczęśliwie wybranej. Zawsze trudno było zdobyć je szturmem, ale warowność jego podwoiła się od czasu Esarhaddona, który, odbrawszy miasto księciu Belikiszy, naprawił mury i postanowił zrobić z Szapibelu twierdzę, broniącą Assyrii od strony Elamu. Głęboki i zawsze napelniony wodą kanał otacza miasto od północy i zachodu, od południa osłaniają je bagna; jednego tylko boku twierdzy, zwróconego ku równinie, nie bronią przeszkody naturalne. Inżynierowie, którym poruczono obwarować Szapibel, ułożyli plany odpowiednio do jego pozycyi. Zwyczajny mur z surowej cegły, najeżony wieżycami, otacza miasto od strony bagna i kanału, ze strony równiny zaś wznie-

siono mur podwójny. Dwie części tego muru mają niejednakową wysokość. Zewnętrzny do podstawy blanków nie przewyższa dwunastu metrów, wewnętrzny dochodzi do szesnastu metrów wysokości, a wieże wznoszą się na cztery metry jeszcze nad kurtyną ¹⁾. Cała twierdza przypomina fortyfikacye Dur-Szarukinu, z wyjątkiem rozmiarów i urządzenia bram. Te ostatnie nie są, jak w Dur-Szarukinie, osłonięte występującymi poza mury bastyonami, ale wychodzą wprost na równinę na dwóch krańcach muru i narażone są na napad bezpośredni z zewnątrz. Natomiast mur wewnętrzny ma tylko jedną bramę pośrodku. Każda z tych trzech bram znajduje się pomiędzy dwiema blisko siebie stojącemi, potężnemi wieżami.

Skoro tylko wysłani na zwiady gońcy donieśli z granicy o zbliżaniu się Assyryjczyków, Dunanu wydał rozporządzenia, mające na celu zapewnienie długiego oporu. Rozkazał on mieszkańcom wiosek okolicznych schronić się do twierdzy wraz z bydłem, zbożem tudzież zapasami wina i oliwy; owoce i zboże jeszcze niedojrzałe zniszczono, ażeby nic nie zostawić wrogowi. Mężczyźni otrzymali broń i wzmoc-

¹⁾ Mur między bastyonami lub wieżami.

nili załogę, kobietom zaś poruczono pieczenie chleba i gotowanie jadła. Inżynierowie na szczycie wież urządzili nadbudówki z łożyny i drzewa, z zewnątrz osłonięte tarczami i nieco na przód wysunięte. Żołnierze zajęli powierzone im stanowiska na murach i zgromadzili tam różne środki obrony. W pewnych odstępach ułożono kupy okrągłych głazów do użytku procarzy, lub wielkich kamieni do rzucania na nieprzyjaciela, gdyby odważył się na szturm. Dunanu, brat jego Samgunu, sojusznik jego Palia, wnuk Merodacha — przewodnicząc osobście robotom przygotowawczym, zachęcając wszystkich odpowiedniami przemowami: „Niewątpliwie wróg jest potężny, ale i Szapibel jest mocną twierdzą, która nieraz odparła napad i odeprze raz jeszcze, jeżeli obrońcy jej wykażą zwykłą dzielność. Bogowie, którzy opiekowali się nimi dotychczas, nie opuszczą ich w tem nowem niebezpieczeństwie.“

Przednia straż assyryjska podchodzi pod same mury, i zauważywszy ich warowność, cofa się, wypuszczając na los szczęścia kilka strzał. Dowódca jednej z bram, widząc cofanie się nieprzyjaciela, nieogłędnie puszcza się za nim w pogoń. Ale w jednej chwili oddział jego odparto i rozproszono; kilkunastu ludzi leгло trupem, z kilkunastoma innymi dowódca

ciężko ranny dostał się do niewoli. Assyryjczycy w podobnym wypadku nigdy nie darowują życia jeńcom. Ustawiono ich naprzeciw tej samej bramy, z której przed godziną wyszli pełni zapалу, i tu, w oczach współobywateli, załegających szafce, wbito ich żywcem na pale, następnie zaś w jednym rzędzie wkopano pale w ziemię, dosyć blisko od twierdzy, ażeby jej obrońcy mogli widzieć wszystkie szczegóły męczarni, a zarazem w takiej odległości, żeby strzala nie dosięgła któregokolwiek z dręczonych i nie skróciła jego cierpień. Assyryjczycy w czasie wojennym chętnie stosują tę straszną karę. Pochodzi to z przyrodzonego okrucieństwa, a więcej jeszcze z wyrachowania. Na palu ofiara umiera powoli i skazaniec przez kilka dni czeka nieraz na śmierć, ażeby go zabrała. Codziennie nowi jeńcy podlegają tej samej karze — i jeżeli opór trwa długo, pale tworzą cały las pomiędzy dwoma wojskami. Ten straszny widok nieraz odbiera odwagę i skłania do zdrady, ale zapалу obrońców Szapibelu wcale nie zdołał osłabić. Assyryjczycy, spróbawwszy ataku w wielu punktach, przekonali się, że twierdza nie podda się dobrowolnie — i postanowili zacząć oblężenie prawidłowe.

Pierwszem ich staraniem było urządzenie w przyzwoitej odległości od murów dużego,

oszańcowanego obozu, któryby pomieścił całe wojsko. Obóz ma, jak zwykle, kształt koła i otoczony jest murem z cegły oraz wieżami, jak prawdziwe miasto. Każdy żołnierz posiada jakieś rzemiosło i bierze udział w pracy — w kilka dni więc wszystkie roboty ukończono. Wewnątrz obóz dzieli się na kwartały, w których szeregi namiotów tworzą ulice. Część przestrzeni wyznaczono na potrzeby religijne. Dwie chórągwie, ustawione na wozie, wyobrażają Assura, zawsze obecnego pośród wojsk. Codziennie kapłani odprawiają przed nim nabożeństwo z temi samemi ceremoniami, jak w Niniwie.

Podczas gdy jedna część oblegających spoczywa, druga prowadzi przekopy lub wyrusza na zwiady w okolice. Tym sposobem Assyryjczycy panują nad otaczającym ich krajem i przerywają wszelkie komunikacye twierdzy z innemi miejscowościami. Od czasu do czasu goniec usiłuje przemknąć się przez linię oblężniczą, lub płynąć na worku skórzanym, dostać się do miasta przez kanał, dzięki ciemności nocy. Jeżeli zostanie schwytany — czeka go pal, jeżeli mu się uda — wiadomości, jakie przynosi, są tego rodzaju, że lepiejby zrobił, gdyby ich wcale nie komunikował. Król Babilonu, przestraszony porażką Tiummana, odmawia współudziału, drobne państewka Niższej

Chaldei naśladują przykład jego, nikt nie zakrzywi nawet palca w obronie Gambulu. Duanu sam będzie musiał dźwigać do końca ciężar wojny, którą tak lekkomyślnie rozpoczął z poduszczenia Elamu.

Assyryjczycy, pewni, że żadna odsiecz nie będzie ich niepokoić, prowadzą działania oblężnicze z prawidłowością, znamionującą całą ich organizacyę wojskową. Od początku opasali twierdzę linią procarzy i łuczników, którym poruczono staczać ciągle utarczki z oblężonymi i nie dawać im chwili wypoczynku od rana do wieczora, a jeśli można — to i od wieczora do rana. Każdy łucznik ma przy sobie kopijnika, który staje się jego towarzyszem i jakby pomocnikiem na cały czas trwania wyprawy. Obaj do ukrycia się mają wielką tarczę, plecioną z łoziny, okrągłą, wysokości sześciu stóp, która u góry zagina się i zakończona jest ostrym szpicem, albo ma daszek, przytwierdzony pod kątem prostym. Rękojeść, umieszczona dosyć wysoko z wewnętrznej strony, pozwala swobodnie poruszać tarczą. Kopijnik niesie ten puklerz, niby szaniec ruchomy, który osłania jego i towarzysza; zbliżywszy się na sześćdziesiąt kroków do muru, zatrzymuje się, ustawia odpowiednio tarczę, a łucznik zaczyna strzelać. Łucznicy gambulscy odpowiadają

mu, ukrywając się za parapetem muru, albo za tarczami nadbudówek wieżowych. Jest to nieustające między obiema stronami współzawodnictwo zręczności i czujności; zaledwie tylko który z przeciwników odsłoni się nieco, natychmiast śpieszy ku niemu jedna lub kilka strzał. Przyzwyczajenie Assyryjczyków do tego rodzaju utarczek nie zawsze powstrzymuje ich od nieostrożności, codziennie więc tracą z szeregów kilku ludzi.

Tymczasem saperzy pod osłoną tego gradu strzał pełzną do bramy i usiłują wywalić ją toporami lub podłożyć ogień. Ale płomień nie chwyta się grubych drzwi, okutych bronzem, a straż sąsiednich wież ciska na napadających kamienie, groty, kłoce drzewa i oblewa ich wrzątkiem. Jakkolwiek saperzy mają na sobie podbite grubą warstwą wełny okrycia, osłaniające ich od stóp do głowy, wkrótce jednak zmuszeni są do odwrotu i zostawiają na placu połowę swoich. Powracają wszakże w nocy z faszyną, żywicznym luczywem i smołą, i układają to wszystko pod bramą, ażeby ją podpalić. Ale strumienie wody, pущzone z góry, gaszą ogień i druga próba kończy się tak samo niefortunnie, jak pierwsza—śmiercią znacznej liczby napastników i ucieczką pozostałych. Odparci z tej strony, następnej nocy

napadają na wieżę południową i, żeby ją obalić, robią podkop. W tym celu biorą z sobą tarcze, podobne do tych, jakich używają łucznicy, zagiętym końcem opierają je o mur i pod tą pokrywą, jak żółw pod skorupą, starają się zrobić wyłom w fundamentach. Obłężeni rzucają na nich z wieży kłoce i olbrzymie kamienie, które druzgoczą saperów, albo gorejące pęki pakul, które zapalają tarcze,—ale nie odstrasza to Assyryjczyków. Wreszcie nieliczny oddział wojska pod wodzą samego Dunanu wydostaje się na zewnątrz przez galeryę podziemną, po cichutku skrada się wzdłuż murów, i korzystając z ciemności nocnych, wpada niespodziewanie na nieprzyjaciela, wielu saperów kładzie na miejscu, a pozostałych rozprasza—i wraca do miasta ze zdobytymi tarczami i kilkudziesięcioma jeńcami. Ci ostatni natychmiast wbi ci byli na pale i nazajutrz z rana Assyryjczycy zobaczyli wystawione na murze ciała swych towarzyszy. Walka prowadzona jest z obu stron bez litości—i obłężeni, czując, że są skazani na śmierć, mszczą się zawczasu za katusze, jakie ich oczekują.

Wszystkie dotychczasowe ataki miały właściwie na celu tylko zmęczenie obłożonych. •Podczas tych utarczek przednich posterunków inżynierowie pośpiesznie kończyli w obozie

budowę machin. Od dawna już taran używany jest w całym świecie, w rozmaitych formach: taran ręczny, który jest po prostu belką, okutą żelazem i dźwiganą przez dwudziestu ludzi, najpierwotniejszym narzędziem, używanem przy zdobywaniu twierdz; taran osadzony, w którym belka zawieszona jest na rusztowaniu, ustawianem pod murem, i poruszana za pomocą lin; wreszcie taran ruchomy, tem tylko różniący się od poprzedniego, że rusztowanie z pomostem stoi na czterech lub sześciu kołach, co pozwala zbliżać dowolnie lub oddalać machinę. Zwykle machina zabezpieczona jest jakby puklerzem olbrzymim ze skór wołowych lub grubego sukna, zagiętym u góry, ażeby osłonić ją od ciężkich pocisków. Na wierzchu znajduje się kopuła lub pół-kopuła, która pokrywa miejsce przytwierdzenia lin, służących do poruszania belki. Często pierwotna ta osłona przekształca się na prawdziwą warownię ruchomą—wtedy kopuła staje się wieżą, w której siedzą łucznicy i inni żołnierze, niepokojąc bez ustanku oblężonych i przeszkadzając im podpałać maszyny wojenne.

Tarany ustawione są bateriami w pewnej odległości od murów i w ten sposób, że jedne uderzają belkami w wieże, drugie zaś w słabe punkty muru w odstępach między wieżami.

Ażeby łatwiej można było je posuwać, zrównano starannie odpowiednią przestrzeń ziemi, a nawet w miejscach, gdzie grunt nie jest dostatecznie twardy, ułożono bruk z kamieni. Oblężeni, o ile mogą, przeszkadzają tym robotom przedwstępnym, ale nie są w stanie ich powstrzymać; maszyny, z których każdą popycha setka ludzi, ruszyły z miejsca. Potrzebowały jednak dwóch dni do przebycia tej krótkiej odległości, jaka ich dzieli od muru; wreszcie stanęły na właściwem miejscu i zaczęły działać energicznie, jak gdyby chciały powetować czas stracony. Na dany znak żołnierze, wyznaczeni do obsługi taranów, chwycili za końce lin, poruszających belkę, i zaczęli je ciągnąć. Pierwsze usiłowania zawsze są dosyć trudne, ponieważ gruba belka, okuta żelazem, z ostrym końcem lub z kwadratową osadą, ma znaczną wagę. Zaczyna jednak działać, wolno z początku, następnie wahania stają się coraz większe i szybsze, wreszcie w danej chwili koniec uderza z całą siłą w mur, który się przed nim znajduje. Uderzenia wstrząsają mur, odbijają lub druzgoczą kilka cegieł, a powtarzając się prawidłowo, robią wreszcie wyłomy w sześciu rozmaitych punktach. Załoga, która nie mogła przeszkodzić ustawieniu taranów, usiłuje przynajmniej osłabić ich działanie lub zniszczyć maszyny. Oblężeni spuszczaają łańcu-

chy, sznury z pętlami lub haki, którymi chwytają za koniec belki, ażeby ją unieruchomić. Assyryjczycy znów ciągną belkę w swoją stronę — i to współzawodnictwo siły często wypada na korzyść obleżonych, którym udaje się owładnąć belką lub zdruzgotać ją rzuconym z góry odłamem skały. Jednocześnie na osłonę taranu ciskają gorejące pochodnie, pęki pakul zapalonych, leją smołę i t. d. Pomimo to, Assyryjczycy nie odstępują od ataku. Jeżeli obleżeni zniszczą taran, natychmiast przeciwnicy ich przyprowadzają nowy, który po pewnym czasie zaczyna znów działać.

Oddziały żołnierzy, puszczających w ruch tarany, zmieniają się ciągle, wymiana strzał odbywa się bez przerwy, minerzy jednocześnie podkopują się pod fundamenty wież—wszystko to ma na celu znużenie obleżonych i zwrócenie ich uwagi na dany punkt. Tymczasem, kiedy zacięta walka wre około taranów, setka ludzi, wybranych pomiędzy najodważniejszych, z nastaniem nocy wkracza na bagno z drabinami w ręku. Wielu z nich grzęźnie; ci jednak, którzy doszli do muru, ustawiają drabiny, a widząc, że są na kilka stóp za krótkie, opierają je na ramionach towarzyszy i dostają się na mur. Tam zabijają samotnego wartownika, opanowują dwie wieże i głośnymi okrzy-

kami zawiadamiają o swoim tryumfie. Załoga twierdzy, przerażona, pierzcha, pomimo zakłęt dowódców; szybkie wywalenie jednej bramy otwiera drogę oblegającym, którzy rozbiegają się po mieście i zaczynają rabować. O wschodzie słońca kilka jeszcze odosobnionych gromadek żołnierzy stawia opór, w południe walka jest już skończona i upadek Szapibelu wieńczy ostatecznie podbój Gambulu.

Całą ludność, która pozostała przy życiu, uprowadzono do Assyrii, a miasto zniszczono. Domy i budynki wogóle spalono, mury systematycznie zburzono, tak, że nie zostało cegły na cegle; następnie wycięto gaje palm i drzewa owocowe, przerwano groble, które broniły pól od zalewu, i zastawiono kanały. Assyrya nie uznaje, ażeby jakikolwiek lud miał prawo prowadzić z nią wojnę; tych, co stawiają jej opór, uważa za buntowników i świętokradców, dla których żadna kara nie może być zbyt surową. Sposób traktowania tych ludów zależy od stopnia siły, którą w nich uznaje lub podejrzywa. Po bitwie pod Tulliz Assyryjczycy zatrzymali się i poprzestali na podziale Elamu na kilka królestw hołdowniczych, ponieważ doprowadzenie walki do ostateczności mogło wypaść nie na ich korzyść. Assyrya nie chciała w tym wypadku nadużywać zwycięstwa, z obawy, że

nadużycie mogło wywołać zemstę. Natomiast zburzyła Szapibel i prawie zupełnie wytępiła lud Gambulu, wiedząc, że wolno jej uczynić to bezkarnie, bo Gambul nie ma dosyć ludności, ażeby mógł wystawić wojsko, dorównyujące liczbą assyryjskiemu. Gniew Assura i Isztary nigdy nie jest lekkomyślnym: sroży się on wtedy tylko, kiedy ma do czynienia ze słabymi, i gwałtowne jego objawy stanowią jakby hojne wynagrodzenie za tę wstrzeмиęźliwość, którą musi sobie nakazywać od czasu do czasu względem silnych.

ROZDZIAŁ XX.

Tryumf.

Assurbanipal przyjmuje posłów Urarti. — Niniwa i jej pałace. — Tryumf, pochód przez ulice Niniwy. — Wojna jest operacją handlową, z bogacającą Assyryjczyków. — Jeńcy. — Skazanie na śmierć zwyciężonych wodzów nieprzyjacielskich. — Uczta i pijaństwo Assyryjczyków. — Uczta w haremie i głowa Tiummana. — Hymn tryumfalny. — Proroctwo Nahuma Elkosejczyka.

Podczas gdy odnoszono zwycięstwa w jego imieniu, Assurbanipal nie pozostawał bezczynnym w pałacu swoim w Arbelach. Wyprawiał uczty, polował, składał ofiary Isztarze równie często, jak wodzowie jego maszerowali, rabowali, staczali bitwy. Przyjmował nawet poselstwa cudzoziemskie, przed którymi chełpił się łupami i zwycięstwami swemi. Władca Urarti, Rusa, przysłał szlachetnie urodzonych posłów, dla zawarcia sojuszu z Assurbanipalem. Urarti nie jest już dziś dla Assyrii tym groźnym nieprzyjacielem, którego Tiglatfalar III-ci i Sargon z takim wysiłkiem poskramiali; siły tego państwa zużyły się w długiej walce,

a ludy, nie dawno przybyłe z zachodu, wydzie-
rają mu prowincye nad Eufratem, od dwustu
lat posiadane. Dlatego właśnie, żeby módz
im przeciwstawić wszystkie siły, Rusa pragnie
zawarcia sojuszu z sąsiadem z Niniwy: przyjaźń
Assyryi warto okupić kilkoma podarkami
i wyrazami pochlebstwa lub nawet zapewnie-
niami uległości. Assurbanipal uroczystie przy-
jmuje posłów i każe przyprowadzić Umbadare
i Nabudamika, zakutych w kajdany. W ten
sposób pragnie pokazać im na żywych przy-
kładach niebezpieczeństwo, jakiemu ulega ka-
żdy, kto budzi gniew jego, a zarazem korzy-
ści z utrzymania z nim dobrych stosunków.
Armeńczycy wychodzą z posłuchania należycie
pouczeni, a po wyjeździe ich Assurbanipal od-
daje się znowu zabawom i uciechom.

Tymczasem gońcy zjawiają się codziennie,
a każdy z nich przynosi pocieszające wiado-
mości: o przybyciu do Durilu, odwrócie Ela-
mitów, zwycięstwie pod Tulliz, śmierci Tium-
mana, wstąpieniu na tron Umbanigasza i Tam-
maritu, oblężeniu i zdobyciu Szapibelu, wresz-
cie o blizkim powrocie zwycięzców, obarcz-
onych łupem. Istnieje zwyczaj, że królowie,
powracający z wojny, odbywają wjazd tryum-
falny do stolicy; na czele orszaku idą jeńcy, za
nimi wiozą zdobyte łupy, a uroczystość koń-

czy się zamordowaniem przywódców buntu.
Assurbanipal kazał wszystko przygotować do
uroczystości, w oznaczonym zaś dniu staje na
czele wojska i rusza do Niniwy. Stolica
Assyryi nie jest, jak Dur-Szarukin, miastem,
zbudowanym od razu, według planu, nakreślo-
nego z góry. Powstawała ona w ciągu dłu-
gich lat, powolnym przyrostem budowli i ludzi,
i zachowała bezładny wygląd dawnych czasów.
Niniwa wznosi się na lewym brzegu Tygru,
przy ujściu Chusuru i ma kształt nieprawidło-
wego trapezu, daleko bardziej długiego, ani-
żeli szerokiego. Część, przylegająca do rzeki,
otoczona jest tylko pojedynczym murem. Ró-
wnież pojedynczy mur osłania miasto od strony
północnej, gdzie do szerokiego rowu sprowa-
dzono wodę z Chusuru. Dzielnice południo-
we, zwrócone ku równinie, nie mają żadnej
obrony naturalnej, zabezpieczono je więc od
napadu umiejętnie urządzonymi nasypami zie-
mnymi. Z tej strony, jak i z innych, znajduje
się mur i fosa, a przed fosą znowu szereg
fortyfikacyi, w kształcie półksiężyca, składa-
jących się z podwójnego grubego muru i dłu-
giej fosy, równie szerokiej jak pierwsza. Dro-
ga, prowadząca z Arbelów, przechodzi przez te
fortyfikacje, następnie przez miasto, aż do
sztucznie usypanego pagórka, na którym stoi

pałac południowy, rezydencya dawnych władców, wspaniale odnowiona przez Sennacheriba. Ręka Sennacheriba wszędzie zostawiła ślady w Niniwie. Dał on miastu wodociągi, sprowadzające z sąsiednich wzgórz czystą i świeżą wodę, zbudował z cegły bulwary na wybrzeżu Tygru, wznosił wreszcie w zagięciu Chusuru być może najpiękniejszy gmach assyryjski, pałac, w którym królowali po nim syn Esarhaddon i wnuk Assurbanipal. Ten ostatni ozdobił ściany płaskorzeźbami i rysunkami, przedstawiającymi polowania jego i zwycięstwa, i umieścił w pałacu olbrzymią bibliotekę, zawierającą dzieła starożytnych i współczesnych pisarzy.

Pałace w Niniwie zbudowane są według tego samego mniej więcej planu, jak pałac Sargona w Dur-Szarukinie. Dostęp do nich możliwy jest przez pochyły zjazd, albo przez podwójne schody z boków sztucznego pagórka, na którym stoi budynek. Fasady mają wygląd warowni, uwieńczonych blankami i wieżami. Po obu stronach bram znajdują się skrzydlate byki i wznoszą się wysokie maszty. Harem stanowi jakby oddzielny budynek, połączony tylko kilkoma wązkiemi bramami z gmachem głównym i otoczony ogrodem, w którym cyprysy i cedry ocieniają altanki z krzewów

winnych i rabaty kwiatów. W jednym kącie gmachu strzela w górę wieża piętrowa (ziggurat), a z wyżyny tej błogosławieństwo bogów spływa na miasto, u stóp jej rozciągnięte. Assyryjczycy nie lubią rozmaitości w typie i układzie gmachów. Wzory, odziedziczone po przodkach, przypadają im do gustu—naśladują więc je, przynajmniej w głównych rysach. Widzieli jednak w obcych krajach arcydzieła architektury, które każdy inny naród, mniej przywiązany do tradycji przeszłości, zachęciłyby do naśladownictwa. Jako zwycięzcy, zwiedzali pałace królów hittyjskich i przejęli sposób układania ścian z kamienia, ale poprzestali na tem—i ich budowle na wzór Chatti, jak mówią, są właściwie budowlami assyryjskimi, tylko nie z cegły, ale z kamienia. Znajdą świątynię Jahwe w Jeruzalem i Melkarta w Tyrze; zrabowali olbrzymie świątnice Ftaha w Memfis, Ammona w Tebach, ale nie przyszła im do głowy myśl naśladowania motywów architektonicznych tych gmachów. Esarhaddon zapożyczył jedynie z Egiptu gryfów, uwieńczonych tarczą słoneczną boga Ra, można więc spotkać w pałacu Assurbanipala figury, w których egipski tułów lwa łączy się niezgrabnie z głową ludzką starożytnych byków assyryjskich. Wogóle zaś budowy wszelkie wznoszone są

według prawideł, ustanowionych przez Chaldejczyków—i architekci z Gudei, gdyby zmarłych wstali, mogliby słusznie rościć prawo do autorstwa dzieł budowniczych współczesnych.

Rozmaite oddziały wojsk maszerują przez ulice wśród okrzyków tłumu; za nimi pędzą jeńców i wiozą zdobyte łupy, wreszcie ukazuje się król na wozie tryumfalnym, a dalej znowu żołnierze. Czoło orszaku stoi już przed pałacem, kiedy ostatnie szeregi nie doszły jeszcze do bramy i ciągną przez przedmieścia. Bogactwo łupów wzbudza podziw ogólny. Wozy i wogóle materiały wojenny Elamitów ustawiono na przodzie, dalej prowadzą za cugle konie suzańskie i muły królewskie, okiełznane i okulbaczone. Konie są tej samej rasy, co konie assyryjskie, i znacznie różnią się od egipskich, jak to mogą zaświadczyć wszyscy ci mieszkańcy Niniwy, którzy byli obecni przy powrocie tryumfalnym Assurbanipala po zwycięstwie nad faraonem Taharku i zięciem jego Urdamani. Łby mają te konie małe, ale kształtne, szyje ładnie wygięte, nozdrza szeroko otwarte, budowę dosyć ciężką, ale nogi cienkie i muskuliste. Za końmi prowadzą wielbłądy, zdobyte w Gambulu. Niezgrabne te zwierzęta pochodzą z Arabii, gdzie ich używają do przewożenia ciężarów i do podróży w pu-

styni. Różnią się tem od wielbłądów wschodnich, że mają jeden tylko garb—i w Niniwie od czasu do czasu oglądają je jako przedmiot ciekawości. Stada wołów, baranów, kóz i t. d. zmniejszyły się znacznie w drodze od granic Elamu i Gambulu do bram stolicy. Wojsko i jeńcy zjedli pewną część, sporo zaś padło w drodze ze znużenia, lub stało się pastwą zwierząt drapieżnych. Pozostało jednak tyle jeszcze, że część tylko bydlą włączono do orszaku, pozostawiając resztę za miastem, pod strażą pastuchów, do czasu podziału stad pomiędzy skarb królewski i żołnierzy, którzy brali udział w wojnie.

Za bydłem postępują tłumy niewolników, niosących różne sprzęty i przedmioty kosztowne, zabrane zwyciężonym: posągi złote i srebrne bogów, naczynia, służące do ofiar, trójnogi i fotele z cyzelowanego bronzu, słowem cały skarbiec Dunanu, wszystkie bogactwa, wydarte mieszkańcom Szapibelu. Na tysiące liczą sztaby srebra i złota, bryły cyny, żelaza i bronzu, ubrania płóciennie i wełniane. A jest to tylko zdobycz jednej wyprawy, łupy, zarobowane w kilku okręgach Elamu i w małym kraiku Gambulu. Łatwo wyobrazić sobie, jaką zdobycz przynoszą zwycięskie wojska, wracające z takiego miasta, jak Tyr, lub z takiego

kraju, jak Egipt. Łatwo zrozumieć wówczas, dlaczego Assyryjczycy tak lubią wojny i dlaczego królowie ich zorganizowali w celach zdobywczych wszystkie siły państwa. Wojna nie jest dla nich wybuchem dzikich namiętności, ani bezinteresowną chęcią zdobycia sławy żądza zysku, z bogaceniem się stanowi właściwą jej pobudkę. Jedne narody puszczają się na okrętach na dalekie morza, ażeby prowadzić handel z barbarzyńcami, inne uprawiają ziemię, inne zdobywają środki do życia za pomocą przemysłu i drobnego handlu—Assyryjczycy prowadzą wojny. Wojna ich żywi, wojna ubiera, wojna wyzwala ich od pracy przemysłowej, wojna zastępuje im handel, a raczej jest dla nich operacją handlową, w której ryzykują ludzi i konie dla pozyskania zdobyczy. Walczyli w Chaldei, w Syrii, w Elamie, w Armenii, w Egipcie, w Medyi, walczyć będą z każdym i wszędzie—w celu napełnienia łupami swych skrzyń i powiększenia skarbu swego króla bogactwami całego świata.

W ściśniętych szeregach idą za niosącymi łupy jeńcy wojenni. Pierwsze szeregi składają się z muzykantów i muzykantek, należących do Dunanu, którzy śpiewali przed nim w dniach jego chwały, kiedy uroczyście przechadzał się po ulicach Szapibelu. Z harfami w ręku, z fle-

tami przy ustach, idą, grając i śpiewając dawne hymny, ale pod bacznem okiem żołnierzy assyryjskich i wśród szyderczych oklasków tłumu. Elamici i to, co pozostało z ludności Gambulu, postępują za śpiewakami. Assyryjczycy nie mają, jak Egipcyanie, zwyczaju związywania jeńców i nadawania im postawy udrećzonej, krępującej ruchy i wystawiającej ich na pośmiewisko. Niektórzy tylko mają kajdany na ręku lub nogach, inni zaś nie są wcale okuci. Jeńców pędzą tłumnie, bez różnicy stanowiska i płci—szlachcie idzie obok wieśniaka, kobiety obok mężczyzn, w jednakowem pohańbieniu i jednakowej niewoli. Odzież ich, zabłocona i zakurzona, składa się z łachmanów, które straciły kształt i barwę, i zaledwie okrywają ciało. Dzieci, za młode, ażeby mogły zrozumieć swoją niedolę, przyglądają się nawpół z przestachem, nawpół z ciekawością tłumowi, który ich otacza. Kobiety i dziewczyny z obawą myślą o tem, co się z nimi stanie przy podziale łupu i w czyje ręce się dostaną — brutalnego żołnierza, którego zachciankom będą musiały ulegać,—czy też oficera wyższego stopnia, w którego domu znajdą przynajmniej zamożność i wygodę, do jakich przywykły. Bywały wypadki, że nawet królowie zachwycali się wdziękami branek, prowadzonych za ich wozem

trymfalnym, i niejedna cudzoziemka, która jako niewolnica weszła do haremu assyryjskiego, panowała w nim później jako królowa. Ludzie niegdyś wolni mają wygląd ponury i niespokojny. Ci, którzy są silni i zręczni w ćwiczeniach wojskowych, spodziewają się, że zwrócą na nich uwagę i wcielą do armii. Służba wojskowa nie przeraża ich, owszem stokroć wolą walczyć za swych zwycięzców, aniżeli pracować w polu, lub naginać się do podłych usług, wymaganych od niewolników domowych. Niewolnicy z pochodzenia nie wiele troszczą się o swój los i są prawie weseli. Wszystko im jedno, gdzie służyć—czy w Niniwie, czy w Szapibelu; nie zmieniają wcale stanowiska, lecz tylko właścicieli; wielu zaś z nich nie ukrywa okrutnej radości, której doznają na widok upokorzenia i poniżenia dawnych panów.

Szczególną uwagę zwraca na siebie i wywołuje okrzyki mieszkańców Niniwy jedna grupa, składająca się z wodzów, wziętych do niewoli w bitwie pod Tulliz i podczas wyprawy do Gambulu. W grupie tej znajdują się Dunanu, brat jego Sangunu, Palia, Nabuzalli, oraz żony i ich dzieci. Dunanu ma zawieszoną na piersiach głowę Tiummana. Być może w głębi duszy zazdrości losowi swego sojusznika, który przynajmniej padł na polu walki

i nie lęka się już okrucieństwa ludzi, — ale ruchy jego i rysy twarzy nie zdradzają myśli, które mu przychodzą do głowy. Dunanu idzie wyprostowany, nie patrząc na prawo, ani na lewo, z wysoko podniesionem czołem, z twarzą, na której nic wyczytać nie można. Dziś rano, kiedy zawieszano mu na piersi głowę Tiummana, kat przekłuwał wargi i nozdrza jego krewnym, i przez otwory te przesuwiał pierścien lub sznurek, jak to robią wołom, a później każdego z okaleczonych powierzał jednemu żołnierzowi. Przewodnik w pewnych odstępach czasu pociąga za sznurek gwałtownie, ale zarazem tak umiejętnie, że, nie wrywając ani kawałka ciała, sprawia jednak straszny ból katowanemu. Ale męstwo dręczonych ani na chwilę nie słabnie, zarówno jak i odwaga ich króla, chociaż pochod trwa bardzo długo. Zresztą, czyż nie postąpiliby tak samo z Assurbanipalem i jego rodziną, gdyby uśmiechnął się los do nich, gdyby zdobyli Niniwę? Wszystkie ludy na świecie—nawet Egipcyanie, którzy słyną z łagodności—lubią dręczyć skazanych na śmierć przed ich zamordowaniem. Śmierć zwyczajna, śmierć od miecza lub maczugi, przez powieszenie lub utopienie, która zabija szybko, bez mąk niemal—nie jest uważana za prawdziwą karę. Pozbawienie człowieka życia jednym

ciosem jest łaską, do której wzdychają skazańcy. Buntownicy i powszedni zbrodniarze nie mają prawa do takiej względności, powinni wychylić do dna czarę bólu i długo, długo błagać o śmierć przed skonaniem.

Umbadare i Nabudamika przyprowadzono z rozkazu Assurbanipala na dziedziniec pałacowy, skąd z goryczą i wściekłością w sercu przyglądali się pochodowi tryumfalnemu. Kiedy zobaczyli zawieszoną na szyi Dunanu głowę Tiummana, nie mogli dłużej powstrzymać objawów rozpacz. Tiumman, okrutny i wiarołomny w stosunkach z wrogami, był dla przyjaciół swych panem dobrym i wspaniałomyślnym. Umbadara zaczął wyrwać sobie włosy z brody i głośno płakać, Nabudamik wydobyl pugińal, który mu pozostawiono, i przebił sobie pierś. Głowa Tiummana była wystawiona nad główną bramą—wszyscy więc, którzy wchodzili do miasta, lub wychodzili z Niniwy, patrzyli na nią i osypywali zmarłego obelgami i przekleństwami. Dunanu wbity był na pal, następnie zaś, żywy jeszcze, wrzucony do rozpalonego pieca. Innych ukamienowano, niektórym zaś król własnoręcznie wylupił oczy. Kazał on stawiać ich przed sobą na klęczki, za pomocą sznurka, przeciągniętego przez nozdrza lub wargi, podnosił im gło-

wę i wydłubywał oczy ostrzem dziirytu. Samgunu, oślepionego, przykuto do bramy miejskiej, gdzie pośród świń dzikich wystawiony był na zniewagi przechodniów i żywił się tem, co mu z łaski, jak psu, rzucono. Nabuzalli, Palia i wielu innych byli naprzód torturowani w Niniwie, następnie zaś posłano ich do Arbelów, gdzie oddano na ofiarę Isztarze i uśmiercono przed jej obliczem. Żywcem wbito ich na pale, a później poćwiartowano trupy i rozrzucono te kawałki po wszystkich prowincjach, dla pokazania, jak król karze buntowników. Podobnie jak wszystkie tryumfy assyryjskie, tryumf Assurbanipala zakończony został rzezią ogólną.

Po przejściu orszaku zaczęło się pijaństwo całego ludu. Zwyczaj nakazuje, ażeby wszyscy mieszkańcy miasta, wolni i niewolnicy, podejmowani byli na koszt króla podczas trwania całej uroczystości. W ten sposób otrzymują oni również część łupu. W ciągu siedmiu dni bramy pałacu otwarte są dla każdego. Różnokolorowe tkaniny, zawieszane na sznurach od jednej ściany do drugiej, dzielą pałacowy dziedziniec na cały szereg sal biesiadnych. Tłumy ludzi od rana do wieczora wchodzą i wychodzą, zasiadają na łóżach paradnych lub krzesłach i każą sobie podawać, co im się po-

doba. Niewolnikom nakazano, ażeby niczego nie odmawiali gościom, owszem przynosili każdemu to, czego zażąda i ile razy zechce. Kobiety i dzieci dopuszczone są do uczt na równi z mężczyznami. I o żołnierzach, pełniących służbę w koszarach, nie zapomniano: król posyła im mięsa i wina w takiej obfitości, że nie mają czego zazdrościć innym. Dziesiątki tysięcy chlebów znikają, tysiące wołów, baranów, kóz i ptactwa rozmaitego gatunku pochłaniają gardła ludu, a jednak to, co zjedzono, jest niczem wobec tego, co wypito. Assyryjczyk, zazwyczaj trzeźwy w życiu powszednim, nie zna miary w nadużyciu. Wina assyryjskie i chaldejskie, wina elamskie, syryjskie i fenickie, wreszcie wina egipskie—w amforach i workach skórzanych, wypijane w olbrzymiej ilości, nie mogą nasycić pragnienia tłumu. Po upływie dwóch dni niema dosyć mocnej głowy, któraby mogła wytrzymać taką pijatykę, i Niniwa przedstawia szczególny widok całego miasta pijanego w rozmaitym stopniu. Po skończeniu uroczystości kilka dni musi upłynąć, zanim miasto wytrzeźwieje i wróci do stanu normalnego. Byłaby to właściwa chwila dla przedsiębiorczego nieprzyjaciela, żeby napasać na miasto, w którem wojsko i ludność cała jakby straciły świadomość. Podania mó-

wią że niejedno miasto potężne zginęło takim sposobem, w chwili uroczystości, niemając siły stawić oporu wrogom.

Podczas gdy lud oddaje się pijaństwu, w salach pałacu Assurbanipal podejmuje głównych dowódców i dostojników państwowych. Siedzą oni na podwójnych krzesłach, po dwóch z każdej strony stołu. Krzesła są wysokie, bez poręczy i podnóżków; zaszczyt ucztowania z królem musi być okupiony pewną niewygodą. Niewolnicy stawiają dania przed gośćmi na stołach, zasłanych obszytymi frendzlą serwetami. Znakomici panowie jedzą nie wiele, dlatego podają im mało mięsnych potraw, a natomiast liczni niewolnicy wciąż przynoszą ciasta i rozmaite owoce — winogrona, daktyle, jabłka, figi. Zato panowie piją dużo, z większą subtelnością, aniżeli prostacy, ale z taką samą chciwością. Król, z powodu uroczystości, kazał przynieść ze skarbca kosztowne naczynia, puhary złote i srebrne, lane lub kute w kształcie głowy lwa. Często są to dawne naczynia poświęcone, których używali do ofiar kapłani narodów zwyciężonych; jedne pochodzą z Babilonu lub Karkemiszu, inne zdobyto w Tyrze lub w Memfisie, inne wreszcie zabrano ze świątyni w Samaryi lub w Jerozolimie. Przeznaczając te naczynia do zwyczajnego uży-

tku, Assyryjczycy znieważają tych bogów, którzy się niemi posługiwali, i z przyjemnością picia łączą przyjemność poniżania przed Assurem tych cudzoziemców, co ośmielili się stawić mu czoło.

Nawet najlepsze wina nie są podawane wprost z piwnicy. Mieszą je zawsze wina z wonnościami i rozmaitemi drogiemi przyprawami, które nadają im przyjemny zapach i zwiększają ich moc. Czynność ta dokonywana bywa w sali, w obecności pijących. Eunuch, stojąc przed stołem, tłucze w kamiennym moździerzu różne substancje upajające, które zwilża od czasu do czasu jakimś płynem. Tymczasem towarzysze jego wylewają z amfor wino do wielkiej wazy srebrnej, której wysokość dochodzi im do piersi. Skoro tylko pachnąca mieszanina jest już gotowa, kładą kawałki jej do każdej wazy i starannie mieszają z winem. Następnie przychodzą z puhami podczaszowie i roznoszą wino gościom. Nawet wartownicy, stojący przy drzwiach, nie są zapomniani i, trzymając w jednej ręce maczugę lub włócznię, drugą trącają się czarkami. Nie piją wcale lub piją bardzo mało ci tylko, którym obowiązki służby nakazują zachowanie przytomności i zimnej krwi—a więc eunuchy, stojący za gośćmi z wachlarzami, służący, mu-

zykanci i śpiewacy. Uczta bez śpiewu i muzyki nie byłaby zupełną, więc muzykanci królewscy wykonywują sumiennie najpiękniejsze utwory. Być może ktokolwiek słuchał ich na początku uczty, teraz jednak, kiedy już wazy srebrne kilkakrotnie napelniono winem i opróżniono, muzyka ich brzmi jakby w pustej przestrzeni. Mogą śpiewać fałszywie lub zamilknąć zupełnie, a nikt nie zwróci uwagi i nie weźmie tego do serca.

Pierwszego dnia Assurbanipal zajął główne miejsce na uczcie i raczył pić to samo wino, które przygotowano dla dostojników; następnie zaś udał się do haremu, ażeby tam spędzić cały czas, przeznaczony na uroczystości. „Dom kobiet“ wychodzi na ogród, zasadzony sykomorami, cyprysami i topolami, w którym królowe Assyrii, wskutek stanowiska swego skazane na życie w zamknięciu, mogą jedynie mieć złudzenie pobytu na wsi. Fontanny, zasilane wodą, sprowadzaną z Chusuru za pomocą maszyn, biją pomiędzy drzewami. Królowa, która chce również obchodzić uroczystości zwycięstwa assyryjskie, prosiła męża, ażeby zechciał wypić z nią puhar wina—i Assurbanipal przychylił się uprzejmie do tej prośby, wygłoszonej drżącym z obawy głosem. Łoże biesiadne z poduszkami i haftowanemi

kapami umieszczono w altance z krzewów winnych; stolik, zastawiony złotemi naczyniami, znajduje się u wezglowia; a naprzeciw niego, z lewej strony łoża, stoi wysokie, z poręczami i podnóżkiem krzesło, na którem królowe mają prawo siedzieć w obecności pana swego i władcy. Król rozciąga się na łożu, przyjmuje czarę, napełnioną aromatycznym winem, i wznosząc oczy ku górze, spostrzega zawieszony na gałęzi drzewa jakiś przedmiot bezkształtny, prawie czarny. Jest to głowa Tiummana, którą królowa kazała zdjąć z bramy miejskiej i zawiesić w swoim ogrodzie, żeby Assurbanipal miał ją zawsze przed oczyma i doznawał uciechy. Ujrawszy głowę, król pozdrawia ją ironicznie, wznosząc kubek; przypatruje się jej wciąż i nie może nasycić się tym widokiem; a poza nim muzykanci dworscy i kobiety z haremu, akompaniując sobie na harfach, śpiewają hymny na cześć jego.

We własne usta Assurbanipala wkłada poeta urzędowy opowiadanie o życiu jego i czynach od chwili urodzenia do dnia tryumfu: „Wśród radości i wesela otom przyszedł do haremu, sali wspaniałej, świątyni królewskości, gdzie Sennacherib, ojciec ojca mego ojca, był niegdyś synem królewskim, gdzie Asarhaddon, ojciec, który mię splodził, urodził się,

wyrósł i panował jako władca nad Assyryą, gdzie wszyscy królowie byli poczęci i gdzie wzrastały ich rodziny, chłopcy i dziewczęta, gdzie ja nakoniec, ja, Assurbanipal, karmiłem się mądrością Nebo, gdzie przy pomocy wszystkich mędrców zbadałem całą wiedzę pism, gdzie nauczyłem się strzelać z łuku, jeździć konno, kierować wozem, trzymać wodze. Z rozkazu wielkich bogów, których imienia zawsze wzywałem, którym zawsze oddawałem cześć i którzy nakazali mi wykonywać władzę królewską — dokładałem starań, ażeby zbogacić ich świątynie, a oni za to obsypywali mnie łaskami i zgięli pod jarzmo karki mych wrogów. Jam jest dzielny bojownik, ulubieniec Assura i Isztary, dziecię królewskie. Odkąd Assur, Sin, bóg-księżyc, Szamasz, bóg-słońce, Ramman, Bel, Nebo, Isztar z Niniwy, Isztar z Arbélów, Adar, Nergal i Nusku zaszczytili mię łaską swoją, Ramman dawał mi deszcze użyzniające, Ea otwierał mi zawsze tajniki swych wód, i zboże rosło aż na pięć stóp, a kłosy jego miały stopę długości. Podczas mego panowania rozlała się wszelka obfitość; w ciągu lat życia mego błogosławieństwo boskie spadało na mnie, jak rosa rześista. Bogowie wynieśli mnie wyżej, aniżeli jakikolwiek król wznosił się przede mną; dopóki Assur i Isztar

użyczają mi poparcia, kto przemódz mnie może! Potęga moja ich rękami umocniona została na zawsze i trwanie rodu mego ustalone na długie dni i niezliczone lata!...”

* * *

W tym samym czasie Nahum Elkosejczyk, prorok z Judei, miał widzenie, dotyczące Niniwy, i usłyszał głos Przedwiecznego, mówiący:

„Biada miastu krwawemu! wszystko kłamstwa i łupieztwa pełne jest, a zdzierstwo z niego nie wychodzi! Tam będzie słyszane trzaskanie biczów, i grzmot kół, i tupanie koni i skakanie wozów! Jezdny dobędzie błyszczącego miecza swego i lśniącego oszczepa: będzie tam wiele pobitych i wielkie gromady trupów, tak, że nie będzie liczby trupów, a przez ciała pobitych walić się będą — dla wielkości wszeteczeństw nierządnic rozkosznej, która się bawiła czarami, a zaprzedawała narody wszeteczeństwami swemi i ludzi gusłami swemi.“

„Otom ja przeciwko tobie, mówi Jahweh Sabaoth, i odkryję podolek twój na twarz twoją, a okażę narodom sprośność twoją, królestwom hańbę twoją. I wyrzucę na cię obrzydliwości, i zelżę cię i wystawię cię za dziw, tak, że ktokolwiek cię ujrzy, oddali się od ciebie

i rzecze: zburzone jest Niniwe, któżby się go użalił? Gdzieżbym szukał tych, którzyby cię cieszyli.“

„Iżaliś ty lepsza, niż ludne miasto No ¹⁾, które leżało między rzekami, wodami otoczone będąc; którego wałem było morze i od morza mur jego? Murzyńska ziemia i Egipt były siłą jego, i narody niezliczone, Putczycy i Lubimczycy ²⁾ były mu na pomocy; wszakże i to w zaprowadzenie i w pojmanie przyszło; maluczkie jego na rogach wszystkich ulic roztrącano, a o najślawniejszych jego losy miotano, nawet wszyscy przedniejsi jego okowani są w pęta.“

„Także i ty opojona będziesz i skryć się musisz, i ty szukać będziesz pomocy przeciwko nieprzyjacielowi. Wszystkie twierdze twoje są jako figowe drzewo z owocem rannym, którym gdy kto zatrząśnie, zaraz wpadają w usta tego, co je jeść chce. Oto lud twój są niewiastami wpośród ciebie; nieprzyjaciołom twoim szeroko będą otworzone bramy ziemi twojej, a ogień pożre zawory twoje.“

¹⁾ Teby stubramne w górnym Egipcie, miasto Amona.

²⁾ Putczycy i Lubimczycy — Libijczycy i Nubijczycy.
(Przyp. tłóm.).

„Naczerpaj sobie wody do obłężenia, zmocniaj twierdze twoje, wleż w błoto i depcz glinę, oprawiwszy cegielnicę! Tam cię pożre ogień, wytnie cię miecz, pożre cię jako chrząszcze; zgromadź się jako chrząszcze, zbierz się jako szarańcza. Rozmnożył kupców twoich nad gwiazdy niebieskie; ale jako chrząszcze przypadają i odlatują, tak i ci. Panowie twoi są jako szarańcza, a hetmani twoi jako wielcy chrząszcze, którzy się kładą obozami na płotach czasu zimna; jedno słońce weszło, alie odlatują i nie znać miejsca ich, gdzie byli.“

„Zdrzemią się pasterze twoi, o królu assyryjski! Leżeć będą sławni twoi; obfitość ludu twego będzie po górach, ale nie będzie, ktoby go zgromadził.“

„Nie masz lekarstwa na ranę twoją, nieuleczona jest plaga twoja! Wszyscy, którzy powieść o tobie usłyszą, klaskać będą rękoma nad tobą, bo na kogóż ustawicznie nie przychodziło okrucieństwo twoje?“



KONIEC.

90319

~~83968~~

TREŚĆ.

Przedmowa	Str. 3
---------------------	--------

EGIPT.

ROZDZIAŁ I. Teby i życie ludowe	7
„ II. Targ i sklepy	28
„ III. Faraon	52
„ IV. Amon, wielki bóg Teb	77
„ V. Pobór do wojska	102
„ VI. Życie w zamku	125
„ VII. Choroba i śmierć	148
„ VIII. Pogrzeb i grób	173
„ IX. W podróży	198
„ X. Bitwa	225

ASSYRYA.

ROZDZIAŁ XI. Rezydencya monarsza Dur-Szarukin	251
„ XII. Życie prywatne Assyryjczyka	275
„ XIII. Śmierć i pogrzeb	302
„ XIV. Polowanie królewskie	330
„ XV. Posłuchanie królewskie i przygotowania do wojny	353
„ XVI. Biblioteka Assurbanipala	376
„ XVII. Wieszczbiarstwo	400
„ XVIII. Wojna	423
„ XIX. Flota i wojna oblężnicza	445
„ XX. Tryumf	471